

Stanisław Wiszniewski

**Brzeżany i Kresy**  
**w wojnie**  
**Ukraińsko-Polskiej**  
**1918 - 1919**



L W Ń W

1935

WYDAWNICTWO BIBLIOTEKI KRESOWEJ



STANISŁAW WISZNIEWSKI

CZŁONEK ZWIĄZKU WALKI CZYNNEJ, — PIERWSZY POSEŁ ZIEMI BRZEŻAŃSKIEJ  
NA SEJM W ODRODZONEJ POLSCE, — B. BURMISTRZ MIASTA BRZEŻAN.

**BRZEŻANY i KRESY**  
**POŁUDNIOWO - WSCHODNIE**  
**RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**  
**W WOJNIE UKRAIŃSKO-POLSKIEJ**  
**1918 — 1919**

*Janne Wielmożnym Państwu*  
*z Kacimierzem*  
*27/X 1935.*  
*Stanisław Wiszniewski*

LWÓW, 1935.

NAKŁADEM BIBLIOTEKI KRESOWEJ

---

Wykonano w Drukarni Kresowej Sp. z o. o. we Lwowie.



*Marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI*





*Pamięci syna Jaceusza Franka-Wiszniewskiego  
dypl. pputk. W. P. poległego śmiercią żołnierską  
na ulicach Warszawy 1926 r. i pamięci wszyst-  
kich szlachetnych synów brzeżańskich, którzy wal-  
cząc za przyszłość Rzeczypospolitej Polskiej, ofiar-  
nie życie swoje położyli, — książkę tę poświęcam.*





## SŁOWO WSTĘPNE.

Oddalają się od nas dni pełne trwogi, jakie przeżywało pokolenie zamieszkane na Kresach południowo-wschodnich Państwa Polskiego, w czasie zawziętych bojów, które toczyły się w latach 1918 i 1919.

Zapadają się powoli w niepamięć przeżyte dni krwawych wydarzeń, które towarzyszyły przy odradzaniu się naszego Państwa. Przeto dobrze stało się, że grono ludzi dobrej woli postanowiło zbierać i gromadzić wspomnienia i opisy naocznych świadków i tych, co brali czynny udział w krwawych bratobójczych walkach, — aby przyszłe pokolenia Polaków mogły stąd czerpać naukę dla siebie i dla dobra swojej Ojczyzny.

Ulegając namowom prezesa Oddziału brzeżańskiego Towarzystwa badania historii obrony Lwowa i Województw południowo - wschodnich Rz. P., WPana pulk. Widackiego, podjąłem się pracy zebrania i spisania wypadków, jakie w pamiętnych latach rozegrały się w Brzeżanach i okolicy, a których w dużej mierze sam byłem naocznym świadkiem.

Przy tej sposobności stwierdzić muszę, że Ukraińcy tutejsi jak i z nad Dniepru, mają już dzisiaj bardzo bogata literaturę z opisem wypadków owych czasów, — gdy my, Polacy, poza opisami obrony Lwowa, mamy tylko bardzo szczupłe wydawnictwa, prawie żadne, a co dziwniejsze, istnieje jakaś dziwna obojętność dla tych spraw u tych, którzy najwięcej byliby do tego powołani.

Wskutek tego nie mamy zupełnie w naszej literaturze syntetycznego opracowania, któreby nam dało obraz całości kształtu porywu narodu ukraińskiego, jakoteż nie mamy dokładnych wiadomości o wielkiej rozbieżności, jaka zaistniała pomiędzy Ukraińcami znad Dniepru, a Ukraińcami, względnie Rusinami z nad Dniestru.

W toku pracy zbierania szczegółów rozgrywającego się dramatu polsko - ukraińskiego na terenie Brzeżan i okolicy, powziąłem myśl uzupełnienia powyższych braków i uczyniłem próbę napisania, przynajmniej pobieżnie, o przygotowaniach Ukraińców do orężnej walki z Polakami, o jej przebiegu, jakoteż o przyczynach ich klęski, w nadziei, że niniejsza moja praca wywoła dyskusję, a może spowoduje także innych, do tego powołanych, do napisania obszerniejszej historii owych, dla nas, kresowców, wielkich dni.

Przy tej sposobności składam podziękowanie na ręce JW Pana Generała Popowicza, jako prezesa głównego Zarządu Towarzystwa badania historii we Lwowie, Zarządowi Oddziału w Brzeżanach, — wojskowemu Biuru historycznemu w Warszawie za udzielenie subwencji, przezco dopomogli mi do wydania niniejszej pracy.

Również składam serdeczne podziękowanie Pp. profesorowi Stätnerowi Henrykowi, dyrektorowi Reiterowi Edwardowi, a szczególnie Pp. referentowi Tężyckiemu Józefowi i profesorowi Dr. Skulskiemu Ryszardowi we Lwowie za ich żmudną pracę przy przeprowadzaniu korekty.

Brzeżany, w czerwcu 1935.

STANISŁAW WISZNIEWSKI

## I.

### *Wojna światowa na ziemi brzeżańskiej 1914—18 r. Armja bawarska. Armja Turecka, Krakowski Komitet Biskupi. Polscy-oficerowie w austriackiej żandarmerji.*

Przez cały czas wielkiej wojny światowej od sierpnia 1914 r. — kule armatnie głęboko orały ziemię brzeżańską. Płonęły wsie i miasta. Wypędzano ludność z własnych domów, zabraniając nieraz zabierać ze sobą swój inwentarz i wysyłając ją na poniewierkę wśród obcych. Rabowano i w bezrozumny sposób niszczone dobytek biedoty ludzkiej, pod byle pozorem więziono i odsyłano cywilną ludność do obozów dla internowanych, skazując ją na głód, zaraźliwe choroby, skąd wielu nie wróciło do domów swoich, lecz zdala w obcej ziemi oczekują Sądu ostatecznego i osądu Bożego.

W powiecie brzeżańskim 14 wsi położonych na lewym brzegu Złotej Lipy zniknęło z powierzchni ziemi, — szczególnie ucierpiały wszystkie wsie w bliskości miasta położone, jak Szybalin, Baranówka, Posuchów, Potutory, Łapszyn, Mieczyszców, gdyż bezpośrednio pod Brzeżanami o górę Łysonię wrzały od sierpnia 1916 r. do lipca 1917 r., t. j. blisko 11 miesięcy, zażarte boje, w których poległo na polach brzeżańskich przeszło 40.000, a w tym samym czasie na polach Podwysokiego, Huciska i Mieczyszczo-

około 35.000 żołnierzy różnych narodowości, jak Polaków, Rusinów, Prusaków, Bawarczyków, Sasów, Czechów, Kroatów, Węgrów, Rosjan i Turków. Często systematycznie podpalano po nocach chaty we wsiach jedną po drugiej, aż do zupełnego wypalenia wsi. Doznały tego losu wioski położone pomiędzy linjami bojowymi; płonące chaty ich służyły jako pochodnie do oświetlania przedpoła, na którym wzajem mordowali się ci, którzy mienili się wyznawcami wielkiej nauki Chrystusowej o miłości bliźniego; pędziły ich rozkazy chrześcijańskich, nieludzkich cesarzy i ich zauszników.

Wszystkie dwory i folwarki większej własności w całym powiecie brzeżańskim i sąsiednich doszczętnie celowo zniszczono i zrównano z ziemią — z wyjątkiem dwóch lub trzech, lecz i te przedstawiały stan bardzo opłakany spowodu kwatrowania żołnierzy, koni i lazaretów. A czynili to nie tylko wojska nieprzyjacielskie, ale również tzw. własne i sprzymierzone, aby w przyszłości, po zwycięsko przeprowadzonej wojnie mieć przygotowany wydatny teren do eksploatacji przy odbudowie, — z czem wcale się nawet nie kryli pruscy oficerowie. Szczególnie bardzo podobało się im miasto Brzeżany i jego okolica i zgóry obiecywali, jakto oni po wojnie będą nam, a raczej sobie, tutaj wszystko urządzać i wprowadzać swoją kulturę.

Samo miasto Brzeżany w dawnych wiekach w czasie napadów tureckich i tatarskich, kilka razy płonęło, — również to samo w czasie ostatniej wojny światowej spotkało je dwukrotnie. Pierwszy raz wojska rosyjskie, wycofując się z Brzeżan w sierpniu 1915 r., spaliły północną część rynku i niektóre większe obiekty, jak wielkie dwa młyny Potockiego, część starego zamku Sieniawskich, piekarnię wojskową z magazynem, dwór i zabudowania folwarczne na Za-



*TADEUSZ FRANK-WISZNIEWSKI*

*ppor. Legionów pol. i ppulk. Sztab. Gen. W. P., reprezentant  
żołnierzy w Polskim Komitecie w Brzeżanach.*



ności, całe przedmieście Chatki; drugi raz w lipcu 1917 r. w koszarach wojskowych obok zamku Sieniawskich poczęty ogień strawił prawie trzecią część miasta.

Szczególnie raz po raz padało ofiarą wojny przedmieście Chatki, położone na lewym brzegu Złotej Lipy, a zamieszkałe przeważnie przez murarzy i cieśli. Kilkakrotnie odbudowywane w czasie wojny spowrotem były niszczone przez pociski i pożary.

W kwietniu 1916 r. kwaterowała w Brzeżanach naczelna komenda armji bawarskiej pod dowództwem *Bothmera* Feliksa. Do niej przydzielone były również pułki węgierskie, czeskie i XV-ty turecki korpus otomański, który był rozlokowany we wsiach Kurzany, Podwysokie, Mieczyszców, Olchowiec. Z korpusu tureckiego, liczącego 50.000 ludzi, ledwie 15.000 powróciło do swojej ojczyzny, reszta legła na cmentarzach tureckich nad rzeką Narajówką w Demni, Podwysokiem i Hucisku. Podróżni, jadący koleją z Chodorowa do Tarnopola, mogą dziś oglądać z okien wagonu po prawej stronie linii kolejowej, pomiędzy stacjami Podwysokie i Nagrabie we wsi Hucisko cmentarz tureckich żołnierzy, dziś bardzo dobrze utrzymany, z przepiękną bramą i ogrodzeniem w stylu tureckim. Byłaby wielka szkoda, gdyby ta smutna pamiątka tureckich ofiar wielkiej wojny miała kiedyś zagaść, — gdyż równoczesne cmentarze w lesie na górze Łysoni już nakryły chwasty i zarośla leśne i za lat kilkadziesiąt pamięć zaginie o potwornej masakrze i strasznych tragedjach, jakie się tutaj rozgrywały w śmiertelnie przerażonych sercach ludzkich istnień, masowo na śmierć pędzonych.

Przez czas pobytu Naczelnej Komendy armji bawarskiej, t. j. do końca sierpnia 1916 r., w którym to czasie front rosyjski zbliżył się do Złotej Lipy, — w mieście panował

wzorowy porządek, który utrzymany został i później przez cały czas walk o Łysonię, toczących się bezpośrednio nad miastem. Czystość przed domami i wewnątrz domów była egzekwowana wprawdzie bezwzględnie, ale z wielkim taktem. Dwie prowizorycznie zainstalowane elektrownie — jedna na Adamówce w ruskim domu „Bojanie“, druga w domu Felda na skrzyżowaniu ul. Lwowskiej i Zbożowej, — oświetlały przez całą noc rynek, ulice miasta, wszystkie biura i pomieszkania wojskowe. W magazynach wojskowych wolno było cywilnej ludności zakupywać środki pierwszej potrzeby po niskich cenach. Wojsko pomagało cywilnej ludności podmiejskiej i po wsiach w obrabianiu pola i sprzętu zboża, gdyż pozostali chłopci wraz z kobietami z jakąś twardą zawziętością, sobie właściwą, często wśród rojów kul i huku armat pracowali w polu. Nielicznym handlującym w mieście wojsko dostarczało furmanki dla zwożenia towarów, — pomagało w odbudowie zniszczonych obiektów. Spowodu braku innego zajęcia, nawet inteligencja brała się do handlu, po domach fabrykowano z popiołu i tłuszczów mydło, którego brak dawał się odczuwać.

Nie wolno pominąć dobroczyнного działania Krakowskiego Komitetu Biskupiego, który dotarł aż do linii bojowej w Brzeżanach, — dostarczając najuboższej ludności bezpłatnie środków żywności, sprzedając je zamożniejszym po bardzo niskich cenach. Kierownictwo rozdziału sprawował z wielkiem poświęceniem bezinteresownie radca sądowny śp. *Marceli Pilecki*. Natomiast zamówienia towarów, które z reguły przeprowadzał wszędzie miejscowy proboszcz, uskuteczniał tymczasowy administrator parafji, ks. *Bialikiewicz*, który tylko swój zysk miał na oku i więcej trudnił się handlem, aniżeli kościołem i sprawami społecznymi.



Zaznaczyć należy, że oficerowie bawarscy z wielką sympatją i szacunkiem odnosili się do legjonowego delegata pol. Departamentu wojskowego dla powiatu brzeżańskiego. Dokument Delegatury, opatrzony pieczęcią z polskim orłem, więcej był respektowany, aniżeli dokument z pieczęcią komendy austriackiej.

Żandarmerją wojskową austriacką (obok żandarmerji niemieckiej) z końcem roku 1915, dowodził maj. *Henryk Kwietniowski*, b. uczeń gimnazjum brzeżańskiego, później w r. 1916-tym, w najcięższych czasach dla miasta, również Polak rotmistrz *Baduszek Bruno* (późniejszy pułkownik żandarmerji w Państwie Polskim), sumiennie pilnujący porządku w mieście, wymagający, lecz miejscowej ludności i sprawie polskiej bardzo oddany.

jako dowód przekonani i charakteru rotmistrza *Baduszka* należy zanotować fakt, że gdy otrzymał rozkaz z Ministerstwa Wojny z Wiednia, aby mnie, który sprawowałem urząd legjonowego delegata Depart. wojskowego dla powiatu brzeżańskiego, pod dozorem żandarma odesłać do miejsca zbiórki rekrutów do Lwowa— ten wstrzymał wykonanie rozkazu i sam osobiście zawiadomił mnie, abym z miasta jaknajrychlej wyjechał. Co się też stało.

## II.

### *Legjony ukraińskie w powiecie brzeżańskim. Legion ukraiński Konowalca na Wielkiej Ukrainie Sinożupańcy.*

W skład armji bawarskiej wchodził XXV. Korpus austriacki Marszałka polnego Hoffmana, do którego był przydzielony Legion ukraiński, przez Austrię bardzo pod-

trzymywany w sile 2 kuryniów<sup>1</sup>), około 800 ludzi. Opiekę nad tym Legjonem sprawował austriacki ppułk. szt. gen. Schamanek Alfred, Niemiec, specjalnie przez Komendę austr. przydzielony. Z początku Legjonem dowodził śp. *Hałuszczyński* Michał, dyrektor ukr. Gimnazjum w Rohatynie (później był łącznikowym przy Dowództwie Korpusu, po wojnie prezesem Towarz. „Proświty“ we Lwowie), później ppułk. *Hryć Kossak*, a po nim objął komendę *Antoni Warywoda*, aktywny austr. major. Oficerami w kuryniach byli: sotnyk (kapitan) *S. Goruk*, który dowodził 2-gim kuryniem, *Łyśniak*, dowódca 1. kurynia, który w roku 1919, jako okręgowy komendant w Złoczowie, zatwierdził barbarzyński wyrok śmierci przeciw 17 niewinnym Polakom, — sotnyk *Dr. Dmytro Witowski*, w listopadzie 1918 r. wyznaczony przez Arc. *Wasyła Habsburga (Wyszywanego)* na komendanta ukraińskich wojsk we Lwowie, a w latach 1918/1919 ukraiński minister spraw wojskowych, — sotnyk *Dr. Nazaruk* z kwatery prasowej, później minister w Rządzie *Petlury*, ataman (major) *Jarosław Wojewidka* przydzielony z armji austriackiej, który dowodził legjonową artylerją (18/9 1920 r. został rozstrzelany przez bolszewickiego komisarza *Tabukatwiła*<sup>2</sup>); — sotnyk *Dr. Siak* dowodził techniczną kompanją i w czerwcu 1919 r., po t. zw. ofenzywie czortkowskiej, uknuł bunt przeciw dyktatorowi *Petruszewiczowi*. Pod naciskiem *Petruszewicza*, *Petlura* wysłał *Dra Siaka* na front bolszewicki, gdzie dostał się do niewoli i dziś tam, jako członek Kominternu, zajmuje wysokie stanowisko.

Następnie w Legjonie ukraińskim są: Sotnyk *Andrij*

---

<sup>1</sup>) Kuryn odpowiadał bataljonowi i składał się z 4 sotni, każda po 120 ludzi, jednak tak było w teorji, w istocie liczba ludzi była zawsze mniejsza — A. Krezub. *Boji o Lwiw*.

<sup>2</sup>) *Czerwona Kalyna* 1920 r. str. 98.

*Melnyk*, sotnyk *Lewicki Omelan*, porucznicy (czetary) *Budzynowski*, profesor z Wiednia, *Lew Łepki*, brat jednego z największych poetów ukraińskich, *Bohdana Łepkiego*, obydwaj brzeżańczycy, profesor *Boberski*, *Suszko*, *Roman Kuczabski*, późniejszy sot. szt. gen. w Brzeżanach, — brzeżańczycy: *Czułowski Roman*, bracia *Hołowińscy*, *Marków Mikołaj*, — chorąży *Piotr Sahajdaczny* i *Włodzimierz Sochacki*, urząd. Kasy Kredytowej „Jedność“ z Brzeżan; — dwaj ostatni, w r. 1915, wraz z chor. Oleną Stepanówną<sup>1)</sup> dostali się do niewoli rosyjskiej. Pod Brzeżanami spotykamy się jeszcze z nazwiskami osób, jak *Wasył Kozłowski*, nauczyciel ze Sarańczuk<sup>2)</sup>, *Skoryk*, nauczyciel z Rudnik, *Franc. Babiak*,<sup>3)</sup> akademik, *Karaś*, ppor. ze Sarańczuk, bracia *Kiekiesze*, bracia *Konyki*, bracia *Worony* z Brzeżan, *Czułowski Piotr* i inni, wszyscy z najbliższej okolicy Brzeżan, którzy później w zajęciu Brzeżan, jak wogóle we wojnie przeciw Polsce, biorą wybitny udział.

Wkońcu bierze udział cały szereg ideowej młodzieży, która dziś zajmuje stanowiska gr. - kat. księży po wsiach i miastach jak ks. *Łew Kudryk* z Rohatyna, ks. *Błahyj Mykoła* z Ujazdu, ks. *Bodnar N.* i ks. *Pankiw Petro* z Swistelnik, ks. *Baczyński Stefan* obecnie wikary w Brzeżanach, ks. *Markiw Mykoła* w Kniażem koło Złoczowa, ks. *Tańczak Wasył* z Leśnik, ks. *Sołomka Włodzimierz* były katecheta w Brzeżanach i w. in. Księża ci, przeszedłszy twardą szkołę wojenną,

---

<sup>1)</sup> Podczas oblężenia Lwowa w lutym 1919 r. była w IV. brygadzie brzeżańskiej naczelniczką kancelarii sztabowej.

<sup>2)</sup> Rozstrzelany w r. 1920 przez bolszewików.

<sup>3)</sup> Przy zajęciu Brzeżan w listopadzie ważną odgrywał rolę brat jego por. Wołodimir Babiak, również uczeń brzeżański. Przy zajęciu Lwowa w listopadzie 1918 r. zdobył on gł. dworzec. Zginął pod Uwsiówką 6. V. 1920 r., przez bolszewików zarąbany.

z natury rzeczy stanowią ważny współczynnik w szerzeniu idei Wielkiej Ukrainy, pomimo przeszkody jakie stanowi sąsiedztwo Ukrainy Sowieckiej z jej komunistycznymi urządzeniami, które są przeciwne naturze ludu rolniczego, co również stwierdza dyplomata sowiecko - ukraiński Biesiadowski w swoich pamiętnikach — a także przeciwne są interesom kleru. Legjon ukraiński była to austriacka nazwa, oficjalnie „Ukrainische Legion“, a także „K. u. K. Ukrainische Legion erstes Regiment“, jednak Rusini chętniej nazywali się U. S. S. tj. Ukraińscy Strzelcy Siczowi. O istnieniu Legjonu ukraińskiego w ogólności mało kto z Polaków, a nawet Ukraińców wiedział w Brzeżanach, pomimo, że w okolicy on bardzo długo przebywał, choć wśród inteligencji ukraińskiej było zainteresowanie<sup>1)</sup>, o istnieniu zaś artylerji ukraińskiej nikt zupełnie nie wiedział; — ja sam, który temi sprawami bardzo się interesowałem, dopiero po wojnie, ze zbioru wojennych pieśni ukraińskich — wydawnictwa Surmy, dowiedziałem się o zaistnieniu ukraińskiej artylerji legionowej — również ks. proboszcz Łańcucki z Podwysokiego dopiero odemnie ze zdziwieniem dowiedział się, że w sąsiedniej wsi, należącej do jego parafji (Lipicy Górnej), w czasie wojny światowej stała na pozycji artylerja ukraińska. Legjonem tym troskliwie opiekowała się Austrija. W miarę ubytku w zabitych, których wielu poległo w bitwie o Łysonię, a szczególnie jeszcze więcej przez zabranie do niewoli, a także przez częste dezercje żołnierzy na rosyjską stronę — czemu nawet Naczelną Komenda Armji bawarskiej, dała wyrazy potępienia w rozkazie

---

<sup>1)</sup> W Wiedniu był zorganizowany Sojuz wyzwolenia Ukrainy. W pułkach austriackich byli wyznaczeni specjaliści oficerowie do zbierania składek na rzecz ukraińskiego Legjonu.

dziennym<sup>1)</sup>), z groźbą rozwiązania Legjonu, — Austriacka Komenda znowu uzupełniała Legion przez wydzielanie z austriackich pułków żołnierzy narodowości ukraińskiej, odsyłając ich pod Komendę Kossaka na Dzikie Łany, pod Brzeżanami. Należy zaznaczyć, że również w roku 1917 i wojsko rosyjskie odnosiło się doń z pewnemi względami i niekiedy oba fronty przeciwników utrzymywały ze sobą towarzyski, a czasami wprost przyjazny kontakt do tego stopnia, że często, gdy oddziały ukraińskie leżały we frontowych okopach, strzelanina zupełnie ustawała i dopiero ze zmianą oddziałów, gdy przychodziły wojska niemieckie, ostrzeliwanie się wzajemne na nowo się rozpoczynało. Tak działo się na froncie w Kuropatnikach, a jeszcze więcej w Koniuchach.

Najstarszym oficerem ukraińskim na froncie był pptk. *Kossak Hryń* (Grzegorz), były nauczyciel szkoły powszechnej w Brzeżanach i w Kozowej w pow. brzeżańskim, ożeniony z Polką panną *Jackowską*, córką sekretarza Starostwa powiatowego z Brzeżan; za czasów nauczycielskich swoich, żył w zażyłych stosunkach z miejscową Polonją, lecz jako oficer ukraiński zmienił swoje uczucia gwałtownie, a powodziło mu się widocznie dobrze, gdyż nabrał wielkiej pewności siebie, szerokiego gestu i jak to za dawnych czasów bywało — będąc stałym gościem w mieście, bywał dość często w stanie podchmielonym. Dnia 5 listopada 1918 roku, został nawet naczelnym wodzem armji ukraińskiej we Lwowie, lecz już po 3 dniach musiał złożyć dowództwo na wezwanie własnych oficerów, którzy mu

---

<sup>1)</sup> Dr. Bohdan Hnatewycz w Czerwonej Kalinie rocznik X. str. 136 przyznaje: „Za prołom w rajoni odnoji z naszych soteń, łajka (łajanie) z ciego powodu na Strilectwo, zahoroza (ne persza ce) rozwiązania legjonu“.



zarzucali nieudolność, czyniąc go odpowiedzialnym za klęski jakich doznali w walkach z Polakami na ulicach Lwowa.

W rezultacie krótkie było życie tego Ukraińskiego Legjonu na tym odcinku brzeżańskim, gdyż już po kilku tygodniach, 30 września 1916 r., część Legjonu wraz z bratem dowódcy, Wasylem *Kossakiem*, dostaje się (?) do niewoli rosyjskiej, resztki zaś Legjonu, t. j. 1 sotnia por. *Trucha*<sup>1)</sup> wraz z oddziałami pozafrontowymi, jak prąsową kwaterą, kompanją techniczną *Sijaka*, pułkową kancelarią z ppułk. *Kossakiem Hryniem* i *Warywodą*, została ściągniętą do *Rozdołu* pod Mikołajowem n/Dniestrem do kadry (zapasnyj kisz).<sup>2)</sup>

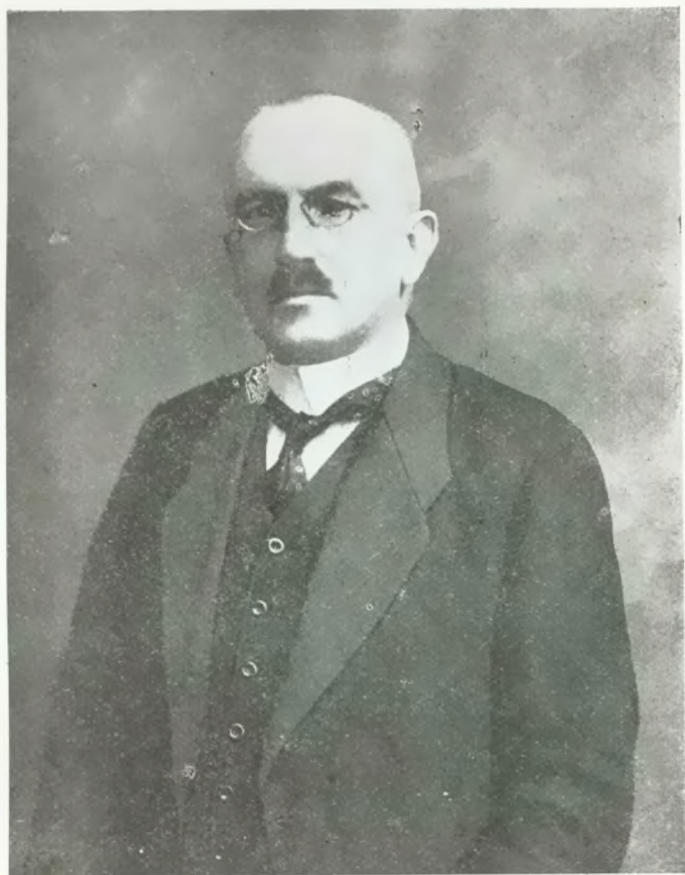
Po odtworzeniu i zorganizowaniu na nowo — część Legjonu ukraińskiego znalazła się w Kiriłbabie na Bukowinie, lecz pod komendą oficerów niemieckich. Komendantem był *Niemiec, kapitan Ehrle* (późniejszy szef sztabu w armji ukraińskiej w wojnie polsko - ukraińskiej), por. *Pribek*, Czech i inni. Po usilnych staraniach Ukraińców Legjon otrzymał wreszcie oficerów ukraińskich, lecz ci pochodzili z Bukowiny, a przydzieleni z armji austriackiej, nie rozumieli duszy strzeleckiej — tak żali się w swojej rozprawce *M. Horbowyj*.<sup>3)</sup> Z Kiriłbasy przechodzi Legjon spowrotem do powiatu brzeżańskiego i rozlokowany zostaje 1/3 1917 r. w Kuropatnikach, wsi położonej o 8 klm. na wschód od Brzeżan — dowódcą jego jest tym razem *Franz Kikal*, ppułk. austriacki, *Niemiec, Pribek* por. Czech, zaś w Lipicy dolnej zajeżdżają na pozycje 2 baterje artylerji ukraińskiej

---

1) Por. *Truch* obecnie wstąpił do Zakonu OO. Bazylianów.

2) *Czerwona Kałyna* rocznik IX. str. 144.

3) *Czerwona Kałyna* rocznik X. str. 17.



*STANISŁAW WISZNIEWSKI*



pod dowództwem atamana (majora) *Jaroslawa Wojewidki*, ukraińca z armji austriackiej.

Z Kuropatnik 1. maja 1917 r. Legion zostaje przeniesiony pod Koniuchy o 8 klm. na wschód, gdzie w wielkiej bitwie w lipcu 1917 r. (ofenzywa Brusilowa za czasów Kiereńskiego)<sup>1)</sup> dostaje się cały wraz z pułk. *Kikalem* i wszystkimi oficerami do niewoli rosyjskiej.

W tym czasie również przyjeżdża spóźniony na teren brzeżański poeta ukraiński *Bohdan Łepki*, jako wysłannik centralnych państw, dla propagandy na rzecz Ukrainy wśród jeńców Ukraińców z wojska rosyjskiego, lecz po klęsce Legionu pod Koniuchami, natychmiast odjeżdża.

Oślawiony pokój brzeski pomiędzy Niemcami a fikcyjną Reprezentacją Ukrainy zastaje natomiast nowo odtworzony Legion pod Borszczowem we wsiach Skowiatynie i Szyszkowcu, gdzie dostaje rozkaz wymarszu na Ukrainę i 7. czerwca przekracza Zbrucz, a przydzielony do grupy Arcyksięcia *Wilhelma Wyszywanego Habsburga* celem robienia propagandy — idzie wraz z 2 pułkami austriackimi przez Chocim, Kamieniec, Bar na Żmerynkę, Wapniarkę do Odessy i Chersonia. Komendantem stacyjnym Legionu w Odessie był sotnyk *Mykitka*, który później jako pułkownik armji ukraińskiej, bierze udział w ofenzywie czortkowskiej na Brzeżany.

Na Chersoniu w miejscowości Jelisawetgrad, Austria tworzy kadrę (kosz) dla werbowania do Legionu, względnie do Siczowych Strzelców ochotników ukraińskich pod komendą *Wasyła Wyszywanego*, którego adjutantem był haliczanin *Ostap Łucki* z Janczyna ukr. poeta, obecnie poseł

---

<sup>1)</sup> Generał Brusilow miał kwaterę we wsi Kozówka we dworze państwa Leszczyńskich, — informacja p. Leszczyńskiego Marjana.

na Sejm w Warszawie. W Chersoniu w kwietniu 1918 r. ks. kapelan *Baczyński Euzebiusz*, obecnie gr.-kat. proboszcz w Brzeżanach, na zaproszenie arcyks. *Wasyła Habsburga*, odprawił Mszę św. dla ukraińskich Legjonistów.

Zaznaczyć tutaj należy, że był jeszcze 2-gi oddział ukraiński stacjonowany w Białej w sile 3 sotni, a zorganizowany przez Niemców i przydzielony do 45 dywizji saskiej — niemieckiej i był pod komendą atamana *Nikoły Szapowała* (późniejszego generała), który w czasie zawierania pokoju brzeskiego jeździł nawet do Brześcia, jako doradca wojskowy.

Spowodu teatralnego niebieskiego munduru, jaki im dostarczyła intendatura niemiecka, sami nazwali się „sinożupańcami“; żali się autor pamiętnika *Wołodymir Kurowskij*, że ten teatralny mundur całkiem był niezdatny na zimę, przez co musieli straszliwie marznąć, niektórzy nawet dostawali gorączki z przeziębienia, a szli na czele armji niemieckiej w celach propagandy nowego państwa ukraińskiego w kierunku na Kowel, Stochód, Kijów.<sup>1)</sup>

Wkońcu w Białej Cerkwi pod Kijowem *Konowalec Eugenjusz*, student Uniwersytetu lwowskiego, stworzył oddział Strzelców siczowych z jeńców z armji austriackiej w sile 1.800 ludzi, którzy specjalnie byli szkoleni do walki na ulicach miasta; — występują oni przeciw hetmanowi Skoropadzkiemu i jego rządowi pro-niemieckim i dnia 14 grudnia 1918 r. zdobywają Kijów, usuwając Skoropadzkiego od rządów.

Dzika i krwawa rewolucja na Ukrainie wytworzyła zagmatwane stosunki i tak ogromny chaos, iż jest wątpliwem, czy jaki historyk potrafi kiedyś dać dokładny i systema-

---

<sup>1)</sup> Czerwona Kałyna rocznik IX. str. 31.

tyczny opis wypadków tam się rozgrywających, — tembardziej, że ze strony pisarzy i pamiętnikarzy ukraińskich cały szereg wypadków wyobrazil się i tworzy się legendy, często daleko odbiegające od rzeczywistego stanu rzeczy.

Okolo 8 listopada 1918 r. generał *Fabini*, dowódca XVII, austr. korpusu w Odessie, do którego przydzieleni byli podówczas Strzelcy siczowi — wydaje rozkaz, aby żołnierze gromadzili się wedle swojej narodowości i odjeżdżali do swoich domów.

Dnia 15 listopada 1918 r. odjechał 1-szy transport, złożony z 41 oficerów i 900 żołnierzy ukraińskich, samych ciurów pozafrontowych, z piekarń, szpitali, warsztatów, którzy po przyjeździe do Podwołoczysk rozjechali się do domów. Zato transport przywiózł ze sobą 2 wagony tytoniu, 2 wagony cukru, 3 wagony mąki. Wogóle, jak pisze Dr. Szuchewycz (str. 13), brali wszystko, co im wpadło w ręce i co mogli zabrać.

Obawy pułk. Mączyńskiego, jako naczelnego dowódcy obrony Lwowa,<sup>1)</sup> że Ukraińcy rozpoczną akcję zbrojną dopiero po przyjeździe do Lwowa legionistów z U. S. S., nie miały żadnego uzasadnienia, albowiem wiadomem było, że właśnie w tym czasie Konowalec w Białej Cerkwi organizował bunt przeciw Skoropadzkiemu, — pozatem Strzelcy siczowi (na równi jak żołnierze z innych formacyj) zaczęli się rozłazić bądź to do cywilnej służby, bądź wracali do domów i starych żołnierzy już nie było, a pozostała resztką młodego żołnierza wynosiła około 800 ludzi, w tem 420 karabinów, ponadto 12 karabinów maszynowych i 4 armaty polowe, lecz i te nie były do użycia spowodu braku zaprzęgu, gdyż wszystkie konie były parszywe.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Obrona Lwowa str. 395.

<sup>2)</sup> A. Krezub. Almanach Czerw. Kałyny z r. 1930 str. 27 i profesor Paweł Kowalski.

Wasył Habsburg był przy koszu zapasowym w Jelisawetgrad na Chersoniu, skąd dopiero około 15 listopada wyruszyli oficerowie do Galicji jak *Mykitka, Melnyk, Mosora* i wielu innych, z nimi około 80 żołnierzy, lecz ci rozeszli się do swoich domów. Po 15 listopada dopiero *Wasył Habsburg* przybył do Galicji. Po nim zaś z Ukrainy przybyli pod Lwów kozacy pod atamanem Dołudem, lecz ci przyszli więcej dla rabunku.

Pomoc i poparcie wojskowe z Wielkiej Ukrainy, po której galicyjscy Ukraińcy sobie ogromnie wiele obiecywali, a która naprawdę mogła być dla nas Polaków bardzo groźna, na nasze szczęście, zawiodła w zupełności. Odwrotnie, *Pettura*, główny ataman i Naczelnik Wielkiej Ukrainy, żądał od tutejszych galicjan przysłania jemu galicyjskich żołnierzy. Okazało się bowiem w czasie walk prowadzonych tutaj i na Wielkiej Ukrainie, że jedynie żołnierze z formacji galicyjskich Strzelców siczowych przedstawiali wartość żołnierską, jednak liczba ich była niewielka, nie dochodziła nigdy 2.000 ludzi.

### III.

*Przygotowania Ukraińców do objęcia władzy i utworzenia Zachodniej Ukrainy. Arcyksiążę Wasył Habsburg i Dr. Panejko w Szwajcarji.*

Ukraińcy ufni w skuteczne poparcie Państw Centralnych, tj. Austrii i Niemiec, mając za sobą uchwały pokoju brzeskiego — bardzo energicznie, z całym zapalem rozpoczęli czynić przygotowania do objęcia władzy w b. Wschodniej Galicji i stworzenia samodzielnego Państwa Ukraińskiego w granicach Monarchji austriackiej.

Zaledwie minęło 6 tygodni od zawarcia pokoju w Brześciu pomiędzy Niemcami i Austrią z jednej strony a Ukrainą z drugiej strony, a już dnia 25. marca 1918 r. ukraińska Reprezentacja parlamentarna pod prezesurą Dra Eugenjusza Petruszewicza zwołała do Lwowa w sali Instytutu muzycznego im. Łyseńki zjazd notablów - Rusinów z Galicji i Bukowiny, t. j. posłów ukraińskich z parlamentu wiedeńskiego i z Izby Panów, posłów b. Sejmu galicyjskiego, jakoteż mężów zaufania wszystkich ukraińskich partij politycznych. Znamiennym był udział w zjeździe gości z Wielkiej Ukrainy, generała *Kolenko* i pisarza *Kowalenko*, których zgromadzeni demonstracyjne przywitani.

Zjazd zgromadził 500 delegatów. Z Brzeżan brali udział: major-lekarz wojska austriackiego *Dr. Kowszewicz*, wybitny działacz ukraiński i radca sądu okręgowego *Iwan Maślak*.

Główny referent *Dr. Petruszewicz* objaśniał szczegółowo zgromadzonym traktat brzeski, zawarty 9. lutego 1918 r., pomiędzy państwami centralnymi a Ukrainą, względnie z państwem sowieckim, w którym po raz pierwszy w dziejach ludzkości miała zaistnieć władza robotników i chłopów, następnie omówił znaczenie rewolucji na Wielkiej Ukrainie.

Sprawę zorganizowania wojskowej obrony i Skarbu wojskowego referował *Eugenjusz Lewicki*, mający wielkie wpływy na terenie wiedeńskim, który nawet miał być w kontakcie z cesarzem Karolem jeszcze w czasie, gdy ten był następcą tronu.

Jednomyślnie została uchwalona rezolucja stworzenia odrębnego państwa ukraińskiego w granicach Austrii przezłączenie Wschodniej Galicji i Bukowiny i przyłączenie



Chełmszczyzny i Polesia<sup>1)</sup>), a zupełne usunięcie Polaków z administracji.

Uchwalone rezolucje opierały się głównie na uchwałach paktu brzeskiego, który odegrał bardzo wielką rolę w akcji ukraińskiej na ziemiach dawnej Wschodniej Galicji, budząc wielkie nadzieje w narodzie ukraińskim, zachęcając do wzmożonej pracy i czynów przodowników tak w dawnej Galicji, jak i we właściwej Ukrainie.

Pokój brzeski po trzech stuleciach wywołał znowu na forum międzynarodowe sprawę Ukrainy jako państwa, jeżeli nie zupełnie suwerennego, to przynajmniej do pewnego stopnia niezależnego. Zaznaczyć należy, że pokój brzeski był pierwszym kompromisem ze strony rewolucji międzynarodowej, był zdradą zasad bolszewickich. Rząd bolszewicki, wbrew swoim własnym zasadom, zawarł w Brześciu pokój z imperjalizmem, reprezentowanym przez 2 cesarzy zamierających już państw.

Pertraktacje prowadzone w Brześciu przekreślały także zasadę, którą Lenin wprowadził do konstytucji sowieckiej, że ludy Rosji mają prawo do wolnego rozporządzenia się sobą, aż do oderwania się od wielkiego państwa i do utworzenia własnego odrębnego państwa. W to miejsce zaczęli wprowadzać zasadę federacji republik sowieckich, pomimo głoszonej przez Lenina starej teorii bolszewickiej, że federacja jest przymusem i narzędziem imperjalizmu. Pod wpływem czaru potęgi władzy nowych ludzi, struktura unji sowieckiej stała się całkowitą negacją poprzedniej teorii bolszewickiej.

Zamiast upragnionego pokoju, cała Rosja stanęła w płomieniach: w latach 1918—1920 stała się terenem największej wojny domowej, jaką zna historia świata.

<sup>1)</sup> Dr. Kość Lewicki: Welykij Zryw.

Niestety cała rewolucja na Wielkiej Ukrainie i wielkie rozpętanie sił na tutejszych ziemiach dawnej Wschodniej Galicji, nie dały narazie Ukrainie żadnych dodatnich rezultatów, oprócz strasznych ofiar, potwornych nieraz masowych mordów, torturowań niewinnych ludzi, dzieci, grabieży, popalonych miast, wsi i folwarków. Na rewolucji zawiedli się przedewszystkiem sami Ukraińcy, następnie Polacy, którzy również dążyli do stworzenia Ukrainy w sojuszu z Polską, a najwięcej Niemcy, którzy byli twórcami tej koncepcji i którzy zaraz po zawarciu pokoju w Brześciu okupowali Ukrainę, zalewając ją krociosem wojskiem, rozpoczęli rządy z całą sobie właściwą bezwzględnością. Chłopów ukraińskich Niemcy traktowali pogardliwie, również taksamo i władze ukraińskie, reprezentowane przez t. zw. Radę Centralną i Radę Małą, które zlikwidowali 29 kwietnia 1918 r. Dnia 27 kwietnia 1918 niemieckie wojsko okrążywszy koszary w Kijowie, rozbroiło wojska ukraińskie, które uformował w r. 1918 *Petlura* przez wydzielenie z wojska rosyjskiego żołnierzy narodowości ukraińskiej.

Na podstawie doniesienia ukr. Ministra wojny *Żukowskiego*, prezydent ministrów *Holubowicz* podniósł protest, opierając się na zobowiązaniu niemieckiego rządu nie mieszać się do wewnętrznych spraw Ukrainy.

W odpowiedzi na ten protest dnia 28. kwietnia na posiedzeniu Rady w obecności prezydenta Republiki, *Mychajła Hruszewskiego*, wszedł do sali obrad oddział żołnierzy niemieckich pod dowództwem oficerów z wezwaniem „ręce do góry“. Wszyscy obecni usłuchali oprócz prezydenta. Oficerowie niemieccy przeprowadzili u wszystkich osobistą rewizję za bronią, zaaresztowali *Gajewskiego*, dyrektora Departamentu i *Liubińskiego*, kierownika Minist. Spr. Zagran., a na pana prezydenta Republiki nałożyli areszt domowy.



Dnia 30. kwietnia odbyło się wprawdzie jeszcze jedno, ale i ostatnie posiedzenie ukraińskiej Rady Centralnej, która w milczeniu wysłuchiwała sprawozdania prezydenta o proteście przed władzą niemiecką przeciw aresztowaniu, rewizji i zabraniu dokumentów Rady przez wojsko. Następnie po uchwaleniu projektów konstytucji dla Ukraińskiej Narodowej Republiki i ustawy rolnej, wedle której prywatna własność do 30 dziesięcin (45 morg.) nie podlegała wywłaszczeniu, Centralna i Mała Rada Republiki przestały istnieć temwięcej, że w tym samym dniu, dnia 29. kwietnia 1918 r., *Paweł Skoropadzki* przy poparciu Niemców ogłosił się Hetmanem Wielkiej Ukrainy na podstawie uchwały (?) „Kongresu Chliborobów“.<sup>1)</sup>

Tymczasem na wszystkich ziemiach szerokie masy chłopskie bezkarne, rozwydrzone, w sposób dziki i barbarzyński przeprowadzały likwidację — „paniw“, t. j. obszarników, niestety w przeważnej części Polaków.

Po całym kraju grasowały naprzemian wojska bolszewickie, ukraińskie, petlurowskie, partyzanci różnego pochodzenia i bandy chłopskie, a wszyscy mordowali, rekwirowali i grabili, a co zagrabić i unieść się nie dało, niszczyli na miejscu i palili.

Pierwszy korpus ukraiński zorganizował ataman *Petlura* w październiku 1917 r. z wydzielonych żołnierzy ukraińskich z armji rosyjskiej, a dowódcą dywizji początkowo był ataman *Skoropadzki* z *Konowalcem*, u którego przez dłuższy czas komenda we wojsku była rosyjska, ku oburzeniu gł. atamana *Petlury*. Te wojska ukraińskie nie różniły się od wojsk rosyjskich sowieckich, a nawet przechodzenie żołnierzy z jednej formacji do drugiej odbywało

---

<sup>1)</sup> Dr. Kość Lewicki: *Wetykij Zryw* str. 37.

się wcale często zależnie od tego, która formacja miała przewagę. Dopiero Siczowi strzelcy galicyjscy w porządnym mundurach austriackich, w żelaznych hełmach, zdyscyplinowani, robili wrażenie regularnego wojska, byli przez Polaków i ludność poważani, co stwierdza w „Pożo-  
dze“ pani Szczucka, jednak ilość ich była zbyt mała; za-  
zadanie mieli uświadamiać chłopów w kierunku narodowym.

Cały ruch rewolucyjny na Wielkiej Ukrainie odbywał się pod hasłem socjalno - klasowym; „*chłop patrzył na sąsia-  
dujące dworskie oziminy bujne, wielkie, okiem nieobjęte  
i na wąską wstążkę własnego, źle zasianego  
poletka i myślał*“ („Pożoga“, Kossak - Szczucka, str.  
19). Niestety dworskie łany skupione w jednym ręku,  
a sięgające nieraz 200 tysięcy, a nawet i więcej mor-  
gów, były przeważnie w rękach magnatów polskich, prowa-  
dzących niemal monarsze dwory, a niedbających zupełnie, co  
się obok na ich wsiach dzieje. Panowie, jak i ich oficjaliści,  
— różnego gatunku rządcowie, ekonomowie, przeważnie  
przesiąknięci reżimem rosyjskim, wobec którego trzeba było  
być z respektem, dbali przeważnie o dochody dla siebie  
i swojego patrona, sądząc, że wystarczą wspaniałe pałace,  
bogate zbiory, piękne stadniny i oranżerie w ręku Polaka-  
magnata, a już tem samem przyszłość i kultura Polski zo-  
stała zabezpieczona. Przyczem wyzyskiwali szerokie masy  
robotnicze, co w czasie rewolucji przedewszystkiem zemści-  
ło się na nich samych.

Tymczasem przyszła zawierucha i w przeciągu kilku  
miesięcy zdmuchnęła wszystkie te ogniska wielkiej kultury  
polskiej, a zostali na miejscu nieliczni katolicy, t. j. chłopci  
i polska szlachta zagonowa, pomimo że o ich podtrzymanie  
nikt się nie troszczył, a często traktowani byli przez swoich

po rosyjsku z rosyjską brutalnością. Pozostali także polscy księża, broniący polskich kościołów.

Jednak „paniw“ wypędzano tam jako „paniw“, a nie jako Polaków, nienawiści do Polaków nie było wcale — dopiero później nienawiść przeciw Polakom zaszczepili Ukraińcy galicyjscy, wprowadzając swoją politykę odrębną, inną, aniżeli Ukraińcy z Wielkiej Ukrainy. Jednak i jednym i drugim brakło ludzi trzeźwych, rozumnych, którzyby potrafili ująć i poprowadzić robotę w tak wielkiej decydującej chwili.

W kwietniu 1918 r. przyjechał z Ukrainy do Lwowa prof. *Dymitr Doroszeńko*, wielki działacz narodowy, późniejszy minister spraw zagr. u hetmana Skoropadzkiego, były gubernator Galicji za czasów okupacji rosyjskiej podczas wielkiej wojny światowej i w tajemnicy oświadczył lwowskim Ukraińcom, że organizowanie nowego państwa na Ukrainie idzie bardzo trudno z powodu braku ludzi i on przyjechał prosić o dostarczenie mu wyszkolonych odpowiednich inteligentnych sił. Tymczasem Dr. Kość Lewicki stwierdził, że oni sami są w kłopotcie, kim obsadzą w Galicji państwowe posterunki (Welykyj zryw, str. 31: „szczo my tut żurymosia, kim obsadymo hałyckyj derżawnyj organizm, a wony widtam prochajut naszoj dopomohy w ludiah“).

Również skarży się prof. *A. Docenko*, szef sztabu gł. atamana *Pettury*: „Robiło się, jak umiało, robili ludzie doświadczeni i bez doświadczenia, ze szarżą i szeregowcy, wykształceni i bez wykształcenia. Prawda, nie wystarczyło inteligencji dla tej roboty“. Na drugim miejscu pisze: „Gdyby nie nasze nieorganizowanie, rozbieżność myśli, nie „toptanie na miejscu“, nieszczerłość i polowiczność w polityce, to może nie byłibyśmy gnojem i bydłem dla

sąsiadów“.<sup>1)</sup> Brakowało narodowi własnych duchowych prowodyrów, swojej inteligencji, — a choć była, to była to kropla w morzu, gdyż przeważna część to byli „My russki“, dążący za złotemi guzikami, nagrodami i posadami. Inteligencja ukraińska zapomniała dawnej tradycji i swojej historii, zapomniała swojego położenia i swojego narodu, który był pozostawiony sam sobie w samotności i duchowej nędzy. Naród nie był jeszcze gotowy dla swojego własnego państwa, nie dorósł jeszcze do tego i jakoś wstydził — wzdrygał się przystąpić do swego samodzielnego życia wobec nahałnej zaborczości Moskali.<sup>2)</sup>

Tak działo się na Wielkiej Ukrainie (Zadnieprzańskiej), na którą nam wskazywali galicyjscy Rusini, tłumacząc sobie i innym jej wielkość terytorjalną, bogactwa i wielomiljonowe zaludnienie i grożąc nam, Polakom, wspólnem wystąpieniem przeciw Polsce.

Zabiegając jawnie o pomoc i poparcie Rządu austriackiego, rozpoczęli działalność bezwzględnie antypolską nie tylko na terenie Wschodniej Galicji, parlamentu i dworu Habsburgów we Wiedniu, ale także i na terenie właściwej Ukrainy.

Zwołując zgromadzenia we Lwowie i po prowincji, równocześnie prowadzili konferencje z austriackimi władzami we Wiedniu i we Lwowie celem przygotowania zbrojnego zajęcia kraju.

Wprawdzie dziś wypierają się tego, jakoby zabiegali i otrzymywali poparcie niemieckie, a nawet Dr. Kość Lewicki z całą stanowczością zaprzecza<sup>3)</sup>, jakoby komenda wojskowa i austr. Namiestnik w zajęciu Lwowa im pomagali, lecz tylko sami własnymi siłami, mocą swego narodo-

<sup>1)</sup> Litopys ukraińskiej rewolucji str. 32 i str. 105.

<sup>2)</sup> Str. 356.

<sup>3)</sup> Welykij zryw.

wego ducha i prawem do życia zdobyli się na wielki poryw i wielki czyn 1. listopada 1918 r. Jednak fakta mówią co innego. Sam Dr. Kość Lewicki na str. 32 podaje, że już 27 kwietnia 1918 r. razem z profesorem *Doroszeńką* z Kijowa byli u Namiestnika *hr. Huyna*, z którym odbyli dłuższą konferencję, zaś dnia 1. XI. 1918 r. zgłaszającej się delegacji ukraińskiej, Namiestnik *Huyn* nie chciał oddać urzędowania, lecz tylko oddał do rąk vice-prezydenta Namiestnictwa *Decykiewicza*, zdając wszystko na jego wolę, (na co już nawet miał gotowy dokument przez siebie podpisany).

Jednak zaznaczyć potrzeba, że pan *Decykiewicz* był Rusinem i w tej samej godzinie poddał Namiestnictwo Ukraińskiej Radzie Narodowej.

Już w sierpniu 1918 r. zaczęli Ukraińcy przygotowywać i organizować wojsko, lecz gdy trudności okazały się w wyszukaniu odpowiedniego komendanta, *Dr. Wasyl Panejko* (Polityka, str. 49) pojechał do Czerniowiec do *Arcyksięcia Wilhelma (Wyszywanego)*, aby u niego „wyżebrać” odpowiedniego oficera na komendanta Lwowa. Odkomenderowany został sotnyk (kapitan) *Witowski*, który faktycznie dnia 1. listopada objął dowództwo wojskowe we Lwowie.

Srożą się na pana sotnyka pp. *Dr. Panejko* i *Dr. Kość Lewicki*, albowiem już po dwóch dniach złożył dowództwo miasta, oświadczając, że wojsko to nie jest zdadne do walk w mieście i nie potrafi się długo utrzymać i z tego powodu nazywają go „bidołaszny” i do nijakiego serjoznoho zawodania niezdatnym“. Dziś jednak każdy obiektywny historyk musi przyznać, że pan sotnyk *Witowski* naprawdę serjo zrozumiał swoje zadanie i sytuację należycie ocenił, gdyż już po 20 dniach Ukraińcy musieli Lwów opuścić.

Powszechnie znaną była działalność Arcyksięcia *Wil-*



*helma Habsburga*, który pod nazwiskiem Archikniazia Wasyla Wyszywanego (tak nazwany z powodu stale noszonych koszul wyszywanych wedle ukraińskich wzorów ludowych) zabiegał o popularność u Ukraińców, obtańcowując księdzówny na prężnikach, wiejskie dziewczęta na zabawach po wsiach, lub przepasany fartuszkciem, robił i wypiekał kołaczyki u *pani Łuckiej* w Janczynie pod Brzeżanami.

Arcyksięzę Wasyl był synem Arcyks. Stefana z Żywca, który dla odmiany robił ze siebie Polaka, prowadził polski dwór, skoligacił się z rodami polskich magnatów, a z początkiem wojny światowej popierał legjony polskie. Jednak rząd austriacki popierał bardzo legjony ukraińskie na terenie Wschodniej Galicji, organizując im nawet artylerję, choć wówczas powszechnego zapалу wśród inteligencji ukraińskiej dla legjonu nie było. A już w masach włosciańskich nie było zrozumienia dla tej austriackiej akcji.

Cały plan austriacko-ukraiński i cała akcja straciły swój zdrowy sens, gdy już dnia 23. czerwca 1918 r. ofensywa armji austriackiej na włoskim froncie doznała całkowitej porażki, a dnia 17. lipca 1918 r. armja niemiecka na froncie francuskim była już na dobre bezsilna i rozprzężona, gdy dnia 18. lipca grzmiały skolei działa sprzymierzonych na wyznaczonych terenach, w zgóry obranej chwili<sup>1)</sup>; więc wszelkie bujne nadzieje Austrii i Ukrainy sypały się w gruzy, pozostawiając za sobą i podtrzymując bezmyślną walkę dwóch bratnich narodów, dalsze niszczenie reszty dorobku pozostałego jeszcze po wojnie światowej, a co najgorsze — pogłębiając jeszcze więcej na bardzo długie lata wzajemną nienawiść.

Jak bardzo łudzono się, należy podać fakt, że w kwiet-

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki marsz. Focha.

niu 1918 r. redaktor „Dziła“ *Dr. Wasyl Panejko*, jeździł do Szwajcarii, ażeby nie udało się uchwycić kontaktu z państwami Ententy i za przykładem Polaków i Czechów stworzyć dla swego narodu, jak się wyraził „reasekurację“ wobec niepewnego (?) wyniku wojny i sformować legion ukraińsko - galicyjski z jeńców ukraińskich we Włoszech. *Dr. Petruszewicz* odrzucił propozycję, nie chcąc się wyrzec Austrii i Niemiec.

Dla ścisłości należy zaznaczyć, że już w czasie bojów polsko - ukraińskich w kwietniu 1919 odbyła się narada Naczalnej Komendy w Brzeżanach ze współudziałem *Dr. Makucha*, Min. S. W., na której uchwalono wysłać delegację w osobach atamana *Hrynja Kossaka* i por. *Dra Didu-nyka* (późniejszego Min. Spr. Wewn.) pod firmą Czerwonego Krzyża do Włoch, do obozu jeńców, aby tam zorganizowali jeńców ukraińskich i przygotowali ich dla służby Ukrainie przeciw Polakom.

Delegaci jednak nie wyjechali, gdyż rząd włoski odmówił wizy, a wedle informacji *Dra Mostowego*, majora-lekarza, wielu jeńców ukraińskich wstąpiło do wojska polskiego gen. *Hallera*.

Już w czerwcu w r. 1918 *Dr. Kowszewicz* poufnie w tajemnicy zapowiadał swoim zaufanym w Brzeżanach, że Ukraińcy będą robić przewrót, że mają się gotować i oczekiwać rozkazów.

Oprócz licznych jawnych zgromadzeń we Lwowie i na prowincji, począwszy od sierpnia 1918 r. rozpoczęto gorączkowe tajne narady i przygotowania dla zorganizowania administracji państwowej ukraińskiej i wojska i objęcia władzy. Z ramienia Narodnego Komitetu pp. *Kiweluk Iwan*, radca Wydziału Kraj., *Dr. Włodzimierz Baczyński*, brzeżańczyk, *Dr. Stefan Baran* i inni wzywali za każdym ra-



zem po kilku powiatowych organizatorów z prowincji do Lwowa do lokalu Towarzystwa „Proświty“, gdzie w surowej tajemnicy udzielano dokładnych informacji, kto i co ma robić dla objęcia władzy w oznaczonym dniu.

#### IV.

*Brzeżany w dobie rozpadnięcia się Austrii. — Powrót polskich legionistów i żołnierzy brzeżańskich z frontów bojowych. — Próby zorganizowania polskiego społeczeństwa. — P. O. W. — Polski Komitet Narodowy.*

Zmienne koleje wojny przeżywało równocześnie i miasto Brzeżany. Linja bojowa bądź zbliżała się pod miasto, bądź na jakiś czas cofała się na wschód. Za każdym jednak razem, ofensywa zatrzymywała się na dłuższy czas nad Złotą Lipą. Tak było w wojnie światowej, później w wojnie ukraińskiej i bolszewickiej, wobec czego miasto Brzeżany przez lat pięć ciągle było w ogniu i chociaż już rozsypuje się w gruzy, ongiś potężny, zamek brzeżański, gdy nie stało rycerskiego rodu Sieniawskich, wiernie strzegących granic Rzeczypospolitej Polskiej, — pozostała jednak Złota Lipa jako „wierna rzeka“, tworząca dziś tak samo jak przed wiekami, opór przeciw napaściom bizantyńskiego Wschodu na ziemię brzeżańską i odrodzone Państwo Polskie.

W lecie 1918 r. front bojowy znajdował się daleko na wschód od granic powiatu brzeżańskiego. Wojska austriackie i niemieckie operowały za Zbruczem.

Nie ulegało wątpliwości, że wojskowa potęga Rosji

już została złamaną i carat rosyjski sypie się w gruzy. Ale we wrześniu i z początkiem października 1918 r. odczuwało się w Brzeżanach, że i front niemiecki na zachodzie zaczyna się załamywać. Do niemieckich żołnierzy w Brzeżanach zaczęły przychodzić całkiem otwarte listy i kartki polowe od ich znajomych kolegów z frontu francuskiego, w których wyraźnie pisali o gwałtownem rozluźnieniu dyscypliny, opuszczaniu szeregów, — co tem bardziej było wymowne, że znana była surowa cenzura niemieckiej poczty wojskowej i ogromne poczucie dyscypliny żołnierzy niemieckich.

Wkrótce zaczęli również powracać do Brzeżan żołnierze z różnych frontów. Przedewszystkiem wracali legjoniści polscy, którzy po rozwiązaniu w r. 1917-ym I. Brygady pod Przemyślem, zostali porozdzielani po austriackich formacjach na różnych frontach — przeważnie włoskim. Ci, jako więcej uświadomieni, przeważnie ludzie inteligentni, pełni swoistej fantazji i inicjatywy, pierwsi zorjentowali się, że już zbliża się koniec państw centralnych, opuszczali więc szeregi i wracali do domów.

Z oficerów przybyli do Brzeżan:

*Pakosz Michał*, podpor., obecnie pułkownik, dowódca obozu warownego Wilno,

*Sp. Tadeusz Frank - Wiszniewski*, ppor. 1 pap. Leg. pol., późniejszy ppułk. szt. gen., który poległ w rewolucji majowej w r. 1926 na ulicach Warszawy,

*Zenon Łysakowski*, ppor. Leg. pol., obecnie kapitan WP. w rezerwie,

*Piórecki Karol*, ppor. Leg. pol., obecnie major Szt. gen.

*Sp. Siciński Kazimierz*, ppor. Leg. pol.,

*Szymański Ludwik*, ppor. 19 p. p. lwowskiego austr.,

*Czerny Antoni, Kulickowski Mieczysław*, ppor. z armji austr.,

*Wierzbicki Alojzy*, ppor. armji austr., obecnie wice-prokurator w Brzeżanach,

*Mosiądz N.*, ppor. armji austr., obecnie prokurator w Lesznie,

*Dr. Skulski Ryszard*, ppor. armji austr., obecnie prof. gimn. we Lwowie,

*Rzemieniecki N.*, podpor.

Z podoficerów - legjonistów przybyli:

*Reichert Marjan*, późniejszy porucznik WP., zamordowany skrytobójczo w Gródku Jagiellońskim,

*Dr. Reichert Edward*, obecnie porucznik-lekarz w Brzeżanach,

*Mazurkiewicz Feliks*, obecnie kapitan WP.,

*Oskres Józef*, obecnie major WP.,

*Stachowski Jarosław*, obecnie kapitan Art. w Kołomyi,

*Stachowski Sławomir*, obecnie naczelnik Wydz. w Min. Skarbu,

*Sierżanci*: śp. Jan Iżewski, śp. Antoni Szymański, śp. Maramorosz Tomasz, wszyscy trzech zmarli w r. 1919 w niewoli ukraińskiej w Strusowie,

*Rusiński Antoni*, obecnie radca wojewódzki w Stanisławowie,

*Schreiber Ludwik*, obecnie starosta w Trembowli,

*Woś Stanisław*, obecnie por. w Przemyśle,

*Maresch Stefan*, obecnie rotmistrz w Warszawie,

oraz *Woś Jan, Chrzanowski Karol, Zieliński Roman, Ziomber, Stanisław Harländer*, b. jeńiec z Huszt i inni.

Ponadto byli na miejscu brzeżańscy oficerowie, pełniący służbę w austriackich formacjach:

kapitan rez. Bogucki Franciszek, dowódca taboru samochodowego,

kapitan rez. Błaszkiwicz Roman, dowódca stacji kolejowej,

kapitan rez. Sokulski Justyn, oficer gospodarczy i porucznik Czarnodolski w oddziale gospodarczym.

Razem liczba nie przenosiła 40 osób.

Poczęliśmy gromadzić się i naradzać, co robić. Jako delegat Departamentu wojskowego dla brzeżańskiego powiatu z natury rzeczy stałem się łącznikiem pomiędzy żołnierzami a społeczeństwem cywilnym miejscowym. Sprawa nie była łatwa. Należało stworzyć jakąś organizację, któraaby złączyła całą miejscową Polonję, a miała cechę legalności szczególnie wobec Dowództwa wojskowego, dzierżącego ciągle prawie niepodzielną władzę w mieście. Po różnych wstępnych pertraktacjach powołano na nowo do życia tzw. Organizację Narodową, która przed wojną na terenie brzeżańskim wydatnie pracowała, łącząc całą Polonję bez względu na jakąkolwiek przynależność partyjną i stanową.

Dnia 18 października 1918 r. na zgromadzeniu całej polskiej inteligencji i mieszczaństwa wybrano prezesem O. N. radcę sądowego *Smolnickiego Władysława*, który na terenie brzeżańskim był zupełnie nieznany, gdyż przybył do Brzeżan już w czasie wojny, przeniesiony do Sądu brzeżańskiego, a w przedwstępnych poufnych rozmowach zdawał się być bardzo rewolucyjnie usposobionym i wiele obiecującym.

Niestety, akcja Organizacji Narodowej najniespodziewaniej zawiodła z przyczyny przewodniczącego p. Smolnickiego, który, jak się okazało, zupełnie nie orjentował się w sytuacji, — w dodatku swoim bezwzględny postępowaniem zatamował całą robotę do tego stopnia, że wszystkie posiedzenia wypełnione były sporami z przewodniczą-

cym, który z reguły całe posiedzenie wypełniał swojemi przemówieniami pełnemi frazesów bez żadnej treści, wszelkie zaś propozycje, nieraz bardzo aktualne i pilne, wymagające natychmiastowego załatwienia, traktował wprost jako niebyte.

Okolo połowy października odbyło się dorywcze zgromadzenie w biurze pow. Kasy oszczędności, w którem wzięli udział: kapitan *Bogucki Franciszek*, dowódca kolumny samochodowej i dyrektor pow. Kasy oszczędności, *Dr. Skulski Ryszard*, profesor gimnazjalny, *Władysław Karwowski*, urzędnik skarbowy i kilku panów. Po przedstawieniu sprawy przez *dyr. Boguckiego*, radzono nad zorganizowaniem akcji i wezwano profesora *Dr. Skulskiego* aby, jako komendant skautów, zorganizował starszą młodzież gimnazjalną i trzymał ją w pogotowiu. Profesor *Dr. Skulski* w najbliższą niedzielę po nabożeństwie w kościele, zatrzymał starszych uczniów z VII i VIII kl., objaśnił ich o nadchodzących ważnych wydarzeniach i nakazał czynną postawę.

Niestety do żadnej akcji nie przyszło.<sup>1)</sup>

Równocześnie niezależnie od Organizacji Narodowej, zaczęła się skupiać bracia żołnierska, — lecz o ile Organizacja Narodowa mogła jawnie się zgromadzać i radzić, mając do dyspozycji lokal w budynku gimnazjalnym w ratuszu, to dla młodzieży wojskowej legjonowej zdobycie jakiegokolwiek lokalu przedstawiało nieprzezwyciężone trudności, przede wszystkim dla braku wogóle pomieszczeń w mieście, a także ponieważ starsi obawiali się zbytnej zadržystości młodych wobec władz wojskowych, których srogość i niepoczytalność była zbyt świeża w pamięci. Dwu-

---

1) Informacja profesora *Dr. Skulskiego*.



krotnie pozwolił Dr. Schlüssel Adolf, jako prezes Kasyna urzędniczego, zgromadzić się w lokalu Kasyna w domu pp. Domaradzkich. Radzono tu głównie o możliwości czynnego wystąpienia, niestety oprócz kilkunastu pałaszy, kilku rewolwerów, kilku karabinów różnego pochodzenia, lecz bez amunicji i kilku granatów ręcznych — więcej broni nie było. Jediną nadzieją było zajęcie magazynów wojskowych w wielkim budynku obok „Sokoła“, nie było jednak wiadomem, a nawet było wątpliwem, azali tam znajduje się jeszcze jaka broń i potrzebna dla niej amunicja. Pilna ta sprawa była dopiero rozważana i silnie dyskutowana, gdy już następnego dnia dowiedział się o niej austriacki komendant żandarmerji, wiedeńczyk, rotm. *Kreutz Wilhelm*, który był ostatnim reprezentantem austriackiej władzy okupacyjnej na ziemi brzeżańskiej od czasu 1772 r. Ten polecił nas uprzedzić, abyśmy nie ważyli się zajmować magazynów, gdyż ma rozkaz nikomu ich nie oddawać, są obsadzone strażami, które dostały polecenie strzelać w razie najmniejszej próby zawładnięcia niemi. Jak się wkrótce później okazało, oddał je Ukraińcom, za co w podziękę zabrało mu wojsko ukraińskie w kilka tygodni później wszystkie jego rzeczy, pozostawione w Brzeżanach, a oddane do przechowania pani *Drowej Skibickiej*.

W kłopotliwym położeniu znalazła się organizacja POW., pozbawiona jakichkolwiek wskazówek pomimo, że z Brzeżan mieliśmy wielką ilość oficerów legionowych na pierwszorzędnym stanowiskach, pochodzących ze Strzelca brzeżańskiego. Wyznaczony przez pułk. *Sikorskiego* na komendanta Brzeżan por. *Barzykowski Stanisław* nie przybył, a dowiedzieliśmy się o tem dopiero znacznie później.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Obrona Lwowa str. 293.

Wynikiem narad była prawie-że jednomyślna uchwała streszczająca się w tem, że należy nawiązać kontakt z tego rodzaju organizacjami w innych miastach, a przede-wszystkiem z władzami wojskowemi i od nich uzyskać wskazówki dalszego działania. Młodzież mieszczańska bardziej aktywna, pragnęła początkowo, ażeby robić zamieszanie po wsiach. Oficerowie, zwłaszcza legionowi, byli za tem, ażeby się przedrzeć do Lwowa, połączyć z wojskami polskimi. W każdym proponowanym projekcie brano pod rozwagę pozostawione rodziny.

Dla nawiązania kontaktu z organizacjami i wojskiem, zgłosili się na ochotnika: śp. *Marjan Reichert* i *Antoni Ru-siński*, obecnie starosta w Stanisławowie, którego dokładną relację i sprawozdanie z tej ciężkiej wyprawy podają w dalszej części.

Pomimo beznadziejnej sytuacji, pomimo, że zamiar zajęcia magazynów został zaniechany przez oficerów legjonowych, to jednak dwaj bracia *Maramorosz Tomasz* plutonowy (zmarły później w niewoli ukraińskiej w Strusowie) i *Maramorosz Kazimierz*, obecnie urzędnik pocztowy w Śniatynie, postanowili na własną rękę zdobyć wspomniany magazyn i rozpoczęli werbować ochotników wśród młodzieży. Wśród zwербowanych ochotników znalazł się uciekinier - jeniec z wojska rosyjskiego, jakich bardzo wiele wówczas ukrywało się po domach mieszczańskich i ten zdradził sprawę.

Dnia 30. października żandarmerja austriacka uwięziła obydwóch braci *Maramoroszów*, osadzając ich w więzieniu wojskowem. Rewizji i uwięzienia dokonał rotmistrz *Kreutz* i wachmistrz żandarmerji p. *Jan Dobrowolski*, obecnie poważny kupiec brzeżański, który otrzymawszy w ostatniej chwili rozkaz przeprowadzenia rewizji i uwię-

zienia — ledwie miał czas na kilkanaście minut przed rewizją uprzedzić rodzinę i dać znać o mającej się odbyć wizycie. P. Dobrowolski już na trzeci dzień sam rzucił mundur austriacki.

Na interwencję p. *Urzędowskiego*, dyrektora urzędu pocztowego i innych obywateli zwolniono Maramoroszów z więzienia, jednak odebrano od nich przysięgę, że nie będą więcej usiłowali robić żadnych zamachów.

---

Tymczasem na świecie szły szybkim krokiem naprzód wypadki, — o których dochodziły nas tylko bardzo mętne wiadomości.

Celem zorientowania się, a przede wszystkim zdobycia jakichś wskazówek i poleceń, pojechałem dnia 30 października 1918 r. do Lwowa. Tam zastałem sytuację podobną jak w Brzeżanach, co więcej — dowiedziałem się, że w Warszawie również nie było lepiej, gdyż do Lwowa przyjechał właśnie p. *Świtalski Kazimierz*, obecnie Marszałek Sejmu i na posiedzeniu dnia 31 października, w szczupłym gronie osób, dając nam obraz biegu wypadków w Warszawie, oświadczył, że tam panuje zupełny chaos i tylko oczekują przyjazdu komendanta *Pilsudskiego*, którego Niemcy wypuścili z więzienia w Magdeburgu i który ma być właśnie w drodze do Warszawy.

O ukraińskich jakichś zamiarach we Lwowie nikt nie wiedział, nikt o nich nie mówił i nikomu z nas nawet się nie śniło, że już za kilka godzin żołnierze ukraińscy będą strzelać po ulicach Lwowa.

I gdy dla wszystkich narodów zaczęła wreszcie zbliżać się chwila pokoju, a wojna, mordy i pożogi miały pozostać li tylko w pamięci, jako zły jakiś koszmar i zmora dawnych czasów, i gdy dla narodu polskiego przyszła na-

reszcie niespodziewana chwila wielkiego pogromu wszystkich trzech zaborców, gdy otworzyły się wrota już nie nadziei, ale bezwzględnej rzeczywistości odrodzenia się państwa polskiego, tutaj na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej rozpętała się nowa pożoga, niestety jeszcze gorsza, jeszcze potworniejsza, jako spadek i pamiątka polityki zdegenerowanych pruskich Hohenzollernów i Habsburgów.

Wielka wojna światowa przez 4 lata bez porównania mniej szkód i krzywd wyrządziła, aniżeli nieszczęsna wojna ukraińska, która w powiecie brzeżańskim trwała tylko 7 miesięcy. Bardzo bliscy krewni, nieraz rodzeni bracia, jak 2 bracia *Zadoreccy*, 2 bracia *Stefanowicze*, walczyli w przeciwnych sobie szeregach. Niedawni druhowie, koledzy z ław szkolnych, serdeczni przyjaciele z przed miesiąca, teraz z jakąś zjadłością obłąkańców zaczęli walczyć na śmierć i życie. Wszystko co polskie miało być wytępione. Porywano z domów dzieci - wyrostków, aby ich bez litości rozstrzeliwać. Strzelano do bezbronnych. Wleczono do więzień 70-letnich starców. Żadne wysokie stanowisko społeczne nie chroniło od więzienia i kijów. Jak wielkie szkody wśród samych Ukraińców wyrządziła ta wojna, stwierdzali to sami włościanie, gdyż podczas gdy po wielkiej wojnie światowej z jednej wsi brakowało 3 lub 4 ludzi, to w krótkotrwałej wojnie ukraińskiej zginęło kilkunastu, a nieraz dwudziestu kilku ludzi.

Niedawna wojna światowa zdawała się być jakąś igraszką wobec tego, co teraz się rozpętało. Zdawało się, że Bóg przeklął tę ziemię i ludzi przemienił w dzikie zwierzęta, a wszystko, co tutaj żyło, cały dorobek kultury od wielu wieków skazał na doszczętną zagładę. Każdy ty-

dzień, każdy dzień zdawał się nam trwać w nieskończoność, w męczącym oczekiwaniu czegoś jeszcze straszniejszego, co ma dopiero nastąpić.

## V.

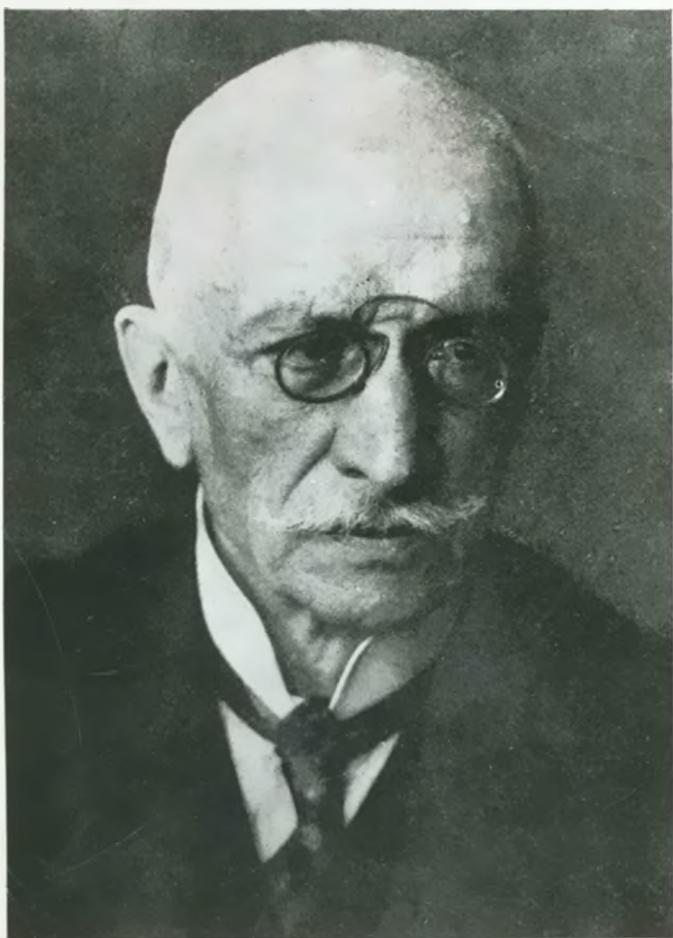
### *Zajęcie miasta przez Ukraińców. — Zmiana władz w urzędach. — Ceny artykułów pierwszej potrzeby.*

Zdumiony i zaskoczony byłem niepomrotnie, gdy dnia 31 października późno w nocy wróciłem ze Lwowa do Brzeżan, a już rano następnego dnia telegramy doniosły o zajęciu Lwowa przez Ukraińców i że po ulicach Lwowa jeżdżą ciężarowe auta z uzbrojonymi Ukraińcami i ostrze-liwują miasto.

Z początku zdawało się nam, że to jest jakaś przejściowa awantura, wywołana przez nieobliczalnych osob-ników.

Pod wrażeniem jednak tej wiadomości, zaraz na drugi dzień, 2-go listopada, cała polska inteligencja brzeżańska wezwana przez Wydział Organizacji Narodowej zgroma-dziła się w Kasynie urzędniczem. Pomimo tak przykrej dla nas wiadomości i tak bardzo ważnej chwili, rozpoczęła się dawna parodja bezowocnych obrad. Po bardzo długim przemówieniu, przewodniczący p. *Smolnicki* z dziwnym uporem nie chciał dopuścić nikogo do głosu, nie respektu-jąc nawet woli Zgromadzenia. Wśród wzburzenia zgroma-dzonych, gdy dalsze prowadzenie obrad było niecelowem, radca sądowy p. *Adam Harländer* postawił wniosek, aby Organizację Narodową rozwiązać, a w jej miejsce dla spraw bieżących powołać Polski Komitet. Wniosek jedno-myślnie uchwalono i zgromadzeni przeniósłszy się do sali





*IGNACY KORZENIOWSKI*

*Marszałek powiatu brzeżańskiego i przewodniczący polskiego  
komitetu*

sąsiedniej, wybrali przewodniczącym p. *Korzeniowskiego Ignacego*, marszałka powiatu, dzierżawcę dóbr *Pisarówka*.

Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono wybrać ścisły komitet polski, złożony z 6 osób, którego decyzji wszyscy Polacy muszą się poddać bezwarunkowo. Wobec niepewnej sytuacji, gdy każda godzina mogła przynieść różne niespodzianki, Komitet Polski miał obowiązek urzędować stale przez cały dzień w lokalu *Kasyna*. Do komitetu wybrani zostali: jako przewodniczący marszałek powiatu *Korzeniowski Ignacy* i członkowie: radca sądowy *Harländer Adam*, burmistrz miasta *Dr. Schätzel Stanisław*, delegat Dep. wojsk. i dyrektor „Jedności” *Wiszniewski Stanisław*, jako reprezentant żołnierzy i młodzieży ppor. legionów *Frank-Wiszniewski Tadeusz* i jako reprezentant mieszczaństwa *Hornung Józef*, mistrz szewski.

Gdy ze wszystkich stron zaczęły przychodzić wiadomości o zajmowaniu przez Ukraińców sąsiednich miast i wsi, jakoteż o walkach na ulicach *Lwowa*, Komitet wydał odezwę do Polaków, rozlepioną po mieście, a wzywającą do spokoju i rozważli. Odezwę podpisali wszyscy członkowie ścisłego Komitetu.<sup>1)</sup> Tymczasem w nocy z 3 na 4 listopada *Brzeżany* zostały zajęte przez oddziały ukraińskie w liczbie 450 ludzi. Zajęcie miasta i powiatu zorganizował i przeprowadził major-lekarsz *Dr. Kowszewicz Osyp (Józef)* przy pomocy oficerów siczowych strzelców.

Okazało się, że Ukraińcy galicyjscy już dawno dobrze się przygotowali i zorganizowali do wystąpienia w dniu 1 listopada 1918.

---

<sup>1)</sup> Jedyne egzemplarz odezwy oddałem wraz z innymi dokumentami do *brzeżańskiego Muzeum miejskiego* — lecz obecnie stwierdziłem, że dokumenty te tam zginęły.

W dniu 1 listopada przed południem wezwany był z Brzeżan do Lwowa Dr. Kowszewicz, który wróciwszy tego samego dnia, 1-go listopada 1918, z posłem *Staruchem*, zwołali do domu „Besidy“ prawie całą inteligencję ruską z miasta i z najbliższej okolicy.

Przybyli z Brzeżan Dr. Zachidnyj Michał, adwokat, Maślak Jan, radca sądowy, Jednak Antoni, sędzia, Petruszewicz, prokurator (bratanek dyktatora), Dziuba, dyrektor więzienia. Ze Starostwa przybyli: Dr. Dżułyński Cyryl, konceptista, Jankowski Włodzimierz, pisarz, następnie gimn. nauczyciele: Husak Włodzimierz, Jeluk Izidor, Ks. Dubicki Bazyli, katecheta, Ks. Ardan; z okolicy: Kozłowski Wasyl, naucz. ze Sarańczuk, Petrycki Jan, naucz. z Wierzbowa, Ratycz, kleryk, syn naucz. z Leśnik, Bihus, naucz. por. rez., Oleksyn Zygmunt, por. rez., naucz. z podhajeckiego, Stefan Bilikowski, naczelnik stac. kol. z Litwinowa; z włościan: Roman Hluszok, wójt z Łapszyna i Komarjański Michał stary z Kurzan i wielu innych.

Przewodniczył maj. Dr. Kowszewicz. Na tem zgromadzeniu ustalono rozdział urzędów pomiędzy siebie i ułożony został dokładny plan zajęcia miasta, a przede wszystkim rozbrojenia żandarmerji i wojska, t. j. baonu 88 p. węgierskiego, którego dowódcą był p. płk. Lübsaj, Węgier. Węgier.

Dnia 2. listopada w sobotę, Komitet Ukraiński wzgl. major Dr. Kowszewicz, rozesłał kurjerów po okolicznych wsiach, zamieszkałych wyłącznie przez ludność ruską, a to do Sarańczuk do naucz. Kozłowskiego Wasyla, do Wierzbowa do dyrektora szkoły Petryckiego, do Leśnik do ks. Lewińskiego i Jankowskiego, do Łapszyna do włościanina Hluszka, — z rozkazem, aby zebrawszy ochotników w niedzielę po godzinie 11-tej w nocy wyruszyli do Brzeżan,

gdzie mają się zatrzymać na przedmieściach i oczekiwać dalszych rozkazów.

Równocześnie wysłano nakazy wszystkim mężom zaufania po wszystkich wsiach w powiecie, aby zorganizowano milicję miejscową, której obowiązkiem było nie wpuszczać nikogo obcego do wsi, jakoteż nie pozwolić wyjść ze wsi bez legitymacji Okręgowej Komendy z Brzeżan; milicja miała też obowiązek rozbrajać wszystkie pojawiające się oddziały wojskowe, gdyby jednak nie miała dostatecznej siły — w tej chwili meldować do Brzeżan.

Do Leśnik przyniósł rozkaz akademik *Franciszek Babiak*, obecnie adwokat w Brzeżanach, któremu polecono zająć koszary żandarmerji, a do czego *Jankowski Włodzimierz* już przygotował grunt, porozumiewszy się jeszcze w sobotę z rezerwowym „cugsführerem“ żandarmerji — Ukraińcem *Onufrykiem*. U ruskiego proboszcza w Leśnikach ks. *Juljana Lewińskiego* zrobiono posiedzenie, gdzie był punkt zborny i gdzie ściągnięto ludzi z Kurzan. Wśród ulewnego deszczu, co bardzo też sprzyjało całej akcji, oddział w sile około 200 ludzi wyruszył do miasta, zatrzymując się pod żydowskim cmentarzem, niedaleko koszar żandarmerji. Po cichu podszedłszy pod koszary, na zapukanie *Jankowskiego* „zugsführer“, Ukraniec, otworzył drzwi, któremi mały oddział ochotników wszedł do środka i bez jednego wystrzału i bez oporu zabrał wszystkie karabiny, składając je wszystkie razem w kancelarji, zaś rotmistrz żandarmerji, wiedeńczyk. *Kreutz Wilhelm*, który mieszkał bezpośrednio w sąsiednim budynku wraz z rodziną i którego ściągnięto do koszar, zapewnił słowem honoru, że tych karabinów żaden z jego ludzi nie ruszy. w owym czasie było czterech stałych żandarmów. W tem

2 Rusinów (Czajkowski i Kuziw), ponadto było 6 do 8 rezerwowych, wśród których również połowa byli Rusini.

Komendę Powiatową Żandarmerji objął natychmiast *Emil Snigurowicz*, dotychczas emerytowany austr. wachmistrz żandarmerji, zastępcą jego został *Halapacz*, komendant posterunku w Koniuchach, żandarmi Rusini pozostali nadal w służbie, a Polacy ze służby ustąpili i poszli do swoich domów.

Następnie oddział ochotników ruszył do miasta, obstawiając wszystkie urzędy i instytucje publiczne swojemi posterunkami, jakoteż dla wspomagania innych oddziałów, mających zadanie rozbroić wojsko i obsadzić koszar wojskowe.

### *Zajęcie stacji kolejowej.*

Wedle relacji konduktora kolejow. *Edwarda Krzyżanowskiego*, potwierdzonej przez ówczesnego nacz. stacji *Bartla Kazimierza*.

Dnia 3 listopada 1918 r., o godz. 6-tej wieczorem, pociąg zdążający z Brzeżan do Podhajec silnie obsadzony cywilną publicznością, został niespodzianie zatrzymany na stacji Litwinów — Bożyków przez oddział ochotników ukraińskich w liczbie około 150 ludzi, którymi dowodził *Ołeksyn Zygmunt*, rezerw. por. austr. nauczyciel ludowy, przy pomocy naczelnika stacji kolejowej Litwinów — Bożyków, Rusina *Bilikowskiego Romana* i nauczyciela *Skoryka* z Rudnik. Pociąg obstąpili żołnierze z karabinami gotowemi do strzału z wezwaniem ręce do góry. Przeprowadzono rewizję pod pozorem szukania broni. Kierownikowi pociągu, *Edwardowi Krzyżanowskiemu*, kazano pod groźbą karabinów podpisać deklarację poddania się rozkazom



władzy ukraińskiej i kazano jemu, jakoteż wszystkim po-  
dróżnym wracać do Brzeżan.

Na stacji węzłowej w Potutorach również powtórzono  
ceremonję „ręce do góry“ wobec urzędników i służby ko-  
lejowej, a po pozostawieniu nadal naczelnika stacji *Tade-  
usza Machnowskiego*, dzielnego Polaka i tylko po dodaniu  
wojskowej obsady pod dowództwem *Karasia*, pociąg poje-  
chał do Brzeżan, *gdzie przybył z wielkiem opóźnieniem  
o godz. 9.30 wieczorem.*

Na dworcu brzeżańskim oczekiwał przybycia pociągu  
cały personel kolejowy, zdenerwowany w wysokim stopniu,  
zdając sobie dobrze sprawę z przyczyny opóźnienia po-  
ciągu, albowiem już 2. XI. na podanie raportu naczelnika  
stacji do Dyrekcji we Lwowie o stanie zapasu wagonów,  
otrzymano odpowiedź, że Dyrekcja kolejowa nie urzęduje  
i że Lwów zajęty przez Ukraińców, a z Podhajcami trud-  
no było się dogadać telefonicznie i przychodziły jeno ja-  
kieś bardzo niejasne stamtąd odpowiedzi. — Po wjeździe  
pociągu na stację z okrzykiem ręce do góry, otoczono  
stację, poczem por. ukr. *Kozłowski Wasyl* z żołnierzami  
odebrał wszelką broń od wojskowego komendanta stacji,  
którym był podówczas austr. kapitan *Błaszkiwicz Roman*,  
z zawodu sędziego (brzeżański uczeń) i sam narazie objął  
komendę wojskową dworca. Por. *Kozłowski*, odznaczał się  
zachowaniem ordynarnem, grożąc za najmniejsze przewi-  
nienie kijami, a nawet konduktora kolejowego *Stefana Mi-  
kola* za przejście obok wojskowego wagonu, skazał na 25  
kijów i ledwie go wyprosił od kary ówczesny naczelnik  
stacji *Bilikowski*. Celem szerzenia paniki i podjudzenia do  
większej wzajemnej nienawiści obydwóch narodów, *Ko-  
złowski* w złośliwy sposób rozsiewał potworne zmyślane  
wieści, jakoby Polacy we Lwowie wbijali drzazgi pod pa-

znokcie Ukraińcom, ci zaś za to wyrznęli całą ludność jednej ulicy, nie oszczędzając kobiet i dzieci. (W czasie najazdu bolszewickiego w Brzeżanach pan *Kozłowski* znalazł się wśród bolszewików jako ich funkcjonariusz i zamieszkał u p. *Mareschowej*, skąd go bolszewicy zabrali, wywieźli, a wkońcu rozstrzelali). Równocześnie dowódca Oddziału por. *Oleksyn* udał się do naczelnika stacji *Bertla Kazimierza* z wezwaniem, aby się poddał władzy nowej Ukrainy i aby dalej pełnił służbę kolejową wraz z całym dotychczasowym personelem.

### *Zajęcie wojskowych koszar.*

Cała akcja odbywała się bardzo szybko. Por. *Oleksyn* z *Karasiem* w mundurach austr. oficerów na czele oddziału udali się do wojskowych koszar oddalonych o 5 min. drogi od stacji, gdzie stał 88 p. p. węgierskiej. Stojącemu na warcie przed koszarami żołnierzy kazali oddać karabin, co ten bez oporu uczynił, poczem wkroczyli Ukraińcy do wartowni, w której spało kilkunastu żołnierzy przeznaczonych do pełnienia warty; odebrano im karabiny również bez protestu. Następnie poczęto obchodzić wszystkie sale za porządkiem, budząc żołnierzy i rozkazując im ubierać się i bez broni zgromadzić się na podwórzu. Po wyjściu żołnierzy zebrano i zamagazynowano wszystkie karabiny w jednym lokalu. Ta operacja trwała już dłuższy czas, zbliżało się ku świtaniu. Żołnierzom kazano rano wydać jeszcze śniadanie, rozdano na drogę chleb i ogłoszono, że mogą już iść do domu. W koszarach nie zastano ani jednego oficera, ani też przez cały czas nie zjawił się żaden z oficerów, ani też później nie zgłosił się z protestem, a nawet owszem oficerowie sanitariusze i wojskowi lekarze Niemcy pozostali nadal w służbie ukraińskiej.

Równocześnie chorąży *Kiekisz*, syn księdza z Dusanowa, a uczeń brzeżański, na czele oddziału około 50 ludzi, zajął koszary na Adamówce, gdzie rozlokowała się jedna bateria artylerji, która właśnie w przededniu zamachu ukraińskiego przyjechała do Brzeżan. Tymczasem rozstawiono przed wszystkimi urzędami rządowymi i samorządowymi posterunki wojskowe, nie pozwalając nikomu tam wchodzić i wychodzić, a o godzinie 6-ej rano wywieszono na ratuszu chorągiew o barwach ukraińskich, żółto - niebieskich.

Cała siła zbrojna ukraińska w tym dniu przedstawiała się następująco:

Od zachodu, t. j. od Leśnik, Kurzan i dalszych stron wtargnęło około 200 ludzi, od południa, t. j. Sarańczuk, Potutor i Posuchowa, około 150 ludzi, od północy, t. j. Łapszyna i Wierzbowa około 80 ludzi — pod dowództwem nauczyciela lud. Petryckiego i wójta Hłuszka z Łapszyna. Wszyscy mieli karabiny najróżnorodniejszych systemów i pochodzenia, gdyż karabinów po wsiach było bardzo wiele, które chłopci z pola walk i z lasów sobie zabierali, mając przez cały czas wojny i ciągłych walk w powiecie bardzo łatwą możność ku temu i w każdej chacie był jeden, a często i więcej karabinów, a nawet również i amunicja była nagromadzona.

Oddziałami na prowincji kierowali przeważnie nauczyciele ludowi, dlatego też Rusini mogą sobie powiedzieć, że w przegraniu wojny polsko - ukraińskiej w Galicji w latach 1918—1919 w bardzo dużej mierze zawiniło również ich nauczycielstwo. Wogóle Ukraińcy nie potrafili wyczuć pewnego odpowiedniego momentu dla zakończenia walki, w której mogli wiele uzyskać, gdy Polonja miejscowa była bardzo zmęczona walką i gotowa do kompromisu daleko idącego.

Z wyjątkiem kilku oficerów i podoficerów, którzy przy zwyczajnych mundurach austriackich i odznakach stopni (szarż) przy austriackich czapkach dodawali tylko żółto-niebieskie wypustki, lub poprostu do czapek austriackich przyczepiali żółto - niebieskie róże i z wyjątkiem szczupłej garstki starszych żołnierzy, ubranych w austriackie mundury, większość ochotników bardzo marny miała wygląd, a często wprost śmieszny, groteskowy. W płótnianych porciętach, poszarpanych kubrakach, z chlebem w tobołkach pod pachą; do tego karabin na postronku, nieraz większy od „bohatera“ samego.

Lecz nie to wojsko, prowizorycznie na poczekaniu sklecone, było groźne, ale groźnem było przeświadczenie istnienia dokoła pod miastem morza ruskiej masy chłopskiej, zniszczonej długoletnią wojną, nauczonej przez Madiarów i Niemców na własnej skórze rabunku, niezaopatrzonej na zimę, w przeogromnej części bez jakiegokolwiek kąta, gdzieby głowę przytulić mogła.

Lud ten ruski, z natury potulny i pokorny, przyzwyczajony do skrajnej nędzy i umiejący ją znosić do niemożliwych zda się granic, — jednak raz wyprowadzony z równowagi, mógł stać się potężnym żywiołem niszczycielskim bez opamiętania, szczególnie gdy do tego otrzyma zachętę z zewnątrz, czego dowody mieliśmy już nawet we własnej naszej historii z niedalekiej przeszłości. Społeczeństwo polskie znalazło się wobec bardzo trudnego zagadnienia, nie spodziewając się, że przyjdą niezadługo jeszcze cięższe terminy i naród polski będzie musiał zdawać egzamin z cierpliwości i jeszcze większej wytrzymałości nerwów.

Obawy jeszcze bardziej powiększył fakt, podówczas zupełnie niezrozumiały dla nas, że inteligencja ukraińska w mieście okazała niespodziewanie bardzo żywą aktywność

i kiedy należało się spodziewać, że w takiej ważnej epokowej chwili tak Polacy jak i Ukraińcy będą dążyć do wspólnego porozumienia się, lub przynajmniej wspólnych rozmów, Ukraińcy odseparowali się gwałtownie, zajmując zdecydowane stanowisko wyłącznych panów tej ziemi i jedynych dziedziców władzy po Habsburgach. Sytuacja ta stała się nam jasna dopiero, gdy dnia 22 listopada 1918 r. zjechało do Brzeżan główne dowództwo armji ukraińskiej, po wyparciu teŹe ze Lwowa, a w generalnym sztabie zobaczyliśmy również sztabowych oficerów z armji austriackiej narodowości niemieckiej, jak ppułk. *Lakiniego*, majora *Strobla Ehrlicha*, *Dr. Pechersdorfa* i innych.

Dnia 4 listopada 1918 r. urzędnicy zdążający o godz. 8-mej rano do swoich biur, zastali przed wszystkimi urzędami ukraińskie posterunki. Zrozumieli oni, że należy przygotować się na przyjęcie wprawdzie oczekiwanych, ale niekoniecznie miłych gości. Szczególniej należało przygotować się tam, gdzie znajdowały się Kasy z pieniędzmi, potrzeba było w jakiś sposób zabezpieczyć, a raczej przeprowadzić manipulację z gotówką w taki sposób, aby jak najmniej jej oddać w obce ręce.

### *Zajęcie Starostwa wedle relacji Aleksandra Klara i Sal. Laksa, urzędników Starostwa.*

O godz. 9-tej rano zjawili się w biurze starosty *Milińskiego Kazimierza* major *Dr. Kowszewicz Józef* w mundurze wojskowym z bardzo szeroką wstęgą żółto - niebieską przez piersi w towarzystwie *Starucha Tymoteusza*, emerytowanego żandarmerji i zarazem ostatniego posła do parlamentu austriackiego z powiatu brzeżańskiego, *Maślaka Jana*, radcy sądowego, *Jeluka Izydora* gimn. profesora, *Dr. Zachidnego* Michała, adwokata i oficera *Oleksyna* Zygmunta.



*Dr. Kowszewicz* zażądał w imieniu „Republiki ukraińskiej” oddania urzędowania oraz Kasy w ręce radcy *Maślaka*, którego, trzymając pod ramię, przedstawił jako ukraińskiego komisarza powiatowego, t. j. starostę. Tego samego dnia jeszcze przed godz. 5-tą rano ci panowie zawezwali główn. kasjera i naczelnika urzędu podatkowego pana *Horniaka Stanisława* do biura, które mieściło się w tym samym budynku i zakazali mu uskuteczniania jakichkolwiek wypłat bez ich zezwolenia, nawet z depozytów starostwa. Starosta stosownie do ich wezwania, oddał urzędowanie, a co do kasy i oddania gotówki, zawezwał do siebie urzędnika kancelaryjnego *Laksa Salomona* jako prowadzącego kasowość i polecił mu; aby załatwił tę sprawę z nowymi władzami. *P. Laks*, jako momentalnie orjentujący się w sprawach pieniężnych, oświadczył, że musi przecież zamknąć księgi, co ma patrzeć kilka godzin. Radca *Maślak* zgodził się na to, żądając, aby do godz. 3-ciej popołudniu, wszystko było gotowe i oddane.

Gdy członkowie komisji ukraińskiej udali się do następnych biur na konferencję z urzędnikami celem odebrania im urzędowania, *Laks* zwrócił uwagę staroście, że przecież nie należy oddawać gotówki, której w podręcznej kasie znajdowało się około 4.000 kor., lecz lepiej ją rozdać pomiędzy urzędników we formie zaliczek, na co starosta zgodził się( wobec czego zamiast gotówki, *Laks* o godz. 3-ciej popołudniu oddał jeno pokwitowania urzędników.

Cała machinacja oddawania urzędu administracji powiatu (oprócz kasy) trwała najwyżej pół godziny, poczem starosta *Miliński* opuścił budynek starostwa. Pozostał jednak z rodziną w Brzeżanach, pomimo, że posiadał w powiecie znaczne dobra, mianowicie wieś Wiktorówkę i Helen-

ków, obawiając się przez czas rządów ukraińskich mieszkać na wsi u siebie.

Ukraiński naczelnik powiatu brzeżańskiego radca *Maślak* był synem Szczepana, oficjalisty (rządcy na folwarku) w dobrach *hr. Potockiego* w brzeżańszczyźnie. Matka jego była Polką i miała bardzo licznych krewnych Polaków, a ponadto sam miał 2 stryjów, którzy brali udział czynny w powstaniu 1863 r. Jeden z nich, *Bazyli Maślak*, poległ nawet w powstaniu, 2-gi zaś *Mikołaj*, dostał się do niewoli na Sybir, skąd powróciwszy, zamieszkał w Brzeżanach na końcu przedmieścia Siółko, w bliskim sąsiedztwie mojego dziadka macierzystego, *Ignacego Prętkowskiego*, podchorążego pułku białorusko - litewskiego, powstańca z 1831 r., z którym z tego tytułu utrzymywał bardzo koleżeńskie stosunki. Radca *Maślak* w późnym wieku już rozpoczął naukę w gimnazjum brzeżańskim, ciężko walcząc o chleb. Ukończył nauki o własnych siłach, pomagając przytem rodzeństwu, które było bardzo liczne. Wojna światowa zastała go na stanowisku radcy sądowego w Brzeżanach, gdzie w roku 1915 przez Rosjan uwięziony, został wywieziony do Troicka za Uralem. W czasie zawieszenia broni pomiędzy Austrią i Rosją, gdy w r. 1917 rozpoczął się tamże ruch rewolucyjny, radca *Maślak* w chłopskim przebraniu przekradł się do Brzeżan i objął urzędowanie z powrotem, jako przewodniczący senatu handlowego.

Wychowany w młodości wśród rodziny przeważnie polskiej, jak *Bortników*, *Dąbrowskich*, *Bilińskich*, nie zdradzał dawniej zupełnie szowinizmu, jaki go opanował w czasie Ukrainy. Uległ on zapewne ówczesnemu otoczeniu. Z polskimi kolegami poza urzędem i ze mną żył jednak w bardzo przyjaznych stosunkach. Ożeniony był z córką gr. - kat. proboszcza z Kozowej ks. *Świstuna Pawła*, do

którego to gościnnego domu garnęli się chętnie Polacy na równi z Rusinami — to też zacny ten kapłan niejednokrotnie mocno ubolewał nad bratobójczą walką dwóch narodów, jakoteż żalił się, że zięć jego wziął czynny udział w tej walce.

Zastępcą Starosty został *Jeluk Izydor*, profesor gimnazjalny, który objął referat bezpieczeństwa i zarazem kierownictwo żeńskiego Seminarjum nauczycielskiego. Prof. *Jeluk*, wedle zapodania kilku osób, nawet ze sfer ukraińskich, miał być złym duchem całej akcji i prześladowań w Brzeżanach. Opinji tej jednak zaprzeczył sędzia *Uranowicz Edmund*, u którego mieszkał prof. *Jeluk* i stanowczo oświadczył mi, że tenże odnosił się do Polaków zupełnie poprawnie, krytycznie wyrażał się o szowiniźmie radcy *Maślaka*, a nawet pozwalał w urzędzie rozmawiać ze sobą po polsku, na co nie wszyscy Ukraińcy biurokraci pozwalali. Uważali to nawet za zbrodnię, bili też nahajami na ulicach miasta za rozmowę polską. W czasie odwrotu, względnie ucieczki Ukraińców z Brzeżan, gdy sytuacja dla Polaków naprawdę była groźną z powodu zapowiadanej rzezi, prof. *Jeluk* przechowywał u siebie na strychu sędziego *Uranowicza*, 2 polskich księży i wielu innych. Sędzia *Uranowicz* tłumaczy złą opinię *Jeluka* u Ukraińców tem, że tenże w czasie ucieczki przed wkroczeniem wojsk polskich do Brzeżan, zmarł na Ukrainie, wielu więc Ukraińców, chcąc siebie salwować wobec władz polskich, winę złych postępów zwalali na tegoż, co też znalazło wyraz w aktach śledczo - sądowych przy rozprawach, jakie się później toczyły przeciw zbrodniom ukraińskim.

Prof. *Jeluk* zmarł 5. V. r. 1919 w Zwańczyku koło Kamieńca Podolskiego na tyfus. Ożeniony był z Polką z domu Wańczura, córką właściciela dóbr pod Lwowem.

*Dział propagandy w starostwie*, jakoteż redakcję „*Be-reżańskiego Wistnika*“, objął Dr. Zachidnyj Michał; *Wistnyka* wyszło 7 numerów, a drukowany był w miejscowej drukarni Cichockiej Wandy, pod groźbą aresztu jej i jej pomocnika *Nowickiego*. Jedyne egzemplarze „*Wistnyka*“ jakie się zachowały, znajdują się w Towarzystwie naukowym im. Szewczenki we Lwowie.

Dr. *Zachidnyj* był uczniem gimnazjum brzeżańskiego i kolegą *generała Rydza - Śmigłego i Barzykowskiego Stanisława*, pułkownika z MSWojsk. Obecnie jest adwokatem w Brzeżanach. Do 3-go Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej był wybrany posłem z komunizującej partii „*Pracia*“.

*Referat szkolnictwa powszechnego*, objął ks. *Ardan*, profesor gimnazjalny, jako powiatowy inspektor szkolny, w miejsce inspektora *Piotra Reicherta*.

Wojskowy urząd ewidencyjny przy starostwie powierzono *Andrzejowi Szwakowi*, sekretarzowi gminnemu z Rybnik, który później za czasów krótkiej inwazji bolszewickiej był komisarzem bolszewickim, a obecnie „robi“ lojalnego, ugodowego obywatela polskiego.

*Referat aprowizacji* (Urząd charczewyj) objął ks. *Michał Osadca*, katecheta szkół ludowych razem z Dr. *Dżułyńskim Cyrylem*, który prowadził ten dział w starostwie za rządów Austrii. Urząd ten nie miał obecnie zupełnie racji bytu, gdyż w magazynach zapasy pierwszej potrzeby wyczerpały się, a ich uzupełnienie stało się niemożliwe z powodu zupełnego odcięcia Brzeżan i tej połaci kraju od świata. Cała czynność aprowizacyjna ograniczała się do rekwirowania tych artykułów u miejscowej ludności, która sama mało co posiadała.

U mnie również zarekwirowano 40 q żyta na potrzeby wojska, pozostawiając mi przecież laskawie 10 q dla wła-

snej potrzeby. Ma się rozumieć, za zboże mi nie zapłacono. Dr. *Dżułyński* Cyryl, pomimo, że był jedyną siłą koncepcyjną fachową w administracji państwowej i był osobistością o wysokiej kulturze, u nowych władców nie cieszył się zaufaniem i traktowano go jako siłę podrzędną, a nawet przeprowadzono u niego w domu rewizję. Dr. *Dżułyński* ożeniony z elegancką Niemką z Wiednia, był synem ruskiego proboszcza z Łapszyna pod Brzeżanami, znanego literata i wydawcy gazetki kościelnej, jakoteż dzieł religijnych i świeckich w języku ruskim. Po 3 miesiącach służby ukraińskiej, udało mu się uzyskać paszport dla odwiezienia chorego ojca do miejsca kąpielowego zagranicą. Wyjechał więc do Wiednia, skąd powrócił dopiero po wejściu wojsk polskich do Brzeżan.

Dr. *Dżułyński* po powrocie do Brzeżan wstąpił początkowo do adwokatury u Dra *Zachidnego*, lecz po kilku miesiącach na podstawie przedstawienia polskich czynników obywatelskich, został przyjęty przez wojewodę tarnopolskiego z powrotem do służby w starostwie w Brzeżanach, skąd powołano go do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

Zdawało się nam, że jako Ukraińiec lojalnie usposobiony dla Państwa, przychylnie nastawiony od początku swojej austriackiej kariery urzędniczej dla spraw polskich, będzie odpowiednim kandydatem na wyższe stanowisko w służbie politycznej w Polsce, a tem samem wydatnym czynnikiem dla ułożenia się stosunków polsko - ukraińskich. Niestety po kilku latach, przeniesiony do województwa lwowskiego, został spensjonowany w stosunkowo młodym wieku i wstąpił dzisiaj do spółki handlowej ukraińskiej sprzedaży fabrycznego obuwia we Lwowie.

Przy starostwie został utworzony *organ doradczy po-*



wiatowy, składający się z kilkunastu osób, przeważnie z naczelników urzędów, który odbywał bardzo częste posiedzenia, zwykle 2 razy tygodniowo, przy współudziale delegatów wojskowych, a pod przewodnictwem radcy dworu prezesa okręgowego *Modesta Karatnickiego*, a gdy ten po krótkim czasie zrezygnował z przewodnictwa, objął je *Maślak Jan*. Posiedzenia z początku odbywały się w sądzie, później, po objęciu przewodnictwa przez *Maślaka*, w starostwie.

Do przybocznej rady należeli: *Borodajko Aleksander*, ks. *Dubicki Bazyli*, *Jeluk Izydor*, *Dr. Kowszewicz Józef*, prokurator *Petruszewicz*, prof. *Nasielski Józef*, Ks. *Osadca*, poseł *Staruch*, *Dr. Zachidnyj*, ks. *Hawryszo*, nauczyciel *Petrycki*, — z włościan: *Roman Hłuszok* z Łapszyna i *Komarjański* z Kurzan.

Biuro starosty było bardzo silnie izolowane i oddzielone dwoma pustymi pokojami od innych referentów.

Wkrótce jednak wyrasta nowa instytucja, zorganizowana przez posła *Starucha* i ta organizacja wywiera wielki, decydujący nieraz wpływ na starostę i jego Radę przyboczną. Była nią Powiatowa Nacjonalna Rada, złożona z delegatów wsi całego powiatu pod przewodnictwem *Starucha*. Poseł *Staruch*, oparty o ten „sejmik powiatowy“, któremu umiał narzucić swoją wolę, staje się wkrótce czynnikiem decydującym, któremu wszyscy ulegają i którego wszyscy się boją.

Nacjonalna Rada zbierała się już w sali Rady miejskiej, starając się odseparować od Starostwa. A więc był to rodzaj Sejmiku, któremu podlegało Starostwo wraz ze swoją radą przyboczną. Nad tem wszystkim jednak górowała „soldateska“.

*Bardzo ważny Urząd okręgowej komendy żandar-*

merji<sup>1)</sup>) objął młody sędzia por. *Hlibowicki* (uczeń brzeżański), a gdy ten wkrótce został komendantem sotni wartowniczej, objął to stanowisko sędzia *Antoni Jednak*, również uczeń brzeżański, który na tem stanowisku, jakoteż później jako sędzia ukraiński, w miarę możliwości świadczył wiele dobrego Polakom i usiłował łagodzić srogie rządy ukraińskie. Dyr. poczty *Urzędowski* zawdzięcza sędziemu *Jednakowi* uratowanie życia, gdyż był oskarżony o wrogą działalność przeciw Ukrainie, za którą groziło mu rozstrzelanie.

Przy rewizjach, które przeprowadzono zaraz w pierwszych dniach rządów ukraińskich po wszystkich polskich domach pod pozorem szukania broni, komendant *Jednak* przeważnie osobiście je nadzorował, stojąc na ulicy i chronił tym sposobem mieszkańców przed szykanami „soldateski“, co jednak nie wiele pomagało, gdyż żołnierze przy rewizji zabierali wiele bielizny, nie gardząc nawet bielizną damską. Przy tych rewizjach współdziałał z ramienia Urzędu gminnego *Kopciuch Bazyli*, em. urzędnik sądowy.

Powiatowym komendantem żandarmerji został *Emil Śnigurowicz*, emerytowany austriacki wachmistrz żandarmerji, człowiek o małej inteligencji; ożeniony był z Polką z pod Krakowa, z którą miał 1 syna i 4 córki. Córki z matką uważały się za Polki, zaś syn z ojcem jako Ukraińcy służyli obydwaj w wojsku ukraińskim. Te różnice narodowościowe były przyczyną wielkich awantur w rodzinie. Gdy razu pewnego *Śnigurowicz* porwał się do bicia swej żony i córek, za to, że ta nie chciała się zapisać do ruskiego seminarjum nauczycielskiego, syn, chorąży (buńczucznyj wojsk ukraińskich), stanął w obronie matki, wówczas ojciec nie zawahał się strzelać do rodzzonego syna; strzał chybił, lecz najmlod-

---

<sup>1)</sup> Relacja... komendanta polowej żandarmerji i dyr. Urzędowskiego.

szą córkę tak to przeraziło, że dostała konwulsji i wkrótce z tej przyczyny zmarła.<sup>1)</sup>

Gdy w maju 1919 r. ukraińskie wojska pod naporem wojsk polskich pułk. *Sikorskiego* uchodziły z Brzeżan, a z nimi zmuszony jest uchodzić pan wachmistrz, zaangażowany już na chorążego, — 3 jego córki żegnają go z białymi - czerwonymi chorągiewkami w ręku i ze śpiewem „Jeszcze nie zginęła“.

Takie mieszane małżeństwa i zatargi w rodzinie nieraz tragiczne z powodu różnicy uczuć narodowych, spotykaliśmy często i jeszcze nieraz będziemy mieli sposobność o nich pisać.

Wachmistrz *Śnigurowicz* wziął się gorąco do zorganizowania służby żandarmskiej w całym powiecie, obsadzając wszystkie posterunki ukraińskimi żandarmami, którzyci, jak się okazało, było dosyć pod ręką. Wyjątek stanowił posterunek w Kozowej, gdzie pozostał nadal dotychczasowy komendant *Musijowski*, Polak, o marnym charakterze. W samym mieście Brzeżanach i zarazem zastępcą powiatowego komendanta zostaje *Hałapacz*, w Narajowie *Głowicki Iwan*, w Koniuchach *Oszytko*, w Kozłowie *Kuziw*, a w Kurzanach po rozbrojeniu *Wyrwicza* (Polaka) w pierwszej chwili objął posterunek *Michał Komarjański*, zamożny miejscowy gospodarz, w kilka dni później zawodowy żandarm *Czajkowski*, Rusin.

Należy zaznaczyć, że zachodnia część powiatu brzeżańskiego, a więc Podwysokie i Kurzany, zajęte zostały przez oddział zwerbowany i zorganizowany w Lipicy Dolnej i Lipicy Górnej, wsiach położonych bezpośrednio na granicy powiatu, a który to oddział odznaczał się dzikimi

---

<sup>1)</sup> Relacja por. WP. Przybujewskiego zięcia *Śmigurowicza*.

wybrykami i barbarzyńskimi morderstwami, o czym później jeszcze będziemy wiele pisać.

Wachmistrz *Śnigurowicz* wydał rozkaz do wszystkich posterunków, aby: 1) u wszystkich Polaków przeprowadzić rewizję pod osobistą odpowiedzialnością komendantów, a każdego podejrzanego zaaresztować,

2) mniej podejrzanym zakazać chodzić po 6-tej wieczorem, a co dnia kazać się meldować na posterunku,

3) u Polaków posiadających inwentarz żywy, konie, krowy zarekwirować i odesłać do Brzeżan,

4) wszystkie mundury i rzeczy wojskowe znajdujące się pomiędzy ludźmi pozbierać i odesłać do komendy intendantury w Brzeżanach,

5) o wszystkich wydarzeniach we wsi donosić każdego czwartku.

To wszystko nie przeszkadzało wcale *Śnigurowiczowi* gdy Ukraina się skończyła, wrócić do Brzeżan i prosić o protekcję sędziego *Uranowicza* i starać się o posadę w polskim urzędzie odbudowy, którą też otrzymał.

### *Zajęcie Urzędu Pocztowego wedle relacji b. dyrektora Poczty, Urzędowskiego.*

Do Urzędu pocztowego udali się bezpośrednio ze Starostwa, około godz. 10-tej, maj. Dr. *Kowszewicz* z por. *Oleksynem*. Przed Urzędem pocztowym już od godz. 6-tej rano stał 18-letni wyrostek z przedmieścia Miasteczka — jako posterunek ukraiński. Dyrektorowi *Urzędowskiemu* zabroniono już od rana wychodzić z budynku pocztowego, gdzie miał mieszkanie. — Posterunek ukraiński nie pozwolił otworzyć biura pocztowego dla publiczności. Maj. Dr. *Kowszewicz*, podobnie jak w Starostwie, oznajmił w imieniu Republiki ukraińskiej, objęcie urzędu i wezwał

kierownika oraz wszystkich urzędników, aby nadal pozostali na swoich stanowiskach. Dyrektor *Urzędowski* w imieniu swoim i podwładnych mu urzędników, zastrzegł sobie czas do namysłu do godz. 12 w południe. Po odejściu *Dra Kowszewicza* udał się do Kasyna urzędniczego, gdzie urzędował „Polski Komitet”. Tam znalazł się też naczelnik stacji kolejowej p. *Kazimierz Bartel*. Obydwaj panowie otrzymali od Polskiego Komitetu polecenie pozostania nadal na swoich stanowiskach, jak długo tylko się da, aby tą drogą odbierać wiadomości i utrzymać kontakt z innymi częściami Polski. Urzędowanie na pocztę trwało jednak zaledwie kilka dni. Już 8. listopada kontrolor *Leżohubski* (Ukrainiec) podsłuchiwał telefoniczną rozmowę, że od *Tarnopola* zdążają 2 pociągi z polskim pułkiem jarosławskim i że komenda ukraińska postanowiła na stacji w *Potutorach* pociągi rozdzielić, aby łatwiej można było w *Chodorowie* wojsko polskie rozbroić. Kontrolor *Leżohubski* zbudził więc w nocy o 11-tej, dyrektora *Urzędowskiego*, który zawiadomił przy pomocy p. *Bartla* naczelnika stacji w *Potutorach* *Machnowskiego* i ten zdołał obydwie pociągi nierozdzielone wypuścić dalej. Po tym wypadku, kazano za to zwolnić ze służby *Leżohubskiego*, a w jego miejsce przysłano 2 *Rusinki*: pannę *Przyszlakównę* i *Dydykówkę*, oraz jednego podoficera i jednego oficera, przez co przystęp do telefonu i telegrafu został uniemożliwiony, a tem samem dalsza służba dla Ukrainy bezcelowa. Dyr. *Urzędowski* zgłosił więc dnia 11. listopada wraz z urzędnikami Polakami rezygnację na ręce maj. *Dra Kowszewicza*; zgłoszenie rezygnacji poprzedziła bardzo burzliwa i długa dyskusja urzędników Polaków z powodu obawy o dalszą egzystencję rodzin. Jednak, gdy dyrektor *Urzędowski* uzyskał obietnicę odemnie, jako dyrektora *Kasy Kredytowej „Jedność”*, że za



grudzień i styczeń instytucja ta będzie w możności wypłacić wszystkim urzędnikom pensję, sprawa została rozstrzygnięta. W urzędzie pozostał tylko jeden Żyd *Kurzman* i Rusin *Cupryk*.

W dwa dni po zgłoszeniu rezygnacji, zjechał do Brzeżan ukraiński minister poczt *Józef Pisecki* (kolega Urzędowskiego z gimnazjum brzeżańskiego) i zamianował kierownikiem poczty *Cupryka*, dyr. *Urzędowskiemu* zaś zaproponował objęcie posady w Ministerstwie, które podówczas miało siedzibę w Stanisławowie. Dyr. *Urzędowski* przyjęcia odmówił, a w krótki czas później oskarżony został o zdradę stanu za odciąganie urzędników od służby ukraińskiej. Sprawa oddana została do sądu, gdzie na szczęście był sędzią kapitan *Jednak Antoni*, który zdołał sprawę umorzyć. Mimo to dyrektor *Urzędowski* wraz z prezesem sądu okręgowego *Janem Vincenzem* oddał się z zawziętością, która zawsze go cechowała, wypłacaniu pensji strajkującym urzędnikom Polakom, co udawało im się przez wiele miesięcy, prawie do końca Ukrainy, dopóki nie zostali obaj uwięzieni.

Przez pierwsze 3 tygodnie ukraińskiego panowania poczta zupełnie nie była czynną. Z powodu walk we Lwowie, a później dokoła Lwowa. Pociągi z Brzeżan dochodziły tylko do Kurowic i połączenia z dalszym światem nie było.

Dopiero po 3 tygodniach, gdy pociągi zaczęły lepiej kursować, poczta przychodziła przez Chodorów od Stanisławowa, skąd nawet dochodziło do nas dość regularnie, polskie czasopismo, tam redagowane.

My, Polacy, wewnątrz okupacji, posługiwaliśmy się prawie wyłącznie, pocztą „pantoflową“. Dla nas urzędowa poczta prawie nie istniała.

Przez cały czas 7-miesięcznych rządów ukraińskich,

otrzymałem tylko jedyny raz kartkę korespondencyjną w marcu 1919 r., przez pośrednictwo „Czerwonego Krzyża“, od mojego szwagra ze Lwowie, z doniesieniem, o śmierci jego syna Stanisława Borzęckiego, legjonowego oficera, który ciężko ranny w bitwie na stacji kolejowej w Gródku Jagiellońskim, został dobity przez ukraińskich żołnierzy.

### *Zajęcie Urzędu Gminnego (Magistratu).*

Po godz. 10-tej Dr. Kowszewicz, poseł *Staruch*, radca *Maślak* z profesorem *Nasielskim* (wszyscy dziś nieżyjący), zjawili się w Magistracie, dokoła którego od wczesnego rana stały posterunki ukraińskie; stał również żołnierz przy drzwiach kasy. Do Magistratu nie wpuszczano nikogo, prócz urzędników.

Od burmistrza Dra *Schätzla* (ojca obecnego v-ministra M. S. Z.) zażądano oddania urzędowania w ręce profesora *Nasielskiego*. Dr. *Schätzl* ze słowami „wobec przemocy ustępuję“ pożegnał się z Ukraińcami przez podanie ręki i wyszedł; za nim odeszli delegaci, prócz *Nasielskiego*, który zwołał wszystkich urzędników Magistratu i oświadczył w polskim języku, że wszyscy mają dalej urzędować, lecz w możliwie najkrótszym czasie muszą wprowadzić do urzędowania język ukraiński. Wyjątek stanowił Adolf Łuczynski, inspektor policji miejskiej, który dostał odrazu pisemne wypowiedzenie służby z odmową zgóry jakiejkolwiek emerytury od gminy. Po odejściu ukraińskich delegatów ściągnięto posterunki wojskowe. Dopiero dnia 6 listopada 1918 r. przyszli do Kasy miejskiej z ramienia Ukrainy: *Aleksander Borodajko*, *Osyp Petryckij*, *Teodor Roj* i *Osyp Nasielski*, wspólnie z kasjerem *Rogowskim Rudolfem*, likwidatorem *Łysakowskim Zenonem* i zast. sekretarza *Antonim*

*Rusińskim*, przerachowali kasę, poczem wszyscy podpisali protokół, Polacy po polsku, Rusini po rusku. Dotychczasowy polski personal pozostał nadal, jednak nie urzędował. W kasie było gotówki 36.292 kor. 48 h. i książeczka oszczęd. na 6.007.44 kor.

Po ustąpieniu Ukraińców z miasta dnia 31. maja 1919 r. pp. *Roj* i *Petryckij* oddali z powrotem kasę pierwotnym urzędnikom i to: w bezwartościowych hrywnach 16.547, w karbowancach 700, w koronach 159.38 i 2 książeczki pow. Kasy Oszczędności na 26.664 kor., razem 44.470 kor., oprócz tego 72 rubli 66 kop.

W tym samym dniu jeszcze zjawił się w lokalu kasy patrol ukraiński złożony z 6 ludzi pod komendą kaprała *Borodajki*, młodego ucznia gimnazjalnego, który z rewolwerem w drżącym ręku, zdenerwowany w najwyższym stopniu, ledwie ze strachu mówiący, oświadczył likwidatorowi *Łysakowskiemu*, że: „w imeny Ukrainy was aresztuju“. Równocześnie z *Łysakowskim* aresztowano prof. *Ryszarda Skulskiego* i osadzono ich w lokalu komendy miasta w nowym gimnazjum. Byli to pierwsi aresztowani, których na drugi dzień wypuszczono. Początek ten był operetkowy, ale w niedługim czasie przemienił się w tragedję.

W międzyczasie urzędnicy gminni zgromadzili się w Kasynie, gdzie urzędował Polski Komitet. Na Komitecie ważyły się zdania. Marszałek *Korzeniowski* był zdania, że w interesie wszystkich mieszkańców miasta leży, aby urząd gminny należycie funkcjonował i był w rękach Polaków. Odmiennego zdania był radca sadowy *Harländer*, który twierdził, że nie należy się podporządkowywać okupantom, jak długo nie zadecydują miarodajne czynniki; zdanie to przeważało. Wobec czego urzędnicy wystosowali w tym duchu odpowiednie pismo, które dnia 9. listopada

doręczono prof. *Nasielskiemu*, zgłaszając wystąpienie z urzędu. Wyjątek stanowił jedynie kierownik gazowni *Schmidt Władysław*, któremu Komitet Polski polecił pełnić służbę dalej, a to ze względu na publiczne bezpieczeństwo utrzymania oświetlenia w mieście w należyтым stanie. W odpowiedzi na pismo urzędników listem z dnia 12. XI. w języku polskim b. uprzejmie stylizowanym, p. *Borodajko* zaprosił kasjera *Rogowskiego* do biura, celem oddania kasy i urzędowania.

Kasę objął *Teodor Roj*, urzędnik podatkowy, likwidatorem został *Kopciuch Bazyli*, urzędnik sądowy, sekretarzem *Osyp Petrycki*, nauczyciel z Przemyckiego i *Osyp Zamoszczak*, pisarz adwokacki, inspektorem policji *Hucalów*, emer. żandarm ze Słobody Złotej, ożeniony z Polką z Żywca.

Profesor *Nasielski*, jako komisarz miasta, ustąpił już po kilku dniach na rzecz *Borodajki Aleksandra*, lecz i ten musiał oddać urzędowanie posłowi *Staruchowi*, co wedle relacji kierownika gazowni, p. *Schmidta*, miało się odbyć z wielką awanturą. Wedle wersji ukraińskiej, przyczyną zajścia miała być różnica zapatrywań przy załatwianiu ogromnej ilości podań obywateli żydowskich, proszących o zwolnienie ich od służby wojskowej, gdyż już w listopadzie 1918 roku zarządzony został powszechny pobór do ukraińskiego wojska.

Pan *Tymoteusz Staruch* pełnił funkcje burmistrza względnie komisarza miasta, aż do końca panowania ukraińskiego w Brzeżanach.

Nowy gospodarz miasta *Tymoteusz Staruch*, jako austriacki żandarm, ożenił się w małym miasteczku Kopyczyńcach z panną *Petrycką*, ze znanej rodziny działaczy ruskich

i przeszedłszy na emeryturę, osiadł we wsi rodzinnej Słobodzie Żółtej, później w Leśnikach w powiecie brzeżańskim. W czasie wprowadzenia powszechnych wyborów w Austrii (w roku 1907), tenże *Staruch* w chłopskim przebraniu wzięwszy kij do ręki, szedł piechotą od wsi do wsi, agitując za sobą i w taki to sposób zdobył mandat poselski do parlamentu, który piastował aż do upadku Austrii. Z czasem zdobył też mandat do Sejmu galicyjskiego, a w czasie okupacji ukraińskiej zostaje wybrany do Naczelnej Ukraińskiej Rady Narodowej w Stanisławowie. Tu na posiedzeniu w lutym 1919 roku, popiera wniosek zupełnego połączenia się z Wielką Ukrainą, gdyż „z Lachami sami nie damy sobie rady“. Wniosek ten narazie upadł, rozgniewany więc trybun opuszcza przed końcem posiedzenia Stanisławów, wraca do Brzeżan, a zdając sprawę z wspomnianego posiedzenia — kończy słowami: „naj to wsio szlag trafyt, bo my wże propały“. — W marcu 1919 r. *Staruch* był członkiem „trudowego“ kongresu w Kijowie, gdzie uchwalone zostało połączenie tzw. zapadnoji (zachodniej) Ukrainy z Wielką Ukrainą.

*Staruch* w czasie posłowania do austriackiego parlamentu zakupił sobie mały dworek w Brzeżanach przy ulicy Rzeźnickiej, gdzie zamieszkał już na stałe z rodziną, aż do śmierci w 1922 roku.

Posel *Staruch* liczył lat 62, był barczysty, przystojny, przedstawiał wybitną, oryginalną indywidualność, przytem jako dobry mówca porwał masy demagogją i chłopskim dowcipem. — Odnosił się wprawdzie do mnie zawsze z wielkim szacunkiem i sympatją, okazując dużo obycia towarzyskiego, co jednak nie uchroniło mnie od aresztowań i prześladowań ukraińskich. W dążeniu do swojego celu raz



zakreślonego był bezwzględny i nie liczący się z nikim, — ambicja jego wielka nie miała granic, jako przeciwnik był groźnym. Powszechne też było mniemanie, nie tylko wśród Polaków, ale i Ukraińców, że w prześladowaniach Polaków, wielką winę ponosił właśnie poseł *Staruch*, i że on właśnie był złym duchem radcy *Maślaka*, który mu ulegał i dawał mu się powodować.

Zaraz na drugi dzień po zajęciu Brzeżan przez Ukraińców, tj. we wtorek 5. XI., spotkaliśmy się z posem *Staruchem* na rynku brzeżańskim, gdzie również zauważyć było można wielką ilość chłopów, przybyłych z najbliższych wsi z przygotowanymi workami na łupy.

Poseł przywitał mnie słowami: „Cóż panie, myśleliście, że będziemy was Polaków rżaty (rznąć), a tymczasem widzi pan, jaki jest porządek u nas, — niedługo będziemy tworzyć miejską Radę przyboczną i ja pana będę proponował do tej Rady“. Podziękowałem za ten zaszczyt i zaufanie, lecz poprosiłem, aby z tem zwrócił się do Polskiego Komitetu, który jedynie może dysponować Polakami.

Urzędowanie w gminie miało szczupły zakres działania. Już w czasie wojny światowej, a także w pierwszych latach po wojnie w odrodzonej Polsce, praca w gminie ograniczała się przeważnie na handlowaniu artykułami żywności, jak mąką, cukrem, drzewem opałowym, wódką, spirytusem do palenia, sacharyną itp., a zysk z tego handlu był jedynym dochodem gminy na opłacanie pensji urzędników i służby gminnej i ledwie wystarczało na najpilniejsze roboty, jak restaurowanie budynków szkolnych, zrujnowanych przez wojnę, łatanie i podpieranie walących się mostów oraz na jakie takie utrzymywanie czystości

w mieście itp. Podatków, ani opłat gminnych (oprócz opłaty za rzeźnię) nikt nie płacił; również nie płacono czynszów za wynajmowanie budynków gminnych, których miasto posiadało wiele, które to czynsze stanowiły zawsze główny jego dochód. — Ponadto pieniądz już w tym czasie był mocno zdewaluowany, drożyzna wzrosła gwałtownie, szczególnie tych artykułów, których dowóz przez linię bojową był niemożliwy. Ceny niektórych artykułów w czasie wojny ukraińskiej były znacznie wyższe, aniżeli w dwa lata później, kiedy z powodu hyperinflacji marki polskiej były u nas ceny bardzo wysokie.

Z dziennika pani Wandy Woyciechowskiej, która przez czas wszystkich wojen od 1914 roku, bardzo skrupulatnie prowadziła i notowała ceny artykułów, możemy podać ciekawe zestawienie:

W roku 1919 1 kg. soli kosztował w czasie rządów ukraińskich 7 kor., gdy w roku 1920 cena soli wynosiła 2 kor. 10 hal., 1 litr nafty kosztował 14 kor., w roku 1920 1 kor. 40 h., — 1 kg. cukru, którego trudno było dostać 40 kor., w roku 1920 — 28 kor., ponadto 1 kg. mięsa wołowego 10 kor., 1 kg. masła 60 kor., sadła 32 kor., 1 cetn. mąki ciemnej 1000 kor., 1 litr mleka 3 kor., jajko 50 h. ( $\frac{1}{2}$  kor.), 1 ctn. zboża 400 kor.<sup>1)</sup>

Nowi gospodarze miasta, troszcząc się o dochody dla gminy, siłą faktu musieli pójść tą samą drogą, tylko pracowali w znacznie trudniejszych warunkach z powodu odcięcia źródeł produkcji, a także ze względu na trudności

---

<sup>1)</sup> Kubala w swoich szkicach historycznych o oblężeniu Zbaraża za króla Jana Kazimierza w r. 1648, podaje ówczesne ceny artykułów pierwszej potrzeby: ćwierć zboża = 60 florenów (dziś = około 240 zł.), bułka chleba 2 flor. (t. j. na nasze pien. około 8 zł.), garniec (4 lt.) piwa 2 flor. (8 zł.). 1 korona austriacka odpowiada około 1 złotemu.

komunikacyjne. Nie było skąd sprowadzać węgla, parowoz-y więc były opalane drzewem, ponadto w tym roku była sroga zima i wielkie zamiecie śnieżne, z powodu których też nie kursowały tygodniami pociągi. Dnia 27 lutego na- przykład zostałem zwolniony wraz z radcą Czechowiczem z więzienia ukraińskiego w Tarnopolu — przez 4 dni na- daremnie jednak tkwiliśmy na dworcu tarnopolskim w ocz- kiwaniu na odgarnięcie zasp śnieżnych, aż wreszcie stra- ciwszy nadzieję przedostania się do Brzeżan koleją (doroż- karz zażądał od nas za odwiezienie koniami 1000 kor.) — wzięliśmy plecaki na nasze bary i piechotą wyruszyliśmy ku naszym domom.

Z aprowizacją szło tem trudniej, że rozpanoszyły się na większą skalę spekulacja i łapownictwo, a uprawiali je nie kupcy i kramarze, ale przede wszystkim ci z pośród inteligencji i półinteligencji, którzy stali przy wielkim oł- tarzu. Przedmiotem spekulacji stało się wszystko, a prze- dewszystkiem nafta, świece, sól i oukier. Nienasycone były apetyty tych panów. Jeżeli na przykład w Borysławiu 1 litr nafty kosztował 75 h., to w Brzeżanach cena oficjalna wy- nosiła 5 kor., a faktycznie płacono po 14 kor., jak notuje o tem w swoich pamiętnikach p. Woyciechowska. To też w Nr. 4 „Bereżańskoho Wistnyka“ z dnia 24 lutego 1919 roku, M. Z., naczelny redaktor drukuje skargę narodu, w której pisze: „pany utopyły Ukrainu w nafti“ i dalej żali się, że gdy jedni harują w wojsku, a inni zapracowują się, to „ludci“ (wyrzutki) zbierają tysiące z nafty, soli itp. W czasie mojej niewoli w Tarnopolu spotkałem się ze sotnikiem (kapitanem) *Hołubowiczem*, bratem prezesa Ministrów i właściciela dóbr, który prowadził handel naftą i świlecami na wielką skalę i stale obciążowany był tysią- cami koron, hrywien i rubli.

Na posiedzeniu Ukraińskiej Nacjonalnej Rady w Stanisławowie, dnia 5 lutego 1919 roku, oklaskiwany sekretarz (minister) spraw wewnętrznych *Dr. Iwan Makuch*, mówił: „Nasze włościanstwo nie zawiodło, to element, na którym można śmiało budować, ale bardzo wielu inteligencji nie dopisało“<sup>1)</sup>).

Konfiskowano towary u kupców żydowskich, którzy — nie mając na to pozwolenia od nowej władzy, sprowadzali towary, ale wojskowa żandarmerja konfiskowała też towary idące za przepustką. Przez Brzeżany szedł trakt Borysław — Tarnopol — Wschód. Konfiskowane towary oddawano do magazynów w Magistracie, w którym tonyły, nie wiadomo gdzie. Ponadto Magistrat otrzymał z Ukrainy 3 wagony cukru, wersja głosiła nawet, że bezpłatnie, który jednak rozsprzedawano w Brzeżanach za drogie pieniądze. Magistrat ściągał też znaczne opłaty za udzielanie koncesyj przemysłowych i handlowych, o które musieli się starać na nowo wszyscy przemysłowcy i kupcy. Ściągano również różne kary, jak za pokątne szynkarstwo, za usiłowane przekupstwo (?!) itp.

### *Urzędy Skarbowe.*

Okręgowa Dyrekcja Skarbu, Inspektorat Podatkowy i Urząd Podatkowy pozostały prawie bez zmian, albowiem miały podostatkiem urzędników Rusinów i kilku Żydów, ponadto nie miały prawie żadnej roboty i usiłowały tylko ściągać zdewaluowane podatki, wymierzone jeszcze przed wojną światową. Z Urzędu podatkowego ustąpił naczelnik *Stanisław Horniak* Polak, a miejsce jego zajął *Kordasiewicz*. Kierownikiem Inspektoratu podatkowego pozostał

---

<sup>1)</sup> Bereżańskij Wistnyk z dnia 24 lutego 1919 Nr. 4.

nadał Rusin *Busko*, zaś w Dyrekcji Okręgu — Żyd *Izydor Haas*. W Inspektoracie podatkowym pozostał w Urzędzie M. K. Był to jedyny Polak, który wraz ze swoją żoną nauczycielką szkół powszechnych, pozostali w służbie ukraińskiej.

Dla wypompowania możliwie wiele gotówki, skorzystano z wielkich zapasów znaczków stemplowych, jakie znaleziono w Urzędzie Podatkowym i zarządzono wysokie opłaty stemplowe (oprócz opłat magistrackich) do podań o nowe koncesje, o które musieli postarać się wszyscy kupcy i przemysłowcy, jakoteż do różnych przepustek, pozwoleń na przywóz towarów itp.

Również zarządzona została przymusowa wymiana pieniędzy, tj. korony na hrywny, które drukowane były w Berlinie i dowożone aeroplanami, — zaś karbowanice drukowano w Kamieńcu Podolskim. Nawet przy Naczelnej Komendzie Ukraińskiej, przy Petlurze podobno była maszyna do drukowania karbowaniców. Opowiadano sobie też, że sam Petlura osobiście odbijał karbowanice, gdy mu zabrakło pieniędzy.

• Ponieważ ludność nie chciała przyjmować hrywien i karbowaniców i nie chciała ich mieniać, zarządzono rewizje po domach, które wogóle bardzo często odbywały się. W razie znalezienia banknotów, konfiskowano je w krótkiej drodze. Również oceniano pojedynczych obywateli — Żydów, ile każdy z nich ma dostarczyć koron do wymiany i o ile dany obywatel nie dostarczył wymaganego kontyngentu, zamykano go do więzienia. Zamknięto za to np. *Salamona Reichsteina*, który przesiedział się przez dwa dni w więzieniu, dopóki jego rodzina nie dostarczyła wyznaczonej ilości koron do wymiany. Pensje urzędników wypłacono tylko w koronach.

P. W..... był świadkiem, jak *ks. Hawryszo*, jako dyrek-



tor Pow. Kasy Oszcz. zabrał przyniesione przez klienta korony, a w nich miejsce złożył hrywny.

### *Urząd Odbudowy Kraju wedle relacji p. Hertmana Władysława, budowniczego Urzędu Odbudowy Kraju w Brzeżanach.*

Urząd Odbudowy Kraju, miał nagromadzone wielkie zapasy materiałów budowlanych, wartości ponad 20 milionów koron. Został on zajęty przy asyście maj. *Dra Kowszewicza i pośła Starucha*, przez geometrę *Macielińskiego*, od inżyniera *Wowkonowicza* Jana, który, widząc zaciąganie warty ukraińskiej, rozdał cały zapas gotówki pomiędzy urzędników w formie zaliczki na pensje. Po oddaleniu się pp. *Dra Kowszewicza i Starucha*, inż. *Macieliński* oświadczył personelowi już po polsku, że urzędnicy pozostają na swoich miejscach i będą pracować jak dotychczas. W odpowiedzi na to, inż. *Wowkonowicz* w imieniu swych urzędników złożył deklarację, że z urzędu ustępują. Również złożyły urzędowanie 2 Rusinki, a mianowicie *Abrahamowiczówna*, córka księdza ruskiego z Dubszcza i *Woźniaczówna Józefa*, wnuczka diaka gr. kat. cerkwi w Brzeżanach.

Inż. *Macieliński*, nie mając z kim pracować, ustąpił, a miejsce jego zajął ks. *Dubicki Bazyli*, katecheta gimnazjalny.

Kierownictwo *Ekspozytury rolniczej* objął *Petryckij Iwan*, kierownik szkoły z Wierzbowa. Wedle informacji kap. *Sokulskiego Justyna* zabrali Ukraińcy całe urządzenie biurowe z 4 pokoi, cały inwentarz martwy i żywy (kilkanaście par koni, kilka krów), pługi parowe i motorowe, uprzęże, skóry, kasę, oraz duże zapasy siana i węgla wartości kilkanaście milionów koron austriackich.

Gospodarka *Petryckiego* nie była w porządku, gdyż do sądu ukraińskiego wpłynęły doniesienia o rzekome zabieranie części inwentarza dla siebie i swojego szwagra posła *Starucha*, wskutek czego był przesłuchiwany, a nawet uwięziony, ale wkrótce wypuszczono go na wolność. Z czasem Ekspozytura rolnicza zamieniła się na Urząd wyżywienia (Charczowij urjad).

O ile po powrocie Polacy z Ekspozytury budowlanej zastali jeszcze i odebrali część zapasów materiałów budowlanych, to z Ekspozytury rolniczej nie zostało ani śladu.

### ***Zajęcie Powiatowej Kasy Oszczędności wedle protokołów Dyrekcji Kasy.***

Dnia 15 listopada 1918 r. na posiedzeniu Powiatowej Ukraińskiej Nacjonalnej Rady postanowiono odebrać od dotychczasowego Wydziału pod swój zarząd Powiatową Kasę Oszczędności w Brzeżanach i w tym celu zamianowano nowy wydział, złożony z 7 Ukraińców, 2 Polaków i 2 Żydów. Z Ukraińców zamianowano:

1) *Iwana Maślaka*, powiat. komisarza, jako przewodniczącego.

2) *Ks. Omelana Hawry szo*, gr. kał. prob. w Urmaniu jako zastępcę.

3) *Antoniego Paszkowskiego*, urzędn. Skarb. Dyrekcji.

4) *Tymoteusza Starucha*, komisarza miasta.

5) *Romana Hłuszko*, rolnika z Łapszyna.

6) *Stefana Komarjańskiego*, rolnika z Kurzan.

7) *Antoniego Busko*, naczelnika Dyrekcji Skarbu.

Z Polaków:

8) *Karola Wojciechowskiego*, właśc. dóbr Litiatyn.

Z Żydów:

10) *Dra Naglera Adolfa*, adwokata.

11) *Lejba Rosenberga*, kupca.

Na urzędujących dyrektorów wyznaczeni zostali: *Iwan Maślak, ks. Omelan Hawryszo, Antoni Paszkowski i Karol Woyciechowski.*

Równocześnie Nacjonalna Rada poleciła *ks. Hawryszo* odebrać z dniem 18 listopada 1918 r. urzędowanie od dotychczasowego prezesa Kasy, marszałka powiatu *Ignacego Korzeniowskiego*, którego usunięto. Tego samego dnia nowa Dyrekcja uchwaliła wezwać wszystkich urzędników Kasy, t. j. *Franciszka Boguckiego, Stanisława Kulpińskiego, Romana Stadnickiego, Eleonorę Krzysztofowiczównę*, do podpisania deklaracji na wierność i posłuszeństwo „Ukraińskiej Zachodniej Derżawi“. Na prośbę urzędników dano im czas do namysłu do dnia 9 grudnia 1918 r. W tym dniu wręczył w obecności całej nowo-obranej Dyrekcji naczelnik urzędu *Franciszek Bogucki* pismo, w którym urzędnicy oświadczyli, że żądanej deklaracji nie podpiszą, lecz gotowi są dalej pozostać na posterunku i pracować. W odpowiedzi na pismo urzędników zawezwano dnia 19 grudnia 1918 r. wszystkich do Komisarjatu (Starostwa), gdzie komisarz *Maślak* zażądał od nich natychmiastowego podpisania deklaracji, gdy ci jednak odmówili, zwolniono ich z obowiązku, naczelnikowi *Boguckiemu* zaś kazano do dni 14 opróżnić mieszkanie, jakie zajmował on w budynku Kasy.

Wydział nie odbył przez cały czas panowania Ukrainy ani jednego posiedzenia.

Dyrekcja natomiast odbyła 8 posiedzeń. *P. Woyciechowski* wziął udział w 2 pierwszych, na których omawiano sprawę podpisania deklaracji przez urzędników Polaków, oraz w ostatniem posiedzeniu dnia 23 maja 1919 r., na którym Dyrekcja uchwaliła „z przyczyn wojennych“ wypłacić urzędującym dyrektorom 3-miesięczną pensję, a to *ks.*

Hawryszo 4.300 K., Paszkowskiemu 1.800 K., Kiminichowi<sup>1)</sup> 3.000 K., i Nadzi Maliniakówniej 1.200 K.<sup>2)</sup>).

Poza uchwaleniem różnych drobnych remuneracyj, nie przyznano żadnych pożyczek, oprócz jednej dla gr. kat. księdza w kwocie 3.000 K.

Wedle protokołu odbioru z dnia 18 listopada 1918 r., polski Zarząd Pow. Kasy Oszczędności oddał Ukraińcom następujące walory:

w gotówce		3.819.—
w 18 asygnatach a 10.000 kor.		
Banku a. w.	180.000	
w 15 asygnatach a 5.000 kor.		
Banku a. w.	75.000	
w 20 asygnatach a 5.000 kor.		
Banku a. w.	<u>100.000</u>	355.000.—
w bonach skarb. pożyczki wojen.		48.000.—
w listach zastawnych Banku Hipot.	20.000	
w listach zastawnych Tow. Kred. Ziem.	27.000	
w listach zastawnych Banku Kraj.	<u>17.000</u>	64.000.—
w depozytach obcych osób		<u>19.573.—</u>
	r a z e m	490.392.—

W dniach 4 i 5 czerwca 1919 r. Ukraińscy delegaci: Paszkowski Antoni i Kiminich Bruno, oddali Polakom:

w hrywnach	263.500
w karbowanicach	<u>52.000</u>
	315.500 bez wartości

<sup>1)</sup> Kiminich był Węgrem, ożenionym z córką profesora gimn. Bobjaka.

<sup>2)</sup> Maliniakówna później wyszła za mąż za polskiego oficera. Członkowie Dyrekcji musieli jednak później pensję zwrócić, jako pobrane wbrew postanowieniom statutu.

w koronach		2.953.---
w 13 asygnatach a 5.000 kor.	65.000	
w 6 asygnatach a 10.000 kor.	60.000	
w 10 asygnatach a 5.000 kor.	50.000	175.000.—
w bonach skarbowych (pożyczka woj.)		48.000.—
w listach zastawnych		64.000.—
w depozytach obcych osób		19.573.—
	<b>r a z e m</b>	<b>309.526.---</b>

## VI.

### *Sąd i Sędziowie — Polacy.*

#### *Zajęcie Sądu.<sup>1)</sup>*

Piękną kartę niniejszej historii stanowi pełne godności zajęte stanowisko przez polskich sędziów w Brzeżanach.

Zajęcie Sądu obwodowego przez nowych władców ukraińskich nastąpiło wyjątkowo bez współudziału delegata wojskowego, albowiem na czele Sądu stał od lat 10-ciu prezes Sądu, Ukrainiec, Radca Dworu, *Karatnicki Modest*, posiadający poważanie i wielki autorytet już z mocy swojego urzędu i jako najstarszy rangą urzędnik i sędzia w mieście.

Od 1 listopada 1918 r. począwszy, codziennie przychodzili do biura prezydjalnego w sądzie radca sądowy *Maślak* i poseł *Staruch*, a czasem i *Dr. Kowszewicz*, prowadząc z Karatnickim długie konferencje trwające po kilka godzin. Wiadocznie szło im nietylko o zrutenizowanie sądownictwa, ale także i o to, aby na czele władzy politycznej postawić

<sup>1)</sup> Wedle relacji pisemnej v-prezesa Sądu *Uranowicza* Edmunda, — urzędowego sprawozdania prokuratora *Scholza* Józefa, sprawdzonych i uzupełnionych przez ustne relacje v-prezesa Sądu apelac. we Lwowie *Harländera* Adama i ówczesnego sekretarza prezydjalnego *Zielińskiego*.



osobę, posiadającą wysoki autorytet u wszystkich obywateli w mieście i okręgu. To im udało się, lecz na bardzo krótki czas tylko, gdyż przyjąwszy urząd okręgowego komisarza (starosty) prezydent *Karatnicki* już po trzech tygodniach złożył go, nie mogąc się pogodzić z przewagą rządów „sol-dateski”.

Wedle relacji v. prezesa *Uranowicza Edmunda*, zostali wezwani przez prezydenta *Karatnickiego* dnia 5 listopada 1918 r. wszyscy sędziowie, prokuratorowie i urzędnicy sądowi do sali obrad Nr. 61, gdzie *Karatnicki* wygłosił najpierw obszernie przemówienie w języku ruskim, a następnie zwrócił się do Polaków z krótkim wezwaniem, by pozostali nadal w służbie zaznaczając, że odtąd językiem urzędowym będzie wyłącznie język ukraiński i że wyroki wydawać się będzie w imieniu Republiki Ukraińskiej.

Prezydent *Karatnicki* miał do swej dyspozycji z sędziów, a to: chorowitego radcę *Baczyńskiego* i zupełnie głuchego radcę *Fedaka* (obydwaj narodowości ukraińskiej).

Imieniem tych wszystkich, oraz imieniem prokuratorów, (z których tylko *Petruszewicz* był Ukraińcem) i polskiego personelu kancelaryjnego, zabrał głos ówczesny wiceprezydent sądu obwodowego, obecnie emer. prezes *Jan Vincenz*, który w tonie stanowczym odpowiedział, że Polacy zaskoczeni są obecnem wezwaniem i że muszą odbyć naradę, po której dadzą odpowiedź prawdopodobnie odmowną. Następnie udali się na naradę do sali rozpraw sądów przysięgłych, gdzie pod przewodnictwem prezydenta *Vincenza* odbyły się narady.

Urzędnicy kancelaryjni Żydzi nie wszyscy przyszli na naradę, w ich imieniu jeden z nich oświadczył, że są w tej sprawie neutralni, poczem wydalili się. Wszyscy obecni, nie

wyłaczając radcy *Bilińskiego*,<sup>2)</sup> który później zgłosił się i urzędował w ukraińskim już sądzie, oświadczyli, że bezwarunkowo urzędować nie będą i akceptują w całej pełni stanowisko zajęte przez wiceprezydenta Vincenza. Do tej decyzji głównie przyczyniło się stanowisko Vincenza, który mimo swoich przykrych wówczas stosunków rodzinnych, (kilkanaście dni przedtem zmarła nagle jego żona, pozostawiając siedmioro dzieci, z których najstarszy miał zaledwie 17 lat), zajął w omawianej kwestji stanowisko tak zdecydowane, a poparty gorąco przez radcę sądowego Harländera Adama (obecnie vice-prezesa Apelacji we Lwowie), że nikt z obecnych nie śmiał podnieść żadnego sprzeciwu. Jednogłośnie decyzję wszystkich zakomunikował *Vincenz Karatnicki*mu, po którego posłano do domu sekretarza prezydjalnego *Zielińskiego Karola*, a który pospiesznie przybył, widocznie zaniepokojony niespodziewanym sprzeciwem, jaki spotkał odrazu z miejsca od podwładnych mu dotychczas urzędników. Przybywszy do sali rozpraw, prezydent *Karatnicki* zaczął pertraktować, ustępując ze swoich poprzednich żądań, oświadczywszy, że bierze na siebie odpowiedzialność wobec władz ukraińskich za to, co powie; zgodził się, ażeby nadal pozostał stan dotychczasowy, a mianowicie urzędowanie miało się odbywać, jak dotychczas, we wnętrzu w języku polskim, wydawanie wyroków jednak miało być w imieniu republiki ukraińskiej, była nawet mowa o tem, iż będzie się je wydawać w imieniu prawa, przyczem tłumaczył prezydent *Karatnicki*, iż Polacy powinni urzędować dla dobra obywateli narodowości polskiej. Oświadczenia te jednak spotkały się z nieufnością ze strony Polaków.

Podczas gdy dotychczas odnosili się wszyscy do pre-

---

<sup>2)</sup> Radca *Biliński* był religji gr. kat. pochodził ze szlacheckiej rodziny i czuł się zawsze Polakiem.

zydenta *Karatnickiego* z pełnem zaufaniem, tak w sprawach urzędowych, jak i we wszystkich innych, to jego ostre przemówienie w języku ruskim zrobiło niespodziewane, przykre wrażenie, gdyż dotychczas uważano go wyłącznie za austriackiego urzędnika, bardzo przychylnego Polakom. Wszelkie więc perswazje jego dość długie nawet, nie odnosiły żadnego skutku. Decyzja nie zmieniła się. Na nieuścępliwość wpłynęło nadto zapytanie skierowane do prezydenta przez v-prezydenta *Vincenza*, czy mogą liczyć na to, że decyzja prezydenta *Karatnickiego* nie zostanie zmieniona przez jakieś postanowienie władz ukraińskich, na które *Karatnicki* dał szczerą odpowiedź, że na razie będzie tak, jak on oświadczył, ale na przyszłość nawet najbliższą, nie może brać na siebie odpowiedzialności.

Po tych naradach pozostawił prez. *Karatnicki* samych sędziów w sali rozpraw. Po krótkim przemówieniu vice-prezydenta *Vincenza* i radcy *Harländera*, wszyscy obecni postanowili nie zmieniać raz zajętego stanowiska i uchwalili jednomyślnie pisemną deklarację tej treści, że urzędnicy Polacy postanawiają wstrzymać się od służby aż do zasięgnięcia wskazówek u powołanych magistratur polskich, zaś celem skomunikowania się z temi magistraturami, żądają wyrobienia dla delegatów przepustek do Lwowa.

Powyższą decyzję zakomunikowała *Karatnickiemu* wybrana delegacja w osobach prez. *Vincenza*, radców *Balabana Karola* i *Harländera Adama*, poczem wszyscy obecni rozeszli się do domów.

Żądanych przepustek wojskowych ukraińskie władze nie wydały.

Należy z dumą stwierdzić, że we wszystkich urzędach zajęto analogiczne stanowisko, na które wpłynęła zdecydowana postawa sędziów, którzy przecież mieli możność za-

śłonić się międzynarodowymi ustawami, z czego nawet sędziowie sądów okręgowych w najbliższym sąsiedztwie korzystali. Stanowisko sędziów wywarło wielkie wrażenie na brzeżańską Polonję, gdyż w mieście powszechnie znaną była argumentacja członka ścisłego Komitetu polskiego, sędziego *Harländera*, który oświadczył publicznie na zgromadzeniu, że dla osobistej korzyści nie może się narazić na wstyd i hańbę wobec odradzającego się dziś Państwa Polskiego i wobec własnych swoich dzieci,<sup>1)</sup> które miałyby prawo płuć na pamięć swojego ojca.

Były to piękne słowa i piękne czyny, ale pociągały za sobą daleko idące groźne konsekwencje, — w pierwszym rządzie urzędnicy skazywali sami siebie i swoje rodziny na głód i nędzę, a następnie — jak się wkrótce okazało, — na prześladowania, ciągłe rewizje, więzienie i zemstę od tych, którzy stali się chwilowymi panami tego miasta i ziemi.

Czuli to wszyscy, a moralnie odpowiedzialnymi stali się ci, co stali na czele, — przeto viceprezydent *Vincenz* wraz z dyrektorem poczty *Urzędowskim*, rozpoczęli akcję zdobywania pieniędzy na wypłatę subsydjów strajkującym urzędnikom. Na wypłatę pierwszej pensji dla sędzów pożyczła Powiatowa Kasa Oszczędności, dla urzędników Starostwa Kasa Kredytowa „Jedność“, a gdy Powiatową Kasę Oszczędności objęli wkrótce w posiadanie Ukraińcy, na dalszą wypłatę pensji zobowiązała się dostarczyć pieniądze Kasa Kredytowa „Jedność“, lecz gdy zachodziła obawa, że „Jedność“ nie potrafi na długą metę wytrzymać, niespodziewanie szczęśliwy wypadek przyszedł Polakom z walną po-

---

<sup>1)</sup> Ze solidarnego wystąpienia urzędników wyłamał się tylko jeden urzędnik podatkowy, który był właściwie synem kolonisty niemieckiego, zaś jeden urzędnik w czasie rejestracji zarządzanej przez Ukraińców nie przyznał się do polskości.

mocą, dostarczając na długie miesiące w dostatecznej ilości gotówkę.

Oto około 10 listopada zjawił się na rynku brzeżańskim z resztkami rozbitego trenu 19 p. p. obrony krajowej (lwowskiego) pułkownik *Linde* z adjutantem kapitanem *Pilarzem*. Od koszar nadciągał już oddział wojska ukraińskiego dla zabrania łupu. Przypadkiem znalazł się w pobliżu ks. *Gondek*, znajomy kapitana *Pilarza*, z kierownikiem odbudowy inż. *Wowkonowiczem*, do których zwrócił się kapitan *Pilarz* z propozycją zabrania i ukrycia kasy pułkowej, zawierającej 200.000 koron. Nim oddział ukraiński nadszedł, panowie ci wraz z żołnierzem, niosącym w plecaku pieniądze, udali się do mieszkania inż. *Wowkonowicza*, który mieszkał w gmachu Pow. Kasy Oszczędności w bezpośrednim sąsiedztwie Okręgowej Komendy Wojskowej Ukraińskiej.

Któż mógł spodziewać się, że żołnierz idący wprost do Okręgowej Komendy Ukraińskiej właśnie niesie dla Polaków pieniądze, które tak znakomicie ułatwiły opór przeciw władzom ukraińskim zaraz w pierwszych miesiącach okupacji.

Przyszedszy, a raczej przekradłszy się do swego własnego mieszkania, odebrał inż. *Wowkonowicz* pieniądze od żołnierza, przeliczył i wraz z ks. *Gondkiem* na bibułce wystawił pokwitowanie do rąk pułk. *Lindego*.

Inż. *Wowkonowicz*, będąc niepewnym swego sąsiedztwa ukraińskiego, po kilku dniach oddał pieniądze dyr. *Boguckiemu*, zaś część v-prezydentowi *Vincenzowi*, a ten wydzielał dyr. *Urzędowskiemu* do wypłaty urzędnikom.

Pieniądzy tych wystarczyło zaledwie na 3 miesiące, gdyż oprócz urzędników w mieście, wypłacano je nauczycielom w powiecie, a także i przygodnym funkcjonariuszom ze sąsiednich powiatów.



Wypłata tych pieniędzy nie była wcale łatwą, przeciwnie, bardzo skomplikowaną, wymagającą wielkiej ofiarności, dużo sprytu, zmuszając bowiem nieraz dyrektora *Urzędowskiego* do pokryjomego zakradania się do obcych domów dla doręczenia urzędnikowi pensji, a także narażało na ciągle grożące niebezpieczeństwo nakrycia, gdyż Ukraińcy poczęli energicznie śledzić, skąd Polacy biorą tak znaczne kwoty na wypłatę pensji, podejrzewając istnienie organizacji na tutejszym terenie, mającej kontakt z władzami polskimi poza linią bojową. Przeto rewizje spadały na Polaków raz po raz. Przetrzásano i przewracano dom do góry nogami u całego szeregu podejrzanych osób, jak ks. *Gondka*, inż. *Wowkonowicza*, sędziego *Harländera*, *Uranowicza* i innych, (u v-prezydenta Vincenza było 6 rewizyj, u dyr. *Urzędowskiego* 8) póki nie osadzono wszystkich w więzieniu.

Dzięki staraniom prezesa *Karatnickiego*, niektórych wypuszczono po kilku tygodniach na wolność, przyczem, ku wielkiemu oburzeniu całej inteligencji, wymierzono radcy *Harländerowi* i jego synowi, 17-letniemu uczniowi gimnazjalnemu, po 25 plag. W zamian za to v-prezydent Vincenz, za czasów polskich stawał nieraz w obronie Ukraińców wobec władz polskich i wielu obronił od niezasłużonej krzywdy, a nieraz nawet interwencją swoją otaczał opieką tych Ukraińców, którzy i jemu samemu za czasów inwazji ukraińskiej dali odczuć swoją władzę.

Gdy gotówka, pochodząca z kasy pułkowej wyczerpała się, dyrektor *Urzędowski* rozpoczął akcję zdobywania pieniędzy po mieście. Pieniądzy dostarczyli miejscowi kupcy żydowscy i to bez żadnego pokwitowania. I tak dali: właściciel młyna *Löbel Mojżesz* 100.000 kor., kupiec *Leib Rosenberg* 40.000 kor., *Izrael Seifert* 10.000



*HIERONIM URZĘDOWSKI*

*dyrektor Poczty zbierał pieniądze i wypłacał pensje strejkującym  
urzędnikom.*



*ODDZIAŁ BRZEŻAŃSKIEJ STACJI ETAP. W KOZOWEJ*

*1) Woś Stanisław, legjonista, 2) Kulickowski Mieczysław, porucznik. 3) Woźniaczek Stanisław, absolwent gimn., 4) Błaszkiwicz Roman, major, 5) Czerny Antoni, porucznik, 6) Kuziela Marjan, absolwent gimn., 7) Zawadzki Kazimierz, st. sierżant.*

kor., *Gerstler Ignacy* 10.000 kor., *Baruch Stark* 10.000 kor. Również dała 8.000 kor. Kasa Kredytowa „Jedność”. Wszystkie te pieniądze zostały przez urzędników zwrócone po otrzymaniu zaległych pensji od Rządu Polskiego. Pieniądze pułkowe (200.000 kor.), dyr. *Urzędowski*, po ich ściągnięciu od urzędników odesłał do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie.

Nastrój, jaki istniał, charakteryzuje taki wypadek, mianowicie: dyr. *Urzędowski* zwrócił uwagę kupcowi *Rosenbergowi*, że pożyczone przez niego pieniądze bez pokwitowania mogą łatwo przepaść, szczególnie w razie wywiezienia jego — ten oświadczył, że jest na to przygotowany, lecz kwitu nie weźmie, gdyż w razie znalezienia takiego u niego może być przez Ukraińców rozstrzelany.

## VII.

### *Organizacja i Urzędowanie Sądu ukraińskiego na podstawie relacji sędziego D. Bojki*

Sądy ukraińskie w Brzeżanach, pomimo, że spotkały się ze stanowczym oporem ze strony społeczeństwa polskiego, stanęły na stanowisku prawa, przestrzegając należycie wymiaru sprawiedliwości, z czem wcale nie licząco się w sądach innych (jak potworny zbrodniczy osąd w Złoczowie), pomimo, że i w Brzeżanach były czynione w tym kierunku usiłowania ze strony ukraińskich dygnitarzy wojskowych.

Zaraz po przybyciu do Brzeżan pułkownik *Stefanów* jako Naczelnny Wódz ukraińskich wojsk zażądał wprowadzenia sądów doraźnych, czemu stanowczo sprzeciwił się prezydent *Karatnicki Modest*, poparty przez atamana Dra

*Kowszewicza*. Inż. *Wowkonowicz* przypadkowo miał możliwość podsłuchania (mieszkając bezpośrednio obok Okręgowej Komendy), całej dyskusji, bardzo burzliwej i ostro prowadzonej w Okręgowej Komendzie, gdzie jakiś oficer audytor udowydniał konieczność zaprowadzenia sądów do-  
rażnych, mówiąc, że nawet na podstawie ustawy austriackiej są do tego upoważnieni. Wobec autorytetu Rady Dworu *Karatnickiego* musiał jednak ustąpić.

Sędzia *Bojko*, obecnie prokurator w Brzeżanach, stwierdza, że „Sądy w Brzeżanach, mimo braku sił sędziowskich, niosły społeczeństwu bez względu na wyznanie i narodowość, wydatną pomoc w wymiarze sprawiedliwości. Zawdzięczać to należało w głównej mierze Radcy Dworu *Karatnickiemu Modestowi*. Dzięki wielkim zaletom duchowym i głębokiej wiedzy prawniczej prezydenta *Karatnickiego*, Sądy wymierzając sprawiedliwość, kierowały się jedynie ustawami, a nieraz i sercem, nie ulegając zupełnie wojennej psychozie, tudzież jakimkolwiek wpływom obcym.

Ukraińskie naczelne Władze i ciała ustawodawcze urzędujące najpierw we Lwowie, a następnie w Stanisławowie, nie wprowadzały żadnych zmian, ani też żadnych odmiennych ustaw, dotyczących wymiaru sprawiedliwości z wyjątkiem jednej, na podstawie, której powołano do życia:

Najwyższy Sąd z siedzibą w Stanisławowie z prezesami *Metelą Filomenem* (obecnie prezydentem Sądu okręgowego w Stanisławowie) i *Karatnickim Modestem* z Brzeżan na czele i sędziami Wyższego Sądu Krajowego, którzy pozostali w służbie.

W skład Sądu okręgowego w Brzeżanach wchodził Sędziowie śp. *Baczyński* i śp. *Fedak*, obydwaj słabego



zdrowia, wobec czego prezydent *Karatnicki* powoływał w miarę potrzeby sędziów z podległych mu Sądów powiatowych, którzy po spełnieniu sędziowskich czynności urzędowych w brzeżańskim Sądzie okręgowym lub powiatowym, wracali następnie z powrotem na swe miejsce służbowe <sup>1)</sup>).

*Prokuratorję Państwa w Brzeżanach* prowadził za czasów austriackich zamianowany zastępcą prokuratora *Leon Petruszewicz*, któremu ukraińskie Ministerstwo Sprawiedliwości przydzieliło do pomocy sędziego *Peczarskiego*, przeniesionego z jednego ze sądów powiatowych <sup>2)</sup>).

Obok Sądu powiatowego i okręgowego, który obejmował terytorjalnie dotychczasowy okręg, jako nowość wprowadzony został przez ukraińskie Naczelne Władze Wojskowe:

*Polowy Sąd Wojskowy* przy okręgowej Komendzie wojskowej, a obejmował terytorjalnie cały obwód Sądu okręgowego, nadto podlegały mu pewne grupy frontowe walczących wojsk w liniach bojowych, a to grupa „Południe“ i część grupy „Wschód“ (a także i osoby cywilne, jak to poniżej zobaczymy). Do zorganizowania sądu polowego przy Okręgowej Komendzie Wojskowej wyznaczyły Naczelne Władze Wojskowe (Oddział wymiaru sprawiedliwości) byłego austriackiego porucznika — audytora *Stefana Sołomiannego*, któremu przydzielono poruczników-audytorów *Chojnackiego*, *Jednaka Antoniego*<sup>3)</sup>) i *D. Boj-*

<sup>1)</sup> Należy zaznaczyć, że spraw cywilnych w Sądach nie było, gdyż nikt w tak groźnych czasach nie miał ochoty procesować się, również była znikoma ilość spraw karnych, gdyż sprawy karne załatwiał Sąd wojskowy polowy.

<sup>2)</sup> Petruszewicz objął sprawy aprowizacyjne w powiecie, później został wybrany posłem do Naczelnej Rady Nacjonalnej do Stanisławowa.

<sup>3)</sup> Por. Jednak jest obecnie sędzią okr. w Czortkowie.



kę<sup>1)</sup>), oraz oficera sądowego *N. Lewickiego*, jako komendanta Sądu polowego w Brzeżanach. Okręgowa Komenda Wojskowa w Brzeżanach przydzieliła Sądowi polowemu wojskowemu jako protokolantów ukończonych prawników chorążego *Franciszka Babiaka*, *Dra Jana Chiczyja* i ukończonych teologów - żołnierzy *Michała Kułynycza* i *N. Skaskowa*.

Sędziowie wojskowi musieli posiadać kwalifikacje sędziowskie. Z biegiem czasu porucznicy - audytorzy *Solomiany* i *Jednak* zostali mianowani kapitanami (sotnikami) audytorami, zaś oficer sądowy podporucznik *Lewicki* po złożeniu przed komisją w Ministerstwie Spraw Wojskowych egzaminu sędziowskiego, został zamianowany wojskowym sędzią porucznikiem na miejsce sotnika - audytora *Jednaka*, który objął komendę żandarmerji w Brzeżanach.

Wymiar sprawiedliwości w polowym sądzie wojskowym w Brzeżanach odbywał się na zasadzie dotychczasowych austriackich ustaw, a to:

- a) powszechnego kodeksu karnego,
- b) kodeksu karnego wojskowego,
- c) procedury karnej wojskowej.

Postępowanie sądowe w tymże sądzie polowym odbywało się w myśl przepisów działu postępowania w polu, zawartych w austriackiej procedurze karnej wojskowej z dnia 5. VII. 1912, Nr. 130.

Postępowanie to miało następujące zasadnicze cechy: doniesienia były rozpatrywane przez komendanta Sądu polowego, który sam wygotowywał wnioski na przeprowadzenie śledztwa lub dochodzeń z rozkazem zawieszenia aresztu śledczego, lub z pozostawieniem go na wolności.

---

1) Kap. D. Bojko jest obecnie v-prokuratorem w Brzeżanach.

Sprawa z takimże wnioskiem i rozkazem wpływała do referenta sędziowskiego wyznaczonego przez komendanta Sądu.

Referent sędziowski przeprowadzał śledztwo lub dochodzenie w danej sprawie, poczem wygotowywał referat na umorzenie śledztwa lub dochodzenia, względnie wygotowywał projekt aktu oskarżenia. Referat na umorzenie i projekt aktu oskarżenia był badany przez komendanta Sądu i gdy ten aprobował go, wówczas jako wojskowy rzecznik wymiaru sprawiedliwości przedstawiał sprawę wojskowemu okręgowemu komendantowi, który zatwierdzał umorzenie lub wniesienie aktu oskarżenia i który był podstawą do wyznaczenia rozprawy głównej, przyczem wojskowy komendant okręgowy wyznaczał sędziego - audytora do przeprowadzenia rozprawy jako kierownika rozprawy, a drugiego sędziego audytora do pełnienia funkcji prokuratora, nadto osobom wojskowym, postawionym w stan oskarżenia, wyznaczał obrońców z pośród korpusu oficerskiego lub też z pośród sędziów audytorów. W skład wojskowego Sądu polowego orzekającego na rozprawie głównej wchodził delegowani przez okręgowego komendanta wojskowego oficerowie z wojskowej załogi w Brzeżanach, a to jeden kapitan (sotnik) jako przewodniczący, dwóch poruczników i jeden podporucznik jako sędziowie.

Wyrok zapadał zwyczajną większością głosów, przyczem sędzia - audytor, kierujący rozprawą, głosował pierwszy, poczem zbierał głosy, poczynawszy od najmłodszego oficera. Przewodniczący oddawał głos ostatni.

Wyroki Sądu polowego nie ulegały zaskarżeniu, a prawomocność osiągały po zatwierdzeniu przez wojskowego okręgowego komendanta, który miał prawo łagodzenia kar i ulaskawienia skazanych na karę śmierci.

Sądy polowe wojskowe wykonywały w szerokim zakresie jurysdykcję karną, także nad osobami stanu cywilnego, albowiem Naczelne Władze ukraińskie poddały orzecznictwu wojskowych Sądów polowych, osobną ustawą wszystkie zbrodnie z powszechnej ustawy karnej, jak zbrodnie morderstwa, zabójstwa zwykłego i rabunkowego, kradzieży z bronią w ręku, podpalenia, zdrady i wiele innych <sup>1)</sup>).

Polowy Sąd wojskowy w Brzeżanach, tylko w jednym wypadku wykonał wyrok śmierci nad dwoma osobnikami, z których jeden był osobą cywilną wyznania rzym.-kat., a drugi był osobą wojskową wyznania gr.-kat., a którzy za zbrodnię rabunku, w sposób masowy dokonaną, skazani zostali na karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok ten został zatwierdzony przez Oddział wymiaru sprawiedliwości przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, — gdyż okręgowy komendant wojskowy w Brzeżanach nie miał jeszcze podówczas prawa zatwierdzania wyroków Sądów polowych. Dalej pisze prok. Bojko:

„Polowy Sąd wojskowy w Brzeżanach składał się ze sędziów - audytorów bardzo dobrych prawników i wyrozumiałych. Podsądnych narodowości polskiej traktowało z wszelką ostrożnością tak, by nie odczuli żadnej krzywdy.

Pierwsza sprawa tego rodzaju zawisała przeciw inż. *Albinowskiemu*, dyrektorowi dóbr w Chodorowie, o zbro-

---

<sup>1)</sup> Pomimo zapewnienia prokur. Bojki jako też faktycznej sprawiedliwości Sądów ukraińskich w Brzeżanach, sąd polowy był jednak instrumentem bardzo niebezpiecznym jeśli się zważy, że los podsądnego zależał od oficerów delegowanych do sądu przez Komendanta okręgu, którzy nie mieli prawniczego wykształcenia, przeważna zaś część ich posiadała tylko niższe studia, a długoletnia mordercza wojna nie przyczyniła się wcale do podniesienia etyki i uczuć ludzkości — czego mieliśmy dowody w innych sądach polowych.

dnie zdrady głównej i szpiegostwo. Pomimo zakazu władz wojskowych utrzymywał w zarządzie dóbr połączenie telefoniczne, sięgające aż do Lwowa. Śledztwo zostało przeprowadzone z nadzwyczajnym pośpiechem, śledztwo umorzono, inż. *Albinowskiego* wypuszczono na wolność.

Również wytoczono śledztwo o zbrodnię zdrady głównej p. *Wincentemu Lityńskiemu*, obecnie v-marszałkowi powiatu podhajeckiego na podstawie oryginalnej, nie pobawionej humoru przyczyny.

U Marszałka *Lityńskiego* był w dobrach Otyniowice zatrudniony niejaki *Kownacki*, którego dla jego szybkiej wymowy służba nazywała „miszingwerem“. Gdy pewnego razu na rekwizycję do Otyniowic przyszedł podoficer ukraiński *Psuj* i gdy służba oświadczyła mu, że „pan Lityński pojechał do kolei z „maszingwerem“, *Psujowi* wystarczyło to, aby zrobić doniesienie i zarządzić uwięzienie narazie *Kownackiego*, gdyż tymczasem *Lityński* odjechał koleją do Litwinowa. *Psuj* jako świadek słuchany w drodze rekwizycji przez Sąd powiatowy w Chodorowie, nie chcąc się narazić na pośmiewisko, pod przysięgą stwierdził, że widział na własne oczy karabin maszynowy u *Lityńskiego*. Ponieważ zeznania *Psuja* od razu okazały się sędziemu *Niżankowskiemu* — przesłuchującemu *Psuja* — nieprawdziwymi, przeto sędzia *Niżankowski* oburzony krzywoprzysięstwem wymierzył mu zmiejsza policzek.

Sąd polowy w Brzeżanach również nie uwierzył zeznaniom *Psuja*, przeto nawet nie słuchając Marsz. *Lityńskiego*, sprawę umorzył i *Kownackiego* wypuszczono na wolność, zaś przeciw *Psujowi* wytoczono sprawę o zbrodnię oszczerstwa do Sądu okr. w Brzeżanach.

Sąd ukraiński urzędował, aż do wkroczenia polskich wojsk. Po wkroczeniu Polaków dowódca pułk.

*Sikorski* zarządził „status quo ante“ bez względu na narodowość i wszyscy urzędnicy wrócili na swoje dawne stanowiska, z wyjątkiem p. prokuratora *Petruszewicza*, sędziów *Bójki* i *Jednaka*, którzy zupełnie niepotrzebnie w obawie przed Polakami, wyjechali na Wielką Ukrainę i dopiero po kilku miesiącach powrócili do Brzeżan i objęli swoje dawne stanowiska sędziowskie.

## VIII.

### *Gimnazjum. — Zakaz nauczania.*

Gdy Ukraińcy rozpoczęli gospodarkę swoją w mieście, Polacy próbowali z nimi szukać porozumienia przy pomocy Polskiego Komitetu Narodowego, jakoteż równocześnie usiłowali zdobyć kontakt z odradzającą się Polską i pomocy zewnątrz.

Pierwszą próbą porozumienia i zdaje się też ostatnią, była sprawa wprowadzenia polskiego szkolnictwa, gdyż dnia 5 listopada 1918 r. Rusini zabrali w swoje posiadanie Gimnazjum, oddając dyрекcję prof. *Husakowi* w miejsce dotychczasowego dyrektora p. *Koestlicha Romana*.

Deputację polską przyjął nowy komisarz powiatu szorstkimi słowami, że mu jest zupełnie obojętnem, jeżeli polska młodzież nie będzie się uczyła. Ostatecznie Polacy otrzymali pozwolenie na zorganizowanie Szkoły Polskiej w budynku Polskiej Bursy im. *Jakubowicza*. Potrzebne sprzęty, jak stoły i krzesła, ohotnie dostarczyło społeczeństwo i uczniowie sami. Nauczyciele polscy bezinteresownie objęli naukę.

Po kilku dniach uczniowie rano przybywszy na naukę, zastali budynek zajęty przez oddział żołnierzy, który na-





*Major Dr. OSYP KOWSZEWICZ  
ukr. dowódca Okręgu brzeżańskiego.*



*HRYŃKO KOSSAK  
nauczyciel z Brzeżan, pułkownik i dowódca  
III Korpusu ukraińskiego.*

hajami ją rozpędził. Dalsza nauka mogła odbywać się tylko po prywatnych domach.

Gdy jednak radca *Harländer* udał się do *Maślaka*, jako komisarza powiatu, z prośbą o zezwolenie na naukę po prywatnych domach, powołując się przytem, że w Stanisławowie, gdzie już urzędował ukraiński Dyrektorjat, funkcjonuje polskie gimnazjum i wychodzi polska gazeta, na to odpowiedział *Maślak*, że zarządzenia Dyrektorjatu jego nic nie obchodzą, gdyż każde większe miasto stanowi osobną republikę, która wydaje zarządzenia, jakie dla danej miejscowości uważa za odpowiednie. Co do kursów prywatnych, powiedział, że zezwolenie na tego rodzaju kursy należy do generała *Pawlenki*, który wówczas ze swoim sztabem stał w Brzeżanach i obiecał z nim o tem pomówić.

Na trzeci dzień po tej rozmowie oznajmił, że generał *Pawlenko* na polskie kursa prywatne nie zezwolił.

Komitet Polski wobec swojej bezsilności i wobec zakazu zgromadzania się, — przestał funkcjonować.

## IX.

### W O J S K O.

#### *Rozpadanie się armji austriackiej. — Organizowanie się armji ukraińskiej.*

Z natury rzeczy jak po każdym zamachu, tak samo po zamachu ukraińskim we Wschodniej Galicji, decyzję w swoje ręce wzięło wojsko i jego władze i to nie tylko oficerowie, lecz niestety także i żołnierze rang niższych, którzy często z rozkazów wyższych niewiele sobie robili, wykonując terror i okrucieństwa na polskiej ludności.

Wedle relacji Dra Adolfa *Naglera*, b. por. stacyjnego w Brzeżanach i Hermana *Lille*, ofic. płtn., w chwili rozpad-

nięcia się Austrii stał załogą w Brzeżanach bataljon 88 p. węgierskiego pod komendą pułk. *Lipsaja*, ponadto istniała Komenda obozu repatriantów (Lagerkommando) dla jeńców powracających z Rosji, na czele której stał generał *Pokorny*, Czech, sprawujący równocześnie komendę garnizonu. Do tej komendy należeli: kapitan *Floqué*, Niemiec z pod Wiednia, 2 oficerów rezerwy Rusinów por. *Zariwnyj* nauczyciel i por. *Zygmunt Oleksyn* również nauczyciel, czasowo przydzielony do Podhajec. Oficerem płatnikiem był ppor. *Herman Lille*, Żyd, obecnie urzędnik sądowy w Podhajcach.

Komendę stacji (Stations-Kommando) sprawował pułk. *Zimmerman*, Polak i Dr. *Nagler* Adolf, rez. porucznik, adwokat brzeżański.

Z Polaków służyli: kapitan rez. *Błaszkiwicz Roman* jako komendant dworca kolejowego (później był podpułkownikiem korpusu sądowego WP.) — kap. rez. *Bogucki Franciszek*, komendant kolumny samochodowej, w ostatnich dniach przysłany do Brzeżan dla rekwizycji ziemniaków, — *Justyn Sokulski*, kapitan gospodarczy i por. *Czarnodolski* rel. gr. kat., który, tylko pod przymusem, służył w wojsku ukraińskim, a następnie wstąpił do Wojska Polskiego.

Komendantem szpitala wojskowego Nr. 910 w budynku Kasy oszczędności i bud. pocztowym, był pułkownik lekarz Dr. *Bardach* Teofil Żyd, 2-go szpitala Dr. Marcin *Pechersdorfer*, Niemiec. Obydwaj pozostali w służbie ukraińskiej. Ponadto była lekarka Dr. *Tuna*, Ukrainka z Łemkowszczyzny, która zmarła w r. 1919 na tyfus w Winnicy. W ogólności w mieście było około 30 oficerów austriackich.

Okolo 25 października 1918 r. generał zaprosił wszystkich oficerów do stołowni na czarną kawę i dla naradzenia się, co robić, albowiem już przestała być tajemnicą bezna-

dziejna sytuacja Austrii. Po kilku godzinach debaty oficerowie rozeszli się, nie powziawszy żadnej decyzji. Generał Pokorny i pułk. Zimmerman wyjechali zaraz na urlop w nieświadomym kierunku i już do Brzeżan nie wrócili.

Gdy po dniu 1 listopada zaczęły dochodzić wieści o zajęciu Lwowa i sąsiednich miast przez Ukraińców, a oficer-płatnik miał w kasie przeszło 30.000 kor., uchwalili oficerowie wypłacić sobie 3-miesięczną pensję, co też oficer-płatnik Lille uskutečnił za asygnatą. Oficerowie przestali pełnić służbę i wojskowa austriacka organizacja zaczęła powoli sama przez się rozłazić się, aż przestała zupełnie funkcjonować. W tej sytuacji w komendzie stacji zjawili się trzech poruczników narodowości ukraińskiej: Zariwnyj, Oleksyn i Łucyszyn i bez wysiłku przejęli urzędowanie na rzecz Ukrainy. Komiczna sytuacja wytworzyła się, gdy nowi władcy zażądali od Dra Naglera wydania aktów, które zupełnie nie istniały, gdyż od wielu miesięcy cała funkcja Komendy polegała na podpisywaniu przepustek.

*Nareszcie więc władza austriacka, panosząca się nieprzerwanie od roku 1792 na brzeżańskiej ziemi, zapadła się bezpowrotnie w nicość i od tego czasu należy tylko do historii, a komendę wojskową obejmuje Ukrainiec ataman Dr. Kowszewicz Osyp.*

Ukraińcy obejmując w posiadanie cywilne urzędy, rozpoczęli równocześnie bardzo energiczną pracę około stworzenia i zorganizowania wojska pod dowództwem majora Dra Kowszewicza, jako dowódcy okręgu, do którego należało 5 powiatów, t. j. brzeżański, bobrecki, przemysłański, podhajecki i rohatyński.

Dr. Kowszewicz był, wedle opowiadania ks. B. Dubickiego, synem ruskiego księdza z biednej parafii na odludziu w przemyskim powiecie i został leka-

rzem z przekonania, a spowodował go do tego następujący wypadek w jego rodzinie:

Gdy ciężko zachorowała jego matka i wśród zimy i śnieżnej zamieci starsza siostra wyjechała do oddalonego miasteczka po lekarza, cała rodzina z niecierpliwością i w przerażeniu oczekiwała jego przybycia. Siostra wróciła, ale sama, gdyż lekarz zażądał tak wysokiego honorarjum, że nie była ona w możności go zapłacić. Wtenczas, jako jeszcze młody uczeń, postanowił poświęcić się medycynie dla dobra ludzkości, co też spełniał zawsze sumiennie i to mu wyrobiło wielką popularność u wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości, a przede wszystkim u Rusinów, z powodu bardzo czynnego udziału w ich życiu społecznem i kulturalnem, nie szczędząc pracy, ani pieniędzy.

W Brzeżanach przebywał od lat 20 jako lekarz w stopniu majora i jako komendant szpitala garnizonowego. Bardzo zahartowany, znany był powszechnie z tego, że nigdy nie używał płaszcza, nawet w czasie największych mrozów. Również słynął jako znakomity pływak, który przepływał wzdłuż cały staw brzeżański tam i z powrotem, tj. przeszło 6 klm.

Dr. Kowszewicz lekarz zdolny i pełen poświęcenia, padł w końcu ofiarą swojego zawodu, zaraziwszy się tyfusem na wsi u chłopca i zmarł w czasie wojny polsko - ukraińskiej dnia 8 stycznia 1919 r. mając lat 66. Nie mając żadnej rodziny, umierał samotny, przez wszystkich opuszczony.

Politycznie zaś Dr. Kowszewicz był skrajnym, bezwzględny szowinistą, zdolnym w imię patriotyzmu do każdego gwałtu. Zaraz na początku okupacji oświadczył otwarcie wobec sędziego *Uranowicza Edmunda* (obecnie v-prezesa Sądu), w którego domu dłuższy czas mieszkał i wobec więcej ludzi: „Nie daj Boże, aby tu przyszły polskie wojska,



gdyż my w takim razie przedtem będziemy musieli was bezwarunkowo wyrzucić". To samo później powtórzył w domu radcy *Dawidowicza* wobec więcej osób. Swej zawziętości miał dać wyraz nawet na początku swojej choroby, rozumiejąc jako lekarz, że już zbliża się kres jego życia. I w istocie z końcem maja 1919 r., gdy zbliżały się polskie wojska pod Brzeżany pod dowództwem pułkownika *Sikorskiego* (późniejszego generała i Ministra Spraw Wojsk.), na wieży ratuszowej stał żołnierz ukraiński na czatach, a po wszystkich przedmieściach były rozstawione ukraińskie oddziały wojskowe, przygotowane do napadu i rzezi, gdyby ze strony Polaków w mieście okazał się najmniejszy ruch. Kto wie co by się stało, gdyby w owym czasie był jeszcze ataman *Dr. Kowszewicz*.

To jednak nieprzeszkadzało, że gdy u urzędnika kolejowego *Rembisza*, który jako Polak odmówił służby Ukraińcom, poważnie zachorowały jego dzieci, *Dr. Kowszewicz* z całym poświęceniem zupełnie bezinteresownie je leczył, a nawet sam osobiście przynosił, bez żadnej zapłaty, przez siebie własnoręcznie sporządzone lekarstwa.

Z ramienia Komendy okręgowej dzierżyli: Komendę miasta w Podhajcach *Hlibowicki Iwan*, — w Przemyślanach *Diwinicz* (jest obecnie sędzią w Użohradzie) — w Rohatynie *Kubarski*.

W Brzeżanach komendantem miasta został por. *Koszyk* po nim por. *Oleksyn Zygmunt*, z zawodu nauczyciel, bardzo przyzwoity i kulturalny człowiek, następnie byli sotnik *Korobejko*, przy końcu *Lewicki N.*

Okręgowa Komenda urzędowała w budynku Powiat. Kasy Oszczędności, później w kamienicy ówczesnego burmistrza *Dr. Schätzla* na „Miasteczku“.

Po śmierci *Dr. Kowszewicza*, okręgowym komendantem

został ppłukownik *Lachini* zawodowy oficer austriacki Niemiec, — komendantem *Komendy Uzupelniającej* (zapasnyj kiesz) został por. *Bihus Petro*, religji rzym. - kat., obecnie jest nauczycielem w Rohatyńskim powiecie, adjutantem jego był *Franciszek Babiak*, uczeń brzeżański, obecnie adwokat w Brzeżanach, a od 1. I. 1919 r., por. *Melnyk Michajło*, który obecnie jest wysokim dygnitarzem w Min. Spr. Wewn. na Ukrainie.

*Komendantem Oddziału wartowniczego*, kwaterującego w koszarach wojskowych (wartownoi sotni) został *Hlibowicki Wećko*, oficer z U. S. S., b. uczeń brzeżański, a syn urzędnika brzeżańskiej Rady Powiatowej. Zginął pod Kijowem w roku 1919.

*Oddział rekwizycyjny* w liczbie około 50 ludzi, umieszczony w koszarach ukraińskich na Adamówce, prowadził chorągży *Osyp Kiekisz*, zastępcą jego był *Snak Michajło* buńczuczny (sztabowy) sierżant rodem z Mieczyszczowa.

*Magazyny wojskowe* objął por. *Zariwny*.

Prowianturę wojskową (w Sokole) prowadził *Bończuk Nykoła* nauczyciel, później por. *Onysków Petro*, austr. ofic. intendantury, który później z armji Petlury przeszedł do Wojska Polskiego.

*Policją miejską* dowodził *Zacharyj* b. podoficer austriacki ze Sarańczuk, który wraz z tajnym wywiadowcą *Petryszynem*, stale mieszkali w Magistracie w sali Rady Miejskiej.

*Wywiad* tzn. *Rozwidczyj piwwiddil* był zorganizowany przy komendzie miasta, a wywoływał on zgorzienie u miejscowej ludności, albowiem tej instytucji Polacy z pod zaboru austriackiego wcale nie znali, nawet w czasie wojny światowej. Komendę wywiadu sprawował *Korol Petro*, rez. ppor. austr., syn księdza ruskiego z Sarańczuk i był znie-

nawidzony przez polską ludność z powodu brutalnego postępowania. W tajnej policji służyło kilku miejscowych Żydów, jak *Schepper* (miał później dochodzenia w polskim Sądzie), *Frejer*, *Katz*, jakaś Żydówka Rózią zwana, a w Komendzie miasta pracowały 2 siostry Thalerówny. — Tutaj należał także *Tarkiewicz* wachmistrz z austr. żandarmerji z Narajowa i jeden Polak, *Jabłoński*, szewc z pod Lwowa, który później został przez Polaków pojmany i jako prowokator rozstrzelany. O nim będę pisał jeszcze później.

Po wyparciu wojsk ukraińskich ze Lwowa zjechała do Brzeżan *Policja lwowska* pod komendą *Lewyckiego i Ochrymowicza* i ci narówni z „tajnymi“ bardzo prześladowali miejscową ludność. Urzędowali oni w budynku Halberthala obok Sądu przy ul. Sieniawskich.

*Żandarmerja* polowa w liczbie około 100 ludzi ulokowaną była na Adamówce obok „Bojana“; do składu jej należał chorąży *Jankowski Włodzimierz*, uczeń brzeżański, człowiek wysoce nerwowy, co podniesione zostało w Sądzie brzeżańskim przy rozprawie o zabójstwo i inne wykroczenia popełnione przez niego w czasie służby ukraińskiej. — *Jankowski* w bezlitosny sposób mątrretował, bił i strzelał do ludności nie tylko polskiej, ale i ukraińskiej, za co został przez polski Sąd skazany na 4 lata więzienia. W Sądzie tłumaczył się, że wskutek wielkiego przepętnienia więzień, Komenda upoważniła go i dała mu prawo karania ludzi doraźnie 25 kijami, a nawet do rozstrzelania tych, którzy nie chcieli go słuchać, — co Sąd uznał jako niewykluczone i prawdopodobne. — Po wycofaniu się wojsk ukraińskich za Zbrucz, *Jankowski* był dłuższy czas naczelnikiem policji w Staro - Konstantynowie.

Ponadto można było zauważyć zbyt wielką mnogość

młodych oficerów i podoficerów w służbie przy oddziałach etapowych pozafrontowych.

Zajęciu miasta i objęciu urzędów przez Ukraińców nie mogliśmy przeszkodzić. Nie byliśmy na to przygotowani, ani dość silni. Potrzeba było jednak szukać jakiegoś ratunku, a przedewszystkiem pomocy z zachodniej części Polski.

## X.

### *Wysłanie memorjału i kurjerów po wskazówki i pomoc na zachód.*

Korzystając ze sposobności, iż udało się jednemu urzędnikowi Krakowianinowi (nazwiska nie pamiętam) uzyskać przepustkę na powrotny wyjazd do Krakowa<sup>1)</sup>, wystosowaliśmy memorjał, obszernie uzasadniając konieczną potrzebę obsadzenia i zawładnięcia linią kolejową Stryj — Tarnopół, przez co odrazu zostałyby przecięte wszystkie linje kolejowe prowadzące z południa do Lwowa, — jak w Stryju, Chodorowie, Potutorach i Tarnopolu. Odcinając całą południową część kraju od Lwowa, zostałyby znacznie zahamowana mobilizacja wojska ukraińskiego, do którego wcale nie było wielkiego zapалу wśród szerokich, długotrwałą wojną znękanych mas włościańskich.

Na samym początku powstania wystarczyłby jeden pułk piechoty i 2 pancerki, a cała akcja ukraińska wzięłaby inny obrót. Linja kolejowa łącząca Lwów z powiatami: przemysłańskim, brzeżańskim i podhajeckim o ludności przeważnie ukraińskiej, a krzyżującą się pod Brzeżanami

<sup>1)</sup>Około 15 listopada 1918 r. został zorganizowany nadzwyczajny pociąg, którym mogli wyjechać wszyscy obcokrajowcy z rodzinami, w kierunku Stanisławowa przez Czecho-Słowację. Tym pociągiem mogli wyjechać także Polacy z zachodniej części Polski.



*BOLESŁAW DUNIN WĄSOWICZ*  
*porucznik W. P., poległ w r. 1919 w Brzeżanach.*



w Potutorach, z linią kolejową Stryj - Tarnopol - Podwołoczyska, a przecinającą całą wschodnią Małopolskę ze zachodu na wschód i łączącą bezpośrednio tą część kraju z właściwą Wielką Ukrainą; wskutek tego Brzeżany stały się ważnym ośrodkiem ruchu ukraińskiego, a wkrótce po 22 listopada 1918 r. siedzibą Gen. Sztabu ukraińskiego, bądź w całości, bądź częściowo.<sup>1)</sup>

Memorjał miał być wręczony ppułk. Sikorskiemu Władysławowi, z którym byłem w kontakcie jako delegat Dep. wojkowego, lub pułk. Rydzowi-Smigłemu, który mógł dobrać orjentować się w tutejszych stosunkach jako pochodzący z Brzeżan.

Odpowiedzi na memorjał nie otrzymaliśmy żadnej.

Po wysłaniu memorjału, w niemniej kłopotliwym położeniu znalazła się organizacja P. O. W., pozbawiona jakichkolwiek wskazówek; dla ich zdobycia zgłosili się na ochotnika, jako kurjerzy, Antoni Rusiński (obecnie Starosta w Żydaczowie) i śp. Marjan Reichert (później porucznik W. P.).

Wedle relacji p. Rusińskiego Antoniego, obecnie Starosty w Żydaczowie, w pierwszej połowie listopada, wieczorem o godz. 6-tej, w mundurach żołnierzy austriackich wyruszyli pieszo z Brzeżan przez Rohatyn, Chodorów, Stryj, Drohobycz, Sambor, Chyrów na Zagórz, gdyż z jednej strony droga ta wydawała się im bezpieczniejsza, z drugiej chodziło o nawiązanie kontaktu z tamtejszymi organizacjami. Trudności, jakie musieli pokonywać na każdym kroku,

<sup>1)</sup>Brzeżany z powodu swojego położenia strategicznego w czasie wszystkich wojen były zawsze siedzibą sztabów większych formacji wojskowych. W r. 1915 przebywał tu dłuższy czas sztab armji rosyjskiej, w r. 1916 sztab armji bawarskiej Hr. Botmera, w r. 1918 sztab Naczelnej Komendy Ukraińskiej Pawleńki, a w r. 1919 sztab Armji Polskiej gen. Iwaszkiewicza.

w Potutorach, z linią kolejową Stryj - Tarnopol - Podwołoczyska, a przecinającą całą wschodnią Małopolskę ze zachodu na wschód i łączącą bezpośrednio tą część kraju z właściwą Wielką Ukrainą; wskutek tego Brzeżany stały się ważnym ośrodkiem ruchu ukraińskiego, a wkrótce po 22 listopada 1918 r. siedzibą Gen. Sztabu ukraińskiego, bądź w całości, bądź częściowo.<sup>1)</sup>

Memorjał miał być wręczony ppułk. *Sikorskiemu* Władysławowi, z którym byłem w kontakcie jako delegat Dep. wojskowego, lub pułk. *Rydzowi-Śmigłemu*, który mógł dobrze orjentować się w tutejszych stosunkach jako pochodzący z Brzeżan.

Odpowiedzi na memorjał nie otrzymaliśmy żadnej.

Po wysłaniu memorjału, w niemniej kłopotliwym położeniu znalazła się organizacja P. O. W., pozbawiona jakichkolwiek wskazówek; dla ich zdobycia zgłosili się na ochotnika, jako kurjerzy, Antoni Rusiński (obecnie Starosta w Żydaczowie) i śp. Marjan Reichert (później porucznik W. P.).

Wedle relacji p. Rusińskiego Antoniego, obecnie Starosty w Żydaczowie, w pierwszej połowie listopada, wieczorem o godz. 6-tej, w mundurach żołnierzy austriackich wyszli pieszo z Brzeżan przez Rohatyn, Chodorów, Stryj, Drohobycz, Sambor, Chyrów na Zagórz, gdyż z jednej strony droga ta wydawała się im bezpieczniejsza, z drugiej chodziło o nawiązanie kontaktu z tamtejszymi organizacjami. Trudności, jakie musieli pokonywać na każdym kroku,

---

<sup>1)</sup>Brzeżany z powodu swojego położenia strategicznego w czasie wszystkich wojen były zawsze siedzibą sztabów większych formacji wojskowych. W r. 1915 przebywał tu dłuższy czas sztab armji rosyjskiej, w r. 1916 sztab armji bawarskiej Hr. Botmera, w r. 1918 sztab Naczelnej Komendy Ukraińskiej Pawłenki, a w r. 1919 sztab Armji Polskiej gen. Iwaszkiewicza.

nie dopuszczali do należytego wywiązania się z tego zadania.

Do Rohatyna przybyli, gdy biła na zegarze godzina 12 w nocy. O noclegu nie było mowy; wprawdzie tu i ówdzie błyszczało światło w oknach, jednakże wszędzie tam gospodarowały komendy ukraińskie, których musieli unikać. Włócząc się, dotarli do przedmieścia w tem przekonaniu, że tu łatwiej będzie można znaleźć nocleg i zasięgnąć języka. Zamiast tak gorąco oczekiwanego noclegu, musieli jak najprędzej uciekać — zetknęli się bowiem z patrolem ukraińskim, który zaczął ich ostrzeliwać i ścigać polami daleko poza Rohatyn. Zatrzymali się dopiero, natrafiwszy na bagna i zasieki z drutu kolczastego. Zmoczeni i pokaleczeni o druty, niepewni ani miejsca, gdzieby się znajdowali, ani najbliższej swojej przyszłości, musieli przeczekać kilka godzin do świtania. Zorientowawszy się w położeniu i wydobywszy się z niemiłej pułapki, torem kolejowym ruszyli dalej do Chodorowa. Wpadli w wir walki, jaką staczał 40 p. p. z Jarosławia z Ukraińcami. Pułk ten, powracający z Ukrainy dwoma po sobie idącymi pociągami, już w Potutorach miał być rozdzielony, jednak przyłapany w Brzeżanach ukraiński rozkaz w tym kierunku, a zakomunikowany naczelnikowi Stacji w Potutorach, nie został wykonany, natomiast w Chodorowie już nań oczekiwali Ukraińcy z przygotowanym atakiem, postanowiwszy za każdą cenę go rozbroić.

Kilkaset metrów od dworca kolejowego w zagłębieniu Ukraińcy zatrzymali pociąg, lokomotywę odczepili i odstawili na dworzec i zaczęli z góry z nasypu ostrzeliwać wagony karabinami ręcznymi i maszynowymi. Jarosławianie otworzyli również ogień, rozpętała się zacięta walka. Dopiero zaatakowani granatami ręcznymi Ukraińcy zaczęli

uciekać. Pułk jarosławski ścigał ich do dworca, odebrał lokomotywę i odjechał dalej, pozostawiając na miejscu walki 9 zabitych.<sup>1)</sup>

Wśród chaosu i ogólnego zamieszania nie udało się naszym kurjerom wsiąść do tego pociągu. Kurjerzy skryli się na dworcu i po kilku godzinach oczekiwania wsiedli do pociągu towarowego, odchodzącego w kierunku Stryja, dokąd przyjechali w nocy. Panował tu ruch chaotyczny. Ukraińcy w mundurach wojskowych wśród krzyków biegali po całym dworcu. Na peronie stało 9 karabinów maszynowych z lufami skierowanymi na tory kolejowe. Za torami stała w pogotowiu bateria artylerji. Znowu ukryci na dworcu kurjerzy czekali tej chwili, kiedy niespostrzeżeni będą mogli wydobyć się z dworca. W międzyczasie dowiedzieli się od jednego z kolejarzy, który wpadł do ich kryjówki, że karabiny maszynowe i bateria były przygotowane do rozbrojenia pułku jarosławskiego. Po otrzymaniu jednak wiadomości o przebiegu walki w Chodorowie, zabrakło Ukraińcom odwagi do ponawiania walki z tym pułkiem i pułk, nie zatrzymując się na dworcu w Stryju, pojechał dalej. Nareszcie o godz. 2-iej w nocy udało się im wyjść z dworca do miasta. Wszystko oczywiście było pozamykane z wyjątkiem jednej herbaciarni. Weszli do niej, ażeby przeczekać do rana i rano skomunikować się z organizacją P. O. W. Poczynione w tym kierunku wysiłki okazały się daremne. Nie mieli tu nikogo bliżej znanego, a osoby zapytywane dawały odpowiedzi nie mające żadnego znaczenia. Widząc, że niewiele zdołają się dowiedzieć, wieczorem ruszyli torem

---

<sup>1)</sup> O. Kuźma. „Listopadowi dni“ str. 254 podaje datę przejazdu pułku jarosławskiego przez Tarnopol dnia 9 listopada 1918 r., a stratę w ludziach z obu stron w bitwie pod Chodorowem 41 zabitych i 50 rannych.

kolejowym w kierunku Drohobycza. Szli bez odpoczynku do południa następnego dnia i zatrzymali się dopiero w Samborze. Tu ich schwytali żołnierze ukraińscy i kazali nosić drzewo do opalania lokomotywy. Wykorzystując tę sytuację, pozostali w pociągu, który ich dowiózł do Chyrowa. W Chyrowie ściągnięto z nich płaszcze i kazano zgłosić się na odwachu. Utrata płaszczy była bardzo przykrym wypadkiem, jeżeli się zważy, że to było w połowie listopada, lecz mimo to zamiast na odwach, skierowali się kurjerzy brzeżańscy na Zagórz. W nocy przeszli przez linię bojową i wreszcie z przyjemnością dali się zabrać przez polski patrol, który ich zaprowadził do Zagórza. Na odwach szli pełni nadzieji, że za chwilę dowiedzą się o całej sytuacji. Niestety uzyskane wiadomości były nikłe, chaotyczne i niepewne.

Po dokładne wiadomości kazano jechać do Krakowa, gdzie urzęduje sztab wojskowy. W Krakowie spotkali por. *Kolbeka* Marjana brzeżańczyka, który ich zaprowadził do dowództwa miasta. Dowódca miasta, gen. *Roja*, kazał się zgłosić u oficera, organizującego wówczas 5 p. p. w Krakowie, u którego uzyskali jedynie informację natury ogólnej z tem, że jeżeli chcą dokładniejszych i ściślejszych wiadomości, muszą się po nie zgłosić w Komendzie Wschodu u gen. *Bijaka* w Przemyślu. Wybrali się więc do Przemyśla, gdzie podówczas znajdowała się Komenda Wschodu. Generała nie zastali, a pełniący wówczas służbę major, niewiadomego dziś nazwiska, poinformował, że wkrótce nasze wojska opadają Małopolskę. Nie radził jednak słabo uzbrojonym przedzierać się przez front ukraiński, gdyż łatwo mogą być wybici, a żołnierza jest brak i każdy żołnierz na wschodzie przyda się jeszcze bardzo.

Obiecował nawiązać kontakt z organizacjami na wscho-



dzie i że poszczególne oddziały będą otrzymywały stale rozkazy. Nam przekazał być w kontakcie z oddziałem P. O. W. w Stryju.

Z wiadomościami temi trzeba było powracać. Ciężki to był powrót. Zdawali sobie sprawę, że tu wre gorączkowa, pełna ruchu i zapału, praca nad wywalczeniem niezależności, a tam czeka tylko gnuśne oczekiwanie na stosowną chwilę. Rozum nakazywał pozostać i zaciągnąć się do szeregów. Wzięła jednak górę ambicja i poczucie odpowiedzialności wobec tych, którzy ich wysłali. Ze smutkiem odprowadzeni przez patrol, w szalejącą zamieć śnieżną, opuścili Zagórz, ażeby nocą przedrzeć się przez front z powrotem. Po kilkudniowym marszu i po szeregu przygód dostali się nocą z początkiem grudnia do domów zmęczeni, sponiewierani, od wichrów zczerniali, deszczem i śniegiem naprzemian prani, raczej do szkieletów ludzkich, aniżeli do ludzi, podobni.

Na zakończenie relacji pisze pan Starosta *Rusiński*: „Niedługo mogłem odpoczywać! Ukraińcy rozpoczęli aresztowania. Drugiego dnia po moim powrocie wpadł do mnie śp. *Chrzanowski Karol* z oznajmieniem, że mam być aresztowany i wymógł na mnie, abym się skrył u niego. Zaledwie weszliśmy do jego pokoju, dano nam znać, że patrol ukraiński złożony z 12 ludzi rozpoczął rewizję. Noc spędziliśmy na dachu i to nas uratowało od aresztowania. Rankiem zaraz opuściłem miasto i zamieszkałem na leśniczówce pod Brzeżanami w Zwierzyńcu, gdzie przebywałem do chwili wkroczenia wojsk polskich. Odtąd dochodziły mnie tylko przygodnie wiadomości o wypadkach w mieście.“

Gorzej działo się ze śp. *Reichertem*, albowiem został uwięziony dnia 1-go stycznia 1919 roku i wywieziony do Tarnopola, gdzie trzymano nas do 2 lutego

1919 r. W dniu Święta Panny Marji Gromnicznej, wywieźli nas do obozu internowanych w Strusowie, gdzie bardzo wielu wymarło na tyfus i dezynteryję. Śp. *Reichert* b. długo przebywał tam wraz z wielu brzeżańskimi jeńcami.

Oprócz relacji p. Starosty *Rusińskiego*, podaję jeszcze wyjątek z listu pułkownika *Pakosza* (obecnie dowódcy warownego obozu Wilno), który również wskazuje, jak w stosunku do Rusinów, mało byliśmy przygotowani do objęcia władzy na terenie b. Wschodniej Galicji.

Pułkownik *Pakosz* w liście swoim z dnia 14. XI. 1932 tak pisze: „Niepokonane wprost trudności napotykam, ile razy przystępuję do tematu, o który Wam chodzi. Przedewszystkiem nie posiadam żadnych źródeł pisanych, ani nawet najskromniejszych notatek z tych czasów, wszystko to bowiem zabrali mi Ukraińcy w czasie jednej z rewizyj. Między innemi zabrano mi dokładny spis wszystkich członków należących do brzeżańskiej organizacji wojskowej. Spis ten posłużył im do wytoczenia mi dochodzeń i aresztowania.

Dziś po tylu latach i przejściach odtworzyć cały obraz zdarzeń jest rzeczą niemożliwą. Zaledwie może drobne fragmenty uda mi się zrekonstruować.

Na samym początku przewrotu wyjechali na zachód śp. *Marjan Reichert* i *Rusiński Antoni* (obecnie starosta w Żydaczowie). Zadaniem ich było dotrzeć do tworzących się władz polskich, zebrać informacje o sytuacji ogólnej; i przywieźć wytyczne lub wskazówki jak postąpić wobec zaszłych wypadków, czy rozpocząć działalność na własną rękę, czy przekraść się na zachód do formujących się oddziałów wojskowych.

Dokładniejszą relację może dać sam p. *Rusiński*. Strata czasu na oczekiwanie wiadomości, które mieli przywieźć kurjerzy, następnie rozkaz gen. *Bijaka*, miały dla nas naj-

fatalniejsze skutki. W początkach przewrotu wszyscy, przynajmniej zdolni do broni, mogli stosunkowo łatwo wydostać się z Brzeżan i dotrzeć do środowisk polskich, gdzie ich obecność bardzoby się przydała. Po upływie kilku tak cennych tygodni, było już zapóźno na wyjście.

Zamiast wymarszu do akcji, rozpoczęły się wędrówki po więzieniach, które wielu przepłaciło życiem lub zdrowiem.“

Nawiasem mówiąc, rozkaz od gen. *Bijaka* nigdy nie nadszedł.

## XI.

### *Nastroje w powiecie. — Pogrom żydów w Płoskirowie.*

Aby zdobyć wieści i rozpatrzeć się po wsiach okolicznych w powiecie, wyruszyłem i ja. Uzyskawszy przepustkę ukraińską pod pozorem zakupna soli w Kałuszu, w połowie listopada w niedzielę rano wyjechałem na prostym wozie w kierunku zachodnim ku Rohatynowi. Najbliższe wsie Leśniki i Kurzany, o ludności prawie zupełnie ruskiej, robiły wrażenie zupełnego spokoju. Posterunki ukraińskie jeszcze nie były pewne siebie i swojej siły i nie miały odwagi zaczepiać „pana“, jadącego z miasta, — pomimo, że w Kurzanach mieszkał wybitny działacz ukraiński, *Komarjański Hryńko*, członek Naczelnej Rady Ukraińskiej.

Przez Demnię dojeżdżałem do Podwysokiego, wsi przeważnie polskiej, położonej w najpiękniejszej okolicy powiatu pomiędzy wzgórzami i lasami, pełnemi blasku jesiennego słońca i bogatej czerwieni o najróżnorodniejszych odcieniach. Pod lasami widniały nowe, świeżo założone wo-

jenne cmentarze tureckie, w których pogrzebano przeszło 30.000 Turków z XV. Korpusu otomańskiego, poległych aż tutaj zdaleka od swoich w czasie wielkiej wojny światowej 1917 r. Pokładli się na ziemi podwysockiej na wieczny nieprzerwany sen. Na groby ich tutaj nie przyjdzie żadna matka płakać syna swego. Nie usłyszą już więcej z wieży minaretów śpiewu muzeina o Allah'm i wielkim proroku jego Mahomecie, lecz tylko wiatr im przyniesie z podwysockiego polskiego kościoła modlitewny śpiew „Boże coś Polskę“, a z pod bliskiej drewnianej cerkiewki „Jeszcze nie umarła Ukraina“.

W ciężkim nastroju spotykałem po drodze dążącą do kościoła grupkami z Demni, Huciska, i innych wsi ludność polską smutną, przygnębiłą, która dosyć już napatrzyła się na wojnę, a teraz zmuszoną została oczekiwać na nową pożądaną wojenną, która, wiadomo, nic im dobrego przynieść nie może. Kościółek wiejski w Podwysokiem cały przepelniony wiernymi. Znajomy proboszcz ks. Łańcucki spieszył do kościoła na Służbę Bożą; nie miał żadnych wiadomości, a może też i nie chciał nic mówić, nie mając nic pewnego i sam nie będąc pewny życia swego. Dopiero jadąc do stacji kolejowej we wsi Łopuszna, położonej już w powiecie rohatyńskim, usłyszałem wieści bardzo niepokojące, a ich źródłem była Lipica Górna i Lipica Dolna, wsie zupełnie zradykałizowane, z których chłopci poczęli odrazu w barbarzyński sposób się zachowywać.

Już dnia 2 listopada banda lipickich chłopaków wpadła na stację podwysocką ze śpiewem i krzykami, lecz została przez żandarma austriackiego *Czaplińskiego Stanisława* wypędzona. Następnego dnia przyszlį oni już w mundurach wojskowych, w hełmach na głowie (jeden był bosy), a zastawszy na peronie pułkownika i kilku oficerów



*Ks. ŁAŃCUCKI*  
*skazany na śmierć w Podwysokiem.*



austriackich Niemców, pozrywali im czapki z głowy, poobrywali z czapek róże z orłem austriackim i porzucali na ziemię, deptąc je nogami. Oficerowie na ten czyn nie reagowali. Jeden z tych niedorostków objął komendę dworca, lecz w 2 dni później przyjechał ukraiński komendant miasta Rohatyna, kapitan (sotnyk) *Kapusta*, napędził z miejsca samozwańczego komendanta i zamianował komendantem *Matwijiszyna*, wachmistrza ułanów, rodem z sąsiedniej wsi Pukowa.

Lipica Dolna i Górna stały się odrazu od samego początku zamachu ukraińskiego źródłem gwałtów i rozbojów. Jakiś kaprał z pruskiej armii *Skobel*, zwербowany na Ukrainie, rozbił się po wsi, bijąc i strzelając do ludzi. Restauratora na stacji w Podwysokiem, *Fliszczaka Jana*, ciężko postrzelił w głowę, również ciężko pokaleczył młynarza lipickiego, *Schwellera*. Chłopi komendanta żandarmerji, *Czaplińskiego*, związawszy, ciężko pobili i doszczętnie obrabowali.

Zorganizowana banda lipicka dotarła aż do Kurzan, tam na wstępie członkowie jej wpadli do karczmy, karczmarza Żyda pobili, a upiwszy się poszli na posterunek i tam rozbili żandarmów, — gdy zaś rozpoczęli rabunek prywatnej własności komendanta posterunku *Tomasza Wyrwicza* i ten usiłował się bronić, postanowili go rozstrzelać. W tym celu wyprowadzili go przemocą przed dom i dopiero żona na klęczkach wymodliła męża od rozstrzelania. Wszystkie jednak rzeczy wraz z damską bielizną zabrali. W czasie rabowania zaczęli dla zabawy ostrzeliwać komendanta *Wyrwicza* z rewolwerów. Następnie udali się na folwark kurzański, tam ograbili rządcę *Treutlera*, zabierając z niego nawet ubranie i spakowawszy zrabowane rzeczy, tak od rządcy jak i z dworu, na furi, odjechali do Lipicy.

Otrzymał w Łopusznej zupełnie niepokojące wiadomości, z ciężkimi myślami wracał do domu. Pożar już został rozniecony i jeżeli nie przyjdzie zaraz ratunek zzewnątrz, wkrótce ogarnie sąsiednie wsie i cały powiat brzeżański tembardziej, że w brzeżańszczyźnie paliwa nagromadzonego było jeszcze więcej.

Okolice Lipicy miały wielu, ale drobnych, właścicieli obszarników, a w powiecie brzeżańskim prawie 50.000 morgów ziemi było w ręku jednego *Jakóba hr. Potockiego*, u którego folwarki dzierżawili przeważnie Żydzi, a lasy jego wyrębowali jedynie handlarze żydowscy. Więc starodawnego zawołania ruskiego „nizaty panów ta żydów“ trzeba było poważnie się obawiać tembardziej, że dochodziły już z Wielkiej Ukrainy głuche wieści o rzezi w Proskurowie, gdzie wyróżniło 7.000 Żydów i o grasujących bandach chłopskich dochodzących do 10.000 ludzi i więcej.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup>Wedle opowiadania naocznego świadka, *Sofrona Denysiuka*, plutonowego z dywizji kawalerji *Omelanowicza Pawlenki* młodszego, obecnie szofera u mojej siostrzenicy *Dr. Seidlowej* w Alwerni, pogrom Żydów w Płoskirowie rozpoczęli żołnierze z Oddziału Kawalerji *Dańczenka*. Oddział ten po przyjeździe pozostał na dworcu płoskirowskim i tylko pojedynczy żołnierze wychodzili do miasta, lecz Żydzi ich nie chcieli wpuszczać, a nawet rozbrajali. Również nie wpuszczali do miasta i rozbrajali żołnierzy kwaterujących w koszarach za miastem z pułku *tz. „Dnieprowkom“*. Nie ulega wątpliwości, że żołnierze chodzili do miasta dla rabunku, chociaż mój informator stanowczo temu przeczył, twierdząc że w Płoskirowie Żydzi byli bardzo butni, mając poparcie u bolszewików.

Żydzi dla obrony miasta wystawili nawet karabiny maszynowe. Wówczas bateria artylerji, która stała również w koszarach za miastem, rozpoczęła ostrzeliwać z dział miasto, zaś kawalerzyści z dworca, a żołnierze z koszar przypuszcili generałny szturm zajęli miasto. Wypuszczając z więzienia dawnych władców miasta, uwiezionych przez bolszewików, żołnierze wypuścili również wielką ilość pospolitych zbrodniarzy, którzy rozpoczęli rzeź, porywając swoim przykładem rozgoryczonych żołnierzy.

Pogrom powstrzymany został z wielkim trudem przez Żandarmerję z galicyjskich oddziałów, którą dowodził ówczesny naczelnik powiatowej milicji w Starokonstantynowie *Jankowski Włodzimierz* dobrze nam znany z wojny ukraińskiej w Brzeżanach, a obecnie zamieszkały w Leśnikach pod Brzeżanami.

## XII.

*Rewizje. — Bandytyzm. — Milicja żydowska. — Przemarsz przez Brzeżany pułku węgierskiego. — Pobór do wojska. — Wysyłka żołnierzy pod Lwów. — Dezercje. — Repatrjanci i komitety dla ich wyżywienia.*

W Brzeżanach władze wojskowe rozpoczęły robić rewizje po domach pod pozorem odbierania rządowych wojskowych rzeczy, jak mundurów, obuwia, broni. Przy tej sposobności zabierano bieliznę, nie gardząc nawet bielizną damską.

Brak bielizny i obuwia wogóle dawał się bardzo silnie odczuwać. U mnie przy takiej rewizji zniknął mój płaszcz wojskowy oficerski, który był moją prywatną własnością i para pistoletów skałkowych, pamiątka po moim dziadku powstańcu z r. 1831.

Walizkę z mundurem oficerskim mojego syna zabrał przy rewizji jeden z wywiadowców żydowskich.

Rewizjom nie było końca. Robili je podoficerowie, rekrutujący się z okolicznych wsi jak *Czepil* z Łapszyna, były żandarm austriacki, sierżant *Byczek* z Lipicy Dolnej, *Janowski* Włodzimierz i wywiadowcy, wśród których było także kilku Żydów z miasta.

Ów *Byczek* przydzielony do zapasowego kosza w Brzeżanach dobrze wybierał haracz od ludności brzeżańskiej. Ja sam musiałem mu funtami dostarczać tytoniu.

Żołnierze wolni od zajęć, wypuszczeni z koszar szli do miasta, ściągali z przechodniów, szczególnie z Żydów trzewiki i buty, napadali na sklepy i stragany na rynku i zabierali chleb i butki.

Zaczęto ścigać ludzi po ulicach i bić nahajami osoby, które mówiły po polsku bez względu na płeć i wiek.

Niemniejszy terror i prześladowania stosowano po wsiach. Wójt z Lipicy Górnej, *Procyk*, usłyszawszy śpiew kolend polskich w Wigilję Świąt Bożego Narodzenia u nauczycielki *Eignerówny*, która mieszkała z wdową matką i zaprosiła do siebie dwie koleżanki nauczycielki, — wpadł do nich z 2 chłopami i nie przebierając w wyrażeniach, wymachując kijem nad głowami przerażonych kobiet, rozpendził całe towarzystwo. Szczególniej nie żałował ostatnich najordynarniejszych wyrazów nauczycielce, Rusince *Lewickiej*, że jako Rusinka odważyła się przyjść na polskie święta do Polaków.

W tych stronach później przed końcem panowania Ukrainy, miały miejsce ohydne mordy. Marszałka powiatu rohatyńskiego Biesiadeckiego Franciszka i Wczelika właściciela Honoratówki uwięzili i wywieźli do Brzeżan, gdzie tylko dzięki lekarzom i obsłudze szpitalnej uratowani zostali od śmierci.

Zaczęli organizować się bandyci, a także i do nas docierały większe bandy z dalszych stron.

Niejaki *Behan* Antoni, Polak z Brzeżan i *Lucyk*, Rusin z Narajowa, dobrawszy sobie furmana z wozem, udając kozaków, systematycznie objeżdżali okoliczne wsie, plądrowali i rabowali folwarki i wiejską ludność. Wysłany przeciw nim chorąży żandarmerji, *Jankowski*, na czele ekspedycji karnej ujął ich w pobliskim miasteczku Stratinie. Przez Sąd w Brzeżanach zostali zasądzeni i publicznie na polach za cmentarzem rozstrzelani. Od narzeczonej *Behana*, zamieszkałej w Brzeżanach na Nowym Rynku, odebrano 3 pełne ogromne wozy różnych towarów pochodzących

z rabunku sklepów, przeważnie plucien i sukna, jakoteż gotówkę 50.000 koron.

Większy oddział ludzi, przebrany za kozaków-hajdamaków, dotarł do Brzeżan i zakwaterował się w zamku Sieniewskich. Zaraz tej samej nocy rozpoczął on rabunek po domach w mieście. Major Dr. *Kowszewicz* rozkazał żandarmerji ich rozbroić. Ponieważ komendant bandy zapewnił, że oni są szczerymi bojowcami za Ukrainę i że nie będą rabować — pozostawiono im broń i odesłano pod Lwów. Po pierwszych strzałach pod Lwowem uciekli i wrócili. W Brzeżanach na przedmieściu Siółko ponownie ich otoczyła ukraińska żandarmerja i przy pomocy wojska odebrała broń, a ludzie się rozeszli.

Również w przemarszu z Wielkiej Ukrainy do Lwowa, kwaterował przez kilka dni zagon (oddział) im. Gonty, złożony z piechoty i artylerji pod komendą *Doluda*, zażądał on od miejscowej komendy dostarczenia koców i mundurów, a których jednak tutejsi Ukraińcy sami nie mieli — co mu oficer brzeżański, *Babiak*, musiał naocznie wykazać.

Z Brzeżan *Dolud* wyruszył do Lwowa. Nie spiesząc się wcale, robił dłuższe postoje w Dunajowie i Glinianach, zaś ludzie jego grabili i mordowali miejscową ludność.

Przy *Doludzie* służył w randze sotnyka *Wołodymir Konyk*, były uczeń brzeżański, który wraz ze swoim bratem *Petro Konykiem* (zabójcą brzeżańskiego budowniczego Kuchara) byli wydaleny z gimnazjum za brzydkie sprawy, które z polityką nic wspólnego nie miały.

Wedle zapodania pani *Kaliniewiczowej*, obecnie żony notariusza z Brzeżan, a córki notariusza z Glinian, przez dłuższy czas przebywał u nich na kwaterze *Wołodymir Konyk*, a przedstawiał się on jakoby był Polakiem z Kijowa i jako polski oficer służył Ukraińcom, aby ich szpiegować.



— czemu jednak nie wierzyli, dla jego brutalnego zachowania się wobec polskiej ludności; ponadto był blagierem, o nierównem usposobieniu, — a nawet robił wrażenie morfisty. Dla wzbudzenia podziwu dla swojej osoby, chełpił się swojemi zabójstwami, opowiadał jakto on sam zastrzelił w Zadwórzcu gospodarza *Woyciechowskiego*.

Sotnyk *Konyk* posiadał w wysokim stopniu dar hipnotyzowania, poskramiał nawet spłoszone konie, które pod jego spojrzeniem natychmiast się uspokajały, a nawet widocznie drżały.

Oddział *Dotuda* po przybyciu do Lwowa, był postrachem cywilnej ludności i używany był, jako oddział karny, przez *Stefanowa*, naczelnego wodza armji ukraińskiej.

Jak wyglądała pomoc z Wielkiej Ukrainy dowodzi bardzo charakterystyczny wypadek w czasie przemarszu przez Przemysłany zagonu *Dotuda*. (Informacja inż. Linka z Przemysła). Gdy oddział zbliżał się do miasta, miejscowi ukraińscy władcy schronili się do budynku starostwa, wystawiając w oknach karabiny maszynowe, zaś ukraiński komisarz miasta, *Świstel*, wraz z jednym Żydem wyjechali na przeciw przed miasto, ofiarując okup, aby jeno tylko oddział nie nocował w Przemysłanach.

Wprawdzie „zagon“ nie nocował w mieście, lecz pomimo to na przedmieściu rozbili kilka żydowskich sklepów.

Następnie *Konyk* z kilkoma żołnierzami wpadli do leśniczówki w Wypyskach pod Przemysłanami. U leśniczego śp. Łysaka Władysława przebywał jego przyjaciel inż. Wydziału Krajowego śp. Pietrzycki Marjan, nie mogąc dostać się do Lwowa. *Konyk* rozkazał im wyciągać rzeczy z szaf i kufrów, które żołnierze rabowali, bijąc przytem i katując nieszczęśliwych, poczem skatowanych w nieludzki i okrutny

sposób *Konyk* zaprowadził do stajni i tam obydwóch z rewolweru pozabijał.

Po wyparciu ukraińskich wojsk ze Lwowa i przeniesieniu się *Stefanowa* ze sztabem do Brzeżan, przyjechał z nim również i *Dolud*, który ranny był w obie nogi i chodził po Brzeżanach o 2 kulach. Ubrany w czerkiesce, robił wielkie wrażenie na cywilnej ludności, która uważała go za naczelnego wodza ukraińskiej armji.

Wraz z uchodzącą na wschód ukraińską armją w czerwcu 1919 widziano *Doluda* uciekającego w powozie.

Żydzi brzeżańscy od samego początku ogłosili się neutralnymi, wszyscy urzędnicy żydowscy pozostali na swoich urzędach, dla ochrony zaś miasta zaraz z początkiem listopada uformowali miejską milicję. Od wojska otrzymali 24 karabinów, tj. dla dwóch zmian i po dwóch razem odbywali służbę po ulicach, przez dzień i noc. Komendantem milicji został Dr. *Nagler*, adwokat i austr. porucznik rez. — zastępcą *Lopater Bruno*, kandydat adwokacki, który był duszą milicji. Z początku wspólnie z śp. Tadeuszem Frank-Wiszniewskim próbowali, ażali nie udało się im zorganizować ogólnej milicji obywatelskiej, lecz do tej koncepcji władze ukraińskie odnosiły się negatywnie, wobec czego powstała wyłącznie milicja żydowska.

Lecz żołnierze ukraińscy zaczęli napadać na milicjantów na ulicach, a w kilka dni później wpadli na ich wartownię i zabrali karabiny wraz z całym zapasem prowiantów, w który wartownia była obficie zaopatrzona. Na wniesioną skargę komendantów milicji do Starosty *Maślaka*, ten ogłosił rozwiązanie milicji.

Żydzi prawie po wszystkich sąsiednich miastach organizowali milicję, a nawet wystawili oddział złożony z kilkudziesięciu ludzi pod komendą sotnyka *Leisora Markusa*,

po stronie ukraińskiej. Ten oddział żydowski był przydzielony do dywizji Siaka i wraz z I-szym korpusem przeszedł za Zbrucz na Wielką Ukrainę.<sup>1)</sup>

Dnia 24 listopada 1918 r. został wysłany z Brzeżan oddział składający się z 400 ludzi pod dowództwem *Hlibowickiego* i około 100 żandarmów z chorążym *Jankowskim* pod Mikulińce (za Tarnopolem), gdzie toczyła się bitwa z oddziałem wojska polskiego, który powracał do domu z Wielkiej Ukrainy, lecz pod Mikulińcami otoczony przez Ukraińców, został zniesiony. 120 jeńców zostało internowanych w Głuchej Dolinie pod Brzeżanami, gdzie kazano im rąbać drzewo w lesie. Wiele z nich z powodu silnych mrozów i chorób zmarło.

W Brzeżanach wielkie wrażenie zrobił przemarsz pułku węgierskiego z taborem złożonym z wielkiej ilości wozów, naładowanych różnem bogactwem „zdobytem“ na Ukrainie. Prowadzili ze sobą wielką ilość rasowych koni, była rasowego, eleganckie powozy i bryczki, na wozach pełno wyładowanych, były nawet kojce z wszelakim drobiem. Wszystko to otoczone ostrem pogotowiem, żołnierze z karabinami w rękę gotowemi do strzału. Na wozach nastawione karabiny maszynowe. Wobec zdecydowanej postawy węgierskich żołnierzy, Ukraińcy bali się ich zaczepić i opowiadano później, że Węgrzy w całości potrafili dotrzeć ze swoim łupem do swojej ojczyzny.

Był to jeden z wyjątkowych wypadków, albowiem austr. generał dowódca XVII korpusu w Odessie, *Fabini*, wydał rozkaz, aby powracające do domu oddziały wojskowe

<sup>1)</sup>Wedle informacji chorążego żandarmerji ukraińskiej *J.....* po upadku rewolucji na Ukrainie, sotnyk *Leisor* wyjechał do Czech, jakiś czas przebywał w Jabłowcu (*Deutsch Gableuz*), potem w *Bratisławie* założył bank.

oddawały Ukraińcom wszelką broń, jak armaty, karabiny ręczne i maszynowe, zapasy wszelkiego rodzaju, a nawet pieniądze pułkowe wedle ksiąg. Oficerowie mieli prawo zatrzymać broń i prywatną swoją własność. To rozporządzenie jednak nie dotyczyło oficerów polskiej narodowości, gdyż wedle rozkazu ust. 7-ego „Oficerowie polskiej narodowości *muszą oddawać także swoją prywatną broń, amunicję, konie, połowe szkła itd.*“ Wobec czego nasi polscy żołnierze i oficerowie, którzy po 20 listopada 1919 r. powracali z Ukrainy do domów, byli doszczętnie obrabowywani przez żołnierzy ukraińskich. Porucznikowi *Korzeniowskiemu*, synowi marszałka powiatu brzeżańskiego, zabrano nawet płaszcz pomimo późnej jesieni.

To zarządzenie gen. *Fabiniego* było powszechnie znane tak dalece, że gdy pociąg zajeżdżał na stację w Podwołoczyskach, żołnierze sami natychmiast wyrzucałi z wagonów wprost na ziemię karabiny, bagnety, karabiny maszynowe, a oficerowie płatnicy szli z księgami na dworzec zdawać kasę i w ten sposób Ukraińcy w samych tylko Podwołoczyskach przez 1/2 listopada i grudnia 1918 roku dostali od Austrii ponad 80 armat, 300 karabinów maszynowych i około 20.000 karabinów, wielką ilość amunicji i koni, ponadto inkasowali wiele milionów koron, co im znakomicie umożliwiało prowadzenie wojny z Polakami zaraz na samym początku<sup>1)</sup>.

Około 10 listopada ogłoszono w Brzeżanach powszechną mobilizację i wszyscy mieszkańcy bez różnicy narodowości od 18 do 35 lat życia musieli się zgłaszać do poboru. Do komisji poborowej należeli maj. Dr. Kowszewicz jako komendanci okręgu i lekarz, starosta Maślak i jako pisarz Szwak. Uznanych za zdolnych Rusinów od-

---

<sup>1)</sup> Szuchewycz: Wspominy tom I, str. 37 i 43.

syłano do koszar po zaprzysiężeniu przez Dr. Kowszewicza, który zapowiadał karę śmierci za dezercję. Polaków-włościan odsyłano do wyrębu lasów (z braku węgla lokomotywy opalano drzewem). Polacy z inteligencji mieli w domu oczekiwać wezwania. Niezdatnych do służby puszczono do domów, lecz wpraw ściągano z nich buty. Poborowi obowiązkowo mieli do poboru zgłaszać się w butach z zapasową bielizną. Żydów również asenterowano, lecz na podstawie podań wysoko osteplowanych, a wnoszonych na ręce burmistrza Starucha, uwalniano ich.

Okręg brzeżański, do którego należało 5 powiatów t. j. bobrecki, brzeżański, przemysłański, podhajecki i rohatyński, dostarczył przeszło 12.000 żołnierzy, t. j. prawie tyle, co okręg czysto ruski kołomyjski, pomimo, że dezercja wśród żołnierzy była bardzo wielką<sup>1)</sup>.

Żołnierzy z okręgu brzeżańskiego przydzielono do 3-ciej Brygady (brzeżańskiej), która przy oblężeniu Lwowa była rozlokowaną na wschód od Sokolnik, zaś komenda brygady stała w Nawarji. 3-cia Brygada wchodziła w skład II. Korpusu pod komendą pułk. *Mirona Tarnawskiego*, a szefem sztabu był Lajos *Papp*, austriacki pułkownik artylerji. We wszystkich sztabach prawie wszyscy szefowie byli Niemcy. W I. Korpusie był major Wurmbrand, w III. Korpusie pod komendą pułk. *Hrycia Kossaka* był szefem major *Doleżał*.

20 listopada 1918 roku został zorganizowany i wysłany pod Lwów pierwszy kureń pod dowództwem *Michała Maciuka*.

Przed wyjazdem kurenia na plac boju pod Lwów zarządzano od ks. *Korduby Teodora*, gr. kat. kanonika i proboszcza brzeżańskiego, staruszka 70-letniego, aby poświę-

---

<sup>1)</sup>Informacja oficera ukraińskiej żandarmerji.



cił sztandar i pobłogosławił żołnierzy, idących do walki przeciw Polakom. Ks. Korduba odmówił stanowczo błogosławieństwa wojnie „brata przeciw bratu“.

Za karę zakwaterowano księdzu na plebanji oficerów, a w stajni konie wojskowe. W miejsce ks. kan. Korduby poświęcenia dokonał bardzo uroczyście katecheta gimn. ks. *Dubicki* na rynku brzeżańskim i jako bardzo dobry mówca wygłosił płomienną mowę, błogosławiąc żołnierzom i całemu kurenowi na bohaterską drogę. Lecz już po drodze bardzo wielu żołnierzy zdezerterowało, a reszta zaraz w pierwszej potyczce poszła w rozsypkę. Z tego powodu ks. *Dubicki* musiał przez długi czas słuchać złośliwych docinek co do wartości jego błogosławieństw.

W ogólności ludność niechętnie i tylko pod przymusem szła do poboru, a niektóre wsie w całości buntowały się, np. do Koniuch, bardzo wielkiej wsi, musiano wysłać ekspedycję karną pod dowództwem *Janковского*, która zaaresztowała 20 chłopów i gr. kat. proboszcza ks. *Sosenka*. Wypuszczono go dopiero, gdy złożył uroczyste przyrzeczenie, że nie będzie się sprzeciwiał władzom ukraińskim. Czy p. chorąży *Jankowski* nie używał także i do-razniejszych — mocniejszych argumentów — niewiadomo. Również i do *Rybnik* musiała iść ekspedycja karna.

Dezercja była wielka. Sam miałem możność obserwować, mieszkając przy ul. Kolejowej, jak żołnierze odmaszerowując do stacji kolejowej na front, uciekali w boczne uliczki miasta, porzucali karabiny po drodze, które później żandarmi zbierali. Należy wspomnieć, że wśród inteligencji ukraińskiej było bardzo wiele osób, którzy nie godzili się z powstaniem i rozlewem krwi, lecz pod wpływem tenoru młodszych musieli milczeć.

W styczniu 1919 roku jeden cały kureń pod atama-

nem *Judiszewskim*, wysłany na żądanie głównego atamana *Petlury* na front bolszewicki na Wielką Ukrainę, odmówił posłuszeństwa, wobec czego musiano go rozbroić i odesłać do aresztów w Stanisławowie.

Jak galicyjscy Ukraińcy nie chcieli iść bić się na Wielkiej Ukrainie, tak jeszcze bardziej ludzie z Wielkiej Ukrainy wzbraniali się i nie chcieli przychodzić tutaj do Galicji i walczyć przeciw Polakom.

Marzenia i nadzieje galicyjskich Ukraińców - polityków, że z Wielkiej Ukrainy, gdzie żyje 30 milionów Ukraińców, przyjdzie wielka pomoc w niezliczonych wojskach nadnieprzańskich, które w krótkim czasie pomogą pokonać Polaków, okazały się wielką złudą; zawiedli się na całej linii.

Należy stwierdzić sprawiedliwie, że mobilizacja odbywała się w najgorszych dla Ukraińców warunkach. Koszary w mieście były zniszczone długoletnią wojną; nie było gdzie spać; nie było odzieży, płaszców, a zaczęły się deszcze ze śniegiem, zimno, mrozy, — zwyczajne jesienne szarugi, często o wiele gorsze niż zimowe mrozy.

Ludzie mieli już dosyć wojny. Demoralizacja rozpełtała najniższe instynkty, — a na zakończenie wielkiej wojny światowej gościńce w powiecie dawały okropny, przerażający widok, który musiał również działać odstrasza-  
jąco na poborowych.

Z początkiem listopada zaczęła płynąć fala repatriantów z różnych i najdalszych frontów, dążących do swoich domów. Jeszcze przed upadkiem Austrii, zaraz po zawarciu pokoju z Ukrainą istniało u nas t. zw. „Repatrianten-Lager-Kommando“ dla jeńców, powracających z Rosji; — lecz po upadku Austrii ten obóz przestał zupełnie istnieć. Tymczasem po zaprzestaniu walk na frontach, zachodnim francu-

skim i południowym włoskim, zaczęli wracać żołnierze z okopów i jeńcy z niewoli, wypuszczeni bez żadnej opieki, na łaskę Opatrzności. Byli to prawie sami żołnierze z Rosji i Wielkiej Ukrainy.

Zrazu szli ci, co nie byli z daleka, lub młodzi i zdrowi, mając jeszcze pogodne, znośne, duże, jesienne dni, lecz w miarę odległości, postępu czasu i pogorszenia się pogody, zaczęli iść czem raz słabsi, znękani trudem dalekiej podróży, żarci chorobami.

Mówiono, że chłopci tych nieszczęśników, nie tylko nie chcieli wpuszczać do domów, ale nawet ich rabowali, zabierali nieraz ostatni kawałek chleba, lub ostatnią puszkę konserw. Szli nawpół gołi i bosi, głodni, smagani deszczem i śniegiem, zziębnięci, nieraz z obłąkaniem na oczach, ze splezionemi gorączką trupio-sinemi ustami, — szli ze zapaleniem w płucach, lub zarażeni tyfusem. Szli jak pijani i padali po drodze, aby się dźwignąć i znowu po kilkudziesięciu krokach padać. Dążyli do swoich domów, do swoich rodzin, lecz tymczasem po drodze śmierć brała ich w zimne objęcia swoje. A swoi w tęsknem oczekiwaniu, nie dowiedzą się już nigdy, co się stało z nimi.

I nie zatroszczyli się o nich ci, którzy wzięli władzę w swoje ręce.

Padali i po drodze umierali, albo umierających zwożono do szpitala naprzeciw budynku pocztowego.

Po 50 do 70 trupów dziennie wyrzucano przez okno szpitalne, rzucano na wozy jak kłody drewna i wywożono na cmentarz, układając dwie sterty trupów, które przez mroź stężałe, całe tygodnie czekały, aby je pogrzebać w poświęconej ziemi cmentarza brzeżańskiego.

W jednej tylko z mogił pochowano 513 bezimiennych trupów. Dopiero dyrektor poczty *Urzędowski*, widząc co się

dzieje, wraz z 2-ma córkami *Zofją i Stefanją* i synem *Mieczysławem* zorganizował u siebie w budynku pocztowym kuchnię, aby przynajmniej talerzem ciepłej zupy poratować nieszczęśliwych. Sam dyrektor *Urzędowski* zajął się zbieraniem wiktuałów. Mięsa i kości miejscowi rzeźnicy, prawie wyłącznie Polacy, chętnie na ten cel dawali. Ale gdy zbyt wiele osób zaczęło wyciągać ręce po miskę ciepłej strawy i tłok uczynił się zbyt wielki, przeniesiono kuchnię do domu państwa *Radeckich* na „Miasteczku“ i zorganizowano szersze koło z pośród znajomych. Pod przewodnictwem inżynierowej *Wowkonowiczowej*, oprócz wyżej wymienionych, pracowały: *Paulowa Wanda*, dyr. szkoły *Hacklowa Marta*, jako skarbniczka, inż. *Weigłowa Marja*, *Argasińska Marja*, obecnie majorowa *Szerska*, *Wiktoryczówna Stanisława*, *Wilhelmina i Bronisława Zadobreckie*, *Ludmiła Zadobrecka* obecnie *Kuzielowa*, inż. *Dzięciołowski* z Urzędu odbudowania kraju i z młodzieży akademickiej: *Hackel Julian*, obecnie inżynier w Rembertowie, *Harländer Stanisław*, *Kuziela Marjan*, *Urzędowski Mieczysław*, których zadaniem było rąbanie drzewa, noszenie wody i palenie pod kuchnią. Pracowali wyłącznie sami Polacy. Ponadto (oprócz wielu innych osób współpracujących) wspierali również darami. *Spiałkowa Wilhelmina* dostarczała często wielkimi baniami zupy, radczyni *Zborowska* stale co dnia ofiarowywała mleko. Każdy z pracujących przynosił co miał i mógł. Resztę zdobywano ze zbiórki. Inż. *Dzięciołowski* wymalaował wielki szyld w polskim i rosyjskim języku: „kuchnia dla jeńców“. Pewnego dnia, gdy przyszli do pracy, zastali kuchnię zamkniętą. Ukraińcy zabronili prowadzenia kuchni. Lecz było to już w połowie grudnia i przyptyw tej nieszczęsnej fali sam z siebie zaczął się kończyć, aż wkrótce ustał zupełnie. Również przy końcu i Żydzi stworzyli komi-

tet żydowski, który prowadził kuchnię dla powracających żołnierzy. Kuchnią tą głównie zajmował się powszechnie znany przemysłowiec brzeżański *Baruch Stark* wraz ze swojemi córkami: Elą, obecnie *Schumerową* i Różą, obecnie zamężną *Wittels*.

Tak działo się równocześnie po wszystkich drogach i gościńcach, prowadzących na wschód ku granicy rosyjskiej. Niewiele lepiej działo się tym repatrjantom, którym udało się dostać do wagonów i którzy kolejami wracali do domów. Z każdego wagonu wyrzucano po drodze co dnia po kilka trupów zmarłych z głodu, wycieńczenia i różnych chorób.

### XIII.

*Przyjazd Naczelnej Komendy do Brzeżan. — Wzmożone represje, zabójstwa, rewizje. — Oficerowie niemieccy w ukraińskiej armji. — Pomoc z Wielkiej Ukrainy.*

W międzyczasie dnia 22 listopada 1918 r. ze Lwowa wojska ukraińskie zostały wyparte i Naczelną Komendę wojsk ukraińskich niespodziewanie dnia 24 listopada przyjechała do Brzeżan z *Hnatem Stefanowym* jako naczelnym wodzem armji halickiej i *Seniem Gorukiem* jako szefem sztabu. *Stefanów*, tęgi, niski, był aktywnym austriackim kapitanem 35 p. obrony krajowej we Lwowie i objął komendę armji ukraińskiej po *Hryciu Kossaku*, obiecując Narodnemu Komitetowi, że do kilku dni Lwów zdobędzie. Lecz wkrótce okazało się, że ani *Stefanów*, ani jego szef sztabu *Goruk* do tego trudnego zadania nie dorosli, przeto Narodny Komitet wysłał przy końcu listopada (zaraz po utracie Lwowa) Dra *Cehelskiego* do Dyrektorjatu na Wiel-



ką Ukrainę, aby tam wyszukał i „zaangażował“ jakiego odpowiedniego generała dla armii halickiej.

Z chwilą przyjazdu „Naczelnej Komendy“ do Brzeżan, wielu obywateli, nauczonych długoletnim doświadczeniem wojennym, sądziło, że oto teraz nastąpi porządek w mieście. Pod okiem najwyższej władzy wojskowej, sztabowych oficerów, ustaną wybryki żołdackie, która wreszcie zostanie ujęta w należytą dyscyplinę wojskową; ustaną bezmyślne rewizje, nieznosne rekwizycje, grabież po straganach, ściąganie butów na ulicy z obywateli. Niestety nadzieja zawiodła na całej linii. Zaraz w pierwszym dniu wystąpiła żołdacka w całej grozie, dotychczas u nas niespotykanej.

Bezpośrednio po przyjeździe „Naczelnej Komendy“ z wartownej sotni (kompanji, przeznaczonej dla ochrony sztabu) podoficer *Konyk Petro* zastrzelił budowniczego miejskiego powszechnie bardzo lubianego *Wiktora Kuchara* w restauracji *Bernmana* za to tylko, że po cichu kilka słów powiedział po niemiecku do właściciela restauracji.

Wieczorem tego samego dnia, gdy na zapytanie patrolujących żołnierzy inż. *Rapf Wilhelm* oświadczył im, że jest Polakiem, rzucili się na niego z kolbami, a gdy zaczął uciekać, gonili go po głównej ulicy *Potockich*, strzelając za nim salwami. Ledwie udało mu się schronić w sieni swojego domu, gdzie już u mnie przenocował, bojąc pokazać się na ulicy.

Również tego dnia napadli na *Selliga Józefa*, b. wachmistrza żandarmerji, gdy ten idąc z narzeczoną, rozmawiał z nią po polsku i już zaczęli „repetować“ karabiny, gotując się do strzału. Musieli oboje uciekać co sił, aby schronić się w najbliższych sieniach.

Na drugi dzień przywieziono uwięzionego właściciela dóbr *Płotycza Cywińskiego*. Jakiś żołnierz na rynku zaczął

go okładać nahażem i ostrzeliwać z rewolweru, co widząc nauczycielka panna *Jackowska Marja*, zaczęła wołać na żołnierza, że to barbarzyństwo. W odpowiedzi żołnierz nahażem po głowie pobił ją tak, że z głowy spadł jej kapelusz, zaarrestował ją i oboje zaprowadził do więzienia — na szczęście do sądowego, cywilnego. Na drugi dzień chciano ją przenieść do więzienia wojskowego w koszarach, lecz naczelnik więzienia *Dziuba*, sprzeciwił się i jej nie wydał. Sąd wprawdzie wkrótce zwolnił p. *Jackowską*, lecz władza polityczna oddała ją pod nadzór policyjny pomimo, że była *rodzoną siostrą żony wybitnego wśród Ukraińców pułkownika Kossaka*.

Zadne pokrewieństwo zresztą nie odgrywało tutaj roli; np. pułk. *Kurmanowicz*, późniejszy szef sztabu nac. wojsk. *Omelanowicza - Pawlenki*, wydał rozkaz uwięzienia swego rodzimego brata Łukasza. Bratanica pułkownika *Marynowicza* musiała chować się po lasach, ścigana przez Ukraińców. Pułk. *Marynowicz* był właścicielem dóbr *Siedlińska* ad *Chorośnica*, a ożeniony był z Polką panną *Siedlecką*, siostrą wojewody tarnopolskiego. Powstanie ukraińskie zastało go we Lwowie, później należał do składu Naczelnej Komendy w *Brzeżanach* i *Chodorowie*.

24 listopada zakwaterowała się w hotelu Europejskim, w rynku setnia żołnierzy przebranych za kozaków imienia *Zeleźniaka* i *Gonty*, o czym świadczył wywieszony na bramie hotelowej wielki szyld. Z końcem listopada poraz pierwszy przyjechał do *Brzeżan* główny *ataman Wielkiej Ukrainy Petlura*, aby się zorjentować w tutejszych stosunkach. Przeprowadził pewnego rodzaju inspekcję wojska i wojskowych zakładów. Miejscowi Rusini urządzili mu wielkie przyjęcie. Przemawiał na rynku do wojska. W dawnym kasynie urzędniczym, gdzie urządzona była stołownia oficerska, odbył się wielki bankiet na jego cześć.

Teraz nastały dla nas Polaków groźne dni ciągłych rekwizycyj, rewizyj, aresztowań i najróżnorodniejszych nakazów.

Najprzykrejsze i trudne do wytrzymania były ciągłe wyczekiwanie rewizyj, odbywających się przeważnie po nocach, to wsłuchiwanie się do późnej nocy, ażali nie usłyszy się walenia kolbami do drzwi, a potem wtłaczanie się do domu całej czeredy sałdatów z karabinami z nastawionemi bagnietami, rozsypujących się po wszystkich pokojach i otaczających cały dom. W niektórych domach po kilkanaście razy robiono rewizje. U sędziego *Uranowicza*, na drugi dzień po śmierci Dra *Kowszewicza*, który u niego mieszkał, przeprowadzili rewizje w przeciągu jednej nocy trzykrotnie. U radcy *Czechowicza Mieczysława* rewidowano 12 razy przeważnie po nocach. U *Czerwińskiego Stanisława* również 12 razy. Podczas ostatniej rewizji zabrali wszystką bieliznę, pomimo, że przy rewizji był obecny *Bazyli Kopciuch*, urzędnik sądowy, pełniący wówczas służbę w Magistracie. Szczególnie częste rewizje robili u polskich księży, podejrzewając ich, że oni przemycają z przeciwnej strony linji bojowej pieniądze na wypłatę pensji strajkującym urzędnikom.

W tem oczekiwaniu żyliśmy stale w stanie gorączkowym, który szczególnie podnosił się z nastaniem wieczora, w oczekiwaniu niepożądanych gości.

Nagle odcięci od zachodu, staliśmy daremnie raporty i gońców. Przez wiele długich miesięcy wyteżaliśmy daremnie słuch, ażali od macierzy pomoc jakaś nadejdzie.

Dnia 27 listopada odbył się pogrzeb zastrzelonego śp. *Kuchara*, który zgromadził całą miejscową Polonję. Na pogrzebie zjawiła się kompanja wojska ukraińskiego pod komendą czetara *Worony* (brzeżańczyka). Zdawało się nam,

że oddział ten został przysłany dla zmanifestowania przez władze ukraińskie zadośćuczynienia dla społeczeństwa miejscowego za niewinnie przellaną krew człowieka, który nigdy nikomu żadnej krzywdy nie zrobił, ani do żadnej polityki się nie mieszał. Okazało się jednak, że barbarzyństwem byli przesiąknięci ci, co stali na górze, albowiem, gdy kondukt ruszył, sotnia żołnierzy u wylotu rynku otoczyła publiczność, nie dopuszczając jej do dalszego pochodu i brutalnie rozprężyła żałobnych gości.

Stosunki nie zmieniły się, ani złagodniały, gdy Naczelną Komendę objął po *Stepanowie* — *Omelanowicz Pawlenko*, rosyjski generał, dyplomowany oficer carskiej gwardji, który nie umiał zupełnie po ukraińsku i tylko z trudem rozumieli go jego ukraińscy oficerowie. Do Brzeżan przyjechał dnia 10 grudnia 1918 roku autem z Tarnopola, — chudy, niskiego wzrostu, z siwą brodą; prawą rękę okaleczałą nosił na czarnej opasce, — ubrany był w szynel rosyjski w barankowej, wysokiej czapce na głowie. — Przyjechał ze szefem sztabu Myszkowskim, pułkownikiem również z armji rosyjskiej i z kapitanem austr. Sztabu *Alfonsem Ehrle*, Niemcem. *Myszkowskij*, jako dobry organizator, przeprowadził całą organizację wojska ukraińskiego, która utrzymała się do końca wojny. Wedle jego planu cała siła zbrojna została podzielona na 12 brygad, każda po 4 kurenie (bataljony) piechoty. Do każdej brygady przydzieloną została odpowiednia ilość konnicy, artylerji i oddziałów technicznych, zależnie od posiadanych zapasów, jakoteż poruczonego brygadzie zadania. Liczebność brygad była bardzo różna, przeważnie mała, ale za to była kompletną bojową jednostką dla siebie, przez co miała ułatwioną możność szybkiego poruszenia się, co okazało się bardzo praktycznem, szczególnie przy oblężeniu Lwowa<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dr. Szuchewycz — Wspomyny.

W „Naczelnej Komandzie“ służyło wielu Niemców, jak major *Lohner*, jako szef oddziału operacyjnego, ppułk. *Strobel* szef intendatury, — kpt. Hoza, referent amunicji i artylerji, ppułk. *Fiedler*, Niemiec bałtycki, major *Lachini* jako komendant okręgu brzeżańskiego, major *Schamanek Alfred*, dawny komendant USSów, późniejszy szef sztabu Naczelnego Wodza Grekowi. *Schamanek* bardzo przez oficerów był lubiany pomimo, że do końca wojny nie nauczył się po ukraińsku; po zakończeniu wojny, gdy wracał już do Wiednia, został zastrzelony przez Rumunów przy przeprawie przez Dniestr<sup>1)</sup>.

*Omelanowicz Pawłenko* w roku 1919 przeszedł na Wielkiej Ukrainie do Petlury i walczył po stronie polskiej przeciw bolszewikom. W roku 1922 mieszkał dłuższy czas w Krakowie w mieszkaniu mojej siostrzenicy. *Heleny Plutyńskiej*. Z Krakowa wyjechał do Pragi. Młodszy brat *Pawłenko* był również generałem i w wojnie bolszewickiej dowodził dywizją kawalerji, którą sam zorganizował w okolicy Koziatyna. W Wadowicach ożenił się z artystką dramatyczną *Wiszniewską*.

Generalissimus *Omelanowicz - Pawłenko* bawił bardzo krótko w Brzeżanach, bo zostawiwszy szerszy sztab na miejscu, sam ze ścisłym sztabem odjechał do Bóbrki, gdzie

---

<sup>1)</sup> Z Niemców w sztabach ukraińskiej armji służyli ponadto: pułk. *Wolf*, twórca planu ofensywy czortkowskiej, pułk. *Kraus* (później został generałem), pułk. *Zivitz* (później szef sztabu nacz. wodza, pułk. *Doleżał*, pułk. *Stefan Ćmelik*, Kroat, — pułk. *Lehar*, *Seehorsch*, szef szt. etapów, majorowie (atamani) ks. *Lobkowitz*, *Papp*, *Knittel*, *Schlosser*, *Wurmbund*, *Finkel*, *Zimmermann*, *Lang*, *Löbel*, maj. kawal., kapłanowie (sotnicy) *Schober*, *Stückheil* i porucznik *Koch* syn kolonisty niemieckiego, ewangelicki teolog, który miał funkcję tłumacza w Gen. Sztabie, tem więcej potrzebny, że szefowie sztabów prawie wszyscy Niemcy nie umieli po ukraińsku. Ponadto byli również oficerowie rosyjscy.



założył główną kwaterę, aby być bliżej obleganego Lwowa, z którego obiecał wypędzić Polaków do kilku tygodni.

Tak dalece byli Ukraińcy pewni zdobycia Lwowa, że Minister Wojny Witowski telefonicznie dnia 23 grudnia kazał z Podwołoczysk przysłać drożdże najpóźniej do 24 grudnia, aby mogli upiec i rozdać w zdobytym Lwowie swoim zwycięskim wojskom, jak się wyraził, „Siegesbackwerk“<sup>1)</sup>). Równocześnie maj. Dra Szuchewycza zamianował komendantem miasta Lwowa, polecając mu natychmiast wyjechać z Podwołoczysk do miejsca przeznaczenia, aby się nie spóźnił (?!).

Dr. Szuchewycz natychmiast przyjechał do Bóbrki, a w oczekiwaniu rychłego zajęcia Lwowa, zamieszkał nawet w wagonie kolejowym i na polecenie Naczelnej Komendy opracował projekt podziału władz we Lwowie na 5 administracyjnych obwodów, w których służbę miały pełnić oddziały wojsk ukraińskich z za Zbrucza, a które, jak wiadomo, były więcej zdolne do rabunku, jak do walki. Również długie spory wywołała sprawa, — czy ma się rozwiązać lwowską Radę miejską, czy nie, — jakoteż, czy zawiesić wydawnictwa polskich pism. Wszystkie potrzebne pieczętki sporządzono w Stanisławowie.

Lwowa nie zdobyli, okazało się bowiem, że spodziewana pomoc z Wielkiej Ukrainy w postaci potężnej armii, na którą galicyjscy Ukraińcy tak liczyli, w zupełności zawiodła, a oddziały wojskowe, noszące szumne nazwy brygad i dywizyj armii zadnieprzańskiej, kryły w sobie nadzwyczaj szczupły i marny materiał. Przyjeżdżała sama horda, zdolna tylko do rabunku, a nie do walki z uzbrojonym nieprzyjacielem. — Nawet raz zdobytych przez galicyjskich strzelców pozycij nie potrafiła utrzymać, wracając do wsi na „czaj“ lub przy najbliższem natarciu uciekała.

---

<sup>1)</sup> Dr. Szuchewycz: Wspom. T. I.

Zresztą ci ludzie zawiedli się bardzo, jeżeli zważy się, że na Wielkiej Ukrainie mieli więcej żywności i wszelakich zapasów, aniżeli u nas, — ale co więcej, tam było jeszcze dużo ziemi do rozdrapania z wielkich magnackich majątków, idących w setki tysięcy morgów, gdy tutaj, na ziemi halińskiej, był właściwie głód, a na grunta tutejsze było dosyć kandydatów miejscowych.

W Brzeżanach poseł Staruch nawet rozpoczął już przeznaczać i rozdzielać pomiędzy ukraińskich gospodarzy grunta Hr. Potockiego, rezerwując dla siebie ośrodek na Zamostowym Folwarku pod Brzeżanami<sup>1)</sup>.

#### XIV.

*Rewizje i profanacje kościołów. — Prowokator. Wigilja Bożego Narodzenia. — Początek epidemji tyfusu. — Śmierć i pogrzeb dowódcy okręgu atamana Dr. Kowszewicza.*

W Brzeżanach coraz więcej wzmagaly się represje i zaczęły odbywać się rewizje coraz liczniejsze i ostrzejsze. Klasztor OO. Bernardynów bardzo częste odbierał wizyty, które z reguły odbywały się przy asystencji całej sotni żołnierzy, szumnie nazywanych kozakami.

Gruntowna taka rewizja zrobiona została przez policję, przybyłą ze Lwowa pod komendą Lewickiego — tym razem wyjątkowo o godz. 9-tej rano. Gdy ks. Gwardjan *Franciszek Woźny* kończył odprawiać mszę św., wtoczyli się do kościoła żołnierze w czapkach na głowach, z karabinami z nasadzonemi bagnetami. Przy słowach odmawianej litanji

---

<sup>1)</sup> Informacja adwokata Dra Łopatera.

„Królowo korony polskiej“ zrobili wielki ruch i w groźnej postawie podeszli do ks. Gwardjana do ołtarza.

Pod groźbą natychmiastowego rozstrzelania kazali sobie wydać plany klasztoru. Przerażony ks. Gwardjan nie mając pojęcia, gdzieby były, poszedł z nimi do biblioteki klasztornej. W poszukiwaniu wszystkie książki rzucali na środek pokoju na jedną kupę. — Obraz, wyobrażający polskie wojsko, zerwali ze ściany, rzucili na podłogę i deptali po nim. Tajny agent *Schepper* w cywilnem ubraniu, lecz przy bagnecie, siekierą podwazył deski na ołtarzu, rewidując go. Tymczasem inny starszy żołnierz zawołał bratiszka zakrystjanina i kazał mu otworzyć tabernaculum, a gdy ten odmówił, tłumacząc się, że nie ma prawa, — sam otworzył: — Puskę z Przenajświętszym Sakramentem odstawił na bok i rozpoczął opukiwanie młotkiem, szukając podejrzanego schowku. Gdy obecny przy tem ks. Gwardjan, przerażony i zgnębiony, modląc się, usunął się na kolana, — przystąpił jakiś obcy ukraiński żołnierz i począł go uspakajać i zapewniać, że nie pozwoli, aby mu stała się jakakolwiek krzywda.

Wszystkie cele za porządkiem obchodzili, zabierając wszystką bieliznę, pościel, sukno na habity, skóry na buty, przyrządy do gotenia, ze spiżarni mąkę, kaszę, smalec, mięso, cukier, kawę. Rąbali siekierami mury, zrywali w kościele posadzkę i podziurawili organy.

Innym razem przyszli z nakazem aresztowania ks. Gwardjana pod zarzutem, że OO. Bernardyni przechowują szpiegów. Na szczęście znaleźli 2 flaszki spirytusu do palenia, który wypili, a że w onym czasie nie był jeszcze tak silnie skażony jak obecnie, więc w bardzo dobrych humorach odeszli, zostawiając ks. Gwardjana w domu, — ale na strychu po ich odejściu znaleziono sporą ilość drzewnych

wiór, widocznie przygotowanych do podpalenia klasztoru. Wkońcu zakwaterowano całą sotnię kozaków pod komendą bończucznego *Kolisnyka*, co jednak nie uwolniło klasztoru od dalszych rewizyj.

Również ścisłej rewizji poddany został kościół parafjalny i probostwo polskie, tem ściślejszej, że administrator ks. *Białikiewicz* prowadził przez czas wojny sklep żywnościowy. Lecz gdy ksiądz administrator zbyt ostro wystąpił, broniąc swojej własności, żołnierze rzucili się na niego z kolbami, iż ledwie żywy zdołał uciec przez okno. Ścigany schronił się do klasztoru OO. Bernardynów, lecz i stamtąd musiał dalej uciekać, gdyż natrafiono na ślad jego schowania, a za obrazę wojska groziło mu rozstrzelanie.

Tymczasem w kościele parafjalnym przeprowadzono gruntowną rewizję, zrywając posadzkę i rewidując wszystkie ołtarze, skąd wyciągnięto wielkie zapasy cukru i różnych wiktuałów.

Zawiadomiony o tem co się dzieje, przybiegł wikary ks. *Sowiński* i pomimo przerażenia i strachu, potrafił wyratować 6 flaszek wina dla odprawienia mszy św., — które osobiście przyniósł do swego mieszkania w domu sędziego *Uranowicza*.

Przy końcu grudnia odbyła się w starostwie wielka konferencja przy współudziale *Maślaka*, *Starucha*, *Michała Korola* i jednego z braci *Konyków* — *Iwana*, jako naczelnika wywiadu na całą „Zachodnią Ukrainę“, tj. Wschodnią Galicję, i tam ułożono listę Polaków, których jako niebezpiecznych należało uwięzić. Na początek wyznaczono 16 osób, a wśród nich i mnie, jako jednego z pierwszych. Pogłoski o tem rychło dostały się na miasto, donieśli mnie o tem życzliwi mi Rusini. Wszelka ucieczka i chowanie się w moich warunkach było bezcelowe. Trzeba było zdać się

na wolę Bożą i czekać. Rachowałem także na ukraińskich moich przyjaciół, których miałem wielu na miejscu, przez długie lata wspólnyżyc z nimi.

Na każdy wypadek plecak, mój stary, pocziwy towarzysz z dawnych czasów, został wypakowany najniezbędniejszymi rzeczami i cierpliwie razem ze mną, obok mojego kózka, oczekiwał przeznaczenia swego i „podróży w nieznane“.

Tym razem wodzowie armji ukraińskiej poszli śladami austriackich generałów i winowajców niepowodzeń swoich na polu walki szukali i pokazywali poza sobą, a więc przede wszystkim głosząco zdradę i wzmożoną akcję szpiegów polskich.

W rezultacie w całym kraju zarządzono aresztowania. Nawet o zdradę pomawiano samego szefa sztabu generalnego, pułkownika *Myszkowskiego*, podejrzewając go i głosząc, że jest Polakiem.<sup>1)</sup>

Pułk. *Myszkowski*, bezsprzecznie bardzo zdolny oficer, któremu Ukraińcy zawdzięczali wprowadzenie ładu we wojsku i jego należytą organizację, musiał w styczniu ustąpić, a w jego miejsce przyszedł jako szef sztabu naczelnego woźdza *Kurmanowicz*, który zaraz ściągnął więcej oficerów niemieckich z Wiednia i 20 stycznia dotychczas rozdzielone kwatery Naczalnej Komandy złączył razem i przeniósł z Brzeżan i z Bóbrki do Chodorowa.

Dnia 22 grudnia rano o godz. 9-tej przyszedł do mnie jakiś młody, kulawy osobnik i w formie służbowej zameldował się jako porucznik wojsk polskich „*Jabłoński*“, przysłany z Krakowa przez władze polskie po informacje i stwierdzenie w jakim stadium są przygotowania wojakowe Polaków na terenie Brzeżan. Oświadczył, że ks.

---

<sup>1)</sup> Dr. Szuchewycz: Wspomyny T. I, str. 109.



Gwardjan *Woźny* wskazał na mnie jako prowadzącego polską robotę. W moich oczach wypruł z pod podszewki kapelusza rozkaz pisany na maszynie i podpisany przez nieznanego mi oficera. W pierwszej chwili ucieszyłem się bardzo. Przecież przypomnieli sobie nas. Nareszcie przysły wiadomości stamtąd, z Polski, która przysyła nam pierwszego zwiastuna wyzwolenia. Lecz zaraz po kilku zdaniach okazało się, że ten pan nie ma pojęcia o naszych polskich stosunkach. Na zapytanie o pułk. Rydza, pułk. Sikorskiego, kap. Kamińskiego i innych brzeżańskich oficerów, tak powszechnie dobrze znanych wśród legionistów, a szczególnie na terenie brzeżańskim, dawał tylko mętne, nieprawdopodobne odpowiedzi. Radość moja okazała się przedwczesną i odrzekłem mu, że ja nie wiem o żadnej robotce i nic się tu nie robi, co też faktycznie odpowiadało prawdzie. Synowi zaś mojemu śp. Tadeuszowi, oficerowi legionowemu, który ze względu na spodziewane aresztowanie leżał w łóżku i dla Rusinów „robił“ gangrenę przez wysmarowanie nogi jodyną, — poleciłem, aby swoich kolegów przestrzegł przed prowokatorem. W tydzień później *Jabłoński* zgłosił się jeszcze raz pod pozorem zameldowania swojego odjazdu i po odpowiedzi dla Krakowa. Powiedziałem mu, że może zameldować, iż tu nam jest bardzo dobrze i jest nam bardzo wesoło (?!). W międzyczasie wy-macali nasi chłopcy, że ten kulas był częstym gościem w ukraińskiej komendzie.

W kilka miesięcy później *Jabłoński* recte *Szewczuk*, wpadł w ręce polskie rozpoznany przez jednego z więźniów brzeżańskich (*Czerwińskiego*). Przyszła później do nas wiadomość, że mieli go nasi rozstrzelać.

---

Dnia 24 grudnia na wigilijnej wieczery mieliśmy u się-

bie w domu oryginalnych gości. Żołnierz ukraiński pod karabinem przyprowadził wyproszonych przeze mnie 3 więźniów, moich dobrych znajomych, w tem jednego kolegę brzeżańskiego Czesława Woycickiego, późniejszego prezesa Sądu Apelacyjnego ze Lwowa, Stanisława Lewickiego, obecnie kuratora Okręgu Szkolnego i śp. Dra Potockiego, uwięzionych i przywiezionych przed kilkoma dniami ze Sambora do Brzeżan. Największa przyjemność, jaka ich w ten wieczór u mnie spotkała, była możność należytego obmycia się po wielu dniach i przebrania się w czystą bieliznę. Nie myślałem wtenczas, że już mi było osądzonem, iż nie minie tydzień, a ja sam również w tę samą drogę pójdę wślad za nimi.

Tymczasem wydano różne nakazy i rozporządzenia, dotyczące wymiany koron na hrywny, płacenia zaległych podatków, wnoszenia podań o nowe koncesje handlowe i przemysłowe, o czem już pisałem. Między innemi starostwo wydało zarządzenie, aby wszystkie szyldy w mieście miały napisy ruskie. Żydzi wszyscy usłuchali, lecz, gdy polscy kupcy się wstrzymali z wykonaniem nakazu, starosta Maślak wezwał kupca *Roubinka* do siebie dla usprawiedliwienia. *Roubinek*, udając naiwnego, podał, że na krótki czas nie opłaci się jemu szyldu przemałowować — co wywołało wielkie oburzenie, lecz *Roubinek* uspokoił go podając, że ma na myśli sprzedaż swojego sklepu. Wówczas p. starosta przestał się srożyć i wogóle ścigać polskich kupców o ruskie napisy.

Po wsiach i w mieście zarządzono spis bydła i zapasów zboża z zakazem sprzedaży bez zezwolenia wojskowego, pod zagrożeniem konfiskaty.

Wozy, przyjeżdżające do miasta, podlegały bardzo dokładnej rewizji.

W grudniu nastały silne mrozy i wielkie opady śnieżne, mimo to ludzie musieli jeździć przeważnie wozami dla braku sań.

Śmiertelność zapanowała wielka z powodu tyfusu, który coraz silniej zaczął się rozszerzać w mieście i powsiach. We wsi Potutorach notowano 3 do 4 pogrzeby dziennie, tam też zakaził się major Dr. *Kowszewicz*, dowódca okręgu brzeżańskiego i wkrótce, 8 stycznia 1919 r., umarł. Pogrzeb jego odbył się z wielką paradą i przybrał charakter wielkiej manifestacji narodowej ukraińskiej. Trumnę złożoną na saniach, przykrytą żółto - niebieską chorągwią, ciągnęły trzy pary czarnych wołów. Pomimo panujących zawiei ze wszystkich okolicznych wsi przyszły tłumy wielkie włościan z procesjami pod przewodnictwem około 30 księży. Wygłoszono wiele mów. Polska ludność w pogrzebie bardzo nieliczny wzięła udział.

Mieszkańcom miasta, szczególnie urzędnikom, kazano podpisywać deklaracje przynależności i lojalności na rzecz republiki ukraińskiej.

Kasyno urzędnicze zamknięto.

Polakom zakazano wieczorami chodzić po mieście, a policji rozdano ręczne granaty z nakazem, gdyby zobaczyli Polaków wieczorem razem zgromadzonych w jakimkolwiek domu, to mieli je ciskać między nich.<sup>1)</sup>

W tych warunkach życie polskie musiało zamierać, trudno było wogóle wychodzić z domu i porozumiewać się, a nawet jeżeli komu udało się zdobyć przepustkę, zezwalającą na chodzenie po ulicach, to wobec ordynarnego i prowokacyjnego zachowania się żołnierzy i żandarmów, przepustka nie miała prawie żadnego znaczenia.

Pomimo to schodziliśmy się czasem ukradkiem; ostatni

---

<sup>1)</sup> Informacja żandarma ukraińskiego.

raz na Sylwestra byłem z żoną i z kilkoma znajomymi u śp. Rojewskiej, wdowy po inżynierze, lecz pomimo, że przed 8-mą wieczorem byliśmy już w domu, jeszcze tej samej nocy zostało mi to wytknięte w formie zarzutu.

## XV.

*Aresztowania Polaków. — W więzieniu cywilnem i wojskowem. — Przyjazd więźniów z Przemyslan. — Odjazd do Tarnopola. — Ofiarna opieka polskiego społeczeństwa w Tarnopolu.*

W noc sylwestrową 1918 r. po godz. 10-tej zatrzęsł się dom. Kolbami walili w bramę domu mojego. Stało się. Już przyszli nieproszeni, chociaż oczekiwani goście. Dom cały obstawiony żołnierzami, — przy każdych drzwiach stał żołnierz z karabinem w ręku.

Rozpoczęła się rewizja nocna — tak, jakby tego w dzień nie można było zrobić?!

Rewizję przeprowadzał porucznik *Ogonowskyj* z podoficerem pod kierunkiem kapitana (sotnyka) nieznanego mi nazwiska, który orjentował się dobrze wśród książek, zabierając mi co ciekawsze. Przeszukiwali i zabierali tylko papiery. Zabrano mi całą t. zw. bibułę, zbieraną przez cały czas wojny, część archiwum legionowego, moje różne opracowania i odczyty, a także i książki ciekawsze, treści politycznej, które właściwie z ukraińską obecną akcją nie miały nic wspólnego. Resztę papierów archiwum legionowego wraz z mojami papierami, jak książkę służby legionowej, po mojem uwięzieniu, przerażona w obawie przed Ukraińcami, spaliła mi p-na *Bojanowska*, długoletnia współpracownica i współtowarzyszka wszelkiej doli i niedoli naszej.

W czasie rewizji przeprowadzano rodzaj inwigilacji. Pytali dokąd chodziłem w tym dniu wieczór i cośmy tam robili? Następnie co to za obcy, podejrzany jakiś osobnik? mnie odwiedzał? Odpowiedziałem, że był u mnie wprawdzie jeden raz obcy człowiek, lecz to był „wasz“. Jakto tylko jeden raz. Bardzo zdziwiona mina oficerów potwierdziła dowodnie, że *Jabłoński*, który był dwa razy u mnie, był ich prowokatorem.

Po godzinie 1-ej w nocy otrzymałem w bardzo uprzejmej formie zaproszenie: „a teper pane dobrodiju zbyrajte sia i chodit z namy“. — Wziąwszy więc plecak, dawno już przygotowany, w otoczeniu 6-ciu żołnierzy i w towarzystwie już tylko podoficera, zostałem odprowadzony do więzienia sądu cywilnego.

Pomimo późnej pory w nocy pani Dziubowa, żona naczelnika więzienia, przysłała mi do celi poduszkę i kołdrę. Jako współtowarzyszów zastałem już 2 osobników, uwięzionych pod zarzutem rabunkowego morderstwa.

Na Nowy Rok 1919 roku już od rana zaczęli żandarmi ukraińscy przyprowadzać z miasta młodzież, na razie samych tylko podoficerów legionowych: śp. *Tomasza Maramarosza*, plutonowego, syna dzierżawcy dóbr, typowego leguna o nieobliczalnej fantazji, — śp. *Antoniego Szymańskiego*, syna poważnego mieszczanina brzeżańskiego, sierżanta, bardzo lubianego przez nas wszystkich dla układowego obejścia się z ludźmi, — śp. *Józefa Iżewskiego*, sierżanta mieszczanina brzeżańskiego (wszyscy trzej zmarli na tyfus w obozie jeńców w Strusowie); następnie śp. *Marjana Reicherta*, sierżanta, który chodził na ochotnika jako nasz kunjer do Krakowa, a później już jako oficer zabity został w Gródku Jagiellońskim, — *Wosia Stanisła-*



wa, obecnie porucznika WP. w Stryju, śp. *Skulskiego Me-  
darda*, pporucznika, syna urzędnika skarbowego. Po po-  
łudniu o 4-tej zagarnięty został na rynku i przyprowadzony  
*Czechowicz Mieczysław*, wyższy urzędnik dyrekcji skarbu,  
którego przywitałem słowami: z „Dziadów“ „Skąd się tu  
wzięłeś Zegoto kochany“ — albowiem p. *Czechowicz*  
wprawdzie był wydatnym pracownikiem w Sokole, jego  
gospodarzem, a nawet komendantem oddziału sokolego,  
który wyruszył do Wschodniego Legjonu i wkrótce się  
rozwiązał, lecz później, mimo czynnego udziału, pu-  
blicznie nie występował. Więc narazie dziwiło mnie jego  
uwięzienie. Przy końcu przyprowadzono *Klimaszewskiego*  
*Stanisława*, rzeźbierza i studenta politechniki lwowskiej,  
który przejściowo przebywał w gościnie u *Czerwińskiego*  
*Stanisława*, urzędnika Wydziału powiatowego, uwięzionego  
również w dwa dni później.

Naczelnik więzienia *Dziuba*, Ukrainiec, ożeniony  
z Polką, był bardzo zacnym człowiekiem i uwięzieniem  
naszem był niemiłe zaskoczony i zmartwiony. Usiłował  
nam wedle możliwości ułatwić egzystencję, wobec czego  
i dozorczy więzień dwaj bracia *Czułowscy*, Rusini, za do-  
brym przykładem naczelnika, chętnie nas obsługiwali  
i byli na nasze zawołanie. Pana *Dziubę* po kilkumiesię-  
cznych zwolniono ze służby ukraińskiej, posyłając w jego  
miejsce żołnierzy.

Niestety już po 2 dniach przyszedł żołnierz i najpierw  
mnie i *Czechowicza*, a następnego dnia resztę więźniów  
zabrał do więzienia wojskowego w koszarach na tzw. Be-  
rezówce, gdzie warunki egzystencji były fatalne. Więzie-  
nie składało się z wspólnej większej salki, dług. 6 m.,  
szer. 5 m. i 6 tzw. „ajnciaków“, tj. ciemnych, b. małych cel,

gdzie oprócz tapczana było pół m<sup>3</sup> miejsca do poruszania się. Zaraz obok izba wartownicza. Wszystkie ubikacje niemożliwie brudne i cuchnące. Więźniów powoli zaczęło przybywać.

Komendantem „wartowniczej sotni“ koszar i zarazem więzienia był *Mychajło Hlibowicki*, b. uczeń brzeżański, lecz u nas wcale się nie pokazywał, natomiast bezpośrednim dozorcą był *Michał Stankiewicz*, były austriacki feldwebel, ożeniony z Polką, który w obecności swoich żołnierzy i kaprales udawał bardzo groźnego i mówił do nas tylko po rusku, ale po cichu, o ile mógł, nam pomagał. Przy wstępnej rewizji zabrane drobiazgi, jak szczyroryki, papierosnice, pieniądze zaraz nam „po cichu“ zwracał, — donosił o wszystkim co się dzieje w mieście, i uprzedzał o różnych zamiarach władz ukraińskich, a gdy nie było świadków, mówił tylko po polsku...

Dnia 3 stycznia 1919 roku *Czechowicza* wezwano do komendy, do przesłuchania. Jako zbrodnię przeciw Ukrainie zarzucił mu porucznik *Karol Petro* należenie do Sokola, do Organizacji Narodowej i wyprowadzenie do boju Legjonu Sokolego w roku 1914-tym. Były to tak ciężkie zbrodnie w mniemaniu komendanta miasta, że wszelkie tłumaczenia się nie pomogły i *Czechowicz* musiał wracać do więzienia.

Tymczasem moja żona zaczęła robić starania o uwolnienie, które zdawało się łatwym, tem więcej, że uwięzienie moje wywołało poruszenie nawet wśród Rusinów miejscowych, którzy znali mnie z mojego ugodowego stanowiska, co mi swego czasu pewien odłam polskiego społeczeństwa wziął za złe i z tego powodu miałem od swoich wielkie przykrości.

Deputacja do starosty *Maślaka*, z którym również do-

brze żyłem, spotkała się z kategoryczną odmową, a nawet, wobec natanczywej prośby jednego z proszących za mną Rusinów, zagroził mu starosta więzieniem. Wszelkie starania pozostały bez skutku. Również starania pani *Czechowiczowej* za swoim mężem nie odniosły żadnego skutku, pomimo, że kolega biurowy i przyjaciel *Busko* zajmował wybitne stanowisko wśród elity ukraińskiej.

Dnia 5 stycznia 1919 roku sprowadzono do naszego więzienia około 20 więźniów z Przemyśla, samych inteligentów. Wśród nich byli: Dr. *Cielecki*, adwokat i prezes Sokola przemyślańskiego, Dr. *Brzeski*, lekarz lwowski, *Knopp - Knopiński*, urzędnik skarbowy i właściciel dóbr, *Kusy*, urzędnik kolejowy z dwoma synami, *Gintowt - Dziewiatowski*, sierżant legionowy ze Świrza, pełen temperamentu młodzieniec, z przyjacielem swoim, dżakiem ruskim *Iwanem Buczackim*, którego Rusini uwięzili, ponieważ swego czasu był z urzędu przydzielony przez austriacką komendę jako fachowy podoficer do polskiej legionowej artylerji na instruktora. Z księży ks. *Czerniatowicz*, ks. *Jan Kowalski*, ks. kanonik *Stanisław Kostołowski* z Buszcza i kilku innych, których nazwiska nie pamiętam.

Ponadto przyprowadzono Rusina *Harasimowa* ze wsi Horodyszczce, inteligentnego włościanina, uwięzionego na jarmarku w Kozłowie, za przemówienie, wzywające do zgody z Polakami i za głoszenie, że te ziemie należą do Czerwonej Rusi, a nie do Ukrainy.

Ciasnota stała się niemożliwa, lecz Stankiewicz dał nam znać, że na drugi dzień zostaniemy wysłani dalej na wschód, prawdopodobnie do Tarnopola.

Dnia 6 stycznia w sam dzień święta Trzech Króli dano nam około 11 godziny rano znać, abyśmy do południa byli gotowi do drogi i że piechotą pójdziemy do stacji kolejowej.

wej w Potutorach, oddalonej o 11 klm. Na stację w Brzeżanach nie chciano nas dopuścić, gdyż prawdopodobnie w tym samym dniu wagonowano tam i wysyłano wojsko na Lwów.

O godzinie 13-tej, otoczeni silną strażą, wyruszyliśmy z koszar w liczbie około 30 ludzi. Oprócz mojej żony i synowej tylko nieliczna garstka krewnych, dowiedziawszy się o wysyłce, odprowadziła nas do rogatki młasta. W ostatniej chwili żona moja przysłała parę koni, na które złożyliśmy nasze plecaki i kuferki pod opieką starego *Kusego*, który był niezdolny do tak długiego marszu.

Na stacji w Potutorach wprowadzono nas do małej poczekalni II. klasy, gdzie znużeni, posiadawszy na naszych bagażach, czekaliśmy na podstawienie wagonu ciężarowego. Przy zarządzeniu nadzwyczajnych, aż do śmieszności posuniętych ostrożności, już o zmierzchu dnia zaprowadzono nas do ciężarówki, otoczonej dokoła silną strażą wzdłuż szpalenu żołnierzy.

Ukraiński oficer kolejowy *Kozłowski* zabronił nam dostarczenia siana do spania, gdyż siano, jak mówił, może być tylko dla ukraińskiego żołnierza, a nie dla polskich psów. Jednak żołnierze go nie usłuchali i sami przynieśli nam siano do wagonu.

Rano przyjechaliśmy do Tarnopola. Z dworca poprowadzono nas do komendy miasta, a po 2-godzinnem oczekiwaniu odprowadzono do budynku gimnazjalnego przy ul. 3-go Maja, gdzie zakwaterowano nas w jednej sali szkolnej na pierwszym piętrze, w której zastaliśmy już przygotowane prycze piętrowe. Ustępy były niedostępne i pozabijane deskami, a na ten cel była przeznaczona jedna sala szkolna na drugim piętrze, której wygląd świadczył, że przed nami już kwaterowali ludzie w tym budynku.

Bezpośrednio przed naszym przybyciem byli tutaj umieszczeni chorzy na tyfus, powracający żołnierze rosyjscy. Pomimo, że ich trupy nierzadko przez kilka dni leżały posalach, dezynfekcji wcale nie przeprowadzono i my zastaliśmy walające się wszędzie resztki łachów, pokrwawione bandaże i t. p.

Czechowicz jako dobry gospodarz, zarządził przede wszystkim gruntowne oczyszczenie lokalu. Z miejsca postarawszy się o miotły, pozamiataliśmy, wyrzuciliśmy wszelką słomę, przyczem postanowiliśmy, że względu na zakaźne choroby, że słomy wogóle nie będziemy używać i raczej będziemy spali na gołych deskach — co się też stało.

O utrzymaniu porządku i czystości nikt nie troszczył się, musieliśmy za swoje pieniądze kupować miotły, nie tylko dla swoich ubikacyj, ale i dla kurytarzy i dla wartowni żołnierskiej. Również dla przynoszenia jedzenia naszych baniaków, menażek i talerzy, bez żadnej ceremonji ukraińscy żołnierze używali dla siebie.

Młodszy z pośród nas wyznaczeni zostali jako dyżurni, którzy kolejno mieli co rana zmiatać i sprzątać lokal. Codnia rano kilku z nas chodziło z baniakami „fasować” czarną kawę, którą wydawano nam niesłodzoną na tzw. pułkownikówe, położonej o kilkaset kroków od gimnazjum. Było to jedyne możliwe pożywienie. W południe mogli niektórzy chodzić i przynosić obiady z jakiejś małej restauracyki w śródmieściu, gdzie zamożniejsi z nas zamówili sobie obiady. Była to jedyna możliwość przejścia się po świeżem powietrzu. Spacer taki jednak odbywał się zawsze pod strażą 2 żołnierzy z karabinami i nastawionemi bagnetami. Żołnierzy musieliśmy za każdym razem opłacać i częstować.

Oryginalne było widowisko, gdy który z więźniów



otrzymał pozwolenie pójścia do cukierni na kawę. Dostał wówczas 2 żołnierzy z karabinami i nasadzonemi bagnetami — jeden z przodu, drugi z tyłu, prowadzili więźnia przez miasto i z taką paradą wchodzili do lokalu. Zasiadali razem do stolika i wszyscy pili kawę, ma się rozumieć na koszt więźnia. Jednak chłopci nie żalowali sobie ciastek, wobec czego zbyt drogo wypadła ta kawa, po kilku więc próbach brakło amatorów kawy w cukierniach, pomimo wielkiej zachęty ze strony wartujących żołnierzy.

Przez cały czas pobytu karmiono nas przeważnie zupą z harbuzów na kwaśno, w której pływały odpadki koniny, jak żyły, płuca, kawałki wątroby, a bardzo rzadko trafiały się drobne kawałeczki mięsa końskiego. Zupa była zawsze zaprawiona grysem. Na kolację dawano tę samą zupę, lecz rozcieńczoną wodą bez żadnego mięsa.

Z początku wydawano nam po 1/4 kg. chleba na osobę, później jednak aż do końca dawano nam 1 1/2 do 2 bochenków chleba na całą salę, t. j. blisko dla 40 osób.

Postanowiliśmy, że „kazionnego wikt“ nie wolno krytykować, ale owszem tylko chwalić, ze względu na tych, którzy nie mieli za co sobie kupować prywatnie i byli skazani tylko na ten wikt więzienny. Jednak wikt ten był okropny i czasami niemożliwy do przetrwania.

Na szczęście już po kilku dniach zjawiły się dobre duchy opiekuńcze i co dnia młodzieńskie panienki tarnopolanki, bez względu na mróz, śnieg, zadymkę, ciągnęły z całych sił wielkie baniaki z doskonałą zupą z różnemi dodatkami i wraz ze starszemi paniami rozdawały ją między więźniów cywilnych i wojskowych, których z każdym dniem przybywało coraz więcej. Takich smutnych placówek było więcej do obsłużenia, gdyż oprócz nas, trzeba było wykarmić tych, co głodowali w więzieniu sądowem i na putkow-

nikówce, gdzie warunki egzystencji były znacznie gorsze, niż u nas. W sądowym więzieniu dnia 18 lutego 1919 r. na 400 więźniów było 350 beznadziejnie chorych.

Bardzo często nasze panie były narażone na grubiańskie traktowanie i na szykany ze strony warty. Szczególnie działało się to w więzieniu sądowym, gdzie musiały długo wyczekiwać na pozwolenie rozdawania jedzenia. Nieraz 3 kwadransy musiały czekać w zimnym korytarzu, wskutek czego rozdawano zupę zimną.

Razu pewnego dnia 12 lutego 1919 r., po długim oczekiwaniu warta wskazała paniom salę, w której, jak się okazało, było osadzonych 90 dezenterów ukraińskich. W rezultacie jedzenie otrzymali ukraińscy dezenterzy, a dla 90 jeńców polskich nie starczyło ani zupy, ani chleba.

Zaczął grasować tyfus i brać w swoje potworne ramiona, nie tylko uwięzionych, ale i osoby te, które dobrowolnie poświęciły się pełnić służbę miłosierdzia Bożego. Nic to, że jedną i drugą zmogła ta straszna choroba, w miejsce ich zawsze znalazła się i stanęła do roboty następna. Gdy dwie młodziutkie panny *Jedlińskie* zostały zakażone tyfusem, w ich miejsce najmłodsza siostrzyczka dwunastoletnia wprzągnęła się do sanedzek i ciągnęła wielki baniak dla więźniów, aż sama również śladem swoich siostr musiała na tyfus położyć się do łóżka. Młode organizmy przetrzymały chorobę, ale lekarz, który je leczył, *Dr. Wiszniewski Władysław*, padł ofiarą swego zawodu. Zmarła również śp. *Marja Dulebłanka*, znana działaczka lwowska, która z *Teodozją hr. Dzieduszycką* i *Marją Opieńską* przyjechały z ramienia Czerwonego Krzyża dla zbadania sanitarnych warunków i tutaj zanaziła się od więźniów. Zmarła śp. *Gubayowa*, żona radcy sądowego, śp. *Jadwiga Jurystowska*, zmarło ich więcej, a najwięcej

z pośród jeńców tu w Tarnopolu i w obozach jeńców w Mi-  
kulińcach i w Strusowie, a pamięć już o nich zaginęła na  
wieki.

Opieką nad jeńcami i więźniami politycznymi zajmo-  
wała się Polska Narodowa Organizacja z panią *Lewandow-  
ską Jadwigą, Zofją Voglową* i śp. *Rajmundem Schmidtem*  
na czele.

Całe polskie społeczeństwo z Tarnopola i okolicy, bez  
względu na jakąkolwiek przynależność partyjną lub stan,  
w groźnych dniach teroru ukraińskiego i szalejącej zarazy  
tyfusu, chlubnie zdało egzamin z patriotyzmu i poświęce-  
nia się dla sprawy narodowej, ofiarnie idąc znowie i ży-  
cie swoje dla ratowania rodaków.

Cała ciężka praca spadła na kobiety tarnopolskie,  
które pomimo groźby zakażenia się tyfusem, pomimo groźby  
wywiezienia do obozu dla internowanych, z prawdziwie bo-  
haterską, nieustraszoną odwagą spełniały swój obowiązek,  
szczególniej, gdy w marcu 1919 r. prawie wszystkich męż-  
czyzn z Polskiego Komitetu uwięziono,<sup>1)</sup> a prezes śp.  
*Schmidt Rajmund*, otrzymawszy chłostę 100 kijów, wywie-  
ziony został najpierw do Złoczowa pod sąd doraźny, a na-  
stępnie do obozu jeńców w Strusowie, gdzie przebywał  
aż do uwolnienia go przez wojska pułk. *Sikorskiego*  
w czerwcu 1919 r.

Komitet wydawał do 1500 obiadów dziennie, udzielał  
więźniom wsparcia gotówką, rozdawał odzież i bieliznę,  
której zapotrzebowanie było ogromne z powodu obdziera-  
nia jeńców i więźniów przez żołnierzy ukraińskich. Prowa-  
dziły więc panie tarnopolskie oprócz zbiórki, szwalnię pod  
kierownictwem p. *Heleny Schmidtovej i Wandy Szwejkow-  
skiej*, co wobec braku materiałów nie było robotą łatwą.

1) Uwięziono 40 mężczyzn, z pośród których rozstrzelali Ukraińcy  
śp. *Necia Marjana*, śp. *Dmytrowa Jerzego*, śp. *Ricza*, słuchacza medy-  
cyny.

Również panie prowadziły szpitalik dla Polaków pod kierunkiem i pod opieką p. *Bobowskiej i Hr. Dębickiej Elżbiety* z Jaworowa, internowanej w Tarnopolu.

Do Tarnopola spędzono wielkie ilości jeńców wojskowych i więźniów cywilnych z Borysławia, Brzeżan, Jaworowa, Kamionki, Przemyślan, Sambora, Sokala, Stryja i innych miast, dlatego też miasto Tarnopol przedstawiało dziki, niesamowity wygląd. We wszystkich polskich domach przebywali przymusowi goście i to nieraz po kilku, którzy wydobyli z więzienia, jako konfinjowani musieli stale przebywać w Tarnopolu i z którymi dzielono się nieraz dołotownie ostatnią kromką chleba.

A do tego wszystkiego panie tarnopolskie musiały pamiętać także o tych, którzy porwani z domów, — w komnatkach pałacu strusowskiego, lub w stajniach folwarku mikułinieckiego, leżeli nieprzytomni na gołej ziemi, żarli śmiertelną gorączką tyfusu i setkami konali zdaleka od swoich<sup>1)</sup>.

1) Dla pamięci potomnych podaję spis pań pełniących ofiarną służbę narodową. (Głos Polski z dnia 10. lipca 1921 r.)

Aulichowa Olga, Aulichówna Janina, Barg Zofja, Białkowska Janina, Bobowska Józefa, Buczyńska Marja Teofila, Cieplakówna, Dąbrowska Zdzisława, Hrabina Dębicka Elżbieta z Jaworowa, Ehringerówna Zofja, Friedrichowa Julja, Gotuliebowa-Michałowska Kazimiera, śp. Gubajowa, Halecka Marja, Hoszowska Marja, Hoszowska Ludwika, Horwejówna Zofja, Iwaszkiewiczówna Janina, Iwaszkiewiczówna Wanda, Jaremska Sabina, Jaremska Janka, Jedlińska Olga, Jedlińska Zofja, śp. Jurystowska Józefa, Jaworczykowska Mieczysława, Kańska, Kaliszewska Anna, Kaliszewska Marja, Kaczkowska Magdalena, Kaczkowska Marja, Kluszczanka Stanisława, Knapikówna Józefa, Komarnicka Marja, Koreniukówna Michalina, Krukówna Kazimiera, Lachowiczówna Helena, Lewandowska Jadwiga Stanisława, ż. prokur. Litwinówna Marja, dyrektorka szkoły, Markowska, Mazurkiewiczówna Zofja, Mazurówna Marja, Mazurówna Zofja, Medyńska Marja, Moschitzowa Marja, Olchowówna Zofja, Olszańska Stefanja, Pączkówna Michalina, Pluszyńska, Posuchowska Janina, Pohorecka Zofja, dyr. szk. Inż. Rissowa Janina, Schmidtowa Helena, Serwatkówna Stanisława, Sokotowska Marja, Szwejkowska Wanda, Szczurkiewiczówna Irena, Szczurkiewiczówna Izabela, Szmielowska Stefanja, Trojnarówna Marja ob. Raszwoska, Trużanka Zofja, Urbanowiczowa Zofja, Voglowa Zofja, Voglówna Wanda, Wijakowska Celina, Zaderwiczowa Juija, Zającówna Marja.



Tymczasem w więzieniu trzeba było życie sobie jakoś urządzić i czas czemś zapłacić.

Pod przewodnictwem ks. *Kwiatkowskiego*, który zaraz na drugi dzień po naszym przyjeździe, pomnożył nasze zgromadzenie i innych księży, co dnia odprawialiśmy nabożeństwo wieczorne z odmawianiem litanii i odśpiewaniem nabożnych pieśni.

Dzięki wysokiej kulturze ks. *Kwiatkowskiego*, Dra *Brzeskiego*, lekarza ze Lwowa i innych panów odbywały się poważne dysputy nad zagadnieniami aktualnymi. Nadto niektórzy usiłowali sobie wyszukać jakieś specjalne zajęcie. Ja zdobyłem gramatykę i czytanekę francuską i zacząłem przerabiać język francuski z Dr. *Potockim*, *Klimaszewski* z por. *Śniadowiczem* — bardzo pilnie po całych dniach przerabiali geometrię wykreślną. Również do powszechnych zajęć codziennych należało polowanie na te drobne żyjątka, które od wieków są wiernymi towarzyszami człowieka w czasie każdej wojny. Z chwilą przybycia specjalistów rozwinęła się również i gra w karty.

Ze względu na szczupłość miejsca palenie tytoniu w sali z czasem zostało zabronione i ku wielkiemu nieukontentowaniu palaczy wolno było palić tylko po korytarzu. Pomieważ tytoń nam dostarczany przez żołnierzy był zły i drogi, przeto propaganda zaprzestania palenia znalazła chętny posłuch i wielu z nas przestało palić.

Mrozy były w tym czasie bardzo silne, a drzewa dawano tylko po kilka polan od czasu do czasu, więc szły na opał ławki szkolne, a gdy tych brakło, wyrębywano deszczółki z posadzek szkolnych, które już przed nami nasi poprzednicy zaczęli wyrębywać i palić.

Z czasem stawaliśmy się coraz większym terenem eksploatacji ze strony naszych bezpośrednich władców ukraiń-





*JÓZEFA BOBOWSKA*  
*kierowniczka polskiego szpitalika dla*  
*polских jeńców w Tarnopolu.*



*ZOFJA VOGLOWA*  
*kierowniczka kuchni dla wyżywienia*  
*jeńców polskich w Tarnopolu.*

Tymczasem w więzieniu trzeba było życie sobie jakoś urządzić i czas czemś zapełnić.

Pod przewodnictwem ks. *Kwiatkowskiego*, który zaraz na drugi dzień po naszym przyjeździe, pomnożył nasze zgromadzenie i innych księży, co dnia odprawialiśmy nabożeństwo wieczorne z odmawianiem litanii i odśpiewaniem nabożnych pieśni.

Dzięki wysokiej kulturze ks. *Kwiatkowskiego*, Dra *Brzeskiego*, lekarza ze Lwowa i innych panów odbywały się poważne dysputy nad zagadnieniami aktualnymi. Nadto niektórzy usiłowali sobie wyszukać jakieś specjalne zajęcie. Ja zdobyłem gramatykę i czytankę francuską i zacząłem przerabiać język francuski z Dr. *Potockim*, *Klimaszewski* z por. *Śnidowiczem* — bardzo pilnie po całych dniach przerabiali geometrię wykreślną. Również do powszechnych zajęć codziennych należało polowanie na te drobne żyjątka, które od wieków są wiernymi towarzyszami człowieka w czasie każdej wojny. Z chwilą przybycia specjalistów rozwinęła się również i gra w karty.

Ze względu na szczupłość miejsca palenie tytoniu w sali z czasem zostało zabronione i ku wielkiemu nieukontentowaniu pałaczy wolno było palić tylko po korytarzu. Pomieważ tytoni nam dostarczany przez żołnierzy był zły i drogi, przeto propaganda zaprzestania palenia znalazła chętny posłuch i wielu z nas przestało palić.

Mrozy były w tym czasie bardzo silne, a drzewa dawano tylko po kilka polan od czasu do czasu, więc szły na opał ławki szkolne, a gdy tych brakło, wyrębywano deszczółki z posadzek szkolnych, które już przed nami nasi poprzednicy zaczęli wyrębywać i palić.

Z czasem stawaliśmy się coraz większym terenem eksploatacji ze strony naszych bezpośrednich władców ukraiń-



*JÓZEFA BOBOWSKA*  
*kierowniczka polskiego szpitalika dla*  
*polskich jeńców w Tarnopolu.*



*ZOFJA VOGLOWA*  
*kierowniczka kuchni dla wyżywienia*  
*jeńców polskich w Tarnopolu.*

skich, jak „wachkomendantów“, zwyczajnych „postów“, a przede wszystkim klucznika Hnidy, który w tym kierunku posiadał wielkie zdolności. Gdy *Hnida* zapotrzebował nagle pieniędzy, to bez żadnej ceremonji przysyłał swego zaufanego człowieka do nas na salę więzienną i żądał otwarcie kilkadziesiąt koron, które musieliśmy złożyć.

Co jakiś czas ogłaszał, że pewna część więźniów będzie wywieziona z Tarnopola do obozu jeńców w Mikulińcach. Ma się rozumieć, wybór tych, którzy będą mogli pozostać w Tarnopolu, miał rzekomo do niego należeć. Była więc sposobność do zebrania haraczu, a w rezultacie wszyscy zostawaliśmy na miejscu.

Oficerów ukraińskich widywaliśmy bardzo rzadko, zresztą odrazu z początku było widocznem, że ich rozkazy nie mają wielkiego znaczenia i my wszyscy byliśmy zdani na łaskę i niełaskę klucznika Hnidy i kaprales ukraińskich.

## XVI.

*Dalsze aresztowania Polaków w Brzeżanach i ich wywiezienie do Tarnopola. — Transporty obrabowanych jeńców. — Wywiezienie więźniów do obozu jeńców w Strusowie. — Komendant obozu Habłewycz. — Zaraza tyfusu w Strusowie.*

Tymczasem w Brzeżanach w ciągu dalszym odbywały się bezustannie rewizje i aresztowania. Policja ukraińska urządzała sobie polowania, zabierając ludzi wprost z rynku, lub z ulic do więzienia.

Na drugi dzień po naszym wywiezieniu do Tarnopola, przyszli żołnierze do sędziego śp. *Gwidona Wojciechow-*

skiego, który był chory na serce, celem jego uwięzienia, lecz ten dostał udaru serca i zmarł na miejscu.

Więziono również panie, jak śp. *Eleonorę Rojewską*, wdowę po inżynierze starostwa, której ofiarowała się dobrowolnie towarzyszyć do więzienia jej służąca, *Rusinka*. Uwięziono *Wandę Paulową*, kierowniczkę szkoły powszechnej, którą później wywieziono do Rohatyna, pannę *Statśównę*, biedną krawczynię.

Z mężczyzn uwięziono wychodzącego z kościoła *Adolfa Łuczyńskiego*, dyrektora Magistratu, u którego przedtem zrobiono 10 razy rwizję i za każdym razem zabierano z domu różne rzeczy. Uwięziono również na ulicy *Stanisława Czerwińskiego*, urzędnika Wydziału Powiatowego, *Dra Stanisława Schätzla*, ukończonego prawnika, obecnie dyrektora Polminu i inż. *Włodzimierza Schätzla*, obecnie w Mościcach, *Oskresa Józefa*, obecnie majora W. P. w Warszawie, sędziego *Dama, Dubickiego* legionistę i innych. Tych wywieziono dnia 14 stycznia do Tarnopola.

Ponadto uwięziono bardzo wielu obywateli, pozostawiając ich na miejscu w Brzeżanach, lecz o nich później będę pisać.

Drugą partję więźniów brzeżańskich, około 10 osób, odwieziono do Tarnopola i umieszczono najpierw na „pułkownikówce“. Tam siedziało 8 pań ze Stryja i było takie przepełnienie, że wielu z nich tylko siedząc, a nawet stojąc mogło przenocować. Zaprowadzono więc ich do jednej ze szkół powszechnych, a w końcu sprowadzono ich do nas do gimnazjum na ul. 3-go Maja i tem samem my brzeżańscy znaleźliśmy się wszyscy razem w komplecie.

Na drugi dzień po ich przybyciu do nas zjawił się u nas *Dr. Kozicki Włodzimierz*, prezes sądu okręgowego w Tarnopolu (w Tarnopolu sędziowie polscy w czasie



Ukrainy urzędowali) i dzięki swoim wpływom zabrał do siebie Dra *Schätzla*, który był jego siostrzeńcem.

Odwiedzanie nas przez panów nie było wcale bezpieczne, pomimo tego kilkakrotnie odwiedzali nas *Juzwa Stefan*, profesor seminarjum i naczelnik Sokoła, Ks. *Klementowski*, katecheta, b. uczeń brzeżański, śp. *Rajmund Schmidt*, b. prokurator *Jedliński*, naczelnik Asekuracji Krakowskiej, *Eugenjusz Herwy*, dyr. Poczt i Dr. *Orliński*, profesor, późniejszy senator. Najbardziej jednak odważnie pętał się wśród nas *Krynicky Julian*, urzędnik Kontroli Skarbu, który dzięki swojemu swoistemu tupetowi, jakoteż austriackiemu mundurowi, w którym stale chodził, wyrobił sobie prawo wchodzenia do nas każdej chwili. On też stał się łącznikiem między nami, a naszymi rodzinami. On nam przynosił różne wiadomości z miasta, ale tej jednej wiadomości, na którą wszyscy z utęsknieniem czekaliśmy, tj. wyzwolenia się w tej części kraju z niewoli, doczekać się w Tarnopolu nie mogliśmy, chociaż z nas nikt nie wątpił, że to nadejść musi. Również dzielnym łącznikiem pomiędzy Przemyślanami, Brzeżanami, a Tarnopolem, była panna *Konarska Karolina*, nauczycielka z Lahodowa z powiatu przemysłańskiego.

Oprócz tego odbieraliśmy różne wizyty. Razu pewnego samorzutnie przyszli *Krokosz i Dereń* — włościanie z Dmuchawca i przynieśli dla jeńców chleb, jaja, masło i miód.

Raz wykradł się z więzienia Rusin *Harasymów*, aby udać się do swojego domu i przynieść coś do jedzenia dla swoich towarzyszy niedoli. Nie było go przez kilka dni. Byliśmy w kłopotcie, aby się przy kontroli jego nieobecność nie wydała. Okazało się, że wrócił on z wielkim zapasem żywności, lecz go złapano i zaprowadzono do sądowego więzienia, gdzie dostał za samowolne wydalenie się 25

kijów. Wkońcu udało mu się wrócić do nas z resztkami zapasów, gdyż większą część rozszarpali mu więźniowie ze sądu, którzy — jak *Harasymów* opowiadał, tam piekło przechodzili i tego jedzenia, które zabrali, wcale im nie żałował. Ponadto grasował tam tyfus, a chorzy ze zdrowymi razem byli pomieszczeni, a nawet zdarzało się, że zdrowi byli zmuszeni spać obok umarłych.

Pewnego razu w czasie nabożeństwa wieczornego, słysząc nabożne pieśni, wpadł do nas „heroj“, parobczak około 20 lat mający, sinożupaniec, z nahajem w rękę, a wygrażając nim, wygłosił do nas kazanie w tak skrajnie dosadnych wyrażeniach, że nawet ks. *Kwiatkowski*, który w najcięższych chwilach miał zawsze gotową odpowiedź, zaniemówił. Szczęście, że tylko na słownem sponiewieraniu nas się skończyło. Jednak przez długi czas silnie zdenerwowani, nie mogliśmy się uspokoić.

Przykre i przynębiające wrażenie zrobiło na wszystkich przybycie większej partji uwięzionych inteligentów z Jaworowa, Sokala i sąsiednich miast i okolicy (spis na końcu załączam), których po drodze na stacjach kolejowych obdzierali żołnierze ukraińscy do tego stopnia, że wkońcu niektórzy byli tylko w bieliznę owinięci starymi łachmanami i kocami; jeden z nich, dyrektor szkoły, staruszek w bieliźnie, miał za okrycie stary dywan z dziurą na środku, z której wystawała głowa.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Szczególniej sławną stała się stacja w Krasnem, gdzie barbarzyński bandytyzm Ukraińców nie miał granic i gdzie każdy przez tę stację przejeżdżający musiał być doszczętnie obrabowany, nawet z najmniejszych drobiazgów.

Memorjał Polaków wniesiony do rąk Dra **Hołubowicza**, ówczesnego prezydenta ukr. Respublik, w sprawie barbarzyńskiego obchodzenia się z więźniami politycznymi, jeńcami, jakoteż z polską ludnością, pozostał bez żadnego skutku.

Przed końcem stycznia 1919 r. przeprowadzono partję jeńców wojskowych — 96 ludzi z 2 oficerami *Harasymowiczem Karolem* i *Smidowiczem Michałem*. Umieszczono ich obok nas w sąsiedniej klasie, która była mniejszą od naszej (40 m<sup>2</sup>), więc ścisk był u nich niemożliwy, wobec czego oficerów wzięliśmy do siebie. Niestety „władza“ to spostrzegła i zakazała.

Na drugi dzień wpadło 2 ukraińskich oficerów *Melnyk*, słuch. medycyny i *Senyk*, urzędnik kolejowy i ci lżąc ich w sposób skrajnie ordynarny, zakazali im spać u nas. Musieli nocować z żołnierzami i tylko w dzień zachodzili do nas ukradkiem.

Przybyli jeńcy skarżyli się, że już 4-ty dzień nie jedli, a kupić niczego nie mogli, gdyż wszystkim zabrano pieniądze, rzeczy wartościowe, a nawet płaszcze, pomimo panujących bardzo silnych mrozów.

Z powodu zapowiedzianej wizyty delegatów Czerwonego Krzyża przyszedł lekarz i zarządził otwarcie i uporządkowanie klozetów, nam zaś dozwolił codzienny spacer pomiędzy 2-gą a 3-cią godziną po południu, jednak z powodu sprzeciwu klucznika *Hnidy* w czasie od 5 stycznia do 1 lutego byliśmy tylko 2 razy na spacerze na szkolnem podwórzu i to raz przez 30 minut, drugi raz 10 minut.

W ogólności lekarza dla internowanych nie można było doprosić się. Mieliśmy 2 poważne wypadki, — raz *Kołodziej*, sekretarz Rady Pow. z Przemyślan, który na 7 dni przed zamachem wrócił z Zakopanego, aresztowany i przewieziony z nami do Tarnopola, począł płuć krwią, — pomimo, że sam kilkakrotnie zgłaszał się w komendzie z prośbą, aby go odesłano do szpitala lub przynajmniej do lekarza, lecz prośby jego nie odniosły skutku. Drugi raz radca sądowy *Damm*

przez 2 tygodnie chory, prosił pomocy lekarskiej nadaremnie.

Po wielokrotnem upominaniu się o kąpiel, nareszcie 20 stycznia wyprowadzono do wojskowego kąpieliska jeńców wojskowych, do których przyłączyło się także kilka cywilnych z pośród naszych internowanych. Okazało się jednak, że to była dobrze obmyślana pułapka dla przeprowadzenia rabunku.

Bez miłosierdzia zabrano od kąpiących się, kto tylko miał co lepszego, bito przytem i kopano bezbronnych i nąpół gołych, przyczem oficer ukraiński *Melnyk* i jakiś ksiądz nieznanego nam nazwiska komenderowali i zachęcali swoich żołnierzy.

Po tym wypadku nikt z nas więcej nie upominał się o kąpiel. Bardzo wielu z pośród internowanych zostało zabranych z ulicy, bez żadnego śledztwa, więc byli niedostatecznie ubrani, bez zapasowej bielizny, co im bardzo przykro dawało się odczuwać. Wobec czego panie tarnopolskie pod kierownictwem p. *Wandy Szwejkowskiej* i *Schmidtowej* założyły szwalnię, która więźniom dostarczała bielizny.

Dnia 1 lutego 1919 r. przyszła do nas hiobowa wieść, że postanowiono nas wywieźć do obozu jeńców w Mikulińcach, w którym, jak powszechnie opowiadano, grasował tyfus i wielka śmiertelność zabierała niezliczoną ilość ofiar.

Tem przykrzejsza była wiadomość dla tych, którzy dzięki pomocy sekretarki sotnyka *Ślusara*, mieli już gotowe, lub w trakcie wyrobienia poświadczenia lekarskie, na podstawie których mieliśmy nadzieję wydostania się z więzienia z zamianą na konfinowanie w mieście po prywatnych domach. Poza tem każdy z nas wiedział, co tutaj miał. Była to wprawdzie nędza, ale zawsze w Tarnopolu jako w większem

mieście, była zorganizowana opieka ze strony ludności polskiej i opinia publiczna większego miasta hamować mogła do pewnego stopnia ewentualne wybryki żołdateski. Natomiast tam, dokąd nas pędzono, tego wszystkiego brakło, a w to miejsce czekała nas zaraza, choroby, śmierć, która gęsto zbierała ofiary.

Pocieszailiśmy się, że tego rodzaju pogłoski już nieraz dochodziły do nas i że ostatecznie pozostaniemy na miejscu.

Niestety dnia 2 lutego w dzień Święta Matki Boskiej Gromnicznej około 6 godz. rano wkroczył na korytarz silny oddział uzbrojonych żołnierzy, a podoficerowie weszli do klas i poczęli nas w brutalny sposób spędzać z prycz i wyzywać, abyśmy zbierali się do odejścia. Kazali nam zabierać wszystkie rzeczy i jak najrychlej wychodzić i ustawiać się parami na korytarzu. Więźniów ogarnęła rozpacz, powstał wielki lament, podniecony wyzywaniem podoficerów, przy naglających nas wrzaskiem i kolbami do pośpiechu. Przy tej sposobności kilku z warty rzuciło się na porucznika *Smidowicza* i poczęli z niego zdierać bluzę, którą miał na sobie jeszcze dość porządną. Zobaczywszy to *Klimaszewski*, zaczął wołać, że rabują, za co rzucili się na niego i obili go kolbami. Ustawionych parami, otoczonych liczną strażą, poprowadzono nas do stacji kolejowej. Po drodze dowiedzieliśmy się, że jedziemy nie do Mikuliniec, lecz do Strusowa, co niepomrotnie poprawiło nam humor, lecz później niestety na własnej niedoli musieliśmy stwierdzić, że obóz jeńców w Strusowie wcale nie był lepszy od obozu w Mikulińcach.

Zawagonowani w ciężarowych wagonach, nieumyjni, bez żadnego śniadania, przy 15<sup>o</sup>-wym mrozie czekaliśmy na odjazd. We wszystkich wagonach słychać było tupanie nóg, jakby w czasie ruchu jakiej ogromnej fabryki. Najwięcej marzli nieszczęśni jeńcy wojenni, którzy jechali tylko



w podartych bluzach i spodniach, albowiem wszystkie rzeczy i płaszcze zostały im odebrane. Po 5 kwadransach jazdy kolejowej wyładowano nas na stacji Mikulińce-Strusów.

Mikulińce, małe miasteczko podolskie, a raczej więcej jeszcze żydowskie, było wówczas często przez nas wspomniane; tutaj bowiem już po skończonej, wieloletniej wojnie światowej, przy końcu listopada 1918 roku, cały oddział polski, zdaje mi się, z krakowskiego 13 p. p., który wracał już do kraju do swoich domów, do swoich rodzin, — otoczony na folwarku mikulinieckim przez przeważające ukraińskie oddziały, ściągnięte z dalszych okolic, jak z Brzeżan, Złoczowa i Tarnopola, pomimo rozpaczliwej obrony, został doszczętnie zniszczony. Przeszło 100 Polaków na tej ziemi znalazło bohaterską śmierć. Jeńców, oficerów i żołnierzy już po złożeniu broni bito i mordowano, a resztę, 120 jeńców, odesłano do Głuchej Doliny w powiecie brzeżańskim do rąbania drzewa, gdzie umieszczeni w wagonach kolejowych, ginęli z zimna i zaraźliwych chorób, pozbawieni wszelkiej opieki lekarskiej. Niedobitków, w liczbie około 20 osób, chorych na tyfus, przywieziono do szpitala powszechnego w Brzeżanach pod opiekę Dr. *Wiktarczyka* Aleksandra.

Zaopiekował się nimi ks. Leon *Kamiński*, katecheta gimnazjalny z Tłumacza, który przyjechał na kilka dni do rodziny, lecz zaskoczony Ukrainą, nie mógł już wrócić do siebie.

Z prawdziwym poświęceniem oddał się na usługi niešťczęśliwych jeńców, pielęgnując ich, aż sam padł ofiarą dobrowolnie na siebie wziętego obowiązku i zarażony tyfusem, zmarł dnia 5 marca 1919, mając lat 34. W pogrzebie wzięli udział także i księża ruscy.

Tutaj w Mikulińcach był ten sławny obóz internowa-

nych, w którym setki Polaków umierało na tyfus, a którego tak bardzo się obawialiśmy.

Lecz nie było czasu na długie rozważania, gdyż skoro tylko wyszliśmy z wagonów, wszyscy tak więźniowie, jak i nasze strażę, młodzi i starzy, puściliśmy się biegiem, aby się rozegrzać. Wkrótce cała kolumna, licząca przeszło 400 osób, wydłużyła się jak potworny wąż, szybko pełzający wśród bezkresnych pól Podola, pokrytych śniegiem. Po całomiesięcznem siedzeniu w czterech ścianach więziennych, z zaduchu stłoczonych pięćdziesięciu ludzi w jednej salce, wydobyliśmy się wreszcie na czyste, świeże, mroźne, spokojne powietrze. Jak daleko okiem sięgnąć, stałdowana równina Podola, okryta niepokalaną bielą śnieżną, błyszczała od łamiących się promieni słońca miliardami drogich kamieni. Śnieg skrzypiał pod stopami 400 ludzi, biegnących ku swemu przeznaczeniu. Żaden z nich nie przeczuwał, że dla przeszło połowy z tych ludzi, tak żwawo i wesolo biegnących, już więcej powrotu nie będzie z tej ziemi, lecz tam, dokąd biegą tak spieszno, jest już ich kres, że wkrótce spełni się ich los i na cmentarzu Strusowa pozostaną na wieki.

Wszyscy byli pomimo 4 - kilometrowego spaceru usposobieni bardzo nastrojowo. — Jeden z żołnierzy, idąc obok mnie, pokazując na ludzi obarczonych tobołkami, otoczonych żołnierzami z nastawionemi bagnetami, pośród bezmiernej białej przestrzeni śniegowej — zagadnął: „Patrzcie Panie! wygląda zupełnie tak, jak pochód na Sybir“. Na to odpowiedziałem mu: „Tak, tylko z tą wielką różnicą, że na Sybir nie pędzono starców i dzieci, a tu widzi Pan przed nami starca, prowadzącego za rączkę chłopczyka może 10-letniego“. W istocie był to niejaki *Michalczewski*, który uwięziony nie miał komu zostawić swego wnuczka sierotę

bez ojca i matki i musiał zabrać go ze sobą. Żołnierz nie rzekłszy słowa, szybko się oddalił.

W Strusowie umieszczono nas w bardzo obszernym jednopiętrowym pałacu hr. *Borkowskiego*, położonym wśród parku. Komendantem obozu był chorąży *Habłewycz Jan*, b. nauczyciel z Dereniówki w powiecie trembowelskim, człowiek nadzwyczaj ludzki i kulturalny, który wedle sił i możliwości dokładał wszelkich starań, aby więźniom ulżyć niedoli. Zadanie to nie było wcale łatwe; niedostatek i brak wszystkiego na każdym kroku, trudności utrzymania dyscypliny nad rozwydrzonymi podkomendnymi, a wkońcu już po tygodniu zaraźliwe choroby w obozie, porywające codziennie liczne ofiary, dla człowieka o wysokiej kulturze, jakim był chorąży, który na każdym kroku usiłował spełnić swój obowiązek w sposób ludzki, było to naprawdę ciężkie zadanie.

Chorąży *Habłewycz* zdobył sobie wśród nas powszechny szacunek i uczciwie zasłużył na odznaczenie tak od narodu polskiego jak i ukraińskiego, albowiem w takich ciężkich czasach powszechnej nienawiści i wzajemnego mordowania się, potrafił być... człowiekiem.

Nas cywilnych umieszczono na pierwszym piętrze. Obszerne pokoje o ścianach obdrapanych, były zupełnie puste, bez jednego stołu lub ławki. Miały wprowadzić urządzenie centralnego ogrzewania, jednak zepsute, wcale nie funkcjonowało. W to miejsce więc wstawiono stare, żelazne piecyki, ściągnięte z rowów strzeleckich, które dymiły tak, że musieliśmy otwierać okna, co wobec wielkiego mrozu miało ten skutek, że w pokoju było niemożliwie zimno, a dym wygryzał oczy. W Strusowie nie zastaliśmy niczego przygotowanego, żadnego jedzenia. Dopiero o 6-tej wieczorem rozdano coś w rodzaju pęczaku bez mięsa i chleba.

Wogóle przez pierwsze 3 dni nie dano nam wcale chleba, jeno rano, w południe i wieczór przedymioną supę. Wiele z tego jedzenia dostawało morską chorobę. Po przyjeździe do Strusowa zaraz mieliśmy 36 chorych, dla których nie było pomieszczenia, ani leków, ani lekarza.

Pomimo zmęczenia zasnąć nie można było. Jak opętany, z bólem głowy, z myślą o samobójstwie chodziłem po korytarzu i po sąsiednim pokoju, który, przeznaczony na kwaterę dla jakichś przejeżdżających oficerów, był ogrzany, a na podłodze było dużo siana przykrytego kocami. Około 11-tej w nocy przyjechali oficerowie. Musiałem naprawdę tragicznie bardzo wyglądać, gdyż widząc mnie rozbijającego się po korytarzu, zaprosili, abym się położył na sianie w ich pokoju. Był to dla mnie, po wielu tygodniach spania na gołych deskach, pierwszy nocleg wspinały, jak przystało w magnackim pałacu.

Następnego dnia udaliśmy się do komendanta *Hablewycza*, aby nam dał wojskową wartę, jak to było w zwyczaju w Tarnopolu i pozwolił nam kilku pójść dla wyszukania sobie wiktów w mieście. *Hablewycz* wyraził swoje zdziwienie, oświadczając, że jeden żołnierz i bez karabinu wystarczy, przestrzegł jednak przed ucieczką, gdyż taki uciekający zrobiłby wielką krzywdę pozostałym więźniom i jemu, albowiem musiałby zaostrzyć nawet chodzenie po ogrodzie, czego przez cały dzień dotychczas nam nie bronił.

Otrzymawszy pozwolenie, wyszliśmy z *Czerwińskim*, legjonistą *Dziwiałowskim* i z żołnierzem (wartownikiem) do miasta. Lecz na rynku, już z daleka wymyślając nam ostatnimi wyrazami podoficer ukraiński, zatrzymał nas i kazał wracać. Na tłumaczenie, że sam pan „Chorużyj” nam pozwolił, co potwierdził żołnierz - wartownik, desiatnyk za-

pieniony oświadczył, że jego chorujący nic nie obchodzi, „a wy k....syny wracajcie do obozu“.

Dopiero *Dziewaltowski*, jako prawdziwy Legun, po leguńsku przemawiając do niego jego soczystym stylem (od mamy i tata), potrafił mu wytłumaczyć, że mu przecież nic nie zaszkodzi wypić z nami wódkę i zjeść kielbasy kawałek. Umyślnie podałem ten wypadek na dowód, jak często zarządzanie starszego nie było respektowane, albo i wprost zmieniane przez niższe szarże. Takich wypadków możnaby naliczyć bardzo wiele.

Tymczasem już minął miesiąc od czasu mojego uwięzienia i miałem już dosyć spania na gołych deskach, tym więcej, że dokuczało zimno na podłodze i towarzystwo było zbyt liczne, mieszane i ciasnota wielka. Aby na to coś poradzić, próbowałem dostać się do właściciela hr. *Borkowskiego*, który sam nieszczęsny mieszkał w tym samym pałacu na parterze, lecz leżał chory i nie przyjmował nikogo. Zjawiała się jego „Fräulein“, która dowiedziawszy się, że chodzi mi o zdobycie dla kilku nas osobnego pokoju, aby można się urządzić cokolwiek po ludzku, natychmiast z *Hablewyczem* dali dla nas czterech pokój z kaflowym piecem, a do spania na podłodze siano i koce. *Czerwiński* na poczekaniu zbił nam z desek prymitywny stół i ławki, zdawało się nam, że jesteśmy prawdziwymi magnatami i egzystencja stała się możliwa.

*Hablewycz*, chcąc polepszyć niedostateczny wikt więźniom, zaproponował, aby kilku z pośród więźniów udało się do miasta i wśród miejscowej ludności zorganizowało komitet pomocy. Od tego czasu *Czerwiński*, *Klimaszewski* i inni bez żadnej warty przeprowadzali zbiórkę wraz z komitetowymi miejscowymi. Trzeba z uznaniem stwierdzić, że obywatele *Strusowa* bardzo chętnie dawali krupy, kaszę, kartofle



I mąkę. Zamożniejsi z pośród jeńców co jakiś czas robili składkę i kupowali świnie, którą bito we własnym zarządzie. *Szymański* jako prowiantowy legionista i fachowy z pomocnikami sprawił ją i w ten sposób wikt dla wszystkich stał się wcale możliwy. Hrabia odstąpił praczkarnię, gdzie urządzili sobie więźniowie bardzo obszerną kuchnię.

Niestety wkrótce po naszym przybyciu zawitał straszny i groźny gość w progi pałacu. Był nim tyfus plamisty. Nie pomogło wyrzucenie i spalenie słomy z wszystkich lokali i dokładne ich wyczyszczenie, natychmiastowe odseparowanie chorych w oddzielnym budynku i stała pomoc lekarska na miejscu. Śmierć objęła komendę nad obozem, zabierając coraz liczniejsze ofiary. Więźniów było 340, tj. cywilnych 160 i wojskowych 180. Zmarło w przeciągu 3 miesięcy 140. Pierwszy padł ofiarą tyfusu lustrator Wydziału Powiatowego ze Stryja, *Terlecki*, były urzędnik skarbowy z Brzeżan. Z brzeżańczyków pierwszy zmarł *Antoni Szymański*, sierżant legionowy, drugim był *Tomcio Maramaros*, również legionowy sierżant, trzeci z pośród naszych był *Iżewski*.

Zaraza tyfusu brała w swoje potworne wszechwładztwo coraz większe tereny wojny ukraińskiej, razem z oddziałami wojsk maszerowała poza Zbrucz, hen aż po Kijów i z wściekłą zawziętością, bez litości, porywała i niszczyła ich szeregi, bezporównania i o wiele więcej aniżeli nieprzyjacielskie kule na polach bitew. Wedle źródeł ukraińskich, gdy w r. 1919 pod naporem wojsk polskich przeszło Zbrucz około 80.000 ludzi, tj. wojska z cywilną ludnością, to z tego zmarło na tyfus 60 proc., tj. około 50.000 najpiękniejszej, ideowej młodzieży ukraińskiej. Do tego trzeba dodać, że ci, którym się udało przeżyć chorobę i wydrzeć się ze szponów śmierci, również obciążali i hamowali w wysokim stopniu działalność operacyjną armii ukraińskiej.

## XVII.

*Powrót do Tarnopola. — Hr. Rejowa w Mikulińcach. — Gościna u Państwa Jedlińskich. —  
Powrót piechotą do Brzeżan.*

Około 10 lutego przyjechała z Tarnopola do Strusowa panna *Hoszowska*, przywożąc uzyskany glejt władz ukraińskich, zwalniający mnie z obozu internowanych z prawem zamieszkania w Tarnopolu w charakterze konfinowanego, tj. miałem się dwa razy dziennie meldować w miejscowej komendzie żandarmerji. Już późno wieczorem wyjechaliśmy, ze smutkiem żegnając pozostałych towarzyszy w tym zaiste magnackim pałacu śmierci.

Po skrzypiącym od mrozu śniegu, cicho bez dzwonków, dla wszelkiej ostrożności, tylko przy odgłosie kopyt końskich przesuwały się sanki koło zabudowań folwarku w Mikulińcach, które jak upiorne widmo wyłaniały się z mroków nocy i które zaraza od dawna dzierżyła w swoim posiadaniu, gdzie śmierć obfite sprawiała dożynki. Z zabobonnym strachem patrzyliśmy na te ponure, kirem nocy okryte domy, ażali z za ich węgła nie wychyli się jakieś złe fatum, i nie każe nam tutaj pozostać.

Późną porą w nocy przybyliśmy wreszcie do Tarnopola, gdzie serdecznie, jakby dawno oczekiwany członek rodziny przyjęty zostałem w gościnne progi śp. *Jedlińskiego*, naczelnika Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń, któremu trzy młode córki prowadziły gospodarstwo, zajmując się także opieką nad więźniami w mieście. Zona (jego) śp. *Jedlińskiego* przebywała poza terytorjum walk ukraińskich, odcięta niespodziewanym wybuchem nowej wojny i już nie mogła dostać się do męża i dzieci.

Rozpoczęło się nowe życie, pełne nerwowego wsluchiwania się dosłownie w kroki przechodniów i przemarszu wojsk na ulicy, oczekiwania i łowienia najfantastyczniejszych wieści. W tym samym budynku Asekuracji Krakowskiej mieściła się jakaś komenda i koszary jakiegoś oddziału wojskowego, — gdzie czasami wśród nocy odzywał się nagie tupot nóg ludzkich, szybkie zbieganie po schodach, a nawet i luźne strzały jakby zbuntowanego wojska. Ściśle oddzieleni, nie śmieliśmy i bardzo niebezpiecznie było o cokolwiek pytać, lub usiłować sprawdzać pogłoski.

Dwa razy dziennie trzeba było chodzić do komendy żandarmerji dla meldowania się. Do znajomych zachodzieliśmy bardzo rzadko, aby ich nie narażać na podejrzenia, gdyż i tak niejednen z tamtejszych Polaków był już spakowany i przygotowany na uwięzienie i wywiezienie, np. Dr. *Stoniewski Wiktor*, b. prokurator, a obecnie adwokat we Lwowie, miał przygotowany dla siebie chłopski kożuch i ubranie chłopskie pod ręką.

Czasami ukradkiem schodzili się brzeżańczycy, ażali któryś z Brzeżan nie otrzymał jakiejś wieści.

W trzy tygodnie później po moim wyjeździe ze Strusowa, powrócili również *Czerwiński Stanisław*, śp. *Skulski Medard* i śp. *Reichert Marjan*, którym panna *Markowska* przywiozła odpowiednie dokumenty ze sfalszowanemi podpisami sotnyka *Ślusara*, otrzymane dzięki dobrej znajomości sekretarki *Ślusara* z panną *Kaczkowską*, córką urzędnika Magistratu tarnopolskiego. Jadąc śladem drogi niedawno przeze mnie przebytej, zatrzymali się w Mikulińcach u właścicielki hr. *Rejowej*, u której panna *Markowska* miała załatwić sprawy komitetu tarnopolskiego i przez którą bardzo serdecznie i gościnnie zostali przyjęci na podwieczorku, mimo obawy, że tego rodzaju goście łatwo mogli zostawić po

Rozpoczęło się nowe życie, pełne nerwowego wsłuchiwania się dosłownie w kroki przechodniów i przemarszu wojsk na ulicy, oczekiwania i łowienia najfantastyczniejszych wieści. W tym samym budynku Asekuracji Krakowskiej mieściła się jakaś komenda i koszary jakiegoś oddziału wojskowego, — gdzie czasami wśród nocy odzywał się nagle tupot nóg ludzkich, szybkie zbieganie po schodach, a nawet i luźne strzały jakby zbuntowanego wojska. Ścisłe oddzieleni, nie śmieliśmy i bardzo niebezpiecznie było o cokolwiek pytać, lub usiłować sprawdzać pogłoski.

Dwa razy dziennie trzeba było chodzić do komendy żandarmerji dla meldowania się. Do znajomych zachodziлиśmy bardzo rzadko, aby ich nie narażać na podejrzenia, gdyż i tak niejeden z tamtejszych Polaków był już spakowany i przygotowany na uwięzienie i wywiezienie, np. Dr. *Śloniewski Wiktor*, b. prokurator, a obecnie adwokat we Lwowie, miał przygotowany dla siebie chłopski kożuch i ubranie chłopskie pod ręką.

Czasami ukradkiem schodzili się brzeżańczycy, ażali któryś z Brzeżan nie otrzymał jakiejś wieści.

W trzy tygodnie później po moim wyjeździe ze Strusowa, powrócili również *Czerwiński Stanisław*, śp. *Skulski Medard* i śp. *Reichert Marjan*, którym panna *Markowska* przywiozła odpowiednie dokumenty ze sfalszowanymi podpisami sołtysa *Ślusara*, otrzymane dzięki dobrej znajomości sekretarki *Ślusara* z panną *Kaczkowską*, córką urzędnika Magistratu tarnopolskiego. Jadąc śladem drogi niedawno przeze mnie przebytej, zatrzymali się w Mikulińcach u właścicielki hr. *Rejowej*, u której panna *Markowska* miała załatwić sprawy komitetu tarnopolskiego i przez którą bardzo serdecznie i gościnnie zostali przyjęci na podwieczorku, mimo obawy, że tego rodzaju goście łatwo mogli zostawić po

sobie coś z kąśliwego inwentarza, jaki każdy miał pełno na sobie, lub jeszcze coś gorszego (jechali z obozu, tyfusem zarażonego). Przy tej sposobności mogli tylko z daleka oglądać wielkie stajnie murowane, w których mieszkali internowani Polacy.

W dalszej drodze przez Mikulińce chłopci napadli jadących, usiłując ich pobić, lecz razy po zimowym kożuchu nie były dotkliwe, a dzięki dobrym koniom, udało się im umknąć przed groźniejszym następstwem.

Na drugi dzień żandarmerja ukraińska z cywilną ochroną pod komendą *Lewickiego* przeprowadziła rewizję i wraz z całą rodziną państwa Markowskich, która przyjęła ich do siebie, zabrała wszystkich na posterunek, gdzie ich przetrzymano przez całą noc, na drugi dzień wszystkich wypuszczono do domu.

Zawsze wielką obawę mieliśmy o śp. *Reichert*a, aby Ukraińcy nie dowiedzieli się przypadkiem, że on był naszym kurjerem do władz polskich na początku przewrotu w listopadzie 1918 roku. Łatwo mogli go potraktować jako szpiega. Wkońcu duża część brzeżańskich więźniów znalazła się z powrotem w Tarnopolu (dyrektor *Łuczynski* i radca *Czechowicz* potrafili się wykręcić od wywiezienia ich do Strusowa i pozostali w Tarnopolu, przyjęci w gościnę przez dyrektora Kasy Oszczędności *Samulewicza*). Pozostał na miejscu w Strusowie *Klimaszewski Stanisław*, który był duszą całej akcji; on zorganizował w Strusowie komitet miejscowy pomocy więźniom. Tam wreszcie poznał swoją przyszłą żonę, z którą zaraz po wojnie ukraińskiej na 1-szym roku techniki wziął ślub.

W połowie marca, pod pozorem zakupna tytoniu, udało się pannie *Bojanowskiej*, mojej długoletniej współpracownicy, przyjechać do Tarnopola; — przywiozła żywność,



bieliznę i wiadomości z Brzeżan. — Niestety nie były wcale pocieszające, — ciągle rewizje, aresztowania i nagonka na Polaków, — a z drugiej strony linii bojowej, z Polski, głucha cisza, żadnych wiadomości, żadnych listów, ani żadnych gazet.

Mimo to zaczęliśmy robić starania o zezwolenie na powrót do domu. Tem więcej okazała się piekająca dla mnie potrzeba, gdy w domu p. Jedlińskiego dwie córki, a następnie i trzecia zachorowały na tyfus plamisty, więc stałem się uciążliwym gościem w domu i musiałem wyprowadzić się, pozatem przerażała każdego z nas myśl, gdyby który miał także zachorować zdala od domu w tak fatalnych warunkach.

Dowiedziawszy się, że sotnyk *Hołubowycz*, rodzony brat ministra i właściciela dóbr w przemysłańskim powiecie jest w Tarnopolu, udałem się do niego w nadziei, że przy jego protekcji uda mi się uzyskać pozwolenie powrotu do Brzeżan, lecz p. sotnyk był tak zajęty handlem naftą na wielką skalę i rachowaniem hrywien, karbowanów i koron, że nie miał ani czasu, ani głowy na nic innego. Wkrótce rozeszła się wieść niesprawdzona po mieście, że p. sotnyka pobili własni żołnierze, wymierzając mu 25 kijów.

Wreszcie po bardzo wielu zabiegach, na podstawie świadectw lekarskich, które nam wystawił lekarz wojskowy, Żyd, dnia 1 marca 1919 roku, dostaliśmy zawiadomienie, że zostaliśmy oddani pod nadzór policji wojskowej w Brzeżanach, czyli mogliśmy wracać do domu.

Od kilku dni szalejące zamieci śnieżne zawiały koleje. Przez 3 dni od rana do wieczora przesiadywaliśmy nadaremnie na dworcu kolejowym w oczekiwaniu odejścia pociągu. Za odwiezienie nas końmi wprost do Brzeżan dorożkarze żądali 1000 koron. Była to kwota ponad naszą moż-

ność, przeto wraz z radcą *Czechowiczem* spakowaliśmy do plecaków najpotrzebniejsze rzeczy, a na każdy wypadek flaszkę wódki, kiełbasę i chleb. Wyszliśmy o godz. 8-mej rano pieszo gościńcem do Brzeżan, byleby się dostać do najbliższej wsi powiatu brzeżańskiego, gdzie mieliśmy dużo dobrych znajomych, więc spodziewaliśmy się, że rze-miennym dyszlem powoli dostaniemy się do domu.

Kilka kilometrów za Zagrobelą spotkaliśmy oficera ukraińskiego, jadącego do Horodyszcza w powiecie brze-żańskim, ten za dobre słowo i 100 kor. zgodził się nas za-brać ze sobą. W Horodyszczu przed szkołą zobaczył nas kierownik szkoły *Jurczyński*, który z otwartymi ramionami zabrał nas do siebie, ogrzał, nakarmił, napoił, ściągnął ze dworu konie i odesłał do wsi Teofilki, gdzie dzierżawcą był mój dobry znajomy *Wallerstein Karol*.

Wallersteinowie, nadzwyczaj sympatyczni elegancy Państwo, obecnie obrabowani, siedzieli w zniszczonym dworze, jak na wulkanie<sup>1)</sup>, mimo to przyjęli nas również nadzwyczaj serdecznie. Na prośbę naszą, aby nas kazali podwieźć tylko do Kozowej, nie zgodzili się się, lecz dali nam do sani poduszki i kołdry, — dla braku koców i futer, które zabrali Ukraińcy — i odesłali już wprost do Brzeżan.

## XVIII.

*Rewizje w Kasie Kred. „Jedność“. — Ponowne aresztowania. — Zabójstwa i bicie Polaków. — Schronisko w szpitalu dla zakaźnych-chorych. — Gł. atam, Petlura w Brzeżanach. — Komitet Pań i więźniowie złoczowscy w szpitalu w Brzeżanach.*

Po przeszło 2 miesiącach mojej nieobecności o godzi-nie 10 wieczorem zjawiłem się na progu mego domu przed

<sup>1)</sup> U Wallersteinów, później za czasów polskich ruscy chłopci 2-krotnie rozgrabiali sterty ze zbożem.

przerażoną żoną, która na moje pukanie sądziła, że to Ukraińcy przyszlizli z nową rewizją.

Przymusowa, długo trwająca wycieczka, przebyte trudy i emocje w końcu odbiły się na organizmie. Nastąpiła reakcja i wkrótce po powrocie do domu zachorowałem i musiałem położyć się do łóżka.

W kilka dni później zjawił się z polecenia starosty, zaopatrzony pismem ze Sądu, jako lustrator, śp. *Michajło Bobjak*, urzędnik „Nadiji“, celem przeprowadzenia rewizji w Kasie Kredytowej „Jedność“, której byłem kierującym dyrektorem. Lustracja trwała 6 dni. Chodziło głównie o zbieranie wypłat subsydjów strajkującym urzędnikom. — Ponieważ byłem poważnie chory, nabrał Bobjak przekonania, że już długo nie pociągnę — jak się sam wyraził, — więc wobec dobrych słów, poczęstunków i wydatnego należnego honorarium, rewizja skończyła się bez rezultatu, gdyż skryptów dłużnych urzędników nie można było znaleźć?!

Z początkiem maja o godzinie 11-tej w nocy przyszło do mnie 6 żołnierzy. Rozkaz: „zbyrajtesia“ i *znowu otoczony* żołnierzami, uzbrojonymi w karabiny z nastawionymi bagnetami, jakby jaki groźny „Rinaldini“ zostałem poprowadzony do dobrze mi już znanego więzienia w koszarach wojskowych, a jako dobrze wypraktykowany „zbrodniarz“ zabrałem ze sobą koc, jasiek, świece, zapalki, nie przeczuwając zupełnie, że tem zaimponuję i uspokoję mojego nowego towarzysza, a kolegę z ław szkolnych *Urzędowskiego*, dyrektora poczty, który w wysokim stopniu zdenerwowany rozbijał się po kaźni wraz z zastępcą sekretarza Magistratu *Janiszewskim*. *Urzędowski* widząc, jak ja z całym spokojem, zacząłem się rozpakowywać i urządzać legowisko, mocno tem zadziwił się i natychmiast uspokoił. Poza tem było dwóch nieznanych mi panów.

Sytuacja tym razem była dla nas gorszą, gdyż jak później dowiedzieliśmy się, rozpoczęła się już pod Lwowem porażka wojsk ukraińskich, które gwałtownie około 1 maja 1919 roku, zaczęły cofać się, a niepowodzenia swoje spychały na szpiegostwo Polaków.

Dzięki jednak zabiegom krewnych dyrektora *Urzędowskiego* i *Dra Zatlókala*, u którego mieszkał dowódca okręgowej *Lachini* (maj. Lakini), zostali wszyscy na jego rozkaz wypuszczeni z więzienia z wyjątkiem mnie, gdyż por. *Korol* kazał mnie schować przed *Lakinim* w tzw. „ajncłaku“ tj. w ścisłym areszcie, który był ciemny, a oprócz tapczana nie miał nawet 2 m<sup>2</sup> przestrzeni. Położenie było groźne i bardzo zrozumiałe, co to znaczy?! Miałem zniknąć z powierzchni tego świata. Na szczęście moje dano znać maj. *Lakinemu*, który przyszedł osobiście sprawdzić i kazał natychmiast mnie uwolnić.

Znowu rozpoczęły się poraz 3-ci wzmożone masowe aresztowania polskiej inteligencji. Przez moje okno miałem sposobność obserwowania, jak żandarmi *Tarkiewicz* i *Janowski* z różnego rodzaju *Scheperami*, tajnymi agentami, niby gończe psy biegali po ulicach i co jakiś czas z triumfalną miną prowadzili do więzienia, lub z więzienia do komendy naszych ludzi. — Był to niewymownie przykry widok patrzeć przy całej bezsilności na starszych poważnych panów, zgnębionych, prowadzonych pod karabinem, jakby jakich zbrodniarzy, przez rozpanoszonych drabów i żydziaków.

Uwięzieni zostali: prezes Sądu okręgowego *Vincenz Jan*, radca sądu *Harländer Adam* ze synem *Stanisławem*, legjonistą, radca sądu *Staszkiewicz Aleksander*, urzędnik sądowy *Faczyński Franciszek* 65-letni starzec ze synem por. artylerji, *Antoni Krehowiecki*, prof. gimn. *Kowalski*

*Paweł, Jędrzejowska Katarzyna, Janina Chrzanowska - Gałacka, prof. Dr. Skulski Ryszard i brat jego Medard poraz drugi, em. żand. Jan Drąg, Sajkiewicz, naucz. Dobrowolski, leśniczy Thirschmidt, szewc Filowicz, Marja Sztacówna, Kazimierz Wiśniewski, budowniczy, Stanisław Szafran obecny prokurator, Tadeusz Szafran, kpt. Błaszczewicz Roman, ks. Dr. Gądek Władysław, Łysakowski Franciszek radny miasta 70-letni starzec, który na 3-ci dzień po zwolnieniu go z więzienia umarł, inżynier powiatowy Weigel Władysław wraz z żoną Marją. Panią Wandę Paulową, dyr. Szkoły powsz. i pannę Nasadównę uwięziono i wraz z młodym Harländerem wysłano do Rohatyna. Następnie uwięzieni zostali urzędnicy pocztowi Zygmunt Pasternak i Leżohubski rel. gr. kat., Topolnicki Bronisław obecnie inspektor PP., mieszczanie: Zamojski Józef budowniczy, Sobotkiewicz Andrzej podmajstrzy, Behan Bronisław, Krzyśko ojciec i syn. Z legionistów: Pakosz Michał, Żychewicz Eustachy, Nowicki Adam, Siciński Kazimierz pomimo, że w domu tego ostatniego leżeli chorzy na tyfus, — z uczniów Danek Tadeusz, Maramorosz, słuchacz praw, Chrzanowski Karol, Maresch Stefan obecnie rotmistrz W. P., Józef Cewe ciężko chory na epilepsję, który ataki co dnia dostawał, i innych.*

Scisk w więzieniu wojskowym był tak wielki, że tylko starsi w nocy mieli na pryzach miejsce do spania, — młodzi musieli spać siedząc na betonowej podłodze, oparci o ścianę, która w miesiącach zimowych nieraz spowodowała mrozów pokryta była szronem, dopiero rano, gdy starsi powstali, młodzi kładli się na pryzkach.

Porządek w celi przeprowadzono w ten sposób, że żołnierz przynosił w kubie ter, którym przy pomocy wiechcia ze słomy skrapiał podłogę i ściany, przy której to manipulacji dostawało się także i więźniom.



Jednych i tych samych po kilka razy więziono i wypuszczano, np. *Pakosza Michała*, *Szymańskiego Ludwika*, prof. *Skulskiego Ryszarda*, 3-krotnie więzili.

Radcę sądowego *Harländera* i jego syna *Stanisława* za znalezienie u tego ostatniego wierszyka przeciw Ukrainie skazano na chłostę po 25 kijów i karę wykonano. Pisemny rozkaz internowania do obozu internowanych znaleźli później Polacy w aktach Starostwa. Był przez *Maślaka*, jako komisarza powiatowego, podpisany. *Maślak* był kolegą ze Sądu, a nawet żyli w przyjaźni tak dalece, że na kilka miesięcy przed zamachem zapowiadał na tutejszej ziemi powstanie Ukrainy i że Ukraińcy zamianują go prezesem Sądu okręgowego. Fakt pobicia zrobił bardzo wielkie wrażenie nawet wśród Ukraińców i spowodował interwencję prezesa Sądu, Rady Dworu *Karatnickiego*, Ukraińca, w rezultacie czego przeniesiono Radcę *Harländera* do szpitala ukraińskiego wojskowego (wraz z Dr. Ryszardem Skulskim), gdzie przebywał aż do końca okupacji, dzięki lekarzom, którzy go nie wydali komendzie wojskowej, jako podejrzanego o tyfus.

Bicie ludzi odbywało się bardzo często. *Gregorowiczową*, żonę droźnika obili za to, że jej syn służył w polskim wojsku, a za młodszym synem, 16-letnim chłopakiem — strzelali.

Pobili *Pakosza*, ojca obecnego pułkownika, gdy syna nie znaleźli w domu, który już przedtem 2-krotnie był aresztowany. Aby się uchronić od dalszego prześladowania i rążów, stary *Pakosz* chował się po lasach, śpiąc po szopach leśnych kolejarza *Mikoła* i *Chrzana*. Wskutek pobicia i poniewierki po lasach, ciężko zachorował i bezpośrednio po wkroczeniu wojsk polskich zmarł.

*Kosik*, syn pocztowego funkcjonariusza ze Lwowa, je-

niec wojenny, chory na gruźlicę, został pobity w więzieniu przez dozorców.

Introligatora *Konecznego Juljana*, który jako świadek przyszedł do komendy stacyjnej świadczyć na rzecz Rusinki *Palińskiej* — za to, że mówił po polsku, nie umiając po rusku, oficer 2-krotnie uderzył pięścią w usta, wybijając mu 7 zębów.

Takich wypadków było wiele, przyczem dostawało się także i ludności ukraińskiej, szczególnie po wsiach, gdzie każdy żandarm lub policjant czuł się panem sytuacji, nie potrzebując się obawiać kontroli, ale owszem srogość często bezmyślną i barbarzyńską uważał za swój obowiązek.

Żołnierze, odjeżdżający na front w przemarszu przez miasto do stacji kolejowej, rzucali kamieniami i tłukli szyby po domach, siejąc przerażenie wśród mieszkańców. U mnie uczynili to w marcu o godz. 9-tej wieczorem w czasie dokuczliwego zimna. Na noc musieliśmy kocami, kołdrami i różnemi szmatami otulać okna, aby można było noc prześpać. Wprawdzie z magazynu odbudowy kraju dostałem szyby bezpłatnie, lecz mimo to tego rodzaju wypadki były bardzo denerwujące.

Dwóch uczniów: *Zamojskiego Jana* lat 19 i *Marjana* lat 23, żołnierze ukraińscy uprowadzili z domu rodzicielskiego i do dnia dzisiejszego niewiadomo, co się z nimi stało, gdyż już nigdy nie powrócili do domu.

W kwietniu uwięziony został *Krynda Wojciech*, kierownik robót kolejowych, którego pobito, zabrawszy mu kożuch i ubranie, a gdy z przeziębienia zachorował, wypuszczony z więzienia, zmarł po kilku dniach. W dwa dni po pogrzebie śp. *Wojciecha* został zastrzelony syn jego *Jan Krynda* na gościńcu pod Marcelinem przez podoficera *Dmytra Sapływego*, który strzelał również do drugiego syna

15-letniego *Marjana*, kążąc mu ukłęknać, lecz go nie trafił. Prawie w tym samym czasie żołnierze zastrzelili brata śp. Wojciecha — *Kryndę Wincentego*, droźnika, na drodze pod Kozową i ciało wrzucili do bagna.

Zabójca *Sapływy* został uwięziony przez swoich towarzyszy, lecz pozwolono mu uciec, został jednak drugi raz na dworcu kolejowym zatrzymany przez oficerów *Franciszka* i *Włodzimeirza Babiaków* i oddany do aresztów.

Atmosfera stawała się coraz duszniejszą nie do zniesienia. Coraz większe prześladowania, zabójstwa, mordy, nie wskazywały na bliski koniec wojny. Barbarzyński masowy mord Polaków w Złoczowie, o którym wieść szybko rozeszła się po kraju, był groźnem memento dla nas wszystkich Polaków.

Zamiast spodziewanej odsieczy krążyły najsprzeczniesze i najfantastyczniejsze wieści, rozsiewane bądź przez Ukraińców, bądź dochodzące do nas niewiadomo skąd.

Głuche wieści o pertraktacjach ugodowych misji francuskiej *Barthelemy'ego*, wedle których granicę miała stanowić linja Bugu przez Kurowice, Bóbrkę, wzdłuż rzeki Stryja, nie była dla nas pocieszająca, pomimo, że Lwów i Zagłębie naftowe z Drohobyczem miało pozostać przy Polsce, my zaś na wschód od tej linji granicznej mieliśmy należeć do Ukrainy. Ta koncepcja okazała się prawdziwą i była bardzo popierana przez *Omelanowicza-Pawlenkę* i głównego atamana *Petlurę*, co w razie dojścia do skutku, byłoby zakończeniem wojny z końcem lutego 1919 r. Umowa została rozbita z winy Siczowych Strzelców, a raczej siczowych oficerów. Dnia 3 marca 1919 r. do Brzeżan przyjechał główny ataman *Petlura* w towarzystwie adjutanta *Docenki* i młodszego *Konowalca*, kapitana U. S. S., a z Brzeżan pojechał pod Lwów do Kurowic, gdzie z komendantem IV.



*POLACY W SZPITALU WIĘZIENNYM UKRAIŃSKIM W BRZEŻANACH.*

*Od lewej ku prawej: 1) Helzel, 2) Pieniążek Władysław, obecnie pułkownik W. P., 3) Biesiadecki Franciszek, marszałek pow. Rohatyńskiego, 4) Harlander Adam, em. wiceprez. Sądu Apelacyjnego, 5) Dr. Skulski Ryszard, prof. gimn. we Lwowie, 6) Łabęcki, em. major W. P., 7) Sp Sawicki, notariusz ze Złoczowa, 8) Bieniak, naczelnik ogrzewalni ze Złoczowa.*

Brygady, (do której należał kureń brzeżański) *Dr. Szuchewyczem* oglądał front bojowy pod Lwowem. *Petlura* oświadczył wówczas, że zerwanie umowy z Polakami uważa jako katastrofę dla Narodu Ukraińskiego. *Dr. Szuchewicz* w swoich wspomnieniach pisze, że całe wojsko na froncie było przeciwne paktowi z Polakami i już wówczas wielu oficerów radziło połączyć się z bolszewikami ze względu, że ci również walczyli przeciw Polsce, a armia bolszewicka posuwała się naprzód ku granicy Zbrucza. W razie zawarcia ugody z Polską, należało obawiać się buntu wojska ukraińskiego, które gotowe było porzucić broń i pójść do domu. Tak pisał *Dr. Szychewycz*.<sup>1)</sup>

Znając dobrze psychikę żołnierzy i ich zachowanie się wobec własnych oficerów w 2 miesiące później, można twierdzić, że nie żołnierze sprzeciwiali się ugodzie, lecz większa część oficerów przeważnie pozafrontowych, przy sztabach i etapach. Również tu odgrywali wielką rolę oficerowie niemieccy, których było pełno po wszystkich sztabach w brygadach, korpusach i Naczelnej Komendzie i w tym kierunku wywierali swój wpływ. Wkońcu należy przypomnieć, że już dawno kanclerz niemiecki Bismarck stwierdził, że oficerowie zawsze i wszędzie jawnie, lub skrycie dążą do wojny, uważając zjawisko to za całkiem słusze; jakież w przeciwnym razie byłby duch armji?<sup>2)</sup>

Rezultatem zerwania umowy była sławna odezwa woźdza Naczelnego *Omelanowycza - Pawlenki*: „Niech nas rozsądzi żelazo i krew“ („Chaj nas rozsudyt żelizo i krow“).

Wreszcie rozeszła się pogłoska, że polskie wojska mają nakaz stanąć nad rzeką Gniłą Lipą i poza Rohatyn nie wolno im się posuwać.

1) *Wspomyny T. I.* str. 145.

2) *Ałdanów: Współcześni*, str. 336.



Tego rodzaju wiadomość była dla nas przygnębiająca, tem więcej dla mnie, gdy dano mi znać, że mają mnie znowu uwięzić i wywieźć.

W tych warunkach nerwy zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Trzeba było coś postanowić. O ucieczce gdziekolwiekbyś nawet marzyć nie było można.

Zaproponowałem Drowi *Zatłokalowi*, lekarzowi powiatowemu, abyśmy zgłosili się do służby w szpitalu ukraińskim, Dr. *Zatłokal* jako lekarz, ja jako sanitariusz. Dr. *Zatłokal* z miejsca projekt mój odrzucił, jako wyłamanie się ze solidarności narodowej, pomimo, że w tym szpitalu było wielu Polaków internowanych, którym moglibyśmy wiele pomagać. Byli tam przede wszystkim więźniowie ze Złoczowa, przez Ukraińców skazani na śmierć, lecz ułaskawieni na 10 lat więzienia (gdy 17-tu innych rozstrzelano; byli to: *Michał Sawicki* notariusz, *Ludwik Łabencki* kapitan armji austr., *Władysław Pieniążek* kpt. armji polskiej, *Jan Bieniak* naczelnik ogrzewalni.

Ci panowie pędzeni ze Złoczowa w transporcie politycznych więźniów, zostali w czasie postoju w Brzeżanach, dzięki nadzwyczajnej interwencji lekarzy, jako rzekomo chorzy, z transportu wydzieleni i umieszczeni w brzeżańskim szpitalu. Uratował ich pułk. *Grocholski* z 13 p. ułanów austr., który jako złoczowianin, poznał jeńców i przy pomocy Dr. *Jakóba Majbluma*, podówczas absolwenta medycyny, zdołali ich skierować do szpitala. Również w tym szpitalu dzięki Dr. *Bardachowi*, Drowi *Gwozdeckiemu*, Ukraińcowi, jakoteż Dr. *Kleinowi* i Dr. *Pecherstorferowi* (Niemcowi), byli przetrzymani jako rzekomo chorzy: Marszałek powiatu rohatyńskiego *Franciszek Biesiadecki*, zasądzony przez Ukraińców na 1 rok więzienia, Dr. *Ryszard Skulski*, profesor gimna-

zjalny, radca *Adam Harländer*, *Karol Helzel*, lotnik polski, *Wczelik*, właściciel Honoratówki, *Stomczyński* z Radomia, *Stefan Stokowski*, legionista i wiele innych. Szpitalem tym opiekował się Komitet pań polskich, z których były bardzo czynne: pani *Garbaczewska*, obecnie *Licińska*, pani *Wanda Paulowa*, aż do jej uwięzienia, pani *Szymańska Władysław* z córkami, *Pflancerówna* jako pielęgniarka, *Wojciechowska*, *Guidonowa* i inne.

Zasłużyli sobie na uznanie i wdzięczność Polaków z personelu szpitalnego: chorąży sanitarny *Józef Ciołka*, któremu, jakoteż wyżej wymienionym lekarzom, więźniowie wydali pisemne podziękowanie. Również szczerze opiekował się sanitariusz *Mikołaj Łotocki*.

Po odrzuceniu mojego wniosku przez Dra *Zatłokala*, wstąpienia do służby w szpitalu, postanowiłem poprosić, aby mi pozwolono skryć się w powszechnym szpitalu w oddziale dla zakaźnych na tyfus. Ówczesny kierownik szpitala Dr. *Wiktorczyk* zgodził się, dając mi osobny pokój. Gdy Ukraińcy obejmowali urzędy w mieście, Dr. *Wiktorczyk* odmówił im służby, lecz zobowiązał się zatrzymać kierownictwo powszechnego szpitala, dopóki w jego miejsce nie przyszlą swojego lekarza.

Do końca panowania Ukrainy nie przysłano żadnego lekarza, a nawet przeciwnie na kilka tygodni przed wkroczeniem do Brzeżan polskich wojsk, gdy Dr. *Pechersdorfer*, Niemiec, zwolnił się ze służby, Ukraińcy zaproponowali Drowi *Wiktorczykowi*, aby objął wszystkie wojskowe szpitale w mieście.

Dr. *Wiktorczyk*, pomimo, że sam niedawno przebył chorobę tyfusu, objął kierownictwo lecznictwa w głównym szpitalu obok poczty i w szpitalu dla zakaźnych, w którym nawet nie było lekarza, jeno opiekę lekarską sprawował

nieukończony podówczas medyk *Kurzrok Izidor*, obecnie znany lekarz we Lwowie.

W ostatnich dniach przed wycofaniem się Ukraińców z Brzeżan, nastąpiło ogromne przepełnienie szpitali, spowodowane nastaniem wielkiej ilości chorych jeńców i więźniów politycznych, ewakuowanych z zachodniej części kraju. Dla wielu z nich było to jednak wybawieniem, gdyż obsługa sanitarna była dla nich bardzo sumienna i przychylna, np. gdy Naczelną Komendę ukraińską z Chodorowa co kilka dni wzywała *Dra Wiktorczyka*, aby im wydano ze szpitala więźniów złoczowskich, to ten potrafił się przeciwstawić pod pozorem, jakoby byli zakażeni tyfusem i więźniów aż do czasu upadku Ukrainy nie wydał, w czym cała służba pomagała, a *Dr. Bardach* oświadczył, że on o niczym nie chce wiedzieć.

Obładowany książkami znalazłem się przez ostatnie dni panowania ukraińskiego pod przemiłą opieką lekarza i sióstr - pielęgniarek, a w oczekiwaniu swoich, jeno z daleka dochodził mnie turkot przejeżdżających armat i taborów, przeważnie już cofających się wojsk ukraińskich. Gdy po mnie przyszli żołnierze, żona moja miała im powiedzieć, że już byli jacyś żołnierze i zabrali mnie ze sobą.

W tym czasie dyscyplina we wojsku zaczęła się coraz więcej rozluźniać; szeregowi żołnierze przestali pozdrawiać oficerów. Oficerowie udawali, że tego nie widzą. Po domach robiono rewizje, szukano szpiegów i uzbrojonych Polaków po strychach, komorach, pod łóżkami. Oficerowie do domów na kwatery zabierali ze sobą karabiny, obawiając się napadów.

## XIX.

*Przyjazd gen. Pawlenki i ściśłego sztabu do Brzeżan. — Petlura i rada wojenna w Brzeżanach. — Przyjazd prez. Rady Min. Dr. Makucha. — Zakończenia roku szkolnego i matura w żeńskim Seminarjum. — Przysięga uczenic. — Ostatni wiec i ucieczka ukraińska na wschód. — Zabieranie inwentarzy żywych i martwych od Polaków. — Polska Straż Obywatelska.*

Dnia 19 maja przyjechał z zagrożonego Chodorowa do Brzeżan generał *Pawlenko* wraz z szefem *Kurmanowiczem* i z ściślejszym sztabem, rozkazując, aby szerszy sztab, który wówczas przebywał w Kałuszu, podążył również do Brzeżan. Wśród Ukraińców powszechne było mniemanie i nadzieja, że polskie wojska zatrzymają się na linii *Barthelemy'ego*.

Sztab zajął te same sale w budynku Sądu okręgowego, zaś gen. *Pawlenko* kwatery, które zajmowali w listopadzie 1918 r.

Dnia 20 maja odbyła się w Brzeżanach wielka Rada wojenna, w której oprócz *Pawlenki* i *Kurmanowicza*, wzięli udział: główny ataman *Petlura*, pułkownicy: *Mikitka*, *Kosak*, *Stefanów* i niemieccy szefowie sztabów. Pułkownik *Mikitka* zaproponował, aby cofnąć wojska przez *Podhajce* w Karpaty, ku granicy czechosłowackiej, gdzie mogliby zaopatrzyć się u Czechów w amunicję w zamian za naftę z *Borysławia*. Następnie polskie wojska wpuszczone w głąb kraju miano zaatakować od zachodu przez *Stryj* i *Stanisławów*, zaś od wschodu przez wojska *Petlury*. W ten sposób miała być zniszczona cała armja polska, operująca we Wschodniej Małopolsce.

Wszyscy obecni plan ten poparli, lecz *Pettura* temu stanowczo się sprzeciwił: plan upadł, nie wiadomo, czy spowodu polskiej ofensywy, silnie postępującej naprzód, czy prawdopodobnie dlatego, że dnia 28 kwietnia 1919 r. *Kurdanowski*, jako delegat *Macijewicza*, ministra spraw zagranicznych z Wielkiej Ukrainy, już podpisał w Warszawie umowę z Polską. Byli nawet już wyznaczeni ministrowie dla ukraińskiej Rady Ministrów z hr. *Grocholskim*, Polakiem, właścicielem dóbr z pod Winnicy jako Ministrem Spraw Wewnętrznych. Umowa ta nie została zrealizowana, gdyż *Kurdanowski* został przez swoich zdyskwalifikowany i wycofany za zbyt dalekie ustępstwa na rzecz Polski.<sup>1)</sup>

Wyznaczono nową Delegację Nadzwyczajnej Misji Ukraińskiej Republiki Ludowej, która z początkiem sierpnia 1918 r. przybyła do Warszawy pod przewodnictwem *Pyłypa Pyłypczuka*, pułkownika armii ukraińskiej i profesora Ki-jowskiej Politechniki. O ile Ukraińcy z Wielkiej Ukrainy dążyli do ugody i przymierza z Polską, to Galicjanie przeciwni temu byli, prowadząc na swoją rękę politykę antypolską — co Ukraińcy nawet piętnowali jako zdradę niezawisłej Ukrainy.<sup>2)</sup>

Wobec takiego stanu sprawy toczących się pertraktacji pomiędzy Polską a Wielką Ukrainą, zrozumiałem jest stanowisko *Pettlury* na Radzie wojennej w Brzeżanach.

Dnia 21 maja 1919 r. przyjechał autem ze Stanisławowa do Brzeżan prezes Rady Ministrów Dr. *Makuch*, który zwołał wszystkich naczelników (komisarzy) gmin do sali Rady miejskiej i reprezentantów władz do Starostwa. Z wojska

<sup>1)</sup> W sprawach zagranicznej polityki i wojska miał decydować Polski Rząd. — Poufna informacja komendanta żandarmerji ukraińskiej i Aleks. Docenko. Litopys Ukr. rewolucji.

<sup>2)</sup> Aleksander Docenko: Litopys Ukraińskiej Rewolucji.



przybyli: mjr. *Lakini* i sotnyk *Bihus*. Dr. *Makuch* wygłosił uspakajające przemówienie, że może przyjdzie do odwrotu, lecz tylko czasowo. Wzywał zgromadzonych, że w razie, gdyby przyszli Polacy, to niech twardo stoją na stanowisku, że tutaj jest Ukraina, gdyż oni tu stanowczo wkrótce powrócą.

Ze względu na niepewną dla Ukraińców sytuację, w Zeńskim Seminarjum Nauczycielskiem, które zostało w zupełności zukrainizowane — zarządzono wcześniejsze zakończenie roku szkolnego, a na ostatnim kursie przeprowadzono egzamin dojrzałości.

W czasie uroczystego zakończenia roku — wszystkie uczennice wraz z nauczycielami pod przewodnictwem kierownika śp. *Jeluka*, udali się do budynku Bursy ukraińskiej i przed umieszczoną tam tablicą pamiątkową poety ukraińskiego Szewczenki uczennice złożyły uroczyste ślubowanie na wierność Ukrainie i walkę o jej niezależność aż do śmierci.

Dnia 23 maja na stację brzeżańską zajechał pociąg ze szerszym sztabem. Oficerowie pozostali w pociągu, tam nocując, a wobec postępu ofensywy wojska polskiego, 25 maja musieli odjechać dalej przez Potutory do Buczacza.

W tym samym dniu samochodami przyjechali członkowie Ministerstwa wraz z personelem ze Stanisławowa, który był zagrożony przez wojska rumuńskie, idące od swej granicy.

Wkrótce zaczęły przez miasto przeciągać wozy, wózki, eleganckie powozy, którymi uciekali etapowi oficerowie i ukraińscy urzędnicy wraz z rodzinami, wioząc ze sobą cały dobytek i wielkie ilości prowiantów.

Dnia 25 maja na rynku przed cerkwią urządzony został dorywczy wiec, na którym sotnyk *Erdenberger* wygłosił

wielką mowę, ogłaszając, że państwa Ententy uznały samodzielną Ukrainę aż po San. Wiadomość była tak niespodziewaną i nieprawdopodobną nawet dla samych Ukraińców, że ze sztabu wysłano 2 oficerów do Tarnopola, aby tam tę wiadomość u głównego atamana *Petlury* sprawdzić. Wiadomość ta okazała się fałszywą.<sup>1)</sup>

Po odejściu sztabu zaczęło się gwałtowne zabieranie od miejscowej ludności wszystkich koni, bydła, zaprzęgów, co tylko mogli porwać, zabierali ze sobą, wywożąc na wschód. Na stacji kolejowej zostawili tylko gołe ściany budynków. Tak długich, na wiele kilometrów ciągnących się, taborów nikt z nas jeszcze nie widział.

Z taborami wyjeżdżali przede wszystkim ci, co dzierżyli dotychczas władzę i mieli uzasadnione obawy, że będą musieli odpowiadać za swoje czyny, ale i wyjeżdżali Ukraińcy spokojni, gdyż obawiali się, że przy gwałtownej zmianie będą przez rozgoryczonych lub roznamiętnionych Polaków niewinnie atakowani jak np. prof. *Boblak* ze synem i 2 córkami, sędzia *Fedak Michał*, sędzia *Bojko Dymitr*, Dr. *Zachidny* adwokat, ks. *Osadca* i bardzo wielu innych.

Z Rohatyna przez Podwyżokie pędzono partję polskich więźniów, wśród nich wiele pań, między niemi p. *Paulową*, dyrektorkę szkoły brzeżańskiej, starszą już osobę i pnę *Nasadównę* z Brzeżan. W przechodzącą przez miasto grupę jeńców oficer *Worona* cisnął kamień raniąc p. *Paulową*, zaś p. *Garbaczewską-Licińską*, usiłującą jeńcom podać chleb i pieniądze na drogę, jeden żołnierz brutalnie odepchnął, usiłując ją strącić z mostu do rzeki. Następnie w tym samym dniu przed dom pani *Garbaczewskiej* zajechali z wozem żandarmi pod komendą oślawionego *Tarkiewicza* i zabrali jej całe urządzenie domowe i wszystkie zapasy, przyczem

<sup>1)</sup> Dr. Szuchewycz: Wspomyny. tom I.

*Tarkiewicz* pobił ją z całych sił rewolwerem, gwoźąc rozstrzelaniem.

Pani *Garbaczewskiej*, jednej z najczymniejszych pań w Komitecie, bardzo wydatnie pomagał jej mąż, syn ruskiego gr. kat. księdza.

Pomnik Króla *Sobieskiego* w rynku uszkodzili, rozbijając popiersie króla, dłuta rzeźbiarza prof. *Markoniego* ze Lwowa. Usiłowali również zniszczyć drogocenne rzeźby barokowe w kaplicy *Sieniawskich*, już powyrywali berła i poczęli rozbijać figuralne części odbijając nosy, lecz widocznie ktoś im w ostatniej chwili przeszkodził i uszkodzenia są niewielkie.

Wreszcie odwróciła się wielka karta historii.

Porażka *Ukraińców* nie ulegała już wątpliwości.

Zachodziła jednak uzasadniona obawa, że po opuszczeniu *Brzeżan* przez *Ukraińców*, a przed wejściem wojska polskiego, *Brzeżany* podzielą los wszystkich miast, które w takich wypadkach stawały się terenem łupu i grabieży cofających się maruderów, jak niemniej różnych mętów i szumowin. Aby temu zapobiec, zainicjował ukraiński oficer łączności i inspektor leśny, *Mikołaj Dutkiewicz*, konferencję, odbytą na parę dni przed odwrotem *Ukraińców* w domu i za pośrednictwem prof. *Edwarda Reitera*, w której ze strony polskiej uczestniczyli: płk. *Grocholski* i kapitanowie: *Franciszek Bogucki* i *Justyn Sokulski*. Miał w niej ze strony ukraińskiej prócz *Dutkiewicza* wziąć udział por. *Lewicki*, prof. gimn. ze *Stanisławowa*, który jednak wolał nieangażować się w tej sprawie i na konferencję nie przybył.

Przedmiotem obrad było zapewnienie miastu i mieszkańcom opieki przed bezprawiem i nadużyciami czynników niepowołanych. *Dutkiewicz* ze swej strony zaręczył, że straż tylna pod jego dowództwem przy pomocy żandarmerji

z *Jednak* na czele, nie dopuści do żadnych wykroczeń. Rzeczą wymienionych polskich oficerów było natychmiast po odejściu Ukraińców, ująć ster w swoje ręce i zabezpieczyć miastu spokój i bezpieczeństwo.

Zorganizowana przez dowódcę miasta kpt. *Boguckiego* straż obywatelska z dyrektorem kancelarii sądowej *Stanisławem Białogórskim* na czele otrzymała 80 karabinów *Wernkla*, pozostawionych dla tego celu przez *Dutkiewicza* w Magistracie.

Rozpoczął się wreszcie tak długo oczekiwany odwrót.

## XX.

### *Wkroczenie polskich wojsk. — Pułkownik Sikorski. — Organizowanie i restytucja Urzędów polskich.*

Przez okna mojego szpitala dochodziły mnie odgłosy cofających się taborów, aż nastąpiła dobrze nam już znana cisza poprzedzająca zawsze wejście nowych wojsk przeciwnika. Tym razem już naszych własnych — polskich.

W radosnem zdenerwowaniu oczekiwaliśmy nadejścia pierwszych patroli polskich.

Pierwszy na rynku brzeżańskim pojawił się w mundurze oficera legjonowego *Zenon Łysakowski*, urzędnik Magistratu brzeżańskiego, który przez czas panowania ukraińskiego potrafił przed uwięzieniem ukrywać się po strychach i szopach w Gazowni miejskiej. *Łysakowskiego* publiczność polska porwała na ręce, obnosząc go na rynku. Po domach fabrykowano papierosy, wypiekano bułki, aby niemi obdzielić wkraczających żołnierzy.

Dnia 30 maja 1919 r., około godziny 3-ciej popołud-

niu, wkroczyły do miasta pierwsze oddziały Wojska Polskiego, witane kwiatami przez ludność polską.

Profesor Dr. *Ryszard Skulski*, ukraiński więzień, w „Akademickiej Jednodniówce z r. 1927“, tak opisuje dzień 30 maja 1919 roku w Brzeżanach:

„Przez okres siedmioletniego wojennego, od r. 1914 do r. 1921, Brzeżany żyły życiem wzmożonym. Przewalały się po ulicach prastarego grodu Sieniawskich, setki, tysiące różnorodnych wojsk, przez długie miesiące miasto leżało na froncie wypadków wojennych, wchłaniając w siebie atmosferę życia i śmierci i patrząc oczyma swoich czterystu lat na ważące się w ich promieniu losy Europy. Z różnicą dni wojennych, nabrzmiałych grozą i trwogą, lub nasyconych monotonią smutku, godzi się wydobyć jeden, który w całej pełni zasługuje na to, by nie zatonął w szarej fali czasu. To dzień 30 maja 1919 r., dzień, w którym po długiej nocy - niewoli, Brzeżany zjednoczyły się wreszcie z Ojczyzną.

Długo, wraz z całą Polską, pielgrzymowały Brzeżany na szczyty polskiego Monsalwatu. Sędziwe gimnazjum było latami najżywszym ośrodkiem polskości, towarzystwa, zrazu tajne, potem jawne, dziesiątkami lat zajęte były systematyczną organizacją rozprószanego żywiołu polskiego, a tymczasem pokolenia całe, nie doczekawszy się na zegarze dziejowym godziny wyzwolenia, układały się w sen wieczny na cichym cmentarnym wzgórzu przy drodze Rajskiej... Dopiero wojna światowa ożywiła i spotęgowała nadzieje, a kiedy w nagrodę za krwawy trud i znój Brzeżańczyków, niesiony ofiarnie na polach bitew legjonowych i pobojuwisk światowych, gród ich ojczysty miał odechnąć pełną pierś swobody politycznej pod skrzydłami



niu, wkroczyły do miasta pierwsze oddziały Wojska Polskiego, witane kwiatami przez ludność polską.

Profesor Dr. *Ryszard Skulski*, ukraiński więzień, w „Akademickiej Jedniodniówce z r. 1927“, tak opisuje dzień 30 maja 1919 roku w Brzeżanach:

„Przez okres siedmioletniego wojennego, od r. 1914 do r. 1921, Brzeżany żyły życiem wzmożonym. Przewalały się po ulicach prastarego grodu Sieniawskich, setki, tysiące różnorodnych wojsk, przez długie miesiące miasto leżało na froncie wypadków wojennych, wchłaniając w siebie atmosferę życia i śmierci i patrząc oczyma swoich czterystu lat na ważące się w ich promieniu losy Europy. Z różańca dni wojennych, nabrzmiałych grozą i trwogą, lub nasyconych monotonią smutku, godzi się wydobyć jeden, który w całej pełni zasługuje na to, by nie zatonął w szarej fali czasu. To dzień 30 maja 1919 r., dzień, w którym po długiej nocy - niewoli, Brzeżany zjednoczyły się wreszcie z Ojczyzną.

Długo, wraz z całą Polską, pielgrzymowały Brzeżany na szczyty polskiego Monsalwatu. Sędziwe gimnazjum było latami najżywszym ośrodkiem polskości, towarzystwa, zrazu tajne, potem jawne, dziesiątkami lat zajęte były systematyczną organizacją rozprósnego żywiołu polskiego, a tymczasem pokolenia całe, nie doczekawszy się na zegarze dziejowym godziny wyzwolenia, układały się w sen wieczny na cichym cmentarnym wzgórzu przy drodze Rajskiej... Dopiero wojna światowa ożywiła i spotęgowała nadzieje, a kiedy w nagrodę za krwawy trud i znój Brzeżańczyków, niesiony ofiarnie na polach bitew legjonowych i pobojuwisk światowych, gród ich ojczysty miał odechnąć pełną piersią swobody politycznej pod skrzydłami

Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wówczas Brzeżany stały się widownią walki tem tragiczniejszej, że bratobójczej.

Historja siedmiu miesięcy na przełomie roku 1918 i 1919, to pasmo najboleśnijeszych wspomnień, zresztą nie tylko dla mieszkańców narodowości polskiej. A kiedy cierpienia fizyczne i katusze moralne stały się dla Polaków Brzeżan prawdziwą gehenną, kiedy ramiona mdlały z bezsiły i niewolniczego upokorzenia, serca grążyły się w apatycznej udręce, a umysły w niemej prostacji i kiedy szala cierpienia zdawała się być wychyloną aż do dna, wówczas to przyleciała skrzydlata wieść o ofenzywie polskiej. Przyniósł ją w piękne słoneczne południe niedzielne alarm „kurenia“ brzeżańskiego, utwierdził ją nerwowy pośpiech „naczalnej komandy“, obowiązującej w mieście od czasów ucieczki ze Lwowa, przybliżyły ją bose gromady internowanych i jeńców, pędzonych etapami na wschód, spotęgowały pomruki cofających się panicznie wojsk z okrzykiem: „Hallery idut“. Przez parę dni przelewała się przez miasto fala „ukraińskiego“ odwrotu i uchodźstwa, na straży pozostała jedynie sotnia sztabowa, wreszcie i jej odejście zwiastowały odgłosy wysadzanych w powietrze mostów... Brzeżany pozostały wolne... Miasto ocknęło się nareszcie ze swego siedmiomiesięcznego odrętwienia.

Czekaliśmy, zwróceniu twarzą ku drodze rohatyńskiej. — „Już idą“ — szedł poszept, przekazywany z ust do ust. — „Już są w Podwysokiem, w Kurzanach, w Leśnikach“... Ale przyszło czekać jeszcze długich, może najdłuższych, dwa dni. Wojska Polskie, jak dowiedzieliśmy się później, zatrzymane zostały przez mocarstwa sprzymierzone na linii Curzona w Rohatynie, skąd je dopiero samodzielna inicjatywa generała Iwaszkiewicza, po paru dniach zwłoki, naprzód powiodła. Oczekiwanie było tymczasem dla Brze-

zańczyków prawdziwą męką, dla trwożliwszych było nawrotem do skrajnego pesymizmu, dla odważniejszych było powodem junackich wypraw naprzeciw „naszych“ do Leśnik, Kurzan i dalej.

Wreszcie popołudniu, 30 maja, koło godziny czwartej, radosna wieść zelektryzowała wszystkich; — „już są“ — i oczy, chciwie zapatrzone ku zachodowi, dojrzały na drodze rohatyńskiej samotnie kroczącego żołnierza w szarym mundurze, w maciejówce, z karabinem w ręku. To był pierwszy żołnierz polski po tylu latach... prawdziwy żołnierz, szpica straży przedniej, członek wielkiego zespołu armji narodowej świeżo powstałego Państwa. Przechodził koło nas... młodzieńcza twarz, roześmiane oczy, na powitalne okrzyki odpowiadał z wielkopolskim akcentem: „Niech żyją Brzeżany!“. A za żołnierzem pierwszym ukazała się niebawem pierwsza sekcja, pierwszy pluton, pierwsza kompanja. Ubezpieczony postój, nakazany na Miasteczku, naprzeciw domu p. Danków. Już w pełnym rynsztunku wojennym zameldował się u pierwszego dowódcy załogi brzeżańskiej porucznik legjonowy *Zenon Łysakowski*, przez szereg miesięcy poszukiwany bezskutecznie przez wywiad ukraiński. A za chwilę pod rozkazy komendanta placu oddaje się gromadka harcerzy, uczniów i akademików. Upływają kwadranse... Na ulice Miasteczka przenosi się zamarte dotychczas życie, dziesiątki, setki osób wyłęgło, aby widzieć pierwsze wkraczające oddziały regularnej armji polskiej. Owiani lekką kurzawą, poprzedzani miarowym stupotem nóg, w karnym ordynku, w doskonałym moderunku żołnierskim idą... Na ich szeregi panie rzucają kwiaty... W oczach obecnych łyży wzruszenia, tu i ówdzie spazmatyczne szlochy... Przeżywamy naprawdę wielkie chwile. O nasze ramiona ociera się skrzydłami swojemi historia...”

Powszechną uwagę zwracała kobieta, maszerująca z karabinem w ręku, w pierwszym szeregu patroli. Przed moim domem, moja żona wraz z synową i ze służbą, rozdawały papierosy, co szpiedzy ukraińscy, podczas powtórnego ich wkroczenia, donieśli i za co mieli żonę rozstrzelać.

Następnego dnia, jako dowódca dywizji, płk. *Sikorski Władysław*, zajął kwaterę w budynku Pow. Kasy Oszczędności. Wszyscy oficerowie, żołnierze i cała młodzież polska, bezczynnie wyczekujący dotychczas w mieście, zgłosili się do służby; w tym celu odbyto w gimnazjum w czerwcu maturę z abiturjentami, którzy z niecierpliwością czekali na oswobodzenie Brzeżan, aby wstąpić do wojska. Zgłosiło się do służby również kilku oficerów z wojska ukraińskiego, jak por. *Czarnodolski*, chor. *Szamborowski*, podoficer *Stankiewicz Michał*. Wszyscy ci panowie, jako religijni gr.-kat., tylko pod przymusem służyli w ukraińskim wojsku, i w czasie służby, wedle możliwości i sił, pomagali Polakom, na co chętnie wydawaliśmy odpowiednie poświadczenia. Płk. *Sikorski* komendantem miasta zamianował dyrektora Pow. Kasy Oszczędności, kapitana *Boguckiego Franciszka*, jako najstarszego rangą oficera, — komendantem dworca kolejowego urzędnika Magistratu, ppor. *Łysakowskiego Zenona*.

Komendę powiatową żandarmerji poruczył *Wyrwiczowi Tomaszowi* i *Czerwieńce Adolfowi*. *Czerwenka* przed wojną był już emerytowanym wachmistrzem powiatowym żandarmerji. Za rządów ukraińskich przeważnie leżał chory (syna jego *Edwarda* i zięcia, kapitana *Petri*, Ukraińcy więzili, zabierając ich z pod kościoła, w czasie rezyrakcji). Po wkroczeniu wojska polskiego stary *Czerwenka*, pomimo podeszłego wieku, natychmiast zgłosił się do służby wraz z innymi komendantami posterunków i żan-

darmami. Wstąpili wtedy do służby: *Marusza Franciszek*, *Czapliński Stanisław*, *Maćków Jan*, *Kamiński z Chatek*, *Marcin Bobrowski*, obecnie sierżant we Lwowie, który objął komendę odcinka na bramie rajowskiej, i inni.

Do żandarmerji przydzielono również starszych podoficerów, jacy tylko byli na miejscu do dyspozycji. Bardzo niebezpieczną ekspozyturę żandarmerji oddano wachmistrzowi artylerji, *Vogelgesangowi Władysławowi*, w Słobodzie Złotej, gdzie w 10 dni później, w czasie ofenzywy czortkowskiej, chłopci uzbrojeni w karabiny, widły i kosy, rozbroili posterunek, złożony z 6 ludzi i zamknęli ich w areszcie gminnym. *Vogelgesang* wraz z leśniczym *Materą*, korzystając z tego, że wartownik zasnął, uciekli wśród ostrzeliwania. Pozostałych 5-ciu żołnierzy, pomimo namawiania ich, bali się uciekać. Na drugi dzień wójt miejscowy, *Krysa Hryńko*, złożył sąd doraźny nad pozostałymi jeńcami i wszystkich rozstrzelano. Również ważny posterunek na stacji węzłowej kolejowej w Potutorach, objął zawodowy wachmistrz żandarmerji, *Maćków Jan* i podoficer żandarmerji, mistrz szewski, *Zdeb Teofil*.

Dowództwo nad etapowym oddziałem, złożonym przeważnie z lwowskich ludzi, objął ppor. *Dr. Marjan Karpów*. Dowództwo stacji zbornej WP. objęli: por. *Kuliczkowski Mieczysław* i *Czerny Antoni*. Milicję zorganizował radca sądowy *Staśkiewicz* i urzędnik sądowy *Białogórski Stanisław*. Żandarmerję polową zorganizował por. *Stadnicki Roman*, obecnie emeryt. major żandarmerji.

Pułkownik *Sikorski* restytuował wszystkich urzędników na swoich pierwotnych stanowiskach bez względu na ich narodowość. Kierownictwo sądu okręgowego otrzymał nadal radca dworu *Karatnicki*, Ukraińiec, który następnego dnia od wszystkich urzędników sądowych i prokuratorskich



odebrał ślubowanie na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Sędziowie Polacy jednak wystąpili stanowczo przeciw *Karatnickiemu* i na polecenie wyższych władz sądowych we Lwowie, kierownictwo sądu odebrał prezes *Vincenz Jan*.

Na drugi dzień, w otoczeniu członków Rady miejskiej, wobec tłumów publiczności, na rynku brzeżańskim burmistrz miasta Dr. *Stanisław Schätzel* uroczystie witał pułk. *Sikorskiego* i zwycięskie wojsko polskie. W tym dniu miałem zaszczyt gościć u siebie na obiedzie zwycięskiego dowódcę pułk. *Sikorskiego* z oficerami sztabu.

Wcale nie łatwe było zadanie i praca polskich władz na prędcie zmontowanych.

Odwetowa psychika ogarnęła wielu naszych, z miejscowej ludności. Ambicja pojedynczych osób, przesadna gorliwość, wybujała fantazja zwycięskich żołnierzy, zatrącone poszanowanie obcej własności, a do tego powszechnie znany oddział Abrahamczyków, rekrutujących się z lwowskich dzieci z Łyczakowa, Zamarstynowa i Sokolnik, to wszystko razem dawało dużo kłopotów, wymagało ciągłej interwencji, zwykle bez wielkiego rezultatu.

Było się bezradnym, gdy żołnierz u gospodarza wymienił sobie zmęczonego konia, twierdząc, że dał doskonalego, a w jego miejsce zabrał sobie zdechłą szkapę?! Mimo interwencji mojej i protestu właściciela, siadł na konia i odjechał.

Samowolne rekwizycje żołnierzy po przedmieściach i po wsiach, dawały bardzo wiele do roboty polskiej żandarmerji, która nawet czasem była zmuszona używać broni, powiększając nienawiść żołnierzy do „kanarków“. Tak nazywano naszych żandarmów, którzy z wielkiem poświęceniem, ofiarnie spełniali służbę.

Przeprowadzano rewizje po domach byłych notablów ukraińskich i odbierano rzeczy wojskowe, a także i zapasy żywności. U posła *Starucha* zabrano 3 wozy wiktuałów. Uwięziono przeszło 100 Ukraińców.

Żołnierze polscy, z zachodnich prowincyj, a szczególnie Poznaniacy, nienawidzili Żydów za ich obojętne stanowisko do Polaków, a nawet w wielu wypadkach bardzo przychylną działalność na rzecz Ukraińców, co stwierdza Dr. *Szuchewycz* kilkakrotnie w swoich wspomnieniach, — przeto robili im złośliwe psoty, obcinali brody i pejsy; w jednym wypadku kazali na rynku tańczyć kozaka dwom, bardzo poważanym obywatelom Żydom za to, że w lokalu jednego z nich, kozacki żołnierz zastrzelił Polaka — czemu oni nie byli winni.

Ponieważ pompa na kolei była przez cofające się ukraińskie wojska zepsuta, a brakło ludzi, przeto wyłapywano spacerujących Żydów i Żydówki i kazano im nosić wodę do parowozów.

Były to psoty, bezsprzecznie złośliwe, lecz zabójstw lub kaleczenia ludzi u nas, w Brzeżanach, wcale nie było, a nawet o jakimkolwiek pobiciu u nas, w Brzeżanach, skarg nie było żadnych, ani o nich nie było słyhać.

Po trzech dniach wojska ruszyły dalej na wschód; 3 czerwca 1919 r. wkroczyły do Kozowej, najbliższego miasteczka na wschód, zaś 6 czerwca już były w Czortkowie. Miasto Brzeżany opustoszało. Nastąpiła cisza, lecz nie na długo. Po 6 dniach zaczęły nadchodzić głuche wieści o ofensywie Ukraińców i gwałtownem cofaniu się naszych wojsk.

## XXI.

*Ponowna ofenzywa ukraińska. — Zniesienie Ministerstw ukraińskich. — Dyktator Dr. Petruszewicz. — Zmiana Naczelnego Wodza. — Generał Greków. — Bitwa pod Brzeżanami.*

Wojska ukraińskie pod naporem ofenzywy wojsk polskich znalazły się w pierwszych dniach czerwca 1919 r. na małym skrawku ziemi, w trójkącie, jaki tworzy ujście rzeki Zbrucz do Dniestru, na południe od Czortkowa.

Ukraińcy, którzy znaleźli się w trudnem położeniu, mieli do wyboru, albo przejść do Rumunii, która ze względu na toczące się rokowania z państwami Ententy, musiałaby ich rozbroić, albo też mogli przejść przez Zbrucz na Wielką Ukrainę, gdzie główny ataman *Petlura* toczył walki z bolszewikami. Delegacje z ramienia Ententy, w osobach *Delviga*, później francuskiego majora *Laina*, usiłowały przeprowadzić porozumienie z Polakami, względnie z *Petlurą*, jednak nie doprowadziły do celu, gdyż przedewszystkiem galicyjscy Rusini z taką nienawiścią odnosili się do Polaków, że ona nie pozwalała im realnie myśleć, w czym ich utwierdzali niemieccy oficerowie, których było bardzo wielu na naczelnych stanowiskach. Ponadto w ostatnich dniach zamianowany Naczelnym Wodzem Armji — carski generał *Greków* i jego ścisłe otoczenie, również z armji carskiej, jak pułk. *Borodin*, pułk. *Konduriw* i adjutant rotmistrz *Sajenko*, pałali wielką nienawiścią do ukraińskiego głównego atamana *Petlury*, z czem wcale się nie kryli i co na każdym kroku publicznie głosili.

W tej sytuacji szef IV Brygady ppułk. *Wolf*, Niemiec, opracował plan kontr-ofenzywy przeciw polskiej armji, wykorzystując w pierwszym rzędzie wielką ilość artylerji,

obsługiwanej przez zdolnych artylerzystów. Plan ten potrafił wzorowo przeprowadzić generał *Greków*.

Około 7 czerwca 1919 r. został zlikwidowany Państwowy Sekretarjat (ministerstwo ukraińskie), któremu zarzucano niedołęzną gospodarkę na tyłach armji, uprawianie demagogji, zmarnowanie jedyne go źródła dochodu, jakim było zagłębie naftowe borysławskie. W miejsce sekretarjatu rządu obejmuje, jako dyktator, Dr. *Eugenjusz Petruszewicz*. Agendy sekretarjatu dla spraw wojskowych przydzielono do Naczelnej Komendy armji.

Dyktator *Petruszewicz* usunął generała *Pawłenkę* i jego szefa sztabu *Kurmanowicza*, a w ich miejsce zamianował Naczelnym Wodzem generała *Grekowa*, tak z wyglądu, jak i zachowania się, bardzo groźnego i bezwzględne go, ale bardzo zdolne go oficera, zaś szefem sztabu został zamianowany ppułk. *Schtippschütz-Ternowy*, Niemiec, profesor Akademji wojennej z Wiednia. Naczelnikiem oddziału operacyjnego został kapitan sztabu gen. *Lobkowitz*, bardzo awanturnicze go usposobie nia, jego pomocnikiem kapitan *Ryszard Schober (Strobel)*, obydwaj Niemcy. Mężami zaufania Naczelnego Wodza *Grekowa* są Moskale: pułk. *Borodin*, pułk. *Konduriw* i adjutant rotmistrz *Sajenko*.<sup>1)</sup>

Dnia 8 czerwca rozpoczęła ofenzywa ukraińska, robi przełom w Czortkowie i w bardzo szybkim czasie zajmuje wszystkie miasta i wsie, aż po Gniłą Lipę.

Udana ofenzywa i jej brawurowy rozmach podniosł w wysokim stopniu ducha u ukraińskiej ludności. Chłopi wielkimi masami zgłaszają się do służby wojskowej, tem ochotniej, że roboty wiosenne w polu były ukończone, a do żniw było jeszcze daleko.

Armja ukraińska, składająca się z trzech korpusów,

---

<sup>1)</sup> Dr. Szuchewycz: Wspomyny.

w przeciągu kilku dni wzrosła do pięciu. Front bojowy również się rozszerzył. Nowo sformowany IV korpus miał zadanie zasłaniać lewe skrzydło przed ewentualnem uderzeniem Rumunów. Korpus V. tworzył rezerwę. *Dla tak powiększonej armii, zaczęło jednak brakować broni i amunicji, a przede wszystkim oficerów i podoficerów.*

Do Brzeżan zaczęły przychodzić coraz groźniejsze wieści. Sytuacja tem więcej była groźna, że w mieście nie było żadnej wojskowej załogi. Miasto było zupełnie bezbronne. Polskie wojska, które wyszły z Brzeżan, w pościgu za cofającymi się Ukraińcami i dotarły poza Tarnopol i Czorków, obecnie, cofając się przed ofensywą ukraińską, maszerowały w kierunku Złoczowa, pozostawiając przestrzeń pomiędzy Tarnopolem, Kozową i Brzeżanami zupełnie wolną, bez żadnej załogi. Wszystka młodzież, zdolna do broni, poszła do wojska, zostali tylko niedorostki i starsi ludzie. Na poczekaniu stworzona milicja, nie przedstawiała żadnej wartości. Patrol, złożony z 20 milicjantów, wysłany w kierunku wschodnim, powrócił z pod najbliższej wsi, Szybalina, bojąc się zapuszczać w głąb powiatu. Zresztą wysyłanie tej milicji do obrony miasta, wobec wieści o wielkich wojskach ukraińskich, równało się wysłaniu ich na pewną rzeź, bądź przez wojsko, bądź przez chłopów. Wobec takiego stanu sprawy polska ludność zaczęła wyjeżdżać. Miasto gwałtownie opustoszało.

Dnia 19 czerwca pociągi przestały kursować. Konie moje zabrali cofający się Ukraińcy. Zapakowałem więc do plecaka ważniejsze dokumenty Kasy Kredytowej „Jedność” i piechotą puściłem się na zachód, aby w Podwysokiem lub w Rohatynie wyczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Na stacji kolejowej w Podwysokiem dowódcą dworca był ppor. Łysakowski Zenon, przeniesiony z Brzeżan, który



twardą pięścią i nahajem utrzymał w należyтым respekcie rozwyrzoną i zradykalizowaną ludność okolicznych wsi, dobrze nam już znanych: Lipicy Górnej i Dolnej. Opowiadano, że chłopci już na odległość 1 km. od stacji zdejmowali kapelusze i żegnali się.

Na stacji w Podwysokiem dowiedziałem się ku mojej radości, że wojska nasze częścią już przejechały, częścią są w drodze dla obrony Brzeżan, względnie linii Żółtej Lipy. W istocie, na stacji Podwysokie, około południa nadjechał pociąg, wiozący artylerję, zdążającą do Potutor. Wsiadłem do tego pociągu, aby przez Potutory wrócić do Brzeżan.

Na stacji w Mieczyszczonie spotkaliśmy się z pociągiem, który cofnął się z Potutor, silnie ostrzeliwany przez Ukraińców i przywiózł wielu rannych ze służby kolejowej. Na Potutory od strony południowej (od Podhajec) parla wielka ofenzywa ukraińska.

Dowódcy artylerji (którego nazwiska nie pamiętam) radziłem, aby armaty wywagonował i przez wieś Raj przeprowadził do Brzeżan. Propozycja bardzo mu się podobała, ale po namyśle oświadczył mi, że „na to jest wojna, aby strzelali, więc on tam pojedzie także strzelać“, tembardziej, że ma rozkaz pojechać do Potutor. Pożegnaliśmy się i ja, wraz z profesorem *Olberkiem* i por. *Kulickowskim*, którzy się tam znaleźli, poszliśmy piechotą, przez Raj, do Brzeżan. W Raju, obok budynków Zarządu dóbr, wyszedł naprzeciw nas, podkradając się, ze strzelbą gotową do strzału, urzędnik Zarządu, *Stańkowski*, w przekonaniu, że to nas, jako jeńców, eskortuje ukraiński oficer. Gdy się sprawa wyjaśniła, zaprosił nas na podśmietanie. Pomimo odgłosu niedalekich strzałów armatnich, bardzo nam smakowało, gdyż od rana nie mieliśmy nic w ustach. Jedynie profesor *Olberk* był bardzo niepokieszony. Jako namiętny palacz, nigdzie nie

mógł zdobyć bodaj szczypty tytoniu dla swojej fajeczki, a robione próby palenia zbieranych po drodze suszonych różnych ziółek, dawały li tylko nam wszystkim wrażenie pożaru słomianej chaty chłopskiej.

Przed wieczorem weszliśmy przez okopisko do miasta. Tak okopisko, jak i miasto, były silnie ostrzeliwane przez ukraińską artylerję. Kryjąc się pod kamienicami, dostaliśmy się do rynku, przepełnionego żołnierzami, którzy pomimo ostrzeliwania miasta, wyprawiali harce i zabawy.

Dom mój, który od strony wschodniej narażony był na strzały z góry Łysoni, zastałem zamknięty i okna pozasłaniane. Z trudem, przy pomocy wystraszonych sąsiadów, odszukałem moją żonę w jednej z kamienic i sprowadziliśmy się do własnego domu, uspokojeni wiadomością, którą przywiozłem, że znaczne posiłki przybywają nam do Brzeżan.

Dnia 15. VI. 1919 r. przybyła 3-cia dywizja pod dowództwem *gen. Zielińskiego*, zaś 16. VI. od strony Koniuch, przybył z resztą 3-ciej dywizji *gen. Berbecki*.

Dnia 16 czerwca wojska ukraińskie parły przez Litatyn na Brzeżany. Kompanja 9 p. Leg. pod dowództwem por. Bolesława Wąsowicza, Brzeżańczyka, a brata sławnego rotmistrza z pod Rokitny, wstrzymywała ten atak, a nawet potrafiła chwilowo nieprzyjaciela wstecz odrzucić, lecz pod naporem przeważających sił musiała się cofnąć.

Pomimo, że sytuacja zaczęła być gorąca, po spożyciu więcej niż skromnej kolacji, składającej się z ugotowanych ziemniaków ze solą i herbaty bez cukru, poszliśmy na spacer, pełni najlepszych nadziei. Lecz już około 12-tej w nocy wstrząsnął całym miastem silny ogień huraganowy.

Mimo wielkiego zmęczenia trzeba było wstać i ubrać się, aby być przygotowanym na wszelki wypadek, lecz po 3 kwadransach ogień ustał. Atak został odparty i nastała

cisza. Oddział ukraiński, złożony przeważnie z uczniów brzeżańskich, pod komendą dr. *Hawryluka*, gdy padł polski dowódca odcinka, zajął górę Łysonię, bardzo ważny punkt strategiczny. Późem oddziały ukraińskie posunęły się na kraj lasu zwierzyńskiego, bezpośrednio nad miastem. Polski kontratak odrzucił nieprzyjaciół aż do Szybalina i Głuchej Dołiny. Cały dzień zbierali Ukraińcy rozprószone swoje oddziały, a przyprowadziwszy je do porządku, ponowili atak bezskutecznie.

Dnia 17 czerwca polska żandarmerja przeprowadziła ewakuację ukraińskich więźniów w liczbie ponad 100 osób, odprowadziwszy ich piechotą do Rohatyna, a stamtąd kolejją do Lwowa.

Dnia 19 czerwca Ukraińcy rozpoczęli ponowny atak na Łysonię, którą obsadził por. Wąsowicz Bolesław ze swoją kompanją. Jednak, gdy On poległ wieczorem, piechota ukraińska ponownie zajęła Łysonię i las zwierzyński, gęsto ostrzeliwując z karabinów stację kolejową, wobec czego personel kolejowy musiał ją opuścić.

Artylerja ukraińska rozpoczęła ponownie ogień huraganowy tak silny, że od błysków strzałów armatnich niebo stałe czerwone było, jakby w łunie pożaru. Od huku wielu armat powstał jakby jeden nieustający potężny grzmot wzmacniony echem, jakie dają wzgórza dookoła miasta.

Przez czas długoletniej wojny światowej mieliśmy kilkakrotnie sposobność widzieć i słyszeć huraganowy ogień i obserwować te czarne fontanny ziemi wyrzucanej piekielnym wybuchem pod niebo, mieliśmy sposobność słyszeć jęk i szczerkanie potwornych armat, lecz żaden z nich nie dorównał co do siły i wrażenia obecnemu ukraińskiemu. Jasne stało się, że cały plan ofensywy ukraińskiej sporządzony przez austr. pułk. Wolfa, opierał się głównie na działaniu artylerji.

Wraz z żoną i pną Bojanowską pozbierawszy do worków co najpotrzebniejsze rzeczy, zostawiliśmy dom na opatrzność Bożą i kryjąc się pod murami domów, przed gęsto padającymi pociskami różnego rodzaju i kalibru, poczęliśmy cofać się do śródmieścia, ku kwaterze gen. *Zielińskiego*, którą zajmował w pow. Kasie Oszczędności. Zgłosił się w ostatniej chwili nam do pomocy i towarzystwa *Bruno Lopater*, obecny adwokat brzeżański. Po drodze spotkaliśmy przytulone do kamienic wozy taborów, gotowe do drogi. Przed kwaterą gen. *Zielińskiego* stali przy osiedlonych koniach adjutanci i ordynansi sztabu. Niefrasobliwe miny adjutantów, ich spokojny głos zapewniający nas, że nieza długo będzie wszystko w porządku, bardzo dobrze momentalnie na moje panie podziałał i uspokoił. Weszliśmy do adwokata *Dra Reicha*, mego szkolnego kolegi, który mieszkał w tym samym budynku. Gdy ogień huraganowy nie ustawał, uradziliśmy, że wobec znanego rozpadu Ukraińców do mojej osoby, nie mogę pozostać na miejscu, zaś panie, jako niezdolne do marszu piechotą, wobec braków jakichkolwiek środków lokomocji, muszą pozostać i tutaj w razie potrzeby wyszuka się im schronisko.

Po godz. 9-ej wieczorem wśród pękających szrapneli wyruszyliśmy z *Lopaterem* w stronę Podwysokiego. Po drodze widać było nieliczne resztki pozostałych Polaków, uchodzących z miasta.

Za Leśnikami spotkaliśmy oddział większy nowo zaczętych żołnierzy, zdążających do Brzeżan. Ze zrozumiałym zainteresowaniem pytali nas o sytuację i o przebieg bitwy, której silną kanonadę ciągle było słyszeć. Bardzo ich uspokoiła i podniosła na duchu wiadomość, że stary generał *Zieliński* jest w Brzeżanach i zanim dojdą do miasta, atak ukraiński z pewnością będzie zlikwidowany.





*ANIELA MARYNOWICZÓWNA*

*Kierowniczka Szkoły w Lipicy, bratanica ukraińskiego  
pułkownika ścigana i obrabowana przez ukraińskich żołnierzy.*



Obawiając się napadu po drodze, prowadzącej przez las, przenocowaliśmy u podleśniczego *Burakowskiego* za Leśnikami. Rano, skoro tylko zaczęło szarzeć na dworze, wyruszyliśmy dalej. Po drodze spotkaliśmy znowu oddział piechoty pod dowództwem por. *Stan. Ogorzały*, dążącego na pomoc Brzeżanom.

Lecz sytuacja nie dała się już uratować. Naczelny wódz ukraiński, *Greków*, postanowił otoczyć armję polską w Brzeżanach, aby przede wszystkim zdobyć amunicję, której większy zapas spodziewał się tu znaleźć, a której Ukraińcom zaczęło brakować. Bitwa trwała 4 dni. Brygada ukraińska, pod dowództwem *Schlossera*, która miała za zadanie zamknąć pierścień otaczający Polaków w Brzeżanach, spóźniła się i nie przysłała na czas. Gen. *Greków* pienieł się, doprowadzony do wściekłości. W ostatniej chwili, dnia 21. VI., polskie tabory, wśród gradu kul, umknęły przez *Narajów* do *Przemyśla*, zaś wojsko polskie *general Ziełiński* w całości wyprowadził z pułapki, przez *Raj* i *Nadożniów* ku *Rohatynowi*. W rękach Ukraińców pozostał tylko na stacji kolejowej pociąg z żywnością i mundurami. Ukraińcy amunicji nie dostali. Wraz z wojskiem wyszło około 20 osób cywilnych, mieszczan brzeżańskich. Zaznaczyć należy, że od wielu stuleci, od początku istnienia miasta, był to jedyny wypadek w historii, że Brzeżany zostały wprost zaatakowane i od wschodu usiłowano je zdobywać — lecz i tym razem Brzeżany padły jedynie przez ich obejście od północy i południa.

W Podwysokiem zastałem sytuację bardzo marną. Pociągi już nie dochodziły do stacji w *Potutorach*, które były w rękach Ukraińców. Wagony z pojedynczych stacyj wycofywano i odsyłano na zachód.

Komendant stacji por. *Łysakowski* radził bezwarunko-

wo odjechać zaraz, gdyż ostatniej nocy pociągi, jadące przez Lipicę Górną, były już ostrzeliwane, niewiadomo czy przez chłopów, czy przez ukraińskie patrole. Sam miał przygotowany parowóz pod parą dla siebie i swoich ludzi, lecz czekał jeszcze rozkazów. Właśnie odjeżdżał próżny garnitur, złożony z kilkudziesięciu wagonów.

Okolo południa wsiedliśmy do tego „próżniaka“. Jedy-nymi pasażerami tego długiego pociągu, oprócz kilku kon-dukatorów, byłem ja z *Lopaterem*. Powoli pociąg ruszył na-przód, przygotowany każdej chwili na ostrzeliwanie przez niewidzialnego wroga, a nasz wagon, jakby ze strachu, szcękając starem żelaziwem, trząsł się miemiłosiernie, po-szturkiwany ciężarowemi wagonami. Wyteżyliśmy nasze oczy, ażali nie okaże się patrol, lub cały ukraiński oddział. Wszędzy zapanowała niesamowita cisza. We wsiach Łopusz-nie i Lipicy, okolo których przejeżdżaliśmy, wszystkie domy były szczelnie pozamykane, na podwórzach, po drogach, nie było widać ani jednego zwierzęcia. Jakby wszystko wymarło, lub zaraza tędy przeszła. Pola dokoła, jak daleko okiem sięgnąć, pustką stały, nawet żadnego ptaka nie było wi-dać, jakby i one uciekły. Drzewa także stały w ciszy za-marłe. Po huraganowym ogniu dnia wczorajszego, którego przerażające głosy ciągle jeszcze mieliśmy w naszych uszach, cisza ta tem większe robiła wrażenie, jakgdyby za-powiedź skradającej się bliskiej śmierci.

## XXII.

*Mordy i znęcanie się Ukraińców nad Polakami.  
Ks. kan. Łańcucki. — Bitwa pod Podwysokiem.  
Bitwa pod Narajowem.*

Do wielu polskich domów, gdzie Polacy nieopatrznie pozostali na miejscu, zapukała barbarzyńska śmierć.

W dwa dni później ukraińska banda w Lipicy Dolnej

w nocy wywlekła z łóżka hr. *Rusockiego Artura*, 70-letniego starca i wraz z jego służącym, bosych w białiznie popędzili gościńcem. Gdy na 4-tym kilometrze nie mógł iść dalej i począł błagać o wodę, potłukli go kolbami i rozstrzelali. W tej Lipicy Dolnej chłopci, pojmanni 6-ciu polskich żołnierzy, pomordowali ich, a ciała zakopali obok stodoły jednego z gospodarzy. Sprawa wyszła na światło dzienne dopiero po 8 latach, gdy chłopci pokłócili się pomiędzy sobą.

W Podkamieniu, pod Rohatynem, Ukraińcy zamordowali hr. *Starzyńskiego Leonarda*.

Nauczycielka w Lipicy Górnej, panna *Marynowiczówna Aniela*, za to, że, jako Polka, nie chciała pełnić służby Ukrainie, a natomiast uczyła prywatnie u siebie kilkoro polskich dzieci, była ścigana i w czasie cofania się wojsk ukraińskich przechowywała się w budce kolejowej. Przestrzeżona przez miejscowego ruskiego proboszcza, ks. *Maszcza*, musiała uciekać do lasu, gdzie bardzo wielu Polaków również szukało schronienia przez prawie cały tydzień. Tymczasem żołnierze wpadli do jej mieszkania, zrabowali jej rzeczy, a gospodarzom, Rusinom, odgrązali się, że Polce odnajmują u siebie lokal.

Należy zaznaczyć, że rodzony stryj panny Marynowiczówny, Mikołaj *Marynowicz*, zajmował w Ukrainie wysokie stanowisko jako pułkownik sztabu generalnego armji ukraińskiej i nawet wówczas przebywał niedaleko od Lipicy — w Chodorowie.

Proboszcz z Podwysokiego, ks. *kan. Łańcucki*, skazany na rozstrzelanie, tylko cudem uniknął wykonania na nim wyroku, musiał jednak przez 7 dni i nocy chować się w lesie. Przez czas panowania Ukrainy sześciokrotnie robiono u niego rewizje. Z nakazu wyższej władzy, robił to więcej formalnie, kapral *Gorzałka*, wcale przyzwoity i inteligentny człowiek. Lecz, gdy partję więźniów prowadzono przez Pod-

wysokie i proboszcz, zlitowawszy się nad nimi, przenocował ich u siebie i gdy uciekł jeden z więźniów, śp. *Wyskoczył*, urzędnik pocztowy z Rohatyna, którego wkrótce Ukraińcy złapali i rozstrzelali, wówczas o godzinie 3-ciej w nocy ks. kanonika wywlekli z łóżka, zaprowadzili do sąsiedniej wsi Łopusznej, gdzie urzędował sąd polowy. Na razie, po spisaniu protokołu, księdza wypuścili, lecz wkrótce przyszła na probostwo większa patrol pod dowództwem porucznika, zabrała inwentarz żywy i martwy, a księdza porucznik rozkazał rozstrzelać. W tym celu rozebrano go do koszuli, bosesgo wyprowadził żołnierz do lasu obok probostwa dla wykonania rozkazu. Żołnierz jednak ulitował się nad księdzem. Wystrzeliwszy w powietrze, przykazał księdzu uciekać w las i nie pokazywać się, dopóki oni nie pójdą dalej.

W późny wieczór, gdy ściemniło się, do pustej już plebanji wrócił ksiądz *Łańcucki*, znalazł tam stare spodnie, których nawet Ukraińcy brać nie chcieli, — kalosze, które przywiązał sobie sznurkami do nogi i jakiś zapomniany na strychu płaszcz. Największą i najmilszą jednak zdobyczą było całe pudełko papierosów na piecu, przez żołnierzy nie-spostrzeżonych. Musiał jednak zaraz z powrotem uciekać do lasu, już w towarzystwie *Kazimierza Bilyka*, podoficera legjonowego, gdyż Ukraińcy znowu zajęli całą wieś, a na probostwie zakwaterował się sotnyk *Ogonowski*.

Ukradkiem tylko wieczorami donoszono księdzu do lasu chleb, a dopiero po 7 dniach, gdy Ukraińcy cofnęli się, mógł ksiądz proboszcz wrócić do swojego domu.

Dnia 22 czerwca, gdy toczyła się bitwa w Podwysokiem, nauczycielka, *Fangorówna Helena*, schroniła się u sąsiada gospodarza we wsi. Wróciwszy do siebie, do szkoły, zastała ukraińskiego żołnierza, który po zniszczeniu całego urządzenia domowego w pokoju, tłukł naczynie w kuchni,



w obecności ukraińskiego oficera. Oficer zaczął wymyślać jej, za to, że uczy dzieci po polsku i że pomaga polskim żołnierzom, wreszcie podniósł przeciw niej karabin, zamierzając się do bicia kolbą. Przerażona nauczycielka rzuciła się do ucieczki, lecz żołnierz pobiegł za nią i bijąc kolbą po głowie i po plecach, aż do krwi, pytał, gdzie jest ksiądz katecheta. Gdy w płaczu upadła na kolana, przysięgając, że nie wie, oficer kazał dać jej spokój. Również żołnierze napadli na nauczycielkę *Truszkównę*, osobę chorowitą i znęcali się nad nią, pytając, gdzie się przechowuje ksiądz katecheta.

W pościgu za cofającym się wojskiem polskim mordowano bez litości spotykanych Polaków.

Dnia 21 czerwca posterunki polskiej żandarmerji, ściągnięte do Narajowa, a wzmocnione ochotnikami z Narajowa i najbliższej okolicy, w liczbie około 100 ludzi, pod dowództwem komendanta posterunku, wachmistrza *Kusia*, usiłowali powstrzymać ofensywę ukraińską. W bitwie z przeważającymi siłami Ukraińców, padł wachmistrz *Kuś*.

Ochotnika żandarma, *Stanisława Stępkę*, rodem z Narajowa, ciężko rannego, cofający się żołnierze z pola bitwy odnieśli do miasta. Wśród gradu kul, matka ze siostrami zabrały rannego do domu. Gdy Ukraińcy zajęli Narajów, miejscowi Rusini zadenuncjonowali rannego *Stępkę*. Żołnierze wraz ze sąsiadami, Rusinami, naprzód doszczętnie zrabowali cały dom, zdzierając nawet koszulę i pościel z łóżka rannego. Wkońcu, pomimo błagania matki, siostrę zastępującą sobą brata, pobili kolbami, rannego na łóżku rozstrzelali, odrąbawszy przedtem palce u obu rąk.

Sekretarza gminy Narajowa, *Ferdynanda Dubickiego*, 60-letniego starca, wywlekli z podleśniczówki, dokąd się schronił, rozstrzelali i wrzucili do rowu obok gościńca.



Obok Narajowa, na Krągłem, kwaterujący żołnierze, odchodząc z kwatery, wyprowadzili z domu *Geisheimera Ludwika* i jego syna, przywiązali do drzewa przed domem i rozstrzelali.

Czterech młodych jeńców cywilnych z inteligencji, pojmanych pod Przemyślanami, wyprowadzili za miasto i rozstrzelali.

Po egzekucji — Rusinka miejscowa, *Naścia Okopna*, poczęła trupy kopać, wykrzykując przekleństwa. Dopiero ją inni ludzie zmiotygowali i powstrzymali.

Żołnierz ukraiński widząc zdaleka, jak *Rużyłówna Bronisława* podała szklankę wody uciekającemu żołnierzo-  
wi polskiemu, wpadł za nią do mieszkania i tam do niej strzelił. Strzał chybił, lecz *Rużyłówna* z przerażenia zemdłała i upadła na rozpaloną kuchnię. Ledwie ją matka ze siostrą odratowały. *Rużyłówna* jest dziś żoną Siuby, kursora brzeżańskiego „Sokoła“.

Dnia 18 czerwca 1919 r. oddział siczowych strzelców z Bukowiny wkroczył do wsi Helenkowa w powiecie brzeżańskim. Na wieś nałożono haracz po 500 koron od domu. W ten sposób zebrali 36.000 koron, poczem wójta *Kojśa* i 4 polskich gospodarzy: *Zielińskiego Jana*, *Ziobro*, *Izydora Bileta* i *Jana Sarańczuckiego* zabrali ze sobą do sąsiedniej wsi Rosochowaćca, tam w cegielni wszystkich rozstrzelali i dogorywających wrzucili do grobu. Gdy wójt w grobie jeszcze jęczał, to go w grobie dostrzelili i wszystkich przysypali ziemią. Po 6 godzinach jeden z nich, *Sarańczucki*, przyszedł do siebie, a ponieważ dość lekko ziemią był przysypany, wydobył się z grobu, powrócił do domu i żyje do dnia dzisiejszego.

Wedle zapodania b. komendanta posterunku żandarmerji z Pomorzan, *Józefa Seliga*, przy drodze z Hodowa do

Kalnego, pod Pomorzanami, Ukraińcy 38 pojmanych polskich żołnierzy poprzywiązywali do drzew w lesie i żelaznymi drągami pomordowali, miażdżąc im w okrutny sposób czaszki — co zostało stwierdzone przez aljancką komisję na miejscu zbrodni.

We wsi Buszcze, z końcem maja, gdy Ukraińcy zabierali od polskich rolników wszystko bydło i konie — około 200 sztuk spędzili na podwórze proboszcza ks. *Kostulowskiego*. Oficer ukraiński zapowiedział szwagrowi księdza, *Piotrowi Więckowi*, że wraz z profesorem uniwersytetu, dr. *Józefem Widajewiczem*, który przypadkowo tam przebywał, zostali wyznaczeni do pędzenia bydła na Wielką Ukrainę. Dr. *Widajewicz* i *Więcek* uciekli do lasu, gdzie przez 2 tygodnie byli zmuszeni się chować, pomimo panujących wówczas dokuczliwych deszczów.

*Ignacego Korzeniowskiego*, marszałka powiatu brzeżańskiego, emerytowanego Radcę Dworu, starca blisko 70-letniego, patro! ukraiński wywlókł z domu i poprowadził za miasto celem rozstrzelania. Dopiero zamieszkali w sąsiedztwie: pani *Pilecka* i *Baruch Stark*, uprosili w pobliżu zamieszkałego Ukraińca *Borodajkę*, urzędnika sądowego i ten pobiegł za nimi i za rogatką miasta odebrał go z rąk żołnierzy.

Zastępca marszałka podhajeckiego, *Wenanty Lityński*, przestrzeżony, przez cały tydzień musiał ukrywać się w lesie, dopóki nie wkroczyły polskie wojska.

Był wypadek, że młoda mieszcanka nieopatrznie, nie zastanowiwszy się, wskazała Ukraińcom na młodego człowieka, że to jest polski żołnierz i ci go natychmiast odprawdzili na bok i bez sprawdzenia rozstrzelali.

Takich wypadków było bardzo wiele. Życie człowieka przestało przedstawiać jakąkolwiek wartość. Zamarła litość,

a w to miejsce zapanował wybujały zwierzęcy egoizm. W nerwowem znieczuleniu, grozę tych wypadków nawet nie bardzo odczuwaliśmy. Dopiero dziś, gdy minęło 15 lat od tych koszmarnych, pełnych dzikich wydarzeń, czasów, pióro wypada z ręki na wspomnienie o tem. Dziś nawet trudno zrozumieć, aby w tym stuleciu postępu i kultury (?) — ludzie dali się tak dalece opętać szaleńcem i tak okrutnie wzajemnie się zabijali.

### XXIII.

#### *Przygotowanie kwatery w Brzeżanach dla generała Grekowa. — Ostateczna klęska wojska ukraińskiego. — Przyczyny klęski.*

Ofenzywa ukraińska osiągnęła linię Rohatyn, Przemyślany, Złoczów. Główny atak ukraiński szedł na Brzeżany. Naczelną Komendę Ukraińską i jej wódz byli pewni zwycięstwa i zajęcia Lwowa w najbliższej przyszłości. Głośno opowiadano sobie wśród oficerów ukraińskich, jak to generał *Greków* nie przyjął polskiego oficera, który, jako delegat przyjechał do głównej kwatery w Buczaczu z propozycją rozejmu. *Greków* przez swojego adjutanta kazał powiedzieć, że warunki rozejmu będzie dyktował nad Sanem.<sup>1)</sup>

Rachując na zajęcie Lwowa już w najbliższym czasie, generał *Greków* zarządził przeniesienie Naczelnej Komendy z Buczacza do Brzeżan. Dnia 29 czerwca przyjechał do Brzeżan sotnik *Turczyn*, rodem z Wierzbowa (z pod Brzeżan), celem przygotowania kwatery dla naczelnego wodza u państwa *Krzysztofowiczów*. Kazał oczyścić lokal, z miasta pościagał dywany i conajlepsze meble i polecił, aby na

---

<sup>1)</sup> Dr. Szuchewycz — Wspominy t. I.



*Sotnyk WOŁODYMIR KONYK*

następny dzień był przygotowany obiad dla wodza i jego szefa sztabu. Równocześnie ukraińska stacyjna komenda, 27. VI., rekwirowała mieszkania dla sztabowych oficerów. Szefowi sanitarnemu, Dr. *Taniaczkiewiczowi*, przeznaczono mieszkanie u prof. gimn. *Reitera Edwarda*.

Na drugi dzień, 29. VI., z wielką przyjemnością spożył przygotowany obiad, ale nie generał *Greków*, lecz już polski generał *Konarzewski* i jego szef sztabu, a w godzinę później autem przyjechał do Brzeżan sam Naczelnik Państwa, *Józef Piłsudski* z dowódcą tego odcinka, generałem *Iwaszkiewiczem*, wprowadzając w kłopot pełen wielkiej radości gospodynię, albowiem pani Krzysztofowiczowa musiała na poczekaniu, mimo braków wszelkich produktów w mieście, sporządzić 2-gi obiad, aby godnie przyjąć niespodziewanych, a dostojnych gości.<sup>1)</sup>

Polska ofenzywa spadła na Ukraińców zupełnie niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba.

Wśród największego zapału, podniety ducha i rozpędu, upojeni dotychczasowymi zwycięstwami i postępem ofenzywy, stanęły nagle przed nimi pułki poznańskie i niebieski żołnierz Hallerowski, ładnie umundurowany, w hełmach, należycie uzbrojony, nie tylko z karabinami maszynowymi, z działami najnowszych systemów, ale i z czołgami, które na ziemiach tutejszych przerażonym Ukraińcom pokazały się poraz pierwszy. Przez dowództwo armii polskiej należycie zorganizowana ofenzywa nie tylko osadziła ich rozpęd na miejscu, lecz z całą energią, dnia 29 czerwca, poczęła ich wstecz odrzucać i wypierać z zajmowanych stanowisk. Przytem zaczęło Ukraińcom brakować amunicji.

Pertraktacje Ukraińców z bolszewikami, którzy podsu-

---

<sup>1)</sup> Informacja Pani Starościny Torosiewiczowej.



nęli się w owym czasie pod Brody, nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Daleko idące ustępswa, ofiarowane za cenę amunicji, pomimo przychylnego wzajemnego stosunku, spełzły na niczem.

Wozy ciężarowe, wysłane do *Pettury*, do Kamieńca Podolskiego po amunicję, wróciły próżne. *Pettura*, względnie jego minister, *Martos*, wysłannikowi halickiej armji, sotnikowi *Szuchewyczowi*, zagroził aresztowaniem, jeżeliby odważył się wywieźć choć jeden nabój <sup>1)</sup>).

Nie poraz pierwszy odkryła się przepaść, jaka istniała pomiędzy właściwymi Ukraińcami z nad Dniepru, a Neo-Ukraińcami z Czerwonej Rusi, z nad Dniestru.

Pozostało, jako jedyne źródło: odbieranie amunicji i broni od oddziałów pozafrontowych i od ludności wiejskiej po wsiach. Pomagali i ochotnie zgłaszali się do komend, ofiarując swoje usługi w zbieraniu amunicji, pojedynczy Żydzi <sup>2)</sup>).

To źródło jednak było zbyt małe, aby mogło pokryć zapotrzebowanie armji.

Dziwny rozkaz, wydany przez Naczelnego Wodza *Grekowa*, aby, „jak nie stanie naboju, to niechaj żołnierz bierze w rękę kamień i buk“, może świadczyć o rozpaczach dowódcy, jednak nie świadczy wcale o rozsądku dowódcy, a jeszcze więcej o miłości żołnierza ukraińskiego, wysyłając go lekkomyślnie do boju z bukiem w rękę przeciw dobrze uzbrojonemu nieprzyjacielowi.

W Brzeżanach tym razem ukraińskie rządy trwały krótko, zaledwie 7 dni. Wojska w mieście było bardzo mało, albowiem przemarsz i odwrót ukraińskich wojsk, odbywał się bokami, przeważnie przez sąsiedni Narajów.

1) Dr. *Szuchewycz* — Wspomyny

2) Dr. *Szuchewycz*. Wspomyny t. 1. str. 49 i 107.

Jednak ukraińskie władze miały dokładny spis tych osób, które brały udział w powitaniu i przyjmowaniu wkraczających oddziałów polskiego wojska. Moją żonę postanowili rozstrzelać, lecz przechował ją u siebie prof. Dr. *Lewicki Bazyli*, Ukraińiec. Pna *Bojanowska*, która w tym czasie przebywała w moim domu, żołnierze biorąc ją za moją żonę, mieli ją rozstrzelać, — ledwie służąca zdołała im wytłumaczyć, że to jest osoba obca i darowali jej życie.

W nocy z dnia 28 na 29 czerwca, nagle i niespodziewanie ukraińskie wojsko wraz z władzami, opuściło Brzeżany i Ziemię Brzeżańską, zaś w dwa tygodnie później, po 15 lipca 1919 r. — cała armja ukraińska, z wielką ilością osób cywilnych, przeszła przez Zbrucz na Wielką Ukrainę.

Wedle informacji ukraińskich ludzi, miało przejść za Zbrucz około 80.000 ludzi wojskowych i cywilnych razem, wśród nich przeszło bardzo wiele osób z Brzeżan i okolicy, aby już nigdy nie wrócić w progi domów swoich, gdyż więcej niż nieprzyjacielskie kule, niszczył ich tyfus i zakaźne choroby.

Nie ulega wątpliwości, że oprócz braku amunicji, przyczyną klęski Ukraińców były również w wielkiej mierze zakaźne choroby, a przede wszystkim tyfus, który w zagrażający sposób, coraz więcej szerzył się i porywał ofiary zpośród wojska i cywilnej ludności. Dotkliwie dawał się odczuwać katastrofalny brak lekarzy i lekarstw. Prawie jedynym źródłem, które dostarczało leki, nie tylko dla wojska, ale i dla cywilnej ludności, było wojsko. Z wojskowych składów aptecznych pułkownik-aptekarz, *Biliński Władysław* (obecnie aptekarz w Brzeżanach), kazał wydać leków dla cywilnych aptek za blisko 40.000 kor. Ale i to źródło gwał-

townie wysychało, a dostawa nowych leków z zagranicy dla terenów objętych pożogą wojenną, stała się niemożliwą.

Po szpitalach brakło miejsca, chorzy okryci łachmanami płaszców, leżeli i umierali po poczekalniach, korytarzach, sieniach, lub nawet na wozach.

Blisko 60%, t. j. przeszło 50 tysięcy ludzi galicyjskich, zmarło na Wielkiej Ukrainie.

Poza chorobami i brakiem amunicji, dalszą przyczyną klęski Ukraińców był brak własnych oficerów, których nigdy nie jest w stanie zastąpić obcy, zaciężny żołnierz.

Niemieccy oficerowie, którymi licznie były obsadzone dowództwa większych jednostek bojowych, z natury rzeczy, po świeżo przegranej wojnie przedewszystkiem swój własny i swojej ojczyzny interes mieli na myśli i przedłużenie wojny odpowiadało ich interesom, gdy tymczasem lała się krew ludzka i ginęli najlepsi żołnierze bezpowrotnie. Oficerów wyższych rang, narodowości ukraińskiej było zaledwie kilku pułkowników, gdy my, Polacy, zawsze mieliśmy dobrych wodzów i oficerów sztabowych w dostatecznej ilości i to nie tylko w spadku po zaborcach, ale własnych, we własnych szkołach należycie wyszkolonych, czego dowody dawali podczas wojny światowej, następnie ukraińskiej i bolszewickiej. Nawet Loyd George, angielski mąż stanu, w moim domu w Izbie Gmin w Londynie, na posiedzeniu dnia 22 lipca 1920 r., podniósł, że Polacy mieli też kilku największych wodzów, jakich zna historia. (Dr. Kumanecki: Odbudowa Państwowości Polskiej. Najważniejsze dokumenty. Str. 312).

Mieliśmy pełnej wartości oficerów, zdolnych do dowodzenia większymi jednostkami bojowymi bez pomocy obcych. Dowody tego mieliśmy podczas operacji wojennych pod Brzeżanami, — jakoteż dowodem tego jest długi

szereg oficerów, Brzeżańczyków, będących dziś na bardzo wysokich stanowiskach w wojsku, a którzy początek swojego wyszkolenia żołnierskiego wzięli w polskiej szkole strzeleckiej w Brzeżanach, na długie lata przed wojną.

Pierwszy wkroczył do Brzeżan, wypierając Ukraińców, jako dowódca dywizji, pułkownik, *Sikorski Władysław* z szefem sztabu kpt. *Urabowskim*, następnie generał *Zieliński* z szefem sztabu kpt. szt. gen. *Włodarskim* i generał *Leon Berbecki*, wkońcu zjawił się w Brzeżanach Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa, *Piłsudski*. Wszyscy pochodzili z własnej polskiej formacji legjonowej. Przy nich nie było wcale żadnych oficerów odcych do pomocy.

Z armij zaborczych pochodzący generałowie Polacy prowadzili operacje wojenne pod Brzeżanami: *Daniel Konarzewski* z szefem sztabu por. *Hulewiczem*, *Iwaszkiewicz* z szefem sztabu pułk. szt. gen. *Kesslerem*, wkońcu gen. *Jędrzejowski Władysław*.

Z wyższych rangą oficerów - brzeżańczyków mieliśmy gen. *Rydz-Smigłego*, który w następnym roku dowodził wyprawą na Kijów, następnie zwycięsko dowodził 2-gą armją pod Warszawą przeciw bolszewikom, później bije ich na głowę pod *Grodnem* i nad *Lidą*. Jako szef III Oddziału operacyjnego, jest przy gen. *Rydz-Smigłym* Brzeżańczyk śp. pułk. *Tadeusz Frank-Wiszniewski*.

Z Brzeżan pochodzą generałowie-Polacy: *Fabry Franciszek*, *Horożkiewicz Kazimierz*, *Past Wiktor*. Poza tem z samych tylko Brzeżan, mamy przeszło 50 sztabowych oficerów, pułkowników i majorów, na wyliczenie których nie ma obecnie miejsca.

## XXVI.

### *Zakończenie.*

Szukając pomocy i ratunku na Wielkiej Ukrainie, galicyjscy Ukraińcy zawarli sojusz z czarnosiecznym carskim *Denikinem*. Gdy ten rychło upadł, oddali się bolszewikom. Ci, całą armję halicką sformowawszy w 3 brygady, porozdzielali ich pojedynczo pomiędzy swoje korpusy. Tem samym najważniejszy instrument egzekutywny, jakim jest armja w ręku kierującego polityką, przestała istnieć, a z nią nadzieje zdobycia niepodległości dla swojego narodu.

Z całej armji galicyjskiej wielu poległo na polach bitew, o wiele więcej zmarło na zaraźliwe choroby i tylko bardzo drobna część pozostała na Wielkiej Ukrainie, zaś około 4.000 żołnierzy ukraińskich, pod dowództwem płk. *Krausa*, Niemca, zdołało przedrzeć się przez Karpaty na Słowaczną, gdzie Czesi odebrali im broń, konie i tabor, a ludzi użyli do robót około budowy kolei.

Łącząc się po kolei z państwami sentralnemi, *Denikinem*, bolszewikami, z wszystkimi przegrywali — nie mogli natomiast Galicyjscy Ukraińcy znaleźć wspólnej mowy z Ukraińcami z nad Dniepru, a tem mniej Polakami.

*Aleksander Docenko* profesor Politechniki i oficer sztabu gł. atamana *Petlury*, dosłownie tak napisał: „Manną z nieba była Rosja dla Galicjan, a dla Naddnieprzańców Polska“<sup>1)</sup>. Scierały się dwie orjentacje, zawzięcie się zwalczające. Główny ataman *Petlura* i Ukraińcy z Wielkiej Ukrainy zajęli zdecydowane stanowisko przeciw rosyjskiej orjentacji Galicjan, głosząc publicznie, że Galicjanie z ich sympatjami dla Rosjan, sami siebie zagubią i im oddychać nie

---

<sup>1)</sup> Docenko: *Litopys Ukraińskoi rewolucji* tom II.



dadzą, a nawet wprost zarzucili im zdradę przeciw Zjednoczonej Ukrainie.

Emil Kozieł, reprezentant Wielkiej Ukrainy przez czas rządów Rady centralnej, Skoropadzkiego i Petlury w Berlinie i w Sztokholmie w swoich pamiętnikach również stwierdza: „Galicijscy Rusini zamachem na Lwów rozpętali krwawą wojnę z Polską, a skutki tej wojny były zgubne dla Ukrainy. Wytworzyli bowiem przepaść między 2 narodami, zamieszkającymi Małopolskę wschodnią i utrudniali porozumienie się Ukrainy z jej zachodnim sąsiadem — Polską, co wówczas było koniecznem i mogło wyratować Ukrainę z położenia w jakim się znalazła“.

Petlura stał posłów do Warszawy, przeprowadzał umowę, spisywano protokoły z Polakami wysyłano memorjały<sup>1)</sup>, przeciw którym zdecydowanie występowali Galicjanie i z wszelkich sił usiłowali przeszkadzać.

Z załączonych na końcu protokołów i memorjałów widocznem jest dążenie i wielka chęć porozumienia się polityków z Wielkiej Ukrainy i przeprowadzenia zbliżenia się do Polski, czemu galicijscy politycy nie tylko przeszkadzali, ale wprost przeciwnie stali się agitatorami nienawiści przeciw Polsce, idąc wytrwale po linii polityki niemieckiej. — Wraz ze sobą przynieśli z Galicji do Wielkiej Ukrainy nasienie ślepej nienawiści, które pilnie siali na tamtejszym gruncie. Z tego posiewu owoce, zatrute jadem, musiały w pierwszym rzędzie zatruć ich własny organizm.

Na bagnie nikt dla siebie nie buduje własnego domu, tak samo na bagnie zaślepionej nienawiści państwa zbudować nie można.

Odpowiedni czas do czynu mijał, a siły się marnowały,

---

<sup>1)</sup> Patrz aneksy.

najpierw w wojnie z Polakami, następnie przez łączenie się z Denikinem i z bolszewikami.

Tu leży rozwiązanie zagadki politycznej. Albowiem tu przecież w dawnej Wschodniej Galicji, właśnie w zmaganiach się z Polakami rósł i potężniał narodowy duch ukraiński, tutaj rozkwitała myśl polityczna Ukrainy, gdy w Rosji carskiej ruch ten zmarniał i zatraciła się myśl polityczna niemal zupełnie, a dzisiaj mimo zmiany rządów dzieje się tam to samo w dalszym ciągu.

Polityczni kierownicy galicyjscy nie usłuchali głównego atamana *Pettury*, aby zawrzeć zgodę z Polakami, proponowaną przez wszechpotężną wówczas Ententę, która przecież wszelką decyzję miała w swoich rękach. Narażali przeto galicyjski naród na pogńębienie, ciężkie narodowe męki, zniszczenie materialne, wzajemne rozjątrzenia, a w rezultacie oddali i Galicję i Chełmszczyznę i Wołyń Polsce, zaś całą Ukrainę na łaskę i niełaskę ich najgorszych wrogów t. j. rosyjskich bolszewików.

A stało się to w tym czasie, kiedy nawet najmniejsze narody, jak Łotwy, Estonji, Litwy, zdołały zdobyć dla siebie swoje niezawisłe państwa. Jedynie wielomiljonowy naród ukraiński został z próżnemi rękami.

Nie mieli Ukraińcy odpowiednich mężów stanu i wodzów, którzyby dorośli do wielkiej dziejowej chwili, w której po wielkiej wojnie światowej, odbywał się rozrachunek między narodami.

Niezawisłe, samoistne państwo ukraińskie zostało przekreślone, jednak pozostał lud, a ten nigdy przekreślić się nie da. Pozostanie on zawsze fundamentem, na którym kiedyś przyszłe pokolenia zdobywszy wyższą kulturę, wyrzekną się cywilizacji moskiewskiej i pójdą po drodze cywilizacji zachodnio-europejskiej. Wówczas wszyscy znajdą inny

sposób walki i wzajemnego zmagania się; inaczej będą oceniać sojusze i współpracę narodów, zamieszkających obok siebie, bez użycia mordów i pożogi.

W oczach naszych zaczyna się zapadać epoka dotychczas wszechwładnego kapitalizmu, jako jednego ze źródeł wielu zbrodni i walki klas, tak jak już dawno zapadły się w niepamięć epoki niewolnictwa i pańszczyzny.

Jesteśmy dziś świadkami, jak z wojennego chaosu wśród bólów i wstrząsów powoli wyłaniają się nowe pojęcia, nowe światy, w których młode nowe pokolenia zaczynają już tworzyć inne podstawy do dalszej walki o byt i o swoje narodowe ideały.

Brzeżany, w lipcu 1935 r.





# A N E K S Y<sup>1)</sup>

## PROTOKÓŁ

pierwszego posiedzenia konferencji pomiędzy Misją Nadzwyczajną Ukraińskiej Republiki Ludowej a Delegacją Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecni:

Ze strony ukraińskiej:

P. Pyłyp Pyłypczuk, b. minister komunikacji priv-doc. kijowskiej politechniki, jako prezes Misji Nadzwyczajnej.

P. Kłym Pawluk, b. wice-minister rolnictwa i pułk. armji ukraińskiej.

P. Wołodymir Tulupa, kand. praw., — jako członkowie Misji Nadzwyczajnej, oraz

P. Juljan Lipnicki, płk. armji ukraińskiej, jako doradca wojskowy.

Ze strony polskiej:

P. August Zaleski, poseł nadzwyczajny, minister pełnomocny, jako prezes Delegacji.

P. Ignacy Matuszewski, major Sztabu Gen., jako doradca wojskowy, oraz

P. Roman Knoll, kierownik wydziału w Ministerjum Spraw Zagranicznych.

P. Marjan Szumłakowski, referent Ministerjum Spraw Zagranicznych, — jako członkowie delegacji polskiej.

<sup>1)</sup> O Docenko Litopis ukraińskoi rewolucji Materiały i dokumenty.



Przewodniczący p. poseł Zaleski.

Protokołuje p. Mieczysław Chałupczyński, ref. Min. Spraw Zagr.

Początek posiedzenia o godz. 6.15.

Zabiera głos prezes delegacji polskiej, p. poseł Zaleski, otwierając I. posiedzenie konferencji, serdecznem powitaniem Misji Nadzwyczajnej Ukraińskiej Republiki Ludowej: „Naród ukraiński tak samo, jak i naród polski, jęczał pod obcą przemocą, to też dobrze zrobił Główny Ataman ukraiński, przysyłając Misję Nadzwyczajną do Polski. Aczkolwiek naród polski jest w szczęśliwszem od narodu ukraińskiego położeniu, niemniej jednak potrafi on dobrze odczuć niedolę i aspiracje Ukrainy; szczególnie w chwili, kiedy na czele Polski stoją mężowie, przejęci wzniosłemi ideami wolnościowemi, jakimi są Naczelnik Państwa i Prezydent Ministrów“. Mówca zakończył przemówienie życzeniem, by obrady konferencji były owocne.

Następnie przewodniczący udziela głosu Prezesowi Misji Nadzwyczajnej, p. Pyłypczukowi, z prośbą o wypowiedzenie zasadniczych wytycznych propozycji ukraińskich.

Zabiera głos prezes M. N., p. Pyłypczuk.

W imieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej mówca wyraża podziękowanie prezesowi delegacji polskiej za serdeczne powitanie i przyjęcie, jakiego doznała Misja Nadzwyczajna. Mówca zapewnia w imieniu Rządu Atamana, że naród ukraiński ma najlepsze zamiary, by wzajemne z Rzeczpospolitą Polską porozumienie doprowadziło do trwałego i ścisłego związku obu narodów. Osiągnięcie tego porozumienia będzie poparte przede wszystkim zrozumieniem niebezpieczeństwa, jakie grozi zarówno Ukraińskiej Republice Ludowej, jak i Rzeczypospolitej Polskiej ze strony Rosji, bez.

względem na to, czy powróci ona do dawnych, imperjalistycznych, form z dążeniem do „jedinoj i niedielimoj“, czy też bolszewicy, oraz ze strony Prus, zawsze z tą pierwszą skłonnych zawrzeć zaborcze przymierze. Mówca oświadcza, że naród ukraiński, wyczerpany przez rewolucję, umiałby ocenić pomoc, którejby mu mogła udzielić Rzeczpospolita Polska. Następnie mówca wypowiada zasadnicze postulaty, które, jako podstawa do rokowań, w zrozumieniu Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, mogą doprowadzić do owocnego porozumienia. Deklaracja ta, złożona będzie przez Misję Nadzwyczajną na piśmie i dołączona do niniejszego protokołu.

Zabiera głos przewodniczący p. Zaleski.

Proponuje nie wszczynanie dyskusji nad deklaracją Misji Nadzwyczajnej do chwili złożenia takowej na piśmie. W celu ustalenia programu dalszego przebiegu konferencji, mówca zapytuje obecnych, czy życzyliby sobie wyznaczenia komisji do poszczególnych spraw.

P. pułk. Pawluk uważa, że rozbijanie konferencji z początku na podkomisje, możeby utrudniło osiągnięcie jednolitej pracy.

P. Knoll proponuje omawianie wszystkich spraw politycznych w pełnym składzie konferencji. Podkomisje specjalne, w miarę potrzeby, można będzie powołać do spraw wojskowych lub handlowo - ekonomicznych.

Konferencja przyjmuje jednogłośnie wnioski pp. Pawluka i Knolla.

Major Matuszewski powiadamia Nadzwyczajną Misję Ukr. Republ. Ludowej, że z rozporządzenia Naczelnika Państwa, wysłane zostały na Ukrainę wagony z ładunkami karabinowemi i solą.

względu na to, czy powróci ona do dawnych, imperjalistycznych, form z dążeniem do „jedinoj i niedielimoj“, czy też bolszewicy, oraz ze strony Prus, zawsze z tą pierwszą skłonnych zawrzeć zaborcze przymierze. Mówca oświadcza, że naród ukraiński, wyczerpany przez rewolucję, umiałby ocenić pomoc, którejby mu mogła udzielić Rzeczpospolita Polska. Następnie mówca wypowiada zasadnicze postulaty, które, jako podstawa do rokowań, w zrozumieniu Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, inogą doprowadzić do owocnego porozumienia. Deklaracja ta, złożona będzie przez Misję Nadzwyczajną na piśmie i dołączona do niniejszego protokołu.

Zabiera głos przewodniczący p. Zaleski.

Proponuje nie wszczynanie dyskusji nad deklaracją Misji Nadzwyczajnej do chwili złożenia takowej na piśmie. W celu ustalenia programu dalszego przebiegu konferencji, mówca zapytuje obecnych, czy życzyliby sobie wyznaczenia komisji do poszczególnych spraw.

P. pułk. Pawluk uważa, że rozbijanie konferencji z początku na podkomisje, możeby utrudniło osiągnięcie jednolitej pracy.

P. Knoll proponuje omawianie wszystkich spraw politycznych w pełnym składzie konferencji. Podkomisje specjalne, w miarę potrzeby, można będzie powołać do spraw wojskowych lub handlowo - ekonomicznych.

Konferencja przyjmuje jednogłośnie wnioski pp. Pawluka i Knolla.

Major Matuszewski powiadamia Nadzwyczajną Misję Ukr. Republ. Ludowej, że z rozporządzenia Naczelnika Państwa, wysłane zostały na Ukrainę wagony z ładunkami karabinowemi i solą.

Zabiera głos prezes Misji Nadzwyczajnej, p. Pyłypczuk. Prosi mjr. Matuszewskiego o wyrażenie Naczelnikowi Państwa w imieniu Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, serdecznego podziękowania za dowód zrozumienia istoty cierpień ukraińskich.

Przewodniczący naznacza następne posiedzenie konferencji na dzień 20. VIII., o godz. 6 popoł.

Posiedzenie zamknięto o godz. 6.35.

Warszawa, dnia 19 sierpnia 1919 r.

## DEKLARACJA

przedłożona dnia 19 sierpnia 1919 r. do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej przez delegację Nadzwyczajnej Misji Ukraińskiej w Warszawie imieniem Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, podpisana przez Aleksandra Docenkę, profesora Politechniki i oficera Sztabu Głównego Atamana Petlury, Wołodymira Tulupy, kand. praw i Kłyma Pawluka, b. wice-ministra rolnictwa i pułk. armji ukraińskiej.

Imieniem Rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej oświadczamy, jako jego przedstawiciele, co następuje:

Ukraińska Republika Ludowa prowadzi bohaterskimi wysiłkami swoich synów pod hasłem, wspólnem całemu światu cywilizowanemu, na przestrzeni dwóch lat, walkę z wrogiem kultury, państwowości i społeczności — z bolszewizmem.

Prowadząc krwawą, zawziętą walkę o wyzwolenie kraju rodzinnego z pod najazdu wojsk moskiewsko - bolszewickich, Ukraińska Republika Ludowa pragnie ułożyć przyjazne stosunki sąsiedzkie ze wszystkimi Państwami, a szczególnie z temi, które z nią sąsiadują i są z nią zwią-

zane wspólnością swego pochodzenia, w pierwszym rzędzie z Rzeczpospolitą Polską, która jest związana w przeszłości z Ukrainą węzłami wspólnej niewoli narodowej i politycznej, narzucanej im przez rosyjski carat w ciągu ostatnich wieków.

W świetle tych stosunków, Nadzwyczajna Misja Rządu Ukrainńskiej Republiki Ludowej uważa, że granica między Ukrainą a Rzeczpospolitą Polską może być ustanowioną jak następuje:

Z południa od źródła (koryta) Zbrucza na północ do wsi Zdzały wzdłuż rzeki Bug, zgodnie z postanowieniem światowej konferencji pokojowej w Paryżu. Od wsi Zdzały do miasta Uściługa, dalej przez wsi Rudy i Turyczany wzdłuż rzeki Turji do wsi Rudy nad Prypecią, potem wzdłuż Prypeci do ujścia do niej rzeki . . . . . tego punktu do stacji Hanczewicze po linii prostej. Przyczem opuszczona linja graniczna ze względu na stanowisko międzynarodowe, ma być uważana za tymczasową; równocześnie Nadzwyczajna Misja Ukrainńskiej Republiki Ludowej uważa za potrzebne zaznaczyć, że wymieniona linja graniczna na zachodzie Wołynia, może być przesunięta na wschód, dokładne i ostateczne ustalenie jej położenia (nowe) zostanie zdeklarowane dodatkowo, gdy Nadzwyczajna Misja U. R. L. otrzyma nowe wskazówki swego Rządu.

Nadzwyczajna Misja uważa za potrzebne zaznaczyć, że te prawa życia kulturalno - narodowego, które przysługują osobom narodowości polskiej na terytorjum Ukrainńskiej Republiki Ludowej, muszą być nadane w granicach Rzeczypospolitej Polskiej osobom narodowości ukraińskiej.

Odpowiadając na zapytanie Delegacji Polskiej w sprawie stanowiska ludności żydowskiej na Ukrainie, Nadzwyczajna Misja Ukr. Rep. Lud. oświadcza, że ludności żydow-



skiej, jak i wszystkim narodom na terytorjum Ukr. Rep. Lud., nadano równe prawa i swobody i że ludność żydowska bierze, jako czynnik równouprawniony, udział w życiu Państwa. Krwawe ekscesy, jakie w ostatnim czasie miały miejsce na terytorjum Ukrainy, okupowaniem przez bolszewików, nie mogą być w żaden sposób zaliczane na karb Rządu Ukr. Rep. Lud. Cały szereg oficjalnych rozporządzeń Rządu i odezwy głównego atamana wojsk Ukr. Rep. Lud. świadczą o zabezpieczeniu specjalnie ludności żydowskiej przed możliwymi gwałtami, skutkiem układającej się sytuacji na Ukrainie. W przyszłości rząd do żadnych ekscesów nie dopuści.

Ponieważ przeprowadzenie reformy rolnej na Ukrainie, mimo polepszenia dobrobytu ludności, dotyczy osób narodowości polskiej, Nadzwyczajna Misja Ukr. Rep. Lud. oświadcza, że ostateczne rozstrzygnięcie sprawy rolnej nastąpi w powszechno - narodowym Ukraińskim Parlamencie, obranym na podstawie powszechnego, demokratycznego prawa wyborczego, które będzie równe dla całej ludności Ukr. Rep. Lud., bez różnicy narodowości.

W tych częściach Ukr. Republiki Ludowej, które zostaną oczyszczone z bolszewików, skutkiem wspólnej akcji sojuszniczych wojsk ukraińskich i polskich, ustanawia się „status quo ante“, przyczem szczegółowe modus vivendi w tych częściach terytorjum dzięki ułożonym stosunkom społecznym i politycznym na Ukrainie, ma być postanowiony przez specjalną komisję.

W sprawie odszkodowania za straty, poniesione skutkiem anarchji, może być poszkodowanym nadane prawo policzenia wybryków, ale bez prawa domagania się wynagrodzenia za każdy u tej, czy innej władzy, od ludności tych miejscowości.

W sprawach handlowo - ekonomicznych Nadzwyczajna Misja Ukr. Rep. Lud. zamierza ułożyć ściśle i przyjacielskie stosunki z Rzeczypospolitą Polską na zasadach wzajemności.

Ciężkie i nieustanne walki o swój byt państwowy, a także niemiecka okupacja Ukrainy, przyczyniły się do tego, że armja Ukr. Rep. Lud. cierpi wielki niedostatek pod względem broni i amunicji.

Nawiązawszy przyjazne stosunki z Rzeczypospolitą Polską, Misja Ukr. Rep. Lud. cieszy się nadzieją, że Ukr. Rep. Lud. będzie miała w tem ustosunkowaniu się bardzo poważną pomoc ze strony Rzeczypospolitej Polskiej.

Mając przed sobą wspólność walki z wrogiem kultury, państwowości i społeczności, z bolszewikami, Nadzwyczajna Ukr. Misja liczy na to, że przy wspólnej akcji przeciw bolszewikom przesunięcia polskich wojsk sprzymierzonych w granicach terytorjalnych Ukrainy będą przeprowadzone tylko w porozumieniu z Naczelnem Dowództwem Ukraińskim.

Równocześnie Nadzwyczajna Misja Ukr. Rep. Lud. oświadcza, że dla tych części zaprzyjaźnionej armji polskiej, które operują na północy i północnym zachodzie, Rząd Ukr. Rep. Lud. udzieli wszelkiej możliwej pomocy w środkach komunikacyjnych i innych.

Prowadząc w ciągu dłuższego czasu walkę wyzwolenczą i przewidując wszelkie możliwości ułożenia się sytuacji na wschodzie Europy, Nadzwyczajna Misja Ukraińskiej Republiki Ludowej uważa, że te ogólne założenia, wysunięte przez Misję, staną się punktami, które umożliwią ułożenie bratnich i sąsiedzkich stosunków między dwoma narodami.

## PROTOKÓŁ

drugiego posiedzenia konferencji pomiędzy Misją Nadzwyczajną Ukraińskiej Republiki Ludowej a Delegacją Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecni:

Ze strony ukraińskiej:

P. Pyłyp Pyłypczuk, b. minister komunikacji priv.-doc. kijowskiej politechniki, jako prezes Misji Nadzwyczajnej.

P. Kłym Pawluk, b. wice-minister rolnictwa i pułk. armji ukraińskiej.

P. Wołodymir Tulupa, kand. praw., — jako członkowie Misji Nadzwyczajnej, oraz

P. Juljan Lipnicki, pułk. armji ukraińskiej, jako doradca wojskowy.

Ze strony polskiej:

P. August Zaleski, poseł nadzwyczajny, minister pełnomocny, jako prezes Delegacji.

P. Ignacy Matuszewski, major Sztabu Gen., jako doradca wojskowy, oraz

P. Roman Knoll, kierownik wydziału w Ministerjum Spraw Zagranicznych.

P. Marjan Szumlakowski, referent Ministerjum Spraw Zagranicznych, — jako członkowie delegacji polskiej.

Przewodniczący: prezes Delegacji Nadzwyczajnej Misji Ukr. Rep. Lud., Pyłypczuk.

Protokołuje: M. Chałupczyński, ref. w M. S. Z.

Początek posiedzenia o godz. 6.25.

Zabiera głos p. poseł Zaleski, wypowiada poglądy delegacji polskiej na deklarację Misji Nadzwyczajnej U. R. L. z dnia 19 sierpnia:

- a) *Kwestja graniczna.* Co do linii Zbrucza niema ze strony polskiej żadnych zastrzeżeń. Dalsza granica na północy Wołynia nie może być definitywnie zatwierdzona; w każdym razie proponowana w deklaracji, byłaby nie do przyjęcia.

Sprawa ta na czas wojny musi być postawiona w innej płaszczyźnie: Polska pragnie na ten czas posiadać w swej administracji obszar objęty linią kolejową Brody, Zdołbunów i Sarny, co jednak nie przesądza sprawy granicznej w przyszłości.

- b) *Kwestja praw mniejszości narodowych.* Byłoby pożądanem, by w deklaracji ukraińskiej powiedziane było także, że Polacy na Ukrainie otrzymają tyle praw, ile Ukraińcy otrzymają w Polsce, co nie zmienia zasady wzajemności.
- c) Pożądanem jest zagwarantowanie wolnego przyjazdu i wyjazdu Polaków z Ukrainy i odwrotnie.
- d) *Sprawa rolna.* Polska, która i we własnym państwie nie stoi na stanowisku reakcyjnym, czego dowodem jest b. daleko idąca reforma rolna, uchwalona przez suwerenny Sejm, pragnęłaby, aby i Ukraina sprawę tę w całej rozciągłości postawiła w takiej formie, która przyjęta-by była przez konferencję pokojową, stojącą, jak wiadomo, na stanowisku poszanowania własności i dobrze zrozumianego demokratyzmu. Co się tyczy gwarantowanego w deklaracji poszanowania własności, mówca pragnąłby jaśniejszego sformułowania, że gwarancja ta rozciąga się na całe terytorjum Ukrainy.
- e) W sprawach ekonomicznych mówca proponuje wyznaczenie kompetentnej podkomisji.

- f) Kwestja wojskowa winna podlegać także uprzedniemu przygotowaniu w specjalnej podkomisji. Mówca oznajmia, że pragnie otrzymać od Rządu Ukraińskiego gwarancje, że na terenie Ukrainy żadne wrogie Polsce formacje nie będą tolerowane.

Zabiera głos p. pułkownik Pawluk.

- a) Skoro linja Zbrucza jest zaakceptowana, to i linja na północy Wołynia, nakreślona przez Rząd Ukraiński, z nie mniej dobrą wolą powinna-by podlec aprobachie Rządu Polskiego. Mówca wchodzi w motywy Rządu Polskiego, żeby sprawy tej definitywnie nie załatwiać, wyraża jednak obawę, że kwestja wschodnia może w Polsce wzrosnąć, a na Ukrainie zmaleć, co przemawia za tem, żeby sprawy nie odkładać.
- b) Mówca pragnąłby znać klauzulę co do mniejszości narodowych w Galicji. Gwarantuje przytem, że Polska nie powinna obawiać się o prawa Polaków na Ukrainie, gdyż takowe będą dla wszystkich mieszkańców, bez różnicy narodowości, jednakowe.
- c) Mówca zgadza się na powołanie podkomisji do spraw ekonomiczno-handlowych, lecz wiążąc takowe ściśle z zaopatrywaniem armji ukraińskiej, walczącej z bolszewikami, pragnie sprawę tę przyspieszyć.

Pułkownik Lipnicki oświadcza, iż nie zna poglądów Ententy na kwestję granicy wschodniej polskiej. Wobec tego zastrzega, że w razie, jeżeli do Polski włączone będą znacznie większe skupiska ludności ukraińskiej, niż ludności polskiej na Ukrainie — ta ostatnia wymagałaby od Polski dla tej ludności ukraińskiej specjalnej autonomji.

Prezes p. Pyłpczuk zaznacza, że większość odpowie-



dzi Rządu Polskiego jest dla Ukrainy pomyślną. Zastrzeżenie co do poszanowania własności, jest w deklaracji przewidziane, a pewne poprawki redakcyjne mogą być poczynione w myśl uwag delegacji polskiej. W sprawie agitacji antypolskiej na terenie Ukrainy i formowania wrogich formacji wojskowych, pragnie Rząd Ukraiński najszczerzej przeciwdziałać.

P. Knoll komentuje stanowisko polskiej delegacji:

- a) W zagadnieniu granicznym, aczkolwiek zasadniczo jednolitem, rozróżnić musimy sprawę granicy zachodniej wzdłuż rzeki Zbrucza, której uznanie ze strony ukraińskiej może być definitywnem, jako dotyczące li tylko problemu spadku po austro-węgromonarchji i już przez konferencję pokojową rozpatrzone, od sprawy granicy na północnym Wołyniu, należącej, z punktu widzenia konferencji, do kompleksu zagadnień b. Imperjum Rosyjskiego, których rozwiązanie ostateczne należy jeszcze do przyszłości. Motywy, które skłoniły Misję Ukraińską do deklarowania i pod tym względem swych postulatów za słuszne, ponieważ dążą do stworzenia podstaw do zgodnego załatwienia spraw, przyspieszających pacyfikację wschodniej Europy. Linja jednak projektowana nie może być przyjęta pod uwagę. Delegacja polska wyraża nadzieję, że będzie ona przez Misję Ukraińską należycie zrewidowana. Zastrzeżeniem należy, że konieczność administracji polskiej na terenie linii kolejowej Radziwiłłów-Dubno-Zdołbunowo-Równo-Sarny, jest wynikiem konsyderacji wojskowej, nie zaś ściśle politycznej.

- b) W sprawie praw mniejszości narodowych, mówca

oświadcza, że w deklaracji winno być jasno powiedziane, że Polakom na Ukrainie przysługują takie same prawa, jak i Ukraińcom w Polsce i vice versa. Różnica realnych korzyści tych praw wyływających, normowana jest logicznie wysokością odsetka danej mniejszości.

- c) Stojąc na stanowisku nieingerencji w sprawy wewnętrzne Ukrainy, wyraża uznanie dla zrozumienia przez Rząd Ukraiński doniosłości postawienia sprawy własności rolnej przed forum międzynarodowe, na gruncie prawdziwie demokratycznym i praworządnym. Mówca przyłącza się do zastrzeżeń stylistycznych, poczynionych przez przedmówcę ze strony polskiej. W związku z postawieniem sprawy ukraińskiej na konferencji pokojowej w Paryżu, mówca imieniem polskiej delegacji doradza zwrócenie szczególnie bacznej uwagi na sprawę żydowską na Ukrainie, która w całej swej rozciągłości winna być jasną i w zgodzie z duchem czasu, dobrowolnie załatwioną. Ludność żydowska musi mieć gwarancje, że będzie należycie broniona od pogromów.

P. prezes Pyłypczuk oświadcza, że Rząd Ukraiński wydał już bardzo kateryczne rozporządzenie przeciwdziałające pogromom i agitacji antyżydowskiej. Mówca zapewnia, że na terytorjach, zajętych przez regularne wojska ukraińskie, żadne ekscesy antyżydowskie miejsca nie mają. Powracając do sprawy przywrócenia praw własności rolnej, wyjaśnia, że odnośny ustęp deklaracji obowiązuje wszędzie tam, gdzie którekolwiek z wojsk, polskie czy ukraińskie, zarówno jak i tam, gdzie i jedno i drugie wojska przebywają, t. j. na całym terytorjum Ukrainy.

Pułkownik Pawluk wyraża życzenie, by konferencja doszła do pewnego porozumienia w sprawach granicznych, które mogłoby, jako basis, być wysunięte na forum międzynarodowe.

Mówca udziela komentarzy do redakcji punktu w sprawie rolnej.

Major Matuszewski podkreśla konieczność dopełnienia punktu deklaracji o własności rolnej, żeby było jasno powiedzianem, że rozciąga się na całą Ukrainę.

Propozycje granic w deklaracji na półn. Wołyniu nie odpowiadałyby strategicznym wymaganiom Naczelnego Dowództwa, przeto prosi Misję Nadzwyczajną o przeprowadzenie korekty projektu.

Pułkownik Pawluk proponuje, by i Polacy wyrazili swe poglądy na sprawę granic.

P. poseł Zaleski oznajmia, że delegacja musi w tej sprawie otrzymać instrukcje od Rządu.

P. prezes Pyłypczuk chciałby usłyszeć ogólny pogląd Rządu Polskiego na propozycje ukraińskie.

P. Knoll zaznacza, że rzeczy zasadnicze zostały już poruszone w deklaracji i omówione w konferencji. Pogląd na sprawę granic na północy Wołynia, może być ustalony dopiero na następnym posiedzeniu, poczem część Misji Nadzwyczajnej będzie mogła w myśl pierwotnego projektu wyjechać na dni kilka w celu porozumienia się ze swoim rządem, a Komisje mogą przez ten czas prowadzić specjalne obrady.

Pułkownik Pawluk przychylił się do zdania p. Knolla, podkreśla jednak, że sprawy natury wojskowo - strategicznej nie cierpią zwłoki.

Major Matuszewski oznajmia, że musi w tej sprawie

otrzymać zasadnicze instrukcje od polskiego Naczelnego Dowództwa. Drobniejsze sprawy, na których zależy Ukraincom, jak n.p. sprawy jeńców, są już w załatwieniu.

Pułkownik Pawluk prosi o wysunięcie na porządek obrad komisji wojskowej sprawy zaopatrywania armji ukraińskiej w amunicję i środki techniczne.

Major Matuszewski zaznacza, że sprawę tę da się załatwić drogą pertraktacji pomiędzy przedstawicielami wojskowymi obu stron.

P. prezes Pyłypczuk przyłącza się do zdania, że podkomisja wojskowa zajmować się winna sprawami natury ogólnostrategicznego i operacyjnego charakteru. Mówca zaznacza, że Misja Nadzwyczajna zmuszona będzie po jutrzejszem posiedzeniu udać się do swojego Rządu, w celu otrzymania instrukcji.

P. Knoll konkretyzuje wniosek, by w dniu 21 sierpnia odbyło się jeszcze jedno posiedzenie, poczem nastąpić ma kilkudniowa przerwa.

Wniosek p. Knolla konferencja przyjmuje jednogłośnie.

Posiedzenie zamknięto o godz. 7.20.

Warszawa, dnia 20 sierpnia 1919 r.

## PROTOKÓŁ

trzeciego posiedzenia konferencji pomiędzy Misją Nadzwyczajną Ukraińskiej Republiki Ludowej a Delegacją Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecni:

Ze strony ukraińskiej:

P. Pyłyp Pylypczuk, były minister komunikacji, priv-doc. kijowskiej politechniki, jako prezes Misji Nadzwyczajnej, oraz

P. Kłym Pawluk, b. wice-minister rolnictwa i pułk. armji ukraińskiej.

P. Wołodymir Tulupa, kand. praw., — jako członkowie Misji Nadzwyczajnej, oraz

P. Julian Lipnicki, pułk. armji ukraińskiej, jako doradca wojskowy.

Ze strony polskiej:

P. August Zaleski, poseł nadzwyczajny, minister pełnomocny, jako prezes Delegacji.

P. Ignacy Matuszewski, major Sztabu Gen., jako doradca wojskowy, oraz

P. Roman Knoll, kierownik wydziału w Ministerjum Spraw Zagranicznych.

P. Marjan Szumlakowski, referent Ministerjum Spraw Zagranicznych, — jako członkowie delegacji polskiej.

Przewodniczy p. poseł Zaleski.

Protokołuje p. Mieczysław Chałupczyński, ref. Min. Spraw Zagr.

Początek posiedzenia o godz. 6.10.

Zabiera głos p. poseł Zaleski. Mówca oznajmia, że Rząd Polski stoi na stanowisku nieokreślenia granic dokładnych na północnym Wołyniu, bowiem sprawę tę może ostatecz-



nie przesądzić tylko Konferencja Pokojowa w Paryżu. Stwierdza jednak, że wobec tego, iż sprawa ta poruszoną została w deklaracji ukraińskiej, należy, by linja graniczna była tak zadeklarowaną ze względów strategicznych, by Polska miała bezwzględnie w swem posiadaniu rzekę Styru.

P. prezes Pyłpczuk przyznaje, że sprawa granic winna uzyskać bezwzględnie sankcję Ententy i wyraża nadzieję, że drogą ustępstw da się osiągnąć skuteczność pertraktacji, bowiem sprawa graniczna nie przedstawia się ostro. Ostateczne korektywy granic w deklaracji ukraińskiej Misja Nadzwyczajna będzie mogła poczynić dopiero po otrzymaniu bezpośrednich dyrektyw od swojego rządu. Mówca zwraca się do polskiej delegacji z propozycją, by w czasie przerwy w plenum rozpocząć pertraktacje ekonomiczne w podkomisji.

Major Matuszewski potwierdza z punktu widzenia wojskowego zapatrywanie p. Zaleskiego i oznajmia, że dla Naczelnego Dowództwa byłoby pożądanem jeszcze przed przerwą w obradach otrzymać od Misji Nadzwyczajnej skorygowane propozycje granic. -

P. prezes Pyłpczuk prosi przewodniczącego o zarządzenie przerwy, bowiem Misja Nadzwyczajna pragnęłaby się w omawianej sprawie naradzić.

Przerwa 6.20—6.30.

P. prezes Pyłpczuk oznajmia w imieniu Misji Nadzwyczajnej, że takowa zgadza się na przesunięcie propozycji granicznych na wschód, nie przesądzając ich ostatecznie i nie przesądzając, że takowe po otrzymaniu dyrektywy od rządu U. I. R. mogą wypaść na linji rzeki Styru.

Major Matuszewski podkreśla niekorzystną stronę niekonkretyzowania sprawy przez Misję Nadzwyczajną.

P. poseł Zaleski zapytuje Misję Nadzwyczajną, czy nie

skłonna jest przed przerwą w posiedzeniu poczynić w złożonej deklaracji korektywy, które zostały przez konferencję zgodnie sprecyzowane.

P. Knoll podkreśla, że pożądanem jest unikanie starć w sprawie granic, gdyż mogłyby one osłabić współdziałanie na forum międzynarodowym; nie ulega bowiem wątpliwości, że prócz wspólnej akcji przeciw bolszewikom, czeka oba narody akcja dyplomatyczna, niemniej uciążliwa.

Mówca popiera stanowisko p. posła Zaleskiego, że dla umożliwienia konkretnych prac w podkomisji, w tej części deklaracji, która sprawę przyszłej granicy na Wołyniu projektuje, winny być poczynione zmiany.

P. poseł Zaleski prosi przy przededagowaniu deklaracji ustalić porządek następujący: 1) Uznanie przynależności do Polski ziem położonych na zachód od rzeki Zbrucza, 2) Sprawa mniejszości narodowych, 3) Sprawa rolna, 4) Sprawa administracji obszaru linii Brody - Zdołbunów - Sarny, 5) Kwestja żydowska, 6) Sprawy wojskowe, 7) Sprawy handlowo - ekonomiczne.

Major Matuszewski oznajmia, że Naczelne Dowództwo będzie mogło kontynuować rozpoczęte zarządzenia pomocniczo - administracyjne, opierając się na oświadczeniu prezesa Misji ukraińskiej, podkreśla jednak, że z chwilą wznowienia posiedzeń Naczelne Dowództwo obstawać będzie przy jasnem sformułowaniu propozycji granicznych.

P. prezes Pyłpczuk obiecuje przededagowanie deklaracji, wyrażając nadzieję, że sprawy graniczne będą zadecydowane pomyślnie. Mówca wyraża podziękowanie Naczelnemu Dowództwu, że zarządzenia natury administracyjnej pomocniczej będą dalej prowadzone.

P. Szumlakowski zapytuje Misję Nadzwyczajną U. R. L.,

czy wiadomym jest rządowi U. R. L. fakt okrutnego morderstwa w Płoskirowie matki i brata ministra polskiego, Minkiewicza, dokonanego, jakoby, według doszłych wieści przez wojska ukraińskie. Mówca wyraża obawę, by fakty takie nadal się nie powtarzały i domaga się przeprowadzenia energicznego śledztwa i ukarania winnych. Rząd ukraiński powinien dać gwarancję, że podobne potworności nie będą się powtarzały.

Pułk. Pawluk wyraża żal i oburzenie Misji z powodu tego smutnego faktu, składając winę na ogólne zwyrodnienie ludności podczas wojny i rewolucji; mówca zapewnia, że Rząd Ukraiński dołoży szczerych starań, by wszelka satysfakcja była udzieloną.

P. Knoll zgłębia przyczyny omawianego faktu i podobnych, dopatrując się takowych w stanie chorobliwym psychiki ludu, demoralizowanego przez bolszewików i anarchję. Rządy mające do czynienia z podobnym stanem ludu, winny brać go pod uwagę i ze specjalną pieczołowitością unikać rozbudzenia w nim instynktów wrogich w odezwach i enuncjacjach.

Pułk. Lipnicki zapewnia, że w wychowaniu żołnierza ukraińskiego nigdy nie było podłoża do szerzenia nienawiści do innej narodowości. Czyniąc system bolszewickiego teroru odpowiedzialnym za zwyrodnienie ludu, mówca proponuje wysłanie przez Rząd polski delegacji na Ukrainę, upoważnionej do zbadania istotnego stanu rzeczy.

P. prezes Pyłypczuk zapewnia, że sprawców kara nie minie, gdyż zaraz po przybyciu do Kamieńca, zarządzi przeprowadzenie śledztwa.

P. poseł Zaleski oświadcza, że wobec zapewnień prezesa Misji Nadzwyczajnej i propozycji pułk. Lipnickiego,

uważa sprawę za wyczerpaną. Następnie, jako przewodniczący zebrania oznajmia, że w myśl obopólnego porozumienia, po posiedzeniu niniejszem nastąpi przerwa do chwili powrotu wyjeżdżających członków Misji Nadzwyczajnej.

Zaznaczając, że pierwsza część konferencji została już zakończoną — mówca wyraża zadowolenie z powodu sympatycznego wrażenia, jakie odniósł ze wspólnej pracy. W zakończeniu mówca zaznacza, iż Polskę i Ukrainę oczekują dwie kampanje, jedna wojskowa przeciwko bolszewikom, druga dyplomatyczna o uznanie na forum międzynarodowym takiego stanu rzeczy na wschodzie Europy, któryby sprawę Ukrainy w należyty sposób załatwił.

P. prezes Pyłypczuk wyraża swą wdzięczność dla Naczelnika państwa i Prezydenta Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej za zrozumienie sytuacji, w jakiej się znajduje Ukraina. Mówca wyraża nadzieję, że dalsze pertraktacje doprowadzą do wzmocnienia wzajemnego zbliżenia.

Posiedzenie zamknięto o godz. 7.20.

Warszawa, dnia 21 sierpnia 1919.

## PROTOKÓŁ

posiedzenia z dnia 28 października 1919 r. Konferencji pomiędzy Ukraińską Misją Dyplomatyczną a Delegacją Rządu Rzeczypospolitej Polskiej (w skróceniu).

Obecni:

Ze strony ukraińskiej:

Dr. Leonid Michajliw, starszy radca, jako I zastępca

Misji,

PP. Prokop Poniatenko,

Dr. Antoni Horbaczewski,

Dr. Michał Nowakowski — jako radcowie Misji.

Dr. Stefan Bilak — sekretarz.

Ze strony polskiej:

P. August Zaleski, Minister Pełnomocny i Poseł Nadzwyczajny jako przewodniczący oraz

PP. Roman Knoll, Naczelnik Wydziału Wschodniego w M. S. Z.

Władysław Moszczyński, radca w M. S. Z.

Marjan Szumlakowski, referent w M. S. Z.

Sekretarz P. Mieczysław Chałupczyński, referent MSZ.

Przewodniczący P. Poseł Zaleski.

Zabiera głos Prezes Delegacji Polskiej P. Zaleski, witając przybyłą Delegację Ukraińską. Wspominając chwilę, kiedy danem mu było witać pierwszą Misję Atamana Petlury, zaznacza z przyjemnością, że i tym razem dobrze zrobił Ataman Petlura, przysyłając Delegację do pertraktacji z Rządem Polskim.

P. Dr. Mychajliw: Wysyłając misję p. Pyłypczuka dążył P. Główny Ataman Petlura do nawiązania serdecznych stosunków z Rzeczypospolitą Polską. Dowodem tejże serdeczności jest też obecna Misja. I właśnie ze względu na waż-



ność pytań, mających się poruczyć, Rząd Ukraiński powiększył znacznie swoją delegację. Nie pomyłę się, jeżeli imieniem Rządu naszego oświadczę, że na obecne rokowania patrzemy bardzo poważnie i życzymy sobie pomocy narodu polskiego. Cieszymy się myślą, że naród polski, który też powstał na gruzach Rosji, uzna naszą suwerenność. Chcemy zatrzeć bolesne rany wojny i sądzimy, że potrzebne ku temu przedewszystkiem zwolnienie internowanych i jeńców. Wierzę, że Polska i Ukraina, zaprzyjaźnione ze sobą, będą się nawzajem popierały w narodowym rozwoju i staną się podwaliną ładu i spokoju na wschodzie Europy. Tych więc parę słów kończę okrzykiem: Niech żyje Rzeczpospolita Polska. Niech żyje Naczelnik Państwa Józef Piłsudski!

Pan Zaleski proponuje przystąpienie do porządku dziennego.

Pan Poniatenko odczytuje deklarację Ukraińskiej Misji Dyplomatycznej do Rządu Polskiego.

## *OŚWIADCZENIE*

Ukraińskiej Misji Dyplomatycznej do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

Stojąc na gruncie samookreślenia narodowego, które stanowi podstawę pokoju wszechświatowego, naród ukraiński stworzył z własnej woli i siły, na terytorjum przezeń zaludnionem, niepodległe Państwo Ukraińskie. Podstawą budownictwa państwowego Ukraińskiej Republiki Ludowej jest praworządna demokracja, której celem jest zabezpieczenie mienia i życia wszystkim, równym wobec prawa, obywatelom państwa, danie im jak najszerszych wolności politycznych i zapewnienia im dobrobytu ekonomicznego oraz rozwoju kulturalnego.

Opierając swą państwowość na zasadzie etnograficznej, Ukraińska Republika Ludowa nie żywi względem państw sąsiednich żadnych planów zaborczych i wskutek tego Ukraińskiej Republice Ludowej tem łatwiejszem jest podtrzymywanie szczerych i przyjaznych dobrosąsiedzkich stosunków ze wspomnianymi państwami. Takiej sąsiedzkiej przyjaźni życzy sobie Ukraińska Republika Ludowa i z Rzeczpospolitą Polską, z którą łączą ją życiowe, ekonomiczne i kulturalno - polityczne interesy.

Ukraińska Republika Ludowa omal od początku swego istnienia walczy z bolszewizmem rosyjskim w obronie swej niezależności państwowej i interesów kultury wszechświatowej. Wojnę z bolszewizmem prowadzi Rzeczpospolita Polska. Od wyniku tej walki zależy los polityczny obu Państw. Związuje to ściśle interesy Polski i Ukrainy. Ta wspólność interesów w obronie przed wspólnym wrogiem powinna stać się podstawą ścisłego współdziałania wojskowego, która wydaje się koniecznym celem zwycięskiego zakończenia wojny, narzuconej Ukrainie i Polsce przez imperialistów rosyjskich.

Łączność (jednania) obu Państw opierać się winna na łączności obu narodów: polskiego i ukraińskiego. Wytworzenie przyjaznych uczuć jednego narodu do drugiego zdaje się być warunkiem pomyślnego wyniku pertraktacyj, które mają się rozpocząć pomiędzy rządami obu Państw.

Szczerze dążąc do nawiązania przyjaźni pomiędzy Ukraińską Republiką Ludową a Rzeczpospolitą Polską, pragniemy, jak wolni z wolnymi, równi z równymi, wspólnie z Polską położyć trwałe podwaliny stałego pokoju i ładu na wschodzie Europy, żeby oba narody: ukraiński i polski, korzystając z takiego pokoju mogły się rozwijać w dobrobycie i kulturze dla dobra własnego i całej ludzkości.

Warszawa, dnia 28 października 1919 r.

Prezes Misji: *Andrij Liwičkyj* mp.

Radca Sekretarz: *Prokop Poniatenko* mp.

Na wniosek P. Pośła Zaleskiego dyskusję nad deklaracją odłożono do następnego posiedzenia.

P. Moszczyński podkreśla, że zabiera głos w sprawie, która ma dla strony ukraińskiej wielkie znaczenie i od załatwienia takowej uzależniony jest pomyślny wynik pertraktacji. Przypominając solenne obietnice Misji pod przewodnictwem p. Pyłpczuka i powołując się na tylko co usłyszane słowa p. Mychajłowa, stwierdza z przykrością, że objawy sympatii, wyrażone w imieniu władz ukraińskich na posiedzeniach Konferencji nie mają wyrazu swego w rzeczywistości. Stosunek miejscowych władz ukraińskich do ludności polskiej na Ukrainie zaznacza się wielu smutnymi faktami.

1) Zabójcy brata p. ministra Mińkiewicza do tej pory nie ukarani. Rodzina nie otrzymała jeszcze odszkodowania. (Mimo przyrzeczenia ze strony Misji Pyłpczuka).

2) PP. Waligórski list ochronny Ministerjum Spraw Zagranicznych, profesor Wilczyński delegat Polskiego Czerwonego Krzyża — do tej pory nie wypuszczeni, pieniądze im nie zwrócone. (Mimo interwencji oficera łącznikowego w Kamieńcu Podolskim i Min. Spr. Zagr. w Misji Ukraińskiej).

3) Dnia 7 października 1919 r. wszyscy powracający do Polski uchodźcy mężczyźni aresztowani — wypuszczeni po doszczętnem ograbieniu.

4) Dnia 10 października 1919 w więzieniu w Proskurowie p. Mikołaj Sikora b. burmistrz oraz p. Malinowski urzędnik kolejowy za to, że jeździli do Warszawy dla zdobycia środków na ochronki polskie i pomoc dla dzieci.

5) 10 października br. — Proskurow — uwięziono 3 księży katol.: Świderskiego Łukasza i jeszcze jednego. Ks.

Świderski był obłożnie chory. Tegoż nie zaproponowano miejscowym Polakom uwolnienie uwięzionych księży po złożeniu wykupu w wysokości 50.000 karbowaniców.

6) Aresztowani w Derażnie, Latyczowie i Barze — księża katolicy.

7) Za mówienie po polsku na ulicach i w publicznych miejscach grozi areszt (p. Dzierzka — Kamieniec Podolski, 15 października).

8) Janusz Łączkowski uwięziony w Kamieńcu Pod., internowany w Winnicy.

9) Rozgromione przez wojska ukraińskie majątki — Wańkowce i Tatryńka p. Kozielskiego (po przedłużeniu rozejmu).

10) Rozgrabione przez wojska ukraińskie Małe Żerebki. Wogóle powtarzają się ustawicznie szykany Polaków przez władze ukraińskie, zwłaszcza przez oddziały galicyjskie w Żmerynce. Powracający do Polski uchodźcy są ograbiani. Władze ukraińskie ignorują przepustki wydane przez Ukraińską Misję Nadzw. w Warszawie (np. Wałigórski, Wiliczyński, Stębowska, Wąsowicz).

Cała opinia polska jest w tem zainteresowana, by fakty podobne się nie powtarzały i by za już dokonane było całkowite zadośćuczynienie. Mówca proponuje wybór specjalnej Komisji, złożonej po trzech członków z obu delegacji, któraby się zajęła 1) załatwieniem powyżej wymienionych spraw, 2) uregulowaniem polskiego ruchu uchodźców, 3) wywozem z Ukrainy archiwów i zabytków, które tamże w czasie ewakuacji Królestwa Polskiego przez Rosjan w r. 1915 przewieziono.

P. Mychajliw: W zupełności przyznaję, że byłoby niezręcznie zajmować się na pełnych posiedzeniach wszystkimi sprawami, wyliczonemi przez p. radcę Moszczyńskiego,

wobec czego jego wniosek popieram — z tem atoli, że omawiana komisja zajmie się także faktami naruszeń ze strony władz i oddziałów wojsk polskich względem osób narodowości ukraińskiej, a w szczególności naruszenia neutralnego pasu. Zaznaczam przytem, że i ze strony polskiej popełniono cały szereg naruszeń przeciw obywatelom ukraińskim i dlatego oświadczamy zupełną zgodę, aby mająca powstać komisja zajęła się obustronnemi nadużyciami.

P. Szmulakowski podaje do wiadomości, że od czasu podpisania rozejmu z Ukrainą, jeńców ukraińskich skoncentrowano w jednym obozie, gdzie są wyodrębnieni oraz otrzymują porcję wiktów narówni z żołnierzami polskimi.

P. Poniatenko przyznaje, że to częściowe polepszenie jest wiadome Misji, ale niestety nie przeprowadzono go we wszystkich obozach, gdy tymczasem na Ukrainie jeńców polskich już prawie niema.

P. Moszczyński żąda, aby objawy sympatji ze strony ukraińskiej wyrażone były w sposób rzeczowego załatwienia spraw, gdyż dotychczas takie, które były podawane do wiadomości wyższych władz ukr. pomyślnie likwidowane nie były.

P. Mychajliw zawiadamia, że życzenia polskie zostały już P. Główn. Atamanowi zakomunikowane, zaś przy najbliższej sposobności będą one uzupełnione i powtórzone.

P. Knoll zaznacza, że jednomyślność osiągnięta na konferencji w sprawie komisji konsularnej jest rzeczą pomyślną dla dalszego biegu rokowań, której odpada niepotrzebny balast drobiazgowych spraw. W celu nawiązania komisji proponuje, by każda strona upoważniła jednego ze swych członków do przewodniczenia w takowej z prawem kooptacji po 2 nowych członków.

W ciągu dyskusji ustalono, że ze strony polskiej przewodnictwo w komisji obejmie p. Moszczyński, z ukraińskiej zaś p. Poniatenko. Postanowiono także powołać do życia komisję dla spraw ekonomiczno - handlowych. Posiedzenie zamknięto. Następnę wyznaczono na 30 października.



## PROTOKÓŁ

posiedzenia z dnia 30 października 1919 roku Konferencji  
pomiędzy Ukraińską Misją Dyplomatyczną a Delegacją  
Rządu Rzeczypospolitej Polskiej.

Obecni:

ze strony ukraińskiej:

Dr. Leonid Mychajliw, starszy radca jako zastępca  
Prezesa Misji.

PP. Prokop Poniaienko,

Dr. Antoni Horbaczewski,

Dr. Michał Nowakowski — radcowie Misji.

Sekretarz Dr. Stefan Bilak.

Ze strony polskiej:

P. August Zaleski, Minister Pełnomocny i Poseł Nad-  
zwyczajny jako przewodniczący,

PP. Roman Knoll, Naczelnik Wydz. Wschodniego  
w M. S. Z.,

Władysław Moszczyński, radca M. S. Z.,

Marjan Szumlakowski, referent M. S. Z.,

Sekretarz p. Mieczysław Chałupczyński, referent  
M. S. Z.

Przewodniczy Dr. Leonid Mychajliw.

Zabiera głos poseł Zaleski, zaznaczając z przykrością,  
że deklaracja złożona na poprzednim posiedzeniu odbiega  
od postulatów polskich, które znane były Rządowi Ukra-  
ińskiemu z biegu pertraktacji z poprzednią Misją Ukraińską.  
Zwraca delegatom ukraińskim deklarację z prośbą o zmo-  
dyfikowanie takowej w myśl postulatów polskich, wyrażając  
przytem nadzieję, że przerwa w posiedzeniach plenum Kon-  
ferencji zbytnio się nie przeciągnie. Prace Komisji mogą być  
kontynuowane.

P. Mychajliw prosi o skonkretyzowanie postulatów polskich.

*P. Knoll:* Zabierając się do Konferencji, Delegacja Polska ożywiona była chęcią traktowania z Ukraińcami jak równi z równymi. Równość ta jednak przedewszystkiem powinna się przejawiać w obiektywnem oświećlaniu stanu faktycznego, w tym celu musielibyśmy się zatrzymać na stanie sprawy ukraińskiej. W tej chwili Rząd Ukraiński nie jest uznanym przez żadem z czynników miarodajnych w życiu międzynarodowem. Z punktu zaś widzenia faktycznego tylko znikoma część terytorjów byłego cesarstwa zamieszkałego przez naród ukraiński jest pod rządami Dyrektoryjatu; to też na forum międzynarodowem spotykamy się z dylematem, jaki rząd jest prawomocny na Ukrainie — Atamana Petlury, czy też generała Denikina. Ze strony mocarstw Europejskich istnieje skłonność do uznania Denikina. Tendencje te poddania decyzji losów tego kraju Denikinowi są dla Ukraińców nad wyraz ciężkie, lecz są one smutnemi i dla Polski. Wobec tego musimy ze strony ukraińskiej otrzymać taki wyraz dojrzałości ich do życia państwowego, by na forum międzynarodowem sprawę ich tej koncepcji wszechrosyjskiej przeciwstawić. Dlatego też mówimy o jednostronnej deklaracji, a nie dwustronnej umowie. Również i w sprawach konsularnych wymagaliśmy przedewszystkiem uregulowania spraw ze strony ukraińskiej dlatego, że chcieliśmy skonstantować, iż rządy ukraińskie nie są krótkotrwałym procesem, ale faktem dokonanym.

W deklaracji ukraińskiej chcielibyśmy widzieć przede-wszystkiem gwarancje obiektywne ze względu na sytuowanie rządu ukraińskiego przed forum międzynarodowem, oraz ze względu na bezpośredni stosunek polsko-ukraiński, gwarancje interesów polskich.

Gwarancje obiektywne dadzą się krótko wyrazić i są przez nas z tego względu wysuwane, że uważamy egzystencję Ukrainy za jeden z faktów dla nas pożytecznych. Chcielibyśmy, by Rząd Ukraiński nie był wobec świata jednym z momentów procesu rewolucyjnego na terytorjum b. imperjum rosyjskiego. W związku z tem wyłania się tutaj punkt reformy rolnej, który jako wewnętrzno-ukraiński bezpośrednio Polski nie obchodzi. Z punktu jednak widzenia obiektywnego wymaga załatwienia go na mocy aktów prawnych. Obecny moment jest bezwarunkowo stanem nietrwałości, uniemożliwiającym zasadniczo uchwalenie budżetu, uzyskanie kredytów i przeprowadzenie systemu podatkowego. W deklaracji w sprawie tej wyrażony jest nieobowiązujący okólnik i nie dotyczy obecnego rządu. Deklaracja powołuje się na kompetencje konstytuanty, ale Europa nic nie wie, kiedy taka konstytuanta się zbierze i czy się zbierze. Mówca podkreśla raz jeszcze, że Polsce nie chodzi w danym wypadku o obronę wielkiej własności polskiej na Ukrainie, gdyż w samej Polsce Sejm uchwalił daleko idącą reformę rolną.

Na czoło interesów polskich wysuwa się sprawa granic. Sprawa ta rozbija się na dwa problemy. Granica na północnym Wołyniu wchodzi w zakres załatwienia całokształtu spadku po b. imperjum rosyjskiem i ostateczna decyzja w tej sprawie względnie sankcja, w razie polubownego załatwienia należy do kompetencji Konferencji Pokojowej w Paryżu.

Inaczej przedstawia się sprawa granicy dawnej Rosji z byłym imperjum austro-węgierskiem. Z polskiego punktu widzenia cała Galicja Wschodnia należeć powinna do Polski. Walki te były rozpoczęte przez ukraińców wbrew woli miejscowych żywiołów polskich. Polska chciała tę

wałkę przerwać, proponując rozejm i tymczasową linię demarkacyjną. Propozycje te zostały ze strony ukraińskiej przyjęte, potem niespodzianie naruszone. Dalsza walka dała wiadome rezultaty. Pomijając inne zasadnicze powody i przez wzgląd na poniesione ofiary w krwi i mieniu Sejm Suwerenny Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił jednogłośnie włączenie całej Galicji, przewidując autonomję z chwilą pa-cyfikacji kraju. Omawiana tak często zasada plebiscytu w tym wypadku nie byłaby do przyjęcia, gdyż zrządzeniem historii nie można przeprowadzić jednolitych granic polsko-ukraińskich, bowiem ludność polska rozrzucona jest licznie daleko na wschód poza etnograficzne granice polskie. Zasada plebiscytu stosowana być może w wypadkach, gdzie niema rozległych terenów o ludności mieszanej. Zasady tej również nie przyjąłby ani Rząd ani Sejm polski, a wśród społeczeństwa nietylko ci, którzy *Ukrainie są przeciwni, ale ci, którzy konieczność jej istnienia rozumieją*. Mówca przechodzi do sprawy zagwarantowania praw Polaków na Ukrainie. Deklaracja wspomina o tej sprawie w czasie ubiegłym. I rzeczywiście w roku 1917 uniwersał wprowadził zasadę autonomji personalno - narodowościowej. Możeby i dzisiaj sfery rządzące miały zamiar zasadę tę w czyn wprowadzić. Rzeczywiście sprawa przedstawia się inaczej. Oficjalne instytucje i organy prasowe, specjalnie zaś galicyjskie, nawołują ludność do wrogiego traktowania Polaków. „Trzeba tych polskich rzezimieszków gwałtem wyrzucić z ziemi naszej rodzimej, której imię Galicja. Na takich bezczelnych bandytów niema innych środków jak kula i nóż“ i t. d. (znamienne zwroty z gazety „Striść“). Są to rzeczy smutne, które powinny przejść do przeszłości i wobec których to, co jest powiedziane w deklaracji, nie może dla Rze-

czypospolitej Polskiej przedstawiać żadnej gwarancji. Strona polska nie stawia w tym wypadku wygórowanych żądań i doszła już z poprzednią Misją Ukraińską w sprawie tej do jednomyślności. Chcielibyśmy, aby Rząd Ukraiński zdeklarował wyraźnie, że prawa Polaków na Ukrainie poszanowane będą tak dalece, jak prawa Ukraińców, zamieszkujących w obrębie Rzeczypospolitej i vice versa.

Mówca wyraża życzenie, by w armji ukraińskiej osiągniętą została zupełna jednolitość, by Polska miała gwarancję, że Rząd Ukraiński na swym terenie nie będzie tolerować oddziałów wrogich Rzeczypospolitej Polskiej, bowiem różne mogą być instrukcje oddziałów automatycznych. Polska musi mieć gwarancje, że z chwilą ustalenia zgody polsko-ukraińskiej, takowa będzie hasłem obowiązującym dla wszystkich na Ukrainie. Inaczej wszelkie uchwały byłyby fikcją.

Mówca podkreśla, że powyżej przez niego wyluszczone stanowisko rządu polskiego znanem już było rządowi Atamana Petlury, niemniej przeto nie zostało zupełnie uwzględnione w deklaracji. Znajduje się w niej natomiast szereg żądań, które mogłyby być stawiane w dyskusji już w drugiej części prac w konferencji po przyjęciu deklaracji ukraińskiej.

Mówca stwierdza, że deklaracja złożona i przez stronę ukraińską nie uważana była za ostateczną, bowiem to, co jest w niej powiedziane, jest faktycznie prawie niczem i stronie polskiej nie pozostaje nic innego, jak ją zwrócić i oczekiwać ze strony ukraińskiej pozytywnych kroków politycznych.

P. Mychajliw: W chwili, gdyśmy wręczali naszą deklarację, wskazałem na możliwość dyskusji. Wobec tego nie widzę przyczyny do przerwania posiedzeń, owszem proszę,



aby na podstawie przemówienia programowego p. Knolla, już na najbliższym posiedzeniu, choćby jutro, rozwinęto dyskusję. W sprawie zaś granic proponuje mówca oddanie jej osobnej komisji.

P. Knoll nie zgadza się z powołaniem osobnej komisji dla sprawy granic, jest za tem, ażeby tę sprawę umówiono na pełnych posiedzeniach. Godzi się jednak, ażeby inicjatywę w tej sprawie złożono w ręce obu prezesów delegacji.

P. poseł Zaleski ostatecznie godzi się na komisję, dla której p. Knoll proponuje nazwę „techniczno - polityczną”. Bliższe szczegóły w tej sprawie, jako też termin następnego posiedzenia, mają oznaczyć po wspólnem porozumieniu obaj prezesi.

Następnie w dyskusji przyjęto do wiadomości, że członkami komisji konsularno - administracyjnej ze strony polskiej mianowano pp. Władysława Moszczyńskiego, Babińskiego i Vetulaniego, z ukraińskiej zaś pp. Poniatkę, Dra Horbaczewskiego i Karpińskiego. Członkami komisji ekonomiczno - handlowej wyznaczono ze strony polskiej pp. Dra Szczepańskiego i Dra Olszewicza, z ukraińskiej zaś pp. Dra Mychajliwa i Borysowa.

Termin następnego posiedzenia wyznaczą prezesi Delegacji.

Na tem posiedzenie zamknięto.



Więźniowie polityczni przebywający w *Tarnopolu w Gimn. przy ul. 3 Maja* do dnia 2/2 1919 następnie częściowo przewiezieni do Strusowa częściowo konfinjowani w Tarnopolu.

### *Partja brzeżańska*

Lp.	Imię i Nazwisko	rok urodzenia	zawód	miejsce zamiesz.	data uwięzienia
1	Bilik Walerjan legj.	1900	uczeń gimn.	Brzeżany	2/I 1919
2	Czechowicz Miecz. leg. w.	1875	Insp. Urzędu Skarb.	"	"
3	Czerwiński Stanisław	1887	urzęd. Rady pow.	"	6/I " 1919
4	Damm Henryk	1882	Sędzia pow.	"	"
5	Harasymów Paweł	1890	rolnik	Kozłów p. Brzeżany	20/XII 1918
6	śp. Iżewski Jan legj.		"	Brzeżany	6/I 1919
7	Kisielewski Tomasz		ślusarz	"	24/XII 1918
8	Klimaszewski Stanisław	1886	stuchacz polit.	"	6/I 1919
9	Kotowicz Eug. legj.	1900	uczeń gimn.	"	"
10	Ks. Kostołowski Stan.		kanonik	Baszcze p. Brzeżany	"
11	Łapiński Józef				
12	Łuczynski Adolf	1866	dyr. Magistratu	Brzeżany	6/I 1919
13	Maramorosz Tomasz leg.	1898	uczeń gimn.	"	"
14	Oskres Józef legj.	1898	"	"	"
15	Reichert Marjan leg.	1894	stuch. praw	"	2/I " 1919
16	Skulski Medard	1897	"	"	6/I 1919
17	Dr. Schätzel Stanisław	1890	kand. adw.	"	"
18	Szymański Antoni legj.	1890	kupiec	"	2/I " 1919
19	Wiszniewski Stan. dep. w.	1866	przemysłowiec	"	"
20	Woś Stanisław legj.	1899	uczeń gimn.	"	"

### *Partja przemysłańska*

21	Ks. Barycki Julian	1885	proboszcz	Pohorylce	5/I 1919
22	Dr. Brzeski Jan		lekarz	pow. Przemysłański	
23	Buczacki Jan gr. kat.		diak	Lwów	4/I 1919
				Świrz	"
24	Dr. Cielecki Stanisław		adwokat	pow. Przemysłański	
25	Ks. Dołowy Jan	1884	proboszcz	Bonów ad Jaworów	
26	Gintowt - Dziemiałkowski			Świrz	24/XII 1918
	Feliks legj.			pow. Przemysłański	
27	Ks. Dr. Jezowicz Wład.		rolnik	Przemysłański	4/I 1919
			proboszcz	"	"
28	Knopp-Kropiński Michał		urzęd. skarbowy	"	"
29	Kołodziej Konstanty		" Rady pow.	"	"
30	Ks. Kowalski Jan		katecheta	"	"
31	Kulakowski Franciszek		stuchacz praw	"	"
32	Kusy Eugenjusz		" "	"	"
33	Kusy Julian	1898	" "	"	"

Lp.	Imię i Nazwisko	rok urodzenia	zawód	miejsce zamiesz.	data uwzględnienia
34	Kusy Marek (ojciec)	1876	arz. kol.	Przemysłany	4/I 1919
35	Leszczyński Karol		potmistrz	"	"
36	Michalski Bronisław		kencepista Wojew.	"	"
37	Ks. Panar		proboszcz	"	"
38	Prześlakowski Dominik		rolnik	"	"
39	Ks. Tichy Edward		katecheta	"	"

### Partja jaworowska

40	Bałatowicz Franciszek	1894	konduktor kol.	Jaworów	15/XII 1918
41	Bojto Feliks	1899	potmistrz kancel.	"	2/I 1919
42	Decordé Czesław	1868	oficjał sądowy	"	"
43	Chmielewski Tadeusz	1886	konceptista star.	"	"
44	Dończak Stanisław		oficjał starostwa	"	"
45	Eminowicz		"	"	"
46	Gnoiński Stanisław	1877	dyr. szkoły przem.	"	"
47	Jezierski Stanisław	1869	rymarz	"	"
48	Korecki Emil	1898	"	"	"
49	Kuczyński Józef		masarz	"	"
50	Kupnowicki Piotr		lakiernik - inwalida	"	"
51	" Stanisław	1883	gażysta	"	"
52	Krężlewicz Konstanty	1858	majster kamien.	"	"
53	Kaszowski Stanisław	1894	elektromonter	"	"
54	Lisowski Władysław	1898	ślusarz	"	"
55	Łomnicki Jan	1884	kierownik szkoły	Lipina p. Jaworów	22/XII 1918
56	Michalczewski Wojciech	1865	urzęd. magistratu	Jaworów	2/I 1919
57	" Kazimierz	1901	potmistrz kancel.	"	"
58	Michałowski Stanisław	1873	starosta	"	"
59	Maciejko Roman		st. oficjał sądowy	"	"
60	Młotkowski Józef		ucz. VIII. kl. gim.	"	"
61	Nowakowski Stanisław	1888	funkc. starostwa	"	"
62	Osika Ryszard	1900	uczeń gimn.	"	"
63	Piotrowski Józef	1894	abs. akad. handl.	"	"
64	Popiel Bolesław	1900	ucz. VIII. kl. gim.	"	"
65	Swarowski Kazimierz	1885	oficjał sądowy	"	"
66	Skórski	1865	dyr. gimn.	"	"
67	Sabiniak Tomasz		właśc. realności	"	"
68	Sokołowski		"	"	"
69	Stawidło Józef	1882	malarz pokojowy	"	"
70	Szydłowski Emil	1875	kand. dróg kraj.	"	"
71	Szewc Jan	1866	em. wachm. żand.	"	"
72	" Zygmunt	1903	uczeń gimnaz.	"	"
73	Tuczapski Bronisław	1898	stolarz	"	"
74	Tuleja	1893	"	"	"
75	Trzemrzałski Władysław		oficjał sądowy	"	"
76	Wojtasiewicz Józef		stuchacz praw	"	"
77	Zemelko Karol	1891	majster marmurski	"	"

Wraz z partją jaworowską sprowadzono do budunku gimnazjalnego więźniów z innych miejscowości t. j.

Lp.	Imię i Nazwisko	rok urodzenia	zawód	Miejsce zamiesz.	data uwięzienia
78	Kałwa Wojciech	1898	rolnik	Wólka szlachecka	26/XII 1918
79	Czernik Jan	1899	"	Ceperów	27/XII 1918
80	Dziadulko Paweł	1898	"	"	"
81	Gilarowski Wojciech	1897	"	"	"
82	Kopeć Kazimierz	1895	"	"	"
83	Kus Jan	1898	"	"	"
84	Musor Józef	1895	"	"	"
85	" Jan	1893	"	"	"
86	Nędza Stanisław	1898	"	"	"
87	Paluch Franciszek	1889	"	"	"
88	Pospiszyl Jan	1887	"	"	"
89	Rydlakowski Marjan	1899	"	"	"
90	Sowa Karol	1888	"	"	"
91	Szczuplak Michał	1899	"	"	"
92	Szostak Tomasz	1899	"	"	"
93	Król Jan	1896	"	Dąblany	"
94	Wolski Marcin	1895	"	"	"
95	Popiel Alfred	1890	poręcznik	Hasiatyna	"
96	Ren Roman	1879	konduktor kolej.	Janów	14/XII 1918
97	Mudrak Michał	1897	robotnik	Jaryczów m.	26/XII 1918
98	Mudry Jan	1898	"	" str.	"
99	Szponarski Mikołaj	1900	"	" "	"
100	" Tomasz	1899	"	" "	"
101	Wawrin Karol	1899	"	" "	"
102	Bykański Józef	1893	krawiec	Kam. Strumitowa	6/I 1919
103	Ks. Dobrowolski Aleks.	1866	kanonik rz. kat.	" .. Żelechów	4/I 1919
104	Guniak Walenty		kierownik poczty	" " "	5/I 1919
105	Zaszczyzyn Piotr	1897	rolnik	" " "	5/I 1919
106	Składnik Stanisław	1894	murarz	" Kamionka	6/I 1919
107	Slepecki Stanisław	1893	rolnik	" "	6/I 1919
108	Zadorożny Andrzej	1886	maszynista druk.	Lwów	26/XII 1918
109	Gruntkowski Cyryl	1899	rolnik	Podliski Wielkie	"
110	" Stefan	1888	"	"	"
111	Noworol Stanisław	1895	"	"	"
112	Paczkowski Michał	1883	"	"	"
113	Sobolewski Leon	1887	"	"	"
115	Lewicki Rudolf	1872	Inżynier meljor.	Sokal	3/I 1919
114	Kramer Stanisław	1898	stuch. II. r. med.	Tadania	7/I 1919
116	Kozłowski Tadeusz	1893	ucz. gimn.	Ternopol	20/XII 1918
117	Kramer Stanisław	1884	słuch. praw	"	6/I 1919
118	Piróg Jan	1883	"	"	"
119	Szatkowski Franciszek	1883	nauczyciel	"	6/I 1919



Lp.	Imię i nazwisko	rok urodzenia	zawód	miejsce zamiesz.	data uwięzienia
120	Wójcik Tadeusz	1893	rolnik	Tarnopol	20/XII 1918
121	Gorecki Marjan	1898	listonosz	Winniki	25/XII 1918
122	Ks. Kwiatkowski Stan.	1860	proboszcz	Załcśce	8/I 1919
123	Kudłaty Józef	1891	szewc	Zboiska	27/XII 1918
124	Sobiecki Stanisław	1880	kier. szkoły lud.	Zółkiew (Wolica)	7/I 1919
125	Obertyński Janusz	1896	właśc. dóbr	„ (Nowe Sielo)	22/XII 1918

*Wanda Krowczyńska*

## *SPIS WOJSKOWYCH JEŃCÓW*

*przebywających w budynku gimnazjalnym w Tarnopolu przy ul. 3 Maja od 10 stycznia 1919 i od 1 lutego 1919 następnie w obozie jeńców w Strusowie.*

1. Podpor. Smidowicz Michał, 2 p. strz. 10 komp., Lwów, ul. Szeptyckich 37, technik.
2. Podpor. Harasimowicz Karol, dtto, Lwów, Tarnowskiego 17, prawnik.
3. Sierżant Mandrak Roman, 1 p. strz. 8 komp., Lwów, Kurkowa 65a, dm. budowl.
4. Sierżant Rocznik Józef, 5 pp. 11 komp., Jaśław, pow. Brzesko, pomoc. bud.
5. Sierżant Szatkowski Paweł, 1 p. strz. 8 komp., Lwów, Janowska 188, blacharz.
6. Sekc. Trombczyński Kazimierz, 3 pp. 2 komp., Jezierna, pow. Warszawski, student.
7. Sekc. Szajna Antoni, 30 pp. 4 komp., Lwów, Zygmuntowska 15, fotograf.
8. Sekc. Kościk Wincenty, 25 pp. 11 komp., Nowe Brzesko, pow. Miechów, cukiernik.
9. Sekc. Paluch Franciszek, 1 p. strz. 8 komp., Lwów, ul. Janowska ść, ślusarz.
10. St. szer. Bochenek Paweł, 5 pp. 5 komp., Liwiaz, pow. Chrzanów, rolnik.
11. Szereg. Wąsowski Henryk, 23 pp. 3 komp., Lwów, Cegielniana 85, urzędnik.
12. Szereg. Stefanowski Aleks., 7 p. art. 4 bat., Warszawa, Brzeska 5, zecer.

13. Szereg. Gancarek Jan, 23 pp. 3 komp., Lipie Często-  
chowskie - Piotrków, młynarz.
14. Szereg. Graczek Julian, 23 pp. 7 komp., Rudniki - Ka-  
kisz, rzeźnik.
15. Szereg. Kisiel Leon, 23 pp. 7 komp., Piotrków, muzykant.
16. Szereg. Resler Teofil, 23. pp. 7 komp., Sosnowiec Piotr-  
ków, cieśla.
17. Szereg. Snirta Antoni, 23 pp. 3 komp., Sulejów Piotr-  
ków, robotnik.
18. Szereg. Penczek Kazimierz, 23 pp. 7 komp., Zalesie  
Piotrków, rolnik.
19. Szereg. Łasek Bolesław, 23 pp. 3 komp., Kolonja Piotr-  
ków, rolnik.
20. Szereg. Szymański Stefan, 4 p. ułanów, Grojec War-  
szawa, rolnik.
21. Szereg. Galewski Leon, 23 pp. 3 komp., Lubień - Piotr-  
ków, robotnik.
22. Szereg. Szymczak Jan, 23 pp. 3 komp., Czeladź - Ben-  
dzin - Piotrków, cieśla.
23. Sekc. Juszczyński Mieczysław, 4 p. uł., Grojec War-  
szawa, kucharz.
24. Sekc. Pabich Stanisław, 23 pp. 7 komp., Lubień - Piotr-  
ków, cieśla.
25. Sekc. Kamiński Jan, 23 pp. 5 komp., Dęblice Janów Lu-  
belski, rolnik.
26. Szereg. Szczypek Ignacy, 23 p.. 2 komp., Potok - Janów  
Lubelski, rolnik.
27. Szereg. Wróblewski Bolesław, 4 p. uł., Radom, ul. Lu-  
belska 43, drog.
28. Szereg. Tomaszewski Józef, 3 pp. 2 komp., Włocławek,  
ogrodnik.

29. Szereg. Matusiak Jan, 36 pp. 2 komp., Mszczanów, pow. Błonie, rolnik.
30. Szereg. Zalewski Józef, 3 pp. 4 komp., Openchowo - Łomżyńska, rolnik.
31. Szereg. Rzewuski Stefan, 3 pp. 6 komp., Warszawa, Krochmalna 73, student.
32. Szereg. Sereja Feliks, 36 pp. 2 komp., Łaskarzew - Łuków, piekarz.
33. Szereg. Kliczek Władysław, dtto, Łaskarzew, pow. Łuków, stolarz.
34. Szereg. Szygda Stanisław, 9 pp. 1 komp., Opalenicha, pow. Łańcut, rolnik.
35. Szereg. Łagocki Tadeusz, 1 p. strz. 5 komp., Lwów, Głęboka 15, student.
36. Szereg. Żurawski Stanisław, 9 pp. 2 komp., Jarosław Pasięka 774, cieśla.
37. Szereg. Wereczyński Ignacy, 9 pp. 4 komp., Próchnik, pow. Jarosław, rolnik,
38. Szereg. Zieliński Kazimierz, 9 pp. 1 komp., Jarosław, Podzamcze 52b, rzeźnik.
39. Szereg. Steier Kazimierz (szpital).
40. Sekc. Osadkowski Seweryn, 2 pp. 5 komp., Lwów, Lewandówka 31, tapicer.
41. Sekc. Jacków Bronisław (szpital).
42. Józków Marjan, 9 pp. 4 komp., Cieszanów, kupiec.
43. Sekc. Argasiński Ludwik, 9 pp. 4 komp., Lubaczów, pow. Cieszanów, rzeźnik.
44. Sekc. Sokołowski Ludwik, 9 pp. 4 komp., Lubaczów, pow. Cieszanów, student.
45. Sekc. Piróg Piotr, 9 pp. 10 komp., Nisko, rolnik.

46. Cały Franciszek, 2 p. strz. 3 komp., Rzęsna Polska, Lwów, rolnik.
47. Sekc. Lehacz Franciszek, 2 pp. 3 komp., Rzęsna Polska, Lwów, rolnik.
48. Sekc. Niewiadomski Szczepan, 2 pp. 3 komp., Dublany, Lwów, rolnik.
49. Sekc. Majdan Tomasz, 2 pp. 3 komp., pow. Rawa Rуска, rolnik.
50. Sekc. Pokrywka Mikołaj, 9 pp. 3 komp., Tarnogród, Biłgoraj, szewc.
51. Szereg. Tomczak Teofil, 7 p. ul. 4 szw., Warszawa, Bracka 23/3, krawiec.
52. Szereg. Urban Stanisław, 25 pp. 11 komp., Koł. mała, Miechów, rolnik.
53. Szereg. Lisiakiewicz Jan, dtto, Janowice, Miechów, murarz.
54. Szereg. Podsiadło Władysław, dtto, Kalina, Miechów, rolnik.
55. Szereg. Dąbrowski Władysław, dtto, Kozłów, Miechów, rolnik.
56. Szereg. Wujcik Karol, 25 pp. 1 komp., Raszków, pow. Włoszczowa, kupiec.
57. Szereg. Szurma Marcin, 25 pp. 11 komp., Czeladź, Będzin, kowal.
58. Szereg. Bojanowski Stanisław, 25 pp. 1 komp., Wykno, p. Brzeziny, szewc.
59. Szereg. Kusman Walenty, 23 pp. 5 komp., Zduńska Wola - Sieradz, tkacz.
60. Szereg. Paciorek Antoni, 30 pp. 5 komp., Łączyca - Kalisz, piekarz.
61. Szereg. Guzek Józef, dtto, Skoczycory - Skierniewice, rolnik.



62. Szereg. Kaźmierczak Jan, dtto, Żubana - Rewa - Piotrków, rolnik.
63. Szereg. Wydmański Stanisław, 25 pp. 11 komp., Gołca-Miechów, rolnik.
64. Szereg. Proszeczki Andrzej, 25 pp. 11 komp., Wola Chreberska - Kielce, rolnik.
65. Szereg. Węgrzynek Jan, 25 pp. 11 komp., Sułkowice - Miechów, krawiec.
66. Szereg. Kiechówka Wawrzyniec, 25 pp. 9 komp., Grabocin - Dąbrowa, pom. ślusarski.
67. Szereg. Gil Tomasz, dtto, Maszków - Miechów, szewc.
68. Szereg. Dubas Feliks, 25 pp. 11 komp., Miechów, kowal.
69. Szereg. Szyposz Józef, 25 pp. 9 komp., Szczycice - Jędrzejów, gajowy.
70. Szereg. Cebula Aleksander, 25 pp. 2 komp., Sitno - Zamojskie, rolnik.
71. Szereg. Chmielewski Antoni, dtto, Warszawa, Krucza 7, cukiernik.
72. Szereg. Malenda Michał, 25 pp. 11 komp., Buk - Miechów, rolnik.
73. Szereg. Majcher Jan, dtto, Szanec - Busk, cieśla.
74. Szereg. Obwiosło Józef, dtto, Marcinkowice - Miechów, stolarz.
75. Szereg. Dominiak Franciszek, 23 pp. 7 komp., Hawili-ce - Piotrków, robotnik.
76. Szereg. Cichuła Antoni, dtto, Łask, rolnik.
77. Szereg. Załęcki Czesław, 2 pp. 5 komp., Łask, szewc.
78. Szereg. Wróblewski Józef, 25 pp. 11 komp., Kozłów - Miechów, student.
79. Szereg. Pałka Wincenty, 25 pp. 11 komp., Kozłów - Miechów, rolnik.

*Henryk Hlubek Brzeziny*

80. Szereg. Łopatowski Jan, 23 pp. 7 komp., Stara Wieś - Piotrków, rolnik.
81. Szereg. Kasprzyk Piotr, 23 pp. 8 komp., Szczerców - Piotrków, rzeźnik.
82. Szereg. Łuskiewicz Antoni, 23 pp. 7 komp., Zakowice - Brzeziny, kolejarz.
83. Szereg. Rubach Jan, 25 pp. 1 komp., Staszów - Sandomierz, szewc.
84. Szereg. Majewski Bronisław, 25 pp. 2 komp., Wołkowyje, Hrubieszów, robotnik.
85. Szereg. Czajka Feliks, 23 pp. 7 komp., Łódź, Chłodna 12, piekarz.
86. Szereg. Cempiel Wincenty, 23 pp. 5 komp., Gamocin - Piotrków, rolnik.
87. Szereg. Łapaj Karol, 25 pp. 1 komp., Wulka Oluska - Włoszczowa, szewc.
88. Szereg. Krysiwicz Stanisław.
89. Szereg. Czerwiński Feliks, 23 pp. 7 komp., Piotrków, Przedborska 6, student.
90. St. Tarbiz Tadeusz, dtto, Kamieński - Piotrków, student.
91. St. Wysmyk Konstanty, dtto, Modrzewek - Piotrków, rolnik.
92. St. Nydza Józef, 1 p. strz. 1 komp., Lwów - Krzywczycy, malarz.
93. St. Szymków Jan, 4 pp. 2 komp., Malczyce, p. Gródek, rolnik.
94. St. Dyszkowski Antoni, 2 komp. szturm., Lwów, Sienkiewicza 9, pom. woźnego.
95. St. Winiarz Stanisław, 30 pp. 4 komp., Lwów - Kleparów 326, elektr. mech.
96. St. Adamowicz Stanisław, 1 pp. 7 komp., Lwów, św. Zofji 57, uczeń maryn.



